



**Francuski teatr
społeczny
na przełomie
XIX i XX wieku**
Antologia przekładów

Bunt wykluczonych

pod redakcją **Tomasza Kaczmarka**

**Francuski teatr
społeczny
na przełomie
XIX i XX wieku**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

**Francuski teatr
społeczny
na przełomie
XIX i XX wieku**

Antologia przekładów

Bunt wykluczonych

pod redakcją **Tomasza Kaczmarka**

Tomasz Kaczmarek – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Renata Jakubczuk

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/Gilles_Paire

Publikacja bez opracowania redakcyjnego w Wydawnictwie UŁ

© Copyright by Authors, Łódź 2018

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2018

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.08457.17.0.K

Ark. wyd. 8,5; ark. druk. 17,75

ISBN 978-83-8142-051-8

e-ISBN 978-83-8142-052-5

<http://dx.doi.org/10.18778/8142-051-8>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

Spis treści

- Teatr w czasach anarchii: od krytyki do buntu / 7
(Tomasz Kaczmarek)
- Jean Conti, Jean Gallien – *Sép* / 37
(przekł. Sebastian Zacharow)
- Pierres Descaves – *Klatka* / 65
(przekł. Sebastian Zacharow)
- Michel Provins – *Degeneraci* / 103
(przekł. Tomasz Kaczmarek)
- Michel Provins – *Reorganizacja w administracji* / 129
(przekł. Tomasz Kaczmarek)
- Michel Provins – *Obiad przed polowaniem* / 143
(przekł. Tomasz Kaczmarek)
- Gaston Montéhus – *Obrus, czyli dramat w czarnym zagłębiu* / 155
(przekł. Joanna Ciesielka)
- Vera Starkoff – *Wolna miłość* / 175
(przekł. Anita Staroń)
- Tola Dorian i J. Malafayde – *Górnik i żołnierz* / 199
(przekł. Joanna Ciesielka)
- Adrien Guy Nory – *Wieczór strajku* / 207
(przekł. Katarzyna Kowalik)
- Jean Conti i Jean Gallien – *Czerwony strajk* / 217
(przekł. Łukasz Szkopiński)
- Georges Darien – *Parweniusz* / 251
(przekł. Sebastian Zacharow)
- O Autorach / 283

*Teatr w czasach anarchii:
od krytyki do buntu*

Anarchizm, jak powszechnie wiadomo, przeciwstawia się państwu, jednocześnie popierając planowane zarządzanie w interesie społeczności – używając znowu wyrażenia Rockera. Ponad tym mają istnieć szersze federacje samorządnych społeczności i miejsc pracy. Jednocześnie w dzisiejszym realnym świecie ci sami zdeklarowani, przeciwstawiający się państwu anarchiści, często wspierają władzę państwową, by chronić człowieka, społeczeństwo i samą planetę przed spustoszeniem, jakie niesie koncentracja prywatnego kapitału. Weźmy na przykład szacowne anarchistyczne czasopismo „Freedom”, którego początki sięgają roku 1886, kiedy to było wydawane jako „czasopismo socjalistycznego anarchizmu” przez zwolenników Kropotkina. Kiedy się do niego zajrzy, to okaże się, że duża część treści poświęcona jest obronie praw ludzi, środowiska czy społeczeństwa, często poprzez odwołanie się do władzy państwowej – takiej jak regulacje dotyczące ochrony środowiska albo bezpieczeństwa i zdrowia w miejscach pracy. Nie ma tu sprzeczności, jak się czasami myśli. Ludzie żyją, cierpią i starają się przetrwać w tym świecie, a nie w jakimś świecie, który sobie wyobrażamy. Wszystkie możliwe środki powinny być wykorzystane, by ich chronić i przynosić im korzyści, nawet jeśli długookresowym celem jest likwidacja tych instrumentów i ustanowienie lepszych, alternatywnych rozwiązań.

Noam Chomsky

W przedmowie¹ do trzutomowej antologii poświęconej francuskiemu teatrowi anarchistycznemu, który bujnie rozwijał się w latach 1880–1914, Alain Badiou, filozof związany z lewicą, a zwłaszcza z jej maoistowskim dziedzictwem, przyjmuje z entuzjazmem publikację dotychczas nikomu nieznaną² sztuk zaangażowanych społecznie z przełomu XIX i XX wieku. Jego zachwyty jest tym większy, iż po prawie stu latach czytelnik może odkryć na nowo teksty, w których głos zabrali poniewierani i wykluczeni ze wspólnoty przez możnych tego świata. Podziwia on pisarzy, którzy nie wahają się podjąć problematyki wyzysku proletariatu przez burżuazję, czyniąc robotników głównymi bohaterami dramatów, a przede wszystkim ceni autorów za ich trafne rozpoznanie zbrodniczego funkcjonowania państwa kapitalistycznego. To właśnie z tych politycznych powodów, jak twierdzi

.....
¹ *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, Séguier/Archimbaud, 2001, 3. volumes, s. 7–14.

² *Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, textes réunis et présentés par J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel. M. Surel-Tupin, PUBLISUD, 1991.

francuski myśliciel, teatr ten został usunięty z literackiego obiegu³ na całe dziesięciolecie. Twórcom sztuk sprzeciwu społecznego zarzucano przestarzałe i „utopistyczne” wizje wyzbyte jakiegokolwiek wartości artystycznej, a samych autorów traktowano jako „krwawych fanatyków” lub, w najlepszym przypadku, jako „nic nie znaczących marzycieli”. Aby usankcjonować owe poglądy wypominano dramaturgom przede wszystkim użyteczny charakter ich dzieł, który rzekomo nie miał nic wspólnego z „prawdziwą sztuką” i z tego powodu nie należało im poświęcać najmniejszej nawet uwagi. Ta oficjalna ocena, według Badiou, przyczyniła się skutecznie do rozprawienia się mieszczaństwa z tymi tendencjami w teatrze, które przekraczały niebezpiecznie normy wyznaczone przez „burżuazyjną estetykę”, a zwłaszcza „obrazoburczą” tematykę.

Będąc pisarzem, który ma na swoim koncie kilka utworów dramatycznych o charakterze polityczno-polemicznym, Badiou spotykał się z problemami, z jakimi borykali się również twórcy teatru kontestacji sto lat wcześniej: także jego teksty nie wpisywały się w oficjalny, czyli apolityczny duch czasów. Choć jego sztuki były odgrywane zarówno przez profesjonalnych aktorów w Awignonie, jak również w obskurnych salkach robotniczych dzielnic, a ich fragmenty były nawet czytane i analizowane w szkołach przez „szukających prawdy nauczycieli”, to jednak krytycy uparcie je przemilczają, jak gdyby nigdy nie powstały i nigdy nie cieszyły się popularnością wśród widzów. Teatr zaangażowany, zdaniem autora *Bytu i zdarzenia*, jest wciąż żywy, a przede wszystkim bardzo potrzebny dzisiaj, bowiem jak podkreśla, o ile na francuskich scenach można od czasu do czasu oglądać spektakle, podejmujące tematykę cierpienia najsłabszych grup społecznych, to jednak nikt nie nazywa i nie demaskuje „wielkiego mechanizmu”, dzięki któremu niegodziwości tego świata postrzegane są jako „naturalny i powszechny porządek państwowy”, przez co wciąż jest on utrwalany jako jedyny możliwy. Według Badiou obecna władza uzurpuje sobie prawo do reprezentowania takich wartości jak „demokracja” czy „wolność”, które mają rzekomo gwarantować obywa-

.....
³ Por. „Literatura jest instytucją, albowiem jest zbiorem społecznie usankcjonowanych reguł pisania i czytania, repertuarem kodów, za pomocą których pisarze i czytelnicy porozumiewają się nawzajem. Oznacza to, że instytucjonalność literatury sprzeciwia się traktowaniu jej jako ‘sprawy prywatnej’. Instytucjonalność literatury oparta jest na zgodzie uczestników komunikacji co do warunków wytwarzania i odtwarzania znaczeń. Strategie podważające owe powszechnie akceptowane warunki spychane są przez uczestników komunikacji na jej margines”, (M.P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna*, Universitas, Kraków 2007, s. 47).

telom poczucie względnego bezpieczeństwa, ale „mieszczańska władza” tak naprawdę używa ich w celu zachowania swoich wpływów ekonomicznych i politycznych. Teatr musi więc burzyć ten spokój i ukazywać nowe drogi do stworzenia bardziej sprawiedliwego systemu społecznego i tylko w ten sposób, jak podkreśla francuski pisarz, teatr powrócić może do swej odwiecznej funkcji: „rozbudzania krytycznego zmysłu wśród publiczności”.

Badiou twierdzi za Deleuzem, że filozof zmuszany jest do myślenia, i w tym kontekście wydaje się przekładać ten pogląd również na sztukę teatralną, która powinna wywierać nacisk na widza i pobudzać go do niekonformistycznej refleksji nad otoczeniem, w jakim przyszło mu żyć, a nie być jedynie rozrywką, wytchnieniem po ciężkim dniu pracy. Rzecz jasna, takie podejście do sztuki prowadziło bezpośrednio do jawnej propagandy⁴, ale tylko w taki sposób można było dotrzeć do szerokich mas i przekonać je do walki o swoje niezbywalne prawa⁵. Owe tendencje można było zaobserwować za każdym razem, kiedy jakiś twórca teatralny pragnął stworzyć teatr agitacyjny⁶, zwracający się do licznej publiczności. Moritz Lederer miał stwierdzić w swoim manifestie poświęconym Teatrowi Ludowemu, że sztuka nie może być bezstronna politycznie: „teatr ludowy to sygnał czasu; głos tęsknoty ludu, manifestacja ducha czasów. Teatr ludowy jest trybuną, z której lud wykrzyczy do sumień swój ból i swoje ludzkie tęsknoty”⁷. Francuski teatr społeczny z przełomu wieków nie czynił inaczej.

Przedstawiane dramaty, które stanowią kontynuację tomu *Twarze i maski kultury mieszczańskiej*⁸, odkrywają przed czytelnikiem (i potencjalnym widzem) źródła niesprawiedliwości w kapitalistycznym społeczeństwie, podkreślając represyjny system, który miał zachować w imię „uniwersalnych wartości” ów niegodziwy porządek. W utworach tych znajdziemy nie tylko krytyczną diagnozę mieszczańskiego ustroju, ale również zachętę do otwartego buntu przeciwko oprawcom i walki

.....
⁴ Por. „Podporządkowanie teatru ideologii i polityce grozi zazwyczaj utratą estetycznych walorów formy teatralnej”, (P. Pavis. *Słownik terminów teatralnych*, przekł. i oprac. Sławomir Świontek, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 534).

⁵ Por. G.H. Szanto George, *Theater and Propaganda*, University of Texas Press, Austin, Texas 1978.

⁶ Por. K. Braun, *Wielka reforma teatru w Europie*, Ossolineum, 1984, s. 200–208.

⁷ M. Lederer, „Teatr ludowy”, w: *Ekspresjonizm w teatrze niemieckim*, (red. W. Dudzik, M. Leyko), słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 165–166.

⁸ T. Kaczmarek (red.), *Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Twarze i maski kultury mieszczańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.

o lepszą przyszłość dla wszystkich ludzi bez względu na różnice klasowe czy płciowe. Choć sztuki te są cennym dokumentem historycznym, bowiem odzwierciedlają panujące w odległych dla nas czasach stosunki społeczne, to jednak ich humanistyczny i uniwersalny wymiar czyni je wciąż aktualnymi, wszak dotyczą niedoskonałej natury człowieczej. Warto w tym miejscu nadmienić, iż w przeciwieństwie, na przykład, do rewolucyjno-politycznej twórczości Edwarda Bonda, w której poruszane są przede wszystkim kwestie klasowe, francuski teatr kontestacji interesuje się również prywatnym życiem jednostki, co świadczy o jego oryginalności.

Sęp

Sęp (1911) jest sztuką, która brutalnie obnaża merkantylne pobudki burżuazji⁹, dążącej jedynie do pomnażania swego bogactwa kosztem niższych klas społecznych. Jean Conti i Jean Gallien opowiadają w przejmującym dramacie historię biednej robotnicy Luizy, która opuszczona przez wiarołomnego kochanka, czuwa nad swym ciężko chorym dzieckiem w oczekiwaniu na „lekarza dla ubogich”. Gdy ten wreszcie się pojawia, nie wyraża najmniejszego zrozumienia dla położenia kobiety, ani nawet zainteresowania stanem zdrowia chłopczyka leżącego w kołysce, który zresztą, jak bezdusznie stwierdzi po chwili zdenerwowany doktor, nie żył już od dłuższego czasu. Zupełnie obojętny na cierpienia matki (wszak zły był, że wchodził aż na szóste piętro tylko po to, by orzec zgon) podpisuje kartkę, potwierdzającą wizytę i wychodzi życząc domownikom dobrej nocy. Jednak bardziej odrażającą postacią jest tytułowy pan Sęp, który już swoją fizjonomią ma przypominać bezwzględного i lubieżnego mieszczaucha. Ten pokaźnej tuszy¹⁰ obywatel należy do kasty parweniuszy, którzy, ni-

⁹ „Wszyscy posiadają większe lub mniejsze dobra, które przynoszą im stałe dochody. Dość wcześnie, w wieku około 45 lat, przechodzą na rentę, gdy dziedziczą po swoich rodzicach. Stają się więc rentierami, stąd takie znaczenie tej kategorii społecznej. Burżuazja sama określa się zatem za pomocą dziedziczenia majątku przekazywanego przez rodzinę. Stąd taki nadzór rodzinny w wypadku małżeństw i rola posagu. Schodząc z tego świata, *bourgeois* zwykle zostawia majątek wart ponad 100 000 franków (ziemie, domy, papiery państwowe, obligacje kolejowe, w wypadku najbogatszych: akcje), kupiec czy urzędnik – kilkadziesiąt tysięcy franków, natomiast jeśli w rzadkich przypadkach robotnik zostawia spadek, to będzie tego kilka tysięcy”, (A. Prost, *Zarys historii Francji w XX wieku*, przekł. J. Błońska, TaiWPN UNIVERSITAS, Kraków 1997, s. 15).

¹⁰ Mieszczanie prawie zawsze występowali w teatrze sprzeciwu społecznego jako osoby z widoczną nadwagą, biedacy zaś jako wychudzeni.

czym Izydor Lechat z *Interesu przede wszystkim* Mirbeau, nie przepuszcza żadnej okazji, by tylko uzyskać jakąś, chociaż najmniejszą, korzyść majątkową. Jako właściciel kamienicy czerpie zyski z wynajmu i nie byłoby to niczym nagannym, gdyby nie fakt, że wynajmuje pokoje młodym kobietom, które, nie mogąc wyżywić się z drobnych robótek krawieckich, zmuszane są do prostytuowania się. Owego tragicznego wieczoru Sęp przychodzi do Luizy, by zażądać od niej należnej zapłaty za czynsz. Świadom jest, że biedaczka nie jest w stanie uiścić odpowiedniej sumy pieniędzy, wie także, że kobieta właśnie straciła ukochanego syna. Niemniej widok zrozpaczonej matki nie powstrzyma krwiopijcy przed złożeniem jej propozycji, by stała się jego kochanką:

[...] są mężczyźni w pewnym wieku, jak na przykład ja, którzy potrafią docenić dobrze ułożoną, młodą pracownicę... To może być ciekawe! Pomagają jej się urządzać... znaleźć mieszkanie. Nie wychodzi drogo. Ona zapewnia dyskrecję! Potrafi wyrazić głęboką wdzięczność, jest o wiele więcej warta, niż kobiety, które afiszują się tym publicznie, doprowadzając cię do kompromitacji... A jeśli jest ona twoją lokatorką, to wręcz nie wypada przypominać jej co chwila o zbliżającym się terminie płatności i innych tego typu błahostkach...

Kobieta opiera się złoczyńcy, ale jej sprzeciw wydaje się rozniecać w oprawcy jeszcze większe żądze. Niczym drapieżny ptak czyhający na swoją ofiarę, opasły burzuj krąży nad łatwą zdobyczą, bowiem wie, że Luiza nie ma innego wyjścia jak tylko „poddać się pod jego opiekę”. W trakcie rozmowy wyjdzie na jaw, że Sęp jest szubrawcem, który nie tylko wykorzystuje niewolniczą pracę kobiet, ale i czyha na ich niewinność. Kiedy mieszczanin zostaje zdemaskowany, musi zadbać przede wszystkim o swoją reputację – tego przecież wymaga od niego pozycja społeczna, jaką piastuje. Decyduje się więc na wyrzucenie robotnicy ze swojej kamienicy, a biednej kobiecie nie pozostaje nic innego jak tylko odebrać sobie życie. Kurtyna zapada w momencie kiedy Luiza szłocha nad ciałem swego zmarłego dziecka, podczas gdy śmiertelne opary wydobywające się z pieca wypełniają powoli nędzną rudę, w której mieszkała.

Zwrócić trzeba tu jeszcze uwagę na postać pani Śmieszki, która występuje w dramacie niczym komentator, relacjonujący niegodziwości klasy średniej. To ona powie o lekarzach, którzy dopuszczają się zbrodniczych doświadczeń na biednych, traktując tych ostatnich jak „świeże mięso do posiekania”, to medycy wstrzykują im „nieznane trucizny” w imię rozwoju medycyny, sprowadzając tym samym nędzarzy do roli królików doświadczalnych. Dozorczyni nie ma też złudzeń co do kamienicznika, który jest wyjątkowo bezwzględny krezusem dbającym jedynie o mieszczańskie

pozory. Śmieszka wie, że burżuj wróci z policją i bez wahania wyrzuci Luizę na bruk. Sam Sęp jest cynicznym nikczemnikiem, który wykorzystuje w majestacie prawa niegodziwy system kapitalistyczny. Nie kto inny, jak on sam zauważy, że jego fortuna rozrasta się kosztem klasy robotniczej, wszak „to ze względu na niego [chciwego mieszczanina] wprowadzono podział pracy, zastąpiono gdzie się da ludzi maszynami; on tego wymaga i wielu innych podłości, które się z tym wiążą! I co się dzieje? Małe sklepiki się zamykają, wielkie składy wchłaniają wszystko: są jak ośmiornice cywilizacji, których macki oplatają wysiłki każdego!”

Sztuka, w której pobrzmiwają silne akcenty melodramatyczne, została wystawiona po raz pierwszy 2 września 1911 roku, nie wiemy jednak w jakim teatrze, ani jak została przyjęta przez ówczesną krytykę. Możemy jednak przypuszczać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że finał dramatu miał poruszyć widzów i skłonić ich do protestu, jak zauważa Jonny Ebstein, przeciwko wszystkim „sępom tego świata”¹¹.

Klatka

Dramat Pierre'a Descavesa jest przykładem utworu, w którym pisarz stawia pesymistyczną diagnozę mieszczańskiego społeczeństwa i pokazuje, do czego prowadzi bezduszny system kapitalistyczny. Możemy stwierdzić, że mamy tu do czynienia z jedną z wielu sztuk z tezą, które cieszyły się niesłabnącą popularnością na przełomie XIX i XX wieku. Niemniej, poza krytycznym spojrzeniem dramaturga na panujące w tej epoce stosunki społeczne, autor, egzemplifikując tragiczny koniec rodziny Havennów, pragnie nie tylko obudzić w widzu złość, ale i zachęcić go do walki o wolność człowieka. Scena przedstawia skromne wnętrze zamieszkiwane przez rodzinę, która pozbawiona wszelakich środków do życia, postanawia popełnić zbiorowe samobójstwo. Ojciec próbuje jeszcze znaleźć pracę, ale w jego wieku (55 lat) nikt nie chce dać mu zatrudnienia. Jego córka Magdalena nie otrzymuje wynagrodzenia za lekcje, których udzielała – choć ta suma w niczym nie zmieniałyby ich i tak beznadziejnego położenia. Syn Albert nie może studiować, a na domiar złego dostaje powołanie do wojska, którego chciał uniknąć. Wszyscy czują się w mieszkaniu jak w tytułowej klatce, z której nie sposób odnaleźć drogi

.....
¹¹ J. Ebstein, Wstęp do *Monsieur Vautour*, [w:] *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880-1914*, s. 168.

ucieczki. Jedyną, jaka się okaże możliwą, będzie śmierć. Feralnego dnia pani Havenne otrzymuje ostateczne ponaglenie, żeby zapłacić zaległości za czynsz. Ta przysłowiowa kropla goryczy przesądza o decyzji rodziców o samounicestwieniu się. Małżeństwo obmyśla sposób pozbawienia się życia, pragnie jeszcze uchronić swe dzieci przed tym desperackim czynem, ale rodzeństwo pójdzie ich śladem.

Descaves napisał dramat realistyczny, który w swym finale nabiera nagle cech typowo ekspresjonistycznych, bowiem codzienny język młodych ludzi zostaje zastąpiony pełną liryzmu skargą, ostatnia scena poprzedzająca samobójstwo rodzeństwa, przemienia się w ekstatyczną wizję. W rzeczy samej, w ostatnich replikach bohaterowie nie mówią jak zwykli ludzie, odnosimy wrażenie, iż porusza ich jakaś wewnętrzna, nieznaną siłą, pozwalająca nam jednak dostrzec w ich czynie nie akt desperacji, lecz gest protestu, który zapowiada nieuchronną rewolucję:

ALBERT (*utykając, podchodzi do okna*). To są słowa króla: „Kiedy społeczeństwo złożone jest z bezlitosnych osobników, to wszelkie zasady tracą ważność”.

MAGDALENA Tracą! Biedni, starzy ślepcy, którym towarzyszyliśmy, przepadli... Po cóż nadal udawać paralityków? Odrzućmy laski. Oddajmy się Rewolucji pełni życia i sił, nawet jeśli miałyby nas pochłonać!

ALBERT (*podchodzi do okna i odłania firanki*). My i wielu innych... Ona sama umiera z bezradności i bezsilności. Potrzebuje apostołów; dodajmy jej sił! Nasi rodzice upadli w miejscu, gdzie pierwszy wysiłek stał się wyrokiem śmierci: tworząc wyłom we własności. My ten wyłom powiększymy, a ci, którzy przyjdą po nas, utworzą wielką wyrwę!

Premiera sztuki miała miejsce 21 stycznia 1898 roku w Théâtre Antoine, ale Francisque Sarcey, wpływowy krytyk epoki, z którego opinią się liczone, ten „żandarm burżuazji”, jak go określał Jean Grave, przyczynił się do zakazu jej wystawienia. Autor *Pianina Joanny* zarzucał, że poruszane w utworze problemy mogłyby znaleźć odpowiednio przekonujący wyraz jedynie w wielkim dziele, sugerując tym samym, że dramat Descavesa do takowych się nie zaliczał. Grave bronił zaciekle utworu na łamach „Temps nouveaux” [Nowych czasów], wytykając „mieszkańskiemu recenzentowi” paryskich scen, że nie może docenić wartości artystycznych sztuki, bowiem sam stoi na straży niesprawiedliwego systemu społecznego¹².

.....
¹² Ph. Yvernel, Wstęp do *La Cage*, [w:] *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880–1914*, s. 58.

Degeneraci

Michel Provins (1861–1928) był pisarzem, prawnikiem, dziennikarzem, rycerzem Legii honorowej, pochodzącym z dość zamożnej rodziny mieszczańskiej (Lagros de Langeron). W swoim dorobku literackim ma dziesiątki powieści, opowiadań oraz cztery utwory dramatyczne. Choć w lewicowych kręgach autor *Kobiety współczesnej* nie uchodził za bezpartońskiego burzyciela panującego ówczesnie porządku społecznego, to jednak jego ostra krytyka rządzących elit sprawiała, że jawił się w oczach anarchistów jako „reakcjonista oświecony”. To właśnie w sztuce o znamennym tytule *Degeneraci* (1897) przypuszcza atak na mieszczańskie i parlamentarne zwyczaje – podobnie czynił to w Niemczech Carl Sternheim. Jean Grave (1854–1939), teoretyk anarchokomunizmu, decyduje się na publikację najbardziej „odważnych” fragmentów dzieła, które poza dramatem trzyaktowym (główny tekst) składa się również z licznych, satyrycznych, wpisujących się w estetykę „sztuki z tezą”, dialogów.

Tytułowi degeneraci to postacie, które pretendują do odgrywania w życiu społecznym ważkiej roli. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że są ludźmi o nadszarpniętych nerwach, uzależnionymi od alkoholu i narkotyków, z perwersyjnymi potrzebami seksualnymi, jednym słowem: jednostkami głęboko zaburzonymi psychicznie, które nie są bynajmniej pozbawione ambicji piastowania wysokich, a przede wszystkim, intratnych urzędów. Provins nie ma litości dla swoich antybohaterów, którzy wydają się groźni nie tylko dla samych siebie, ale dla całej wspólnoty narodowej. W bezwzględnej diagnozie stanu mentalnego przedstawicieli klasy dominującej dramaturg posiłkuje się traktatami medycznymi swej epoki, w których zanalizowano liczne przypadki zaburzeń osobowościowych (Lombroso, Nordau, Morel, Legrain¹³) wynikających z niedorozwoju tak psychicznego, jak i fizycznego badanych pacjentów. Provins zdaje się ilustrować owe psychopatyczne kazusy opisane w rozprawach medyków. Przedstawia nam bowiem „zdegenerowane okazy” klasy rządzącej, przekonanej chorobliwie o swej wyższości nad ludem.

W dramacie występują więc różne indywidua, których wady zostały tak przerysowane przez pisarza, iż wydają się groteskowe na scenie; mogłyby jednak przerażać, gdyby funkcjonowały w prawdziwym życiu pu-

.....
¹³ Paul Maurice Legrain zajmował się przede wszystkim szkodliwymi skutkami alkoholizmu na psychikę człowieka (*Dziedziczność i alkoholizm*, 1889; *Psychologiczne skutki alkoholizmu*, 1920).

blicznym. Uważając się za elitę, postacie świadome są mimo to własnych słabości, a wręcz swego „zdegenerowanego statusu” i nie będą obawiać się otwarcie o tym mówić. Na przykład przedsiębiorca Livrariy stwierdza na początku dramatu z pewną melancholią, jak gdyby próbował usprawiedliwić swój nadwreżony stan: „Ach! Jesteśmy przedstawicielami dekadencji, a co gorsze, dekadencji analitycznej i rozważnej!” Biznesmen próbuje w swym dyskursie chować się za pseudonaukowością czy „literacką nostalgiją”, podczas gdy Chambard, zaciekły (bowiem idący po trupach) kandydat na deputowanego, ubolewa nad brakiem ciągłości sławetnej tradycji: „Niestety, nawet tym nie jesteśmy! Nic nie pozostało po tej zachwycającej dekadencji łacińskiej, która przynajmniej miała odwagę oddawać się orgiom”, a całą dyskusję podsumuje w dość lakoniczny sposób znerwicowany psycholog Barral nie bacząc na subtelności językowe: „jesteśmy degeneratami, wykolejeńcami, neurastenikami”. Choć postacie wydają się ubolewać nad tym stanem rzeczy – zarzucając swym przodkom, że przekazali im w genach „zgniliznę moralną”, to jednak trudno nie odnieść wrażenia, iż znajdują w swej kondycji pewną radość. Są zdemoralizowani do szpiku kości. Im bardziej upajają się alkoholem i odurzają narkotykami, tym bardziej wychodzą na jaw ich najszybsze i perwersyjne pragnienia. Pani de Girolles, którą wszyscy znają z dobroczynności, marzy o tym, by zabić pół tuzina Chińczyków. Jej pobudki nie wynikają jedynie z faktu, że nie uważa Azjatów za ludzi, ale pragnie odczuć niewymowną rozkosz i „ciarki przechodzące po ciele”.

Provins kreśli przynębiający obraz degeneratów, których – jak sam zauważa – „niedorozwój mózgowy” przejawia się chroniczną i chorobliwą niechęcią do jakiegokolwiek konstruktywnego działania. Krytykując możnych tego świata, obnaża prawdziwe oblicze polityków, którzy pragną jedynie zaspokoić własne, nierzadko perwersyjne potrzeby. Chambard aspirujący do funkcji posła zauważa cynicznie: „czy wierzą państwo w szlachetność tych wszystkich, którzy nie mogą zapewnić ludowi chleba, obiecują mu konfitury? [...] A jednak ludzie na nich głosują. Musimy robić jak oni, dorwać się do władzy wszelakimi sposobami... moralnym obowiązkiem klas przodujących jest obrona systemu społecznego”. Zachęcony przez podchmielonych akolitów, przyszedł „trybun ludowy” przygotowuje mowę, którą ma wygłosić na mityngu. Propozycje w niej zawarte odpowiadają ideologiom wszystkich partii – od radykałów poprzez konserwatystów, antyklerykałów i socjalistów aż po reakcjonistów. Nie liczy się bowiem program, liczy się zdobycie władzy.

Polowanie przed obiadem

W epizodzie *Polowanie przed obiadem* Provins przedstawia różne stany ducha burżujów uczestniczących w uroczystym posiłku. Racząc się przystawkami, goście wyrażają oburzenie na kryminalne poczynania anarchistów. To oni mieszają ludziom w głowach, nawołując robotników do mordowania „pocziwych mieszczan”. Ponieważ nikt z zebranych nie pojmuje, dlaczego biedota skarży się na swój los zamiast jeszcze więcej pracować dla poprawienia swojego bytu, wszyscy stwierdzą, że anarchistów należy po prostu eksterminować. Nastrój odmienia się, kiedy biesiadnicy zajądają się bażantami. Baron Rubenheim (gospodarz domu) oblicza, ile fortun zasiadło przy jego stole. Kiedy dojdzie do zawrotnej sumy dziewięćdziesięciu milionów, wstąpi nagle w niego swoiste duchowe uniesienie, które znajdzie upust w tyleż sarkastycznej, co absurdałnej pochwalę potęgi pieniądza:

Oto dlaczego kultem otaczać musimy naszego Pana, którym jest pieniądz: właśnie dzisiaj w epoce egalitaryzmu, gdy szerzy się miernota i impotencja, on jedyny reprezentuje wartość, która wszystkiemu się oprze. To dzięki niemu wszystkie potęgi tego świata są u naszych stóp, wszystko dzisiaj możemy kupić: talent, inteligencję, zaszczyty, sławę. To właśnie on pozwala nam, moje drogie panie, ozdabiać wasze cudowne uśmiechy perłami, diamentami, oddawać wam w cudowny sposób cześć, która wam się należy. I wreszcie, bo przecież nie możemy niczego pominąć, wspomnieć tu należy o nieszczęśnikach – i chciałbym w tym miejscu wyrazić moje największe uznanie dla przywileju bogactwa: dobroczynności!

Przy kawie stan ducha sprowadza gości do rozmów o działalności charytatywnej. Małżonka barona szczerze podziwia Lię Montsale, która pomaga biednym. Z tą samą szczerością wyraża się niezbyt pochlebnie o potrzebujących, gnieźdzących się w śmierdzących mansardach. Wszyscy przy stole wyrażają współczucie dla ludzi pozostawionych samym sobie, ale zarazem zauważają przewrotnie, że gdyby nie bogaci, to nikt by im nie mógł przyjść z pomocą, nikt więc nie powinien podnosić ręki na krezusów, bowiem bez nich runąłby w gruzach cały porządek społeczny – taką można wynieść lekcję z rozmów kapitalistycznych ciemiężców.

Provins występował przeciwko podporom mieszczańskiego ładu społecznego, ale samego już porządku nie negował. Wierzył głęboko, iż elity muszą „naprawić swe grzechy”. Zarzucał im „inercję intelektualną” i brak moralności. Wzywał do twórczej pracy: „trzeba powrócić do prostoty, do higieny moralnej, do zdrowego myślenia”. Apel pisarza nie stracił na aktualności, bowiem także dzisiaj mógłby pobudzać do refleksji reprezentantów społeczeństwa uważających się za elity.

Obrus

August Linert pisał w grudniu 1891 roku na łamach periodyku „L'Art social” [Sztuka społeczna], że dramat [anarchistyczny] musi być przede wszystkim przerażający, aby mógł być prawdziwy¹⁴. Utwór dramatyczny musi więc wstrząsnąć widzom, aby ten zobaczył niczym w lustrze okrutną rzeczywistość, pobudzając go tym samym, jak tego później będzie chciał Brecht, do postawy krytycznej, w tym przypadku względem nadwężonej kondycji klasy robotniczej. *Obrus* Gastona Montéhusa odpowiada temu programowi teatru zaangażowanego, bowiem porusza odbiorcę, by zachęcić go do działania na rzecz zmiany opresyjnego systemu politycznego. Scena przedstawia skromne wnętrze mieszkania górników, które służy zarazem za kuchnię, sypialnię i jadalnię. Ponad domostwem piętrzą się złowrogie dymy unoszące się z olbrzymich kominów – choć ich nie zobaczymy, to przywołanie przez bohaterów przygnębiającego widoku biednej dzielnicy podkreśla znamienne wręcz tragiczną sytuację. Nawet aura pochmurnego dnia wydaje się nie sprzyjać biedakom: wszystko jest spowite w przepastnych ciemnościach. Matka i córka wyhaftowały właśnie obrus dla ojca, o którym od wielu lat marzył i który chciał mu wręczyć z okazji jego ostatniego dnia pracy w kopalni, ale jeszcze nie wiedzą, że wyszyły dla niego całun, bowiem mężczyzna owego „szczęśliwego dnia” poniesie śmierć w wyniku wybuchu metanu w sztolni – to właśnie tym obrusem przykryte zostanie jego ciało. Już od pierwszych replik dramatu wyczuwa się obecność śmierci: matka wspomina swojego ojca i swoich trzech synów, którzy zginęli w kopalni. Do listy ofiar dołączy niebawem również jej ukochany mąż. Pesymistyczny wydźwięk dramatu jest jednak jedynie tłem dla rodzącego się buntu głównego bohatera, który nie godzi się na niesprawiedliwy system społeczny.

Czytając tę sztukę, trudno nie odnieść wrażenia, że została pomyślana jako rodzaj „recytatywu anarchistycznego”¹⁵, w którym dialogi mają obnażyć kryminalny system państwa, obojętnego na los swych obywateli. Funkcja koryfeusza przypada Jeanowi, dwudziestodwuletniemu młodzieńcowi, który zdezerterował z armii i który sprzeciwia się pracować pod ziemią jak niewolnik. To właśnie on jest *porte-parole* dramaturga, który wkłada w usta protagonisty rewolucyjne hasła. Młody mężczyzna

.....
¹⁴ Por. A. Linert, *Le socialisme au théâtre: notes de critique d'art*, „L'Art social”, (styczeń 1892), s. 59–62.

¹⁵ Por. A. Reszler, *L'Esthétique anarchiste*, Presses Universitaires de France, Paris 1973.

krytykuje służbę wojskową, którą zastąpiłby utworzeniem armii ludowej: „Cierpię, będąc zmuszonym do przyjmowania zniewag przełożonego, który wręcz przeciwnie, powinien swoją dobrocią pozwolić mi zapomnieć o żalu, że zostawiłem wszystko. Cierpię myśląc, że te miliony, które wydaje się na zakup karabinów, prochu i armat, mogłyby ulżyć nędzy, która panoszy się wśród klasy robotniczej”. Utwór porusza również problem niepewnych warunków życia klasy robotniczej, a przede wszystkim dramat proletariuszy, którzy nie będąc w stanie opłacić czynszu, siłą usuwani są z własnych mieszkań: „[...] ziemię dzierżawi nam właściciel, a w dniu, w którym mu za nią nie zapłacimy, wyrzuci nas. A gdy zostaniemy wyrzuceni, jako że popełniliśmy przestępstwo polegające na braku szczęścia, matka-ojczyzna przychodzi do nas w postaci żandarma i prowadzi nas nie do schronienia, w którym nasze ciało i duch mogą wypocząć od nieszczęść, lecz do sądu. Nieszczęście nie potrzebuje sądu”.

Montéhus zmusza publiczność do refleksji, wzywa ją do odrzucenia niesprawiedliwego systemu oraz do walki o godne życie każdego człowieka. Sztuka staje się tym samym swoistym wykładem anarchistycznym, który ma pomóc odbiorcy w obudzeniu w nim świadomości i zachęceniu go do naprawy niegodziwego świata:

JAN [...] Załóżmy, że dziś popadłem w nędzę. Czy ojczyzna-matka ma jakiś punkt czy biuro, gdzie mógłbym powiedzieć: przyszedłem po bon, który zapewni mi dobrobyt, chociażby do czasu, gdy znajdę pracę?

VÉROT Nie, to prawda, nie myśleliśmy jeszcze o tym, ale to nadejdzie. [...] Wróćmy do tematu.

JAN Tak, tak. A więc ojczyzna nie ma nic, by mnie wspomóc i leżę na bruku, zziębnięty, zdychający z głodu, gdy nagle słychać armatni wystrzał, dźwięk trąbki i w końcu mobilizacja wojskowa! Matka – ojczyzna, która przed chwilą nic dla mnie nie miała: ani pieniędzy, ani chleba, ani ubrań, która w sumie mnie nie znała, przychodzi, bierze mnie na bok i mówi: przed chwilą nie miałam z czego dać ci na życie, a teraz masz karabin, który może przynieść ci śmierć.

Wolna Miłość

Sztuki sprzeciwu społecznego nie pomijały w swej krytyce „podrzędnej roli kobiet”, do jakiej zredukował je mieszczański porządek. Wraz z emancypacją proletariatu kobiety coraz odważniej domagały się również praw dla siebie. Choć niewiele było pisarek w tym okresie (w porównaniu z piszącymi mężczyznami), to jednak te nieliczne podnosiły wyraźnie w utworach problematykę niepewnej kondycji kobiet, zachęcając swoich

towarzyszy do uwolnienia ich spod męskiej dominacji – czyniły to zawsze w kontekście potępienia patriarchalnego ustroju kapitalistycznego. Jedną z tych walecznych kobiet była Vera Starkoff. Odrzuca ona wszelaką przemoc, militarystykę i dogmaty kościelne jako te, które od wieków skutecznie dławiały najmniejszy przejaw usamodzielnienia człowieka. Postanawia więc podjąć walkę z nieludzkim systemem: najskuteczniejszą bronią było jej bezpardonowe pióro. Na początku pisze płomienne artykuły, w których obnaża prawdziwe oblicze możliwych tego świata, zwracając szczególną uwagę na kwestię zniewolenia kobiet. Często zabierała głos w obronie matek, którym państwo odbierało opiekę nad dziećmi. Pragnęła dotrzeć do jak najszerzej liczby odbiorców, lecz wielu było niepiśmiennych. Decyduje się więc na wygłaszanie wykładów, które komponuje przede wszystkim dla proletariatu, rozmyśla też o sztuce dramatycznej podejmującej ważne problemy egzystencji ludzkiej.

Pisarka współpracuje z Uniwersytetami Ludowymi, których była jedną z aktywnych współzałożycielek i gorliwie wspiera idee Teatru Ludowego odrzucającego prymitywną rozrywkę na rzecz krzewienia „postępowych ideałów”¹⁶. Uniwersytety Ludowe staną się, jak w to głęboko wierzyła, platformą wymiany myśli między intelektualistami i zwykłymi zjadaczami chleba. Podczas mityngów występują towarzysze walki o sprawiedliwość społeczną oraz wystawia się sztuki mające być ilustracją ich rewolucyjnych postulatów, wszak teatr od zarania dziejów był najlepszą tubą lansującą wolnościowe hasła. To właśnie z myślą o takim spotkaniu z robotnikami, Starkoff pisze swój pierwszy dramat o znaczącym tytule *Wolna miłość* (1902).

Na początku XX wieku problem wolnej miłości był szeroko dyskutowany, nie dziwi więc, że i kobieta zabrała głos w tej sprawie. Jako walcząca feministka autorka *Bolszewizmu*, przypuszcza główny atak na instytucję małżeństwa, która była tworem ustroju burżuazyjnego i jako taka symbolizowała uwięzienie jednostek skazanych na dozgonną monogamię¹⁷.

.....
¹⁶ V. Starkoff, *Lettre*, [w:] „Revue d'art dramatique”, styczeń–grudzień 1906, tom XVI, s. 12.

¹⁷ Starkoff przedstawia w swojej sztuce własne poglądy na temat „wolnej miłości”, która była obszernie dyskutowana w kręgach nie tylko anarchistycznych. Pisarka podzielała przekonania Madeleine Vernet, według której „instytucja małżeństwa” była prawdziwym więzieniem dla jednostek, bowiem nie odpowiadała prawdziwym potrzebom miłości. Nie należało więc mylić miłości z małżeństwem. Ta pierwsza kieruje się prawem naturalnym, nie zna zakazów ani nakazu monogamii. Kobieta powinna być wyzwolona seksualnie podobnie jak mężczyzna, podczas gdy związek sakramentalny skazuje oboje na „dozgonne” współżycie w imię nienaturalnych, często merkantylnych regulacji.

Pisarka nawoływała do wyzwolenia kobiet spod jarzma mężczyzn, co trzeba przede wszystkim rozumieć jako odrzucenie mieszczańskich norm zmuszających młodych do podpisania swoistej umowy handlowej, o czym nie mogło być mowy w kapitalistycznym porządku. Jej zdaniem, na przykład, lepiej jest dla kobiety samotnie wychowywać potomstwo niż tkwić w niewoli burżuazyjnej hipokryzji. Wszak kobieta jest samodzielna i może stanowić o samej sobie. Starkoff żąda otwarcie prawa do wolnej miłości, ale to bynajmniej nie oznacza gloryfikacji seksualnej rozwiązłości. Chodzi jej o to, by mąż i żona byli partnerami równymi sobie, by żadna ze stron nie traktowała drugiej osoby jak swojej osobistej własności usankcjonowaną do grobowej deski w obliczu Boga czy urzędnika stanu cywilnego. I wierzy, że takie partnerstwo jest możliwe, o ile odrzuci się tradycyjne myślenie o rodzinie, które niejako zmusza mężczyznę do bycia tyranem, a kobietę do odgrywania roli niewolnicy. I jak przystało na sztukę dydaktyczną, przedstawia w niej małżeństwo robotnicze, które żyje w pełnej harmonii, bowiem małżonkowie szanują się nawzajem i dzielą sprawiedliwie między sobą obowiązki domowe.

Cały dramat, niczym teatr w teatrze, przedstawia przygotowania do wygłoszenia prelekcji przez mówcę na temat wolnej miłości w jednym z uniwersytetów ludowych – nigdy nie dowiemy się jednak o tym, co prelegent miał do powiedzenia, ponieważ akcja sztuki kończy się zanim zabierze on słowo na trybunie. Starkoff wypełnia scenę licznymi postaciami o różnych poglądach i przekonaniach: konferansjer, zagorzały socjalista, czy proletariusz, zacierzewiony mizogin, a wśród nich rodziny robotników, które przyszły posłuchać wykładu – pragnęła w ten sposób wiernie odtworzyć atmosferę zebrań, w których panował pluralizm myśli. Nie ma w tym dramacie akcji w klasycznym rozumieniu tego słowa, bowiem pisarka wydaje się rejestrować jedynie rozmowy zasłyszane w trakcie spotkania – sami uczestnicy spektaklu mogli nawet być zdziwieni, że właśnie obejrzeliby sztukę.

Wielbicielka Ibsena dokonuje wyboru tych zasłyszanych dialogów, które pozwolą jej przedstawić swoje racje dotyczące kondycji kobiet. Główną postacią jest przede wszystkim Blanche, hafciarka wychowująca samotnie dziecko, która bezsprzecznie odgrywa rolę porte-parole pisarki. W kluczowej scenie piątej, kiedy opuszczona przez mężczyznę kobieta rozmawia z konferansjerem, Starkoff atakuje niesprawiedliwe prawo dotyczące nieślubnych dzieci – według tego prawa matka może być pozbawiona opieki nad swoim potomstwem na rzecz biologicznego ojca. Pomimo otwartości

umysłu i pewnej sympatii dla emancypacji towarzyszek niedoli, Ruinet stwierdza, że w wolnej miłości to mężczyzna jest zawsze ofiarą, bowiem kobieta, zgodnie ze swą naturą, jest bardziej skłonna do zdrady. Blanche rzecz jasna nie podziela przekonań prelegenta i dla wykazania, jak bardzo jej rozmówca się myli, opowiada historię własnego życia, która przyczyni się do zmiany jego poglądów na rzekomą monogamię mężczyzn. Otóż jej ojciec, bogaty bankier porzuca swych bliskich dla młodej aktorki. Jego zachowanie brzemiennie będzie w skutkach dla pozostawionej samej sobie rodziny. Mamie bohaterki trudno przyjdzie wychować samotnie córkę, ale czyni wszystko, co w jej mocy, by ta zdobyła odpowiednią edukację stroniąc od mieszczańskich zwyczajów. Przedwcześnie umierając, przestrzega jeszcze swoją latorośl, by uważała na mężczyzn. Młodości jednak trudno jest niekiedy korzystać z rad starszych. Blanche poznaje świeżo upieczonoego prawnika, który uwodzi ją pięknymi słowami i romantycznymi spotkaniami na łonie natury. W wyniku tych młodzieńczych uniesień zachodzi w ciążę. Pewnego dnia odwiedza ją starsza pani, która prosi ją, by zostawiła jej syna, zaręczonego z inną kobietą od dwóch lat. Na początku poniżona robotnica odczuwa potrzebę zemsty, ale po wizycie u „legalnie” wybranej żony, rezygnuje ze swych wcześniejszych planów. Rozumie, że to małżeństwo miało połączyć dwie fortuny, a młoda żona tylko by cierpiała z powodu niewierności swego męża – to by przecież nie ulżyło w jej własnej niedoli. Blanche pragnie zachować swoją córkę, którą mogłaby stracić, wszak prawo do opieki nad dzieckiem miał prawnie jedynie mężczyzna – ona nie chciała do tego dopuścić. Ruinet poruszony do żywego historią biednej hafciarki, płonie chęcią pomszczenia niesprawiedliwego losu Blanche, tym bardziej, iż wiarołomny kochanek przychodzi na spotkania w Uniwersytecie Ludowym: pragnie zdobyć głosy, żeby zostać wybranym na posła. Kobieta jednak prosi prelegenta w imię ich przyjaźni, by ten nie wymierzał sprawiedliwości, bo tylko zaszkodziłby jej, a przede wszystkim jej córce. Zupełnie osłupiały, mężczyzna nie rozumie pobudek kobiety, a ta mu w prosty sposób wyjaśnia, że jest szczęśliwa z własną córką, że miłość do niej jest najważniejszą rzeczą na świecie. Nie oczekuje zdemaskowania nieuczciwego kochanka w ten sposób, bowiem jest przekonana, iż robotnicy, którzy uczestniczą w spotkaniach organizowanych przez Uniwersytety Robotnicze, są na tyle świadomi, że nie dadzą wiary jego fałszywym obietnicom – w taki oto upraszczający sposób Starkoff antycypuje propagandowy teatr *agit-prop*. I jak przystało na sztukę z tezą, która ma czegoś ludzi nauczyć, końcowe sceny ukazują byłego kochanka

jako bankruta pozbawionego wszelakich wartości. Zebrani nie chcą go nawet słuchać, zagłuszają go, a on sam nie wie, co ma powiedzieć swoim potencjalnym wyborcom. Zdaniem Blanche, to właśnie podczas tego spotkania z proletariuszami została tak naprawdę pomszczona, a Ruinet zostaje pod wielkim wrażeniem mądrości kobiety i wydaje się, że zmienił swój pogląd na wolną miłość. Uznaje Blanche za pełnoprawną osobę i wyznaje jej szczerą miłość.

Choć scena ta grzeszy nieco nadmiernym dydaktyzmem i dość cklwym końcem, to trzeba zawsze pamiętać, że pisarka chciała przekonać prostych ludzi do swoich poglądów i że tylko w ten sposób mogła wyrazić swą wiarę w możliwość partnerstwa między kobietą i mężczyzną, którego bynajmniej nie gwarantował związek sakramentalny. Starkoff z pewnością podpisałaby się pod słowami bodaj najbardziej znanej anarchistki Emmy Goldman, dla której małżeństwo było zwykłą farsą nie mającą nic wspólnego ze szczerą miłością:

Ślub jest przede wszystkim ekonomiczną umową, polisą ubezpieczeniową. Różni się od zwykłego ubezpieczenia na życie tylko tym, że jest czymś bardziej wiążącym i wymagającym, a korzyści z niego są znacznie mniejsze, niżby na to wskazywała waga inwestycji. Polisę ubezpieczeniową spłaca się pieniędzmi i w każdej chwili można zrezygnować z dalszych wpłat. Jeśli jednak pakietem ubezpieczeniowym kobiety jest egzystencja jej męża, to żona zmuszona jest płacić swoim dobrym imieniem, prywatnością, szacunkiem do siebie i całym swoim życiem – „dopóki śmierć ich nie rozłączy”. Ponadto owo małżeńskie ubezpieczenie skazuje kobietę na bycie do końca życia zależną od męża, sprawia, że staje się życiowym pasożytem, kimś całkowicie bezużytecznym zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Mężczyzna też musi spłacać swój haracz, jednak małżeństwo ogranicza go w mniejszym stopniu, ponieważ on ma większą autonomię w społeczeństwie. Mężczyzna odczuwa ciężar małżeństwa raczej w wymiarze ekonomicznym¹⁸.

Górnik i żołnierz

W 1896 roku ukazuje się dramat *Górnik i żołnierz* autorstwa znanej w ówczesnych kręgach literackich¹⁹ Toli Dorian²⁰ i Jeana Malafay-de'a i tego samego roku odnosi od razu niebywały sukces na deskach

¹⁸ E. Goldman, „Małżeństwo i miłość”, [w:] *Anarchizm i inne eseje*, Biblioteka Klasyków Anarchizmu, Poznań 2015, s. 189–190.

¹⁹ M. Hawthorne, „Peripheral Publishing, or Is Tola Dorian Totally Boring?”, [w:] T. Raser (red.), *Peripheries of Nineteenth-Century French Studies*, Associated University Press, Cranbury, London, Mississauga, 2002, s. 59–69.

²⁰ Właściwie: Капитолина Сергеевна Мещерская, pseudonim rosyjskiej księżnej i poetki, która wspomagała finansowo symbolistyczną scenę Théâtre d'Art.

paryskiego Théâtre Libre tuż przed pamiętną realizacją *Króla Ubu* Alfreda Jarry'ego. Tak jak w przypadku sztuki Michela Provinsa, Grave nie promuje całego utworu, lecz wybiera jedną scenę, którą uważa za najbardziej reprezentatywną dla nurtu teatru zaangażowanego. Wybór ten może nieco dziwić, bowiem fragment tekstu wydaje się być przeciwieństwem tego, co zwykle się oglądać na scenach anarchistycznych: widzimy robotników, którzy oczekują w trwodze na przybycie żołnierzy, mających się krwawo rozprawić z niepokornymi pracownikami. Na początku tej krótkiej sceny bierzemy udział w dyskusji między proletariuszami, którzy szykują się do protestu (pragną zniszczyć służbę), są zdeterminowani do działania, ale i obawiają się represji ze strony wojska. Lęk jest tym większy, że w szeregach żołdaków mogą znajdować się ich synowie, odbywający właśnie służbę wojskową. W drugiej części pojawiają się oficerowie w asyście dyrektora, który w ogóle nie orientuje się w sytuacji kopalni i widzi w brutalnej pacyfikacji buntu górników jedyny sposób na rozwiązanie problemów pracowniczych. Dramaturdzy podkreślają solidarność klasową między wysokiej rangi żołnierzami i przedsiębiorcą. Choć ci pierwsi świadomi są niegodziwości systemu kapitalistycznego, który zmusza ludzi do rebelii, to jednak nie zawahają się wykonać rozkazu i zaprowadzić porządku:

GUITTARE Na ile widziałem życie górników, nie miałem wrażenia, że jest bardzo ciężkie... Czynniki sześć franków miesięcznie, mieszkania schludne, przestronne, ogród, bezpłatny węgiel, lekarz i apteka tak samo.

DE BEAUMONT Wydaje mi się jednak, że w dziesięcioosobowej rodzinie mięso jest rzadkością. To prawda, że Francja jest republiką i to wynagradza... wiele rzeczy.

GUITTARE Nie możemy zmienić wszystkiego naraz, panie kapitanie. Mamy obowiązkowe i bezpłatne szkoły. Mamy wolność.

DE BEAUMONT Piękna wolność!... No tak, ale czerwone widmo przeraża naszych plutokratów! Co do mnie, mam to gdzieś! Rozstawię moich ludzi tam, gdzie to konieczne, a jeśli motłoch mnie zirytuje, uciszę go... i już.

Wieczór strajku

Wieczór strajku autorstwa Adriena Guy Nory'ego został wystawiony po raz pierwszy 20 marca 1903 roku na deskach Théâtre de Montrouge. Choć w tej krótkiej sztuce występuje tylko jeden aktor, to pisarzowi udaje się stworzyć atmosferę prawdziwego dramatu masowego, w którym przywołuje krwawo zdławiony przez władze zryw robotników. Nory opowiada

historię górników, którzy w wyniku drastycznego obniżenia ich i tak już niskiego wynagrodzenia, postanawiają zbuntować się, ogłaszając strajk generalny. Akcja umiejscowiona jest w fikcyjnej miejscowości o dość ironicznej nazwie Puyeuveux (*puits* – szyb w kopalni; *heureux* – szczęśliwy: można by nazwę tę przetłumaczyć jako „szczęśliwa szychta”), do której wezwano wojsko, aby rozprawiło się bezlitośnie z wicherzycielami. Dramaturg rezygnuje z przedstawienia mrozących krew w żyłach scen zbiorowych (jak to czynili współcześni pisarze naturaliści), niemniej w mistrzowski sposób dozrą narastający na zewnątrz nastrój grozy wynikający z nieuniknionego krwawego starcia, które zakończy się tragicznie dla obu stron.

O zamieszkach dowiadujemy się z monologu górnika, który znajduje się w biurze dyrekcji kopalni w oczekiwaniu na rozmowę z inżynierem oraz z dochodzących przez okno złowieszczych odgłosów z ulicy. Protagonista Claudin Cervoise zostaje wybrany przez swoich kolegów, aby ich reprezentował podczas spotkania z władzami przedsiębiorstwa: miał on przekonać kapitalistów do ustępstw w zamian za przerwanie rebelii – jednak nikt nie chce z nim rozmawiać. Inżynier nigdy nie pojawi się w swoim biurze, a robotnik, który tak naprawdę zostaje uwięziony w dyrektorskim gabinecie, pozostaje sam na scenie komentując niepokój rodzący się w nim pod wpływem zgiełku walk między strajkującymi a służbami porządkowymi. Na początku „delegat robotników” przygotowuje mowę, w której pragnie przedstawić pracodawcy bardzo trudną sytuację górników, którzy nie są w stanie wyżywić swoich rodzin. To bieda zmusza pariasów do podjęcia protestu, ponieważ nie widzą innego wyjścia z tej tragicznej sytuacji. W swoim dyskursie biedak oskarża możnych tego świata, których w ogóle nie interesuje los proletariatu, wszak jedyną rzeczą, leżącą im na sercu jest zysk z jego niewolniczej pracy („Dyrektorzy skazali nas na zagładę... Wiem, że nie cieszą się z zagranicznej konkurencji, ale na Boga!... niech oszczędzają na bogatych, żeby biedni nie umarli z głodu!”). Już na wstępie Nory ukazuje swego bohatera jako postać niezbyt pewną siebie, nie bez kozery nadaje mu imię i nazwisko, odwołujące kolejno do kulenia i piwa: kuleje, ponieważ miota się między zwaśnionymi stronami, a piwo dodaje mu odwagi, by rozmawiać z silniejszymi od siebie. Monolog protagonisty z początku wydaje się refleksyjny, ale przybiera na dynamice im bardziej uliczny harmider rośnie na sile. Krzyki strajkujących, jak i żołnierzy szykujących się do użycia broni palnej napawają go coraz większym lękiem. Kiedy zamieszki przybierają na sile, robotnik przesuwa gwałtownie

stół i zbliża się do okna, przez które widzi żonę i własne dzieci. Tumult staje się coraz bardziej donośny, ludzie płaczą i wydzierają się, co będzie zagłuszone dźwiękami bębna i mocnymi uderzeniami pałek. Atmosfera sięga zenitu, kiedy bohater, zupełnie bezradny, nie mogąc pomóc nie tylko swoim braciom, ale własnej rodzinie, wydaje z siebie jedynie przeraźliwe okrzyki. W kulminacyjnym momencie, trafiony kulą lub w wyniku nagłego zawrotu głowy (pisarz nie precyzuje tego w tekście) Claudin wypada przez okno i stacza się na ulicę niczym w czeluście piekielne, w których szaleją rozpasane niszczycielskie siły – w taki poetycki sposób dramaturg kończy swój utwór, nadając mu nieco apokaliptycznego wymiaru.

Sztuka Nory'ego jest świadectwem teatru zaangażowanego, choć trudno byłoby ją zaklasyfikować do teatru *par excellence* anarchistycznego (podobnie jak *Złych pasterzy* Octave'a Mirbeau), już choćby dlatego, że nie odnajdziemy w niej wyraźnego przekazu ideologicznego. Bowiem, jak słusznie zauważa Philippe Ivernel, „oscyluje ona między tragedią”, mającą wzbudzić u widza litość i trwogę, a sztuką polityczną, zachęcającą do walki przeciw burżuazji ekonomicznej, państwu i wojsku. Swoją zwięzłą formą zapowiada teatr *agit-prop*, który rozwinie się w latach 1920 i 1930²¹.

Czerwony strajk

16 listopada 1909 roku miała miejsce premiera sztuki *Czerwony strajk* (Théâtre des Deux-Masques), która od samego początku do 1911 roku cieszyła się niesłabnącym i nieprzerwanym zainteresowaniem zwłaszcza wśród robotniczej publiczności. Sukces utworu mierzył się między innymi liczbą interwencji policji, która była wzywana prawie każdego wieczoru do uspokojenia rozgorączkowanych widzów. Właściwie nic nie wiemy o autorach (Jean Conti, Jean Gallien) dramatu, który zagrażał, zdaniem ówczesnej prasy, porządkowi społecznemu²². Nie ulega jednak wątpliwości fakt, że dramaturdzy byli związanymi ze środowiskami rewolucyjnymi. Do napisania tego tekstu zainspirowały ich z pewnością wydarzenia Rewolucji 1905 roku, która przetoczyła się po całym Imperium Rosyjskim. Dzisiaj mało kto ją wspomina jako ważny epizod w dziejach Europy (za sprawą dwóch wojen światowych), a jednak nigdy wcześniej nie było

²¹ Ph. Ivernel, Wstęp do *Soir de grève*, [w:] *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880–1914*, s. 246.

²² Por. Jonny Ebstein, Wstęp do: *Grève rouge*, s. 259–260.

tak wielkiego zrywu mas pracujących, jak właśnie w tym okresie²³. Klęska rewolucji pokazała, że proletariats powinien się lepiej zorganizować, aby ponownie wystąpić przeciw władzy, która słusznie obawiała się bardziej niż w przeszłości rosnących w siłę niezadowolonych mas. I właśnie ta myśl prawdopodobnie przyświecała pisarzom, bowiem w swym utworze bodaj po raz pierwszy we Francji opisali wewnętrzne sprzeczności w samej klasie robotniczej.

Scena przedstawia gabinet Ojczulka Gautron, w którym właśnie odbywa się zebranie komitetu strajkowego. W ożywionej dyskusji biorą udział dwie grupy, które różni podejście do kwestii walki z systemem kapitalistycznym. Z jednej strony widzimy Jacques'a, zdeklarowanego rewolucjonistę, w otoczeniu narzeczonej, Włocha czy Courtemanche'a, którzy podzielają jego przekonania, iż trzeba podjąć bezpośrednią walkę z mieszczańskim porządkiem; z drugiej zaś sytuują się umiarkowani socjaliści (Laballe), oportuniści (Jean) czy też niezrzeszeni (la Pipe), którzy naiwnie liczą na ustępstwa władzy w kwestiach społecznych. Conti i Gallien wydają się krytykować umiarkowane tendencje w ruchu robotniczym, które przyczyniają się do jego osłabienia. Proletariat powinien zewrzeć szeregi i przystąpić do działania dla dobra wszystkich ludzi. Dlatego też dramaturdzy ganią Laballe'a, który przestrzega swoich towarzyszy przed użyciem przemocy: „społeczeństwa nie da się zmienić z dnia na dzień, a tylko przez stopniowe reformy... w ramach działań parlamentarnych”, a czynią z Jacques'a prawdziwego rewolucjonistę, który wie, że żadna ugoda z oprawcami nie przyczyni się do zmiany położenia całych rzeszy wykluczonych:

Reformy? O tak, dopuszcza się ich kilka to tu, to tam, ale od dwudziestu lat są tak analizowane, że docierają do wyborcy w formie lichej i skazanej na niepowodzenie. Posłużyły one tylko kandydatom, którzy uczynili z nich sobie trampoliny, a nic tak naprawdę się nie zmieniło, bo robotnik w dalszym ciągu oszukiwany jest przez wyborcze kłamstwa i niewolników kapitalizmu. Nie widzicie, że to wszystko to żart?! Emancypacja robotników może dokonać się wyłącznie przez nich samych²⁴!

²³ Europa przeżyła co prawda dwa powszechne strajki polityczne (Belgia – 1893, Szwecja – 1902), ale nie pociągnęły za sobą aż tyle mas jak w Imperium Rosyjskim (według różnych danych w rewolucji wzięło udział od miliona do dwóch milionów robotników).

²⁴ O emancypacji robotników pisała na gorąco w 1905 roku Róża Luksemburg: „Nie przez systematyczną propagandę strajku generalnego, jako cudotwórczej odmiany proletariackiej walki klasowej, a z drugiej strony nie przez samo tylko pracowite budowanie, na podobieństwo pszczół, komórek organizacji zawodowych aż do nieskończoności – lecz przez uświadamianie i rewolucjonizowanie mas w kierunku poznania, że we wszystkich ważniejszych politycznych i społecznych kwestiach życiowych polegać muszą one tylko na własnych siłach, na swojej akcji bezpośredniej. Jedynie w ten sposób przygotowujemy grunt dla takich momentów, w których klasa robotnicza w obronie swych istotnych

Podobnie jak w poprzednim utworze, także tutaj główny bohater ginie: Jacques zostaje śmiertelnie postrzelony przez brygadiera; także w tym dramacie kurtyna opada w momencie wybuchu zbrojnego protestu robotników. Niemniej, zabójstwo głównego bohatera przyczyni się do zapowiedzi zwycięstwa idei walki wręcz z sadystyczną władzą, a kobieta rewolucjonisty, pomimo swojej rozpaczy, podejmuje, niczym postać ekspresjonistyczna, buntowniczy sztandar i poprowadzi niepokornych na barykady nie tyle, żeby pomścić śmierć kochanka, ale żeby wprowadzić w życie jego nauki. O ile w dramacie Nory'ego bunt mas prowadzi do bliżej nieokreślonej tragedii, jak to ma miejsce w *Złych pasterzach* Mirbeau, o tyle w *Czerwonym strajku* zbrojne wystąpienie ludzi pracy zapowiada prawdziwy przewrót, co potwierdzają słowa Włocha wypowiedziane na koniec sztuki: „Rewolucja się rozpoczęła i nic jej nie powstrzyma!”

Parweniusz

Georges Darien (1862–1921) był francuskim pisarzem anarchizującym, który w swojej twórczości zwalczał bezpardonowo niesprawiedliwość i hipokryzję społeczeństwa mieszczańskiego. Szczerze podziwiany przez Alfreda Jarry'ego czy André Bretona, autor *Biribi* cieszył się zasłużoną sławą w środowiskach wolnomyślicieli, dla których stał się symbolem bezkompromisowego twórcy walczącego o godność człowieka. W swojej działalności dziennikarskiej (opublikował ponad 300 artykułów), jak i pisarskiej (proza, dramat) piętnuje nieludzki system panujący w wojsku, oskarża Kościół o niszczenie duszy ludzkiej i dyskredytuje cały burżuazyjny porządek, który ogranicza rozwój jednostki. Choć walczył swym piórem o równość i wolność wszystkich ludzi, to był przekonany, iż do gruntownych zmian społecznych może ponieść lud jedynie wybitna osobowość, ciesząca się niepodważalną odwagą i charyzmą. Tym wyjątkowym „mężem stanu”, zdolnym do zniszczenia zmurszałych i niegodziwych norm autokratycznych, był w przeszłości dla dramaturga Napoleon, którego mit wciąż żył wśród zaciekle przeciwników kapitalistycznego ładu.

.....
interesów życiowych gotowa będzie nie tylko „wstrzymywać wszystkie koła” życia gospodarczego, lecz w razie potrzeby i krew swą przelać w walkach ulicznych” („Przykład do teorii strajku powszechnego”, [w:] R. Luksenburg, *O rewolucji. Rosja 1905, 1917*, wybór tekstów P. Wielgosz, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 63–64).

Darien pisze w 1906 roku jednoaktowy dramat pod tytułem *Parweniusz*, w którym głównym bohaterem jest zwycięzca spod Jeny, przygotowujący się do ostatecznego starcia z VI koalicją antyfrancuską. Sam tytuł mógłby wzbudzić w czytelniku negatywne konotacje co do przychylności pisarza względem Korsykańczyka, niemniej dramaturg, zafascynowany postacią cesarza, pragnął jedynie podkreślić zasługi i cechy charakteru Napoleona, któremu dzięki własnej woli i pomimo „skromnego” pochodzenia, udało się przejść przez wszystkie szczeble wojskowej kariery aż na same szczyty, by stać się niekwestionowanym przywódcą całego narodu i „włodarzem Europy”. To właśnie przyczyniło się do postrzegania imperatora jako prawdziwego rewolucjonisty, burzyciela zaskorupiałego, feudalnego świata, bowiem on jeden mógł pociągnąć za sobą masy i rozbudzić w nich dążenie do wyzwolenia z oków tyranii.

Pisarz umiejscawia akcję swojego utworu w Paryżu na osiem dni przed decydującą, i, jak się wkrótce okaże, przegraną dla Francji, bitwą pod Waterloo: Bonaparte spotyka się w renesansowo-barokowym pałacu Tuileries z hrabiną de Rovanes, która stawia się przed jego obliczem, aby zdać sprawozdanie z nastrojów panujących w Schönbrunnie, gdzie przebywa Maria Ludwika z synem. Owo spotkanie z lojalną cesarzowi wysłanniczką pozwala mu przede wszystkim na wypowiedzianie czasami płomiennych monologów, w których prywatne problemy przeplatają się ze sprawami rangi międzynarodowej. Na początku dramatu cesarz Francuzów przedstawiony jest jako bohater romantyczny, targany sprzecznymi namiętnościami i popadający to w złość, to w melancholię. Na wiadomość o zdradzie swej żony reaguje tupiąc nogami niczym dziecko. Zazdrość wydaje się doprowadzać bohatera na skraj szaleństwa, ale dramaturg wie, że wielki człowiek nie jest automatem, że jego wielkość mierzy się również jego wewnętrznymi udrękami, co miało bardziej korrespondować z bajronicznym niż werterowskim paradygmatem bohatera romantycznego. Darien rysuje więc prawdziwą postać z krwi i kości, która cierpi z powodu niewierności Marii Ludwiki, której przyświeca nade wszystko cel odnowy moralnej nie tylko Francji, ale całej Europy. W kwestiach poglądów politycznych kochanka Marii Walewskiej francuski pisarz często mija się z prawdą historyczną, bowiem w swoim tekście wkłada w usta Napoleona hasła otwarcie anarchistyczne. Autor zekranizowanego przez Louis Malle'a *Życia złodzieja* nie waha się sportretować Bonapartego jako człowieka miłującego pokój, wszak twórca słynnego Kodeksu powie dobitnie w sztuce, że ludzie lubują się w wojnie, co jest

dla niego przejawem szaleństwa rodzaju człowieczego. On sam, choć zmuszony jest do stosowania przemocy, brzydzi się nią i marzy o trwałym porozumieniu i pojednaniu między europejskimi narodami – oskarży przy tym również matki, które poświęcają swych synów na ołtarzu ojczyzny. Napoleon jawi się więc w dramacie jako człowiek postępowy, który zwalcza obskurantyzm reprezentowany przez absolutystyczne rządy, wrogie rewolucyjnej Francji i jako dalekosiężny wizjoner, wyobrażający sobie zjednoczoną Europę, której spokój i dobrobyt zostanie zapewniony przez ustrój demokratyczny, wprowadzony przez niego samego. Postać cesarza staje się tym samym symbolem wolności nie tylko dla narodów uciemnionych pod władzą krwawych despotów, ale jest także nadzieją na emancypację tych grup społecznych, które dotychczas były wykluczone przez reakcyjny porządek państwowy. To właśnie Bonaparte miał pokazywać wszystkim narodom, jak mają walczyć o swoje prawa. Niemniej można dopatrzeć się w słowach cesarza, jak słusznie zauważa Sylvie Thomas, „pogardy”, jaką wyrażał sam Darien wobec bezmyślnych mas i w tym kontekście *Parweniusz* wpisuje się w estetykę kultu „męża opatrnościowego”, który zbawi świat.

Końcowa tyrada francuskiego władcy, która swoim silnym ładunkiem lirycznym (pozbawionym jednak typowej dla Dariena ironii) przypomina romantyczną sztukę deklamatorską, jest przykładem ekspresji heroicznego indywidualizmu tak bardzo charakterystycznego dla anarchizmu. Napoleon staje się współczesnym Faustem i Hamletem, bowiem należy do tych silnych ludzi, którzy, pomimo spodziewanej klęski, nadal dążą do przekroczenia własnych granic. Darien mógł inspirować się Ibsenem, którego twórczość odnosiła w ostatniej dekadzie XIX wieku spektakularne sukcesy w Paryżu, zwłaszcza dzięki Lugné-Poe (Théâtre de l'Œuvre). Francuski pisarz znał utwory Norwega takie jak *Budowniczy Solness* czy *Wróg ludu*, które wzbudzały za każdym razem rewolucyjny entuzjazm wśród paryskich widzów. To Solness był uosobieniem silnej osobowości i egoizmu, dzięki czemu, zdaniem Camille'a Mauclaira, stał się geniuszem „wartym więcej niż tysiące tabunów ludzkich istnień razem wziętych”; to doktor Stockman reprezentował wreszcie postawę, według której większość zawsze się myli, a najsilniejszym człowiekiem na świecie jest ten, kto pozostaje w zupełnej samotności. Także Napoleon Dariena wyraża lekceważenie dla otoczenia, a przede wszystkim dla politycznych kompromisów. Jest indywidualistą i buntownikiem, który występuje przeciw powszechnie przyjętym normom społecznym, ulega wielkim namiętno-

ściom, ale, choć nieufny wobec społeczeństwa, to poświęca się dla niego, przewyciężając swój osobisty interes:

Po co żyć? [...] W całym Paryżu nie ma bardziej nieszczęśliwego człowieka!... Paryż! Pełny istnień, którym zazdroszczę. Są wolni; chroni ich prawo. Mężczyźni i kobiety są panami swojego życia. Jeśli ktoś ich krzywdzi, mogą domagać się sprawiedliwości. Zdradzony mąż idzie do sędziego, aby ukarać żonę cudzołożnicę i posłać ją do więzienia. Dziecko zostaje przy nim. A ja nie mogę!... Do jakiegoż sądu mam się udać, aby przekazać moją skargę, mój ból, moje upokorzenie? Gdzie mogę szukać sprawiedliwości? Nigdzie... Mam pałace; a nie mam domu. Mam Cesarstwo, a nie mam ojczyzny. Nie mogę robić tego, co wolno robić żebrakowi!... Nazywają mnie Parweniuszem. Ha! ha!... Parweniusz... Strzęp człowieka – banita – helota – parias!... Ja Parweniuszem? Nie jestem nawet człowiekiem. Bardziej psem – przedmiotem!... I samotny, samotny – zawsze samotny!... Ha!...

★

„[...] Teatr wykląda i upowszechnia obowiązujący obraz świata i relacji międzyludzkich, biorąc równie aktywny, jak inne instytucje i praktyki społeczne, udział w (de)formowaniu jednostki”²⁵. Przez wieki był instytucją, której głównym zadaniem było ugruntowywanie zastanego porządku społecznego: ubogi godził się na swój nieszczęsny los, a krezusowi było lżej znosić swą uprzywilejowaną pozycję, bowiem obaj wiedzieli, iż od zawsze świat dzielił się, i to w sposób „zupełnie naturalny”, na biednych i bogatych. XX wiek przekonuje nas, że teatr może spełniać również funkcje rewolucyjne²⁶, obnażające ograniczenia i bezprawie owego „wiekuistego ładu”. Zanim pojawi się *agit-prop*, wywodzący się z teatru epoki bolszewickiej, czy rewolucyjny teatr niemiecki z lat 20 ubiegłego stulecia, rozwinęty później przez Erwina Piscatora i Bertolta Brechta, na przełomie XIX i XX wieku podjęto we Francji bodaj pierwszą próbę przekształcenia teatru w otwartą krytykę starego porządku: powstał teatr sprzeciwu społecznego. *Theatrum militans* jawił się jako ekspresja walki, protestu, buntu, kontestacji, wreszcie rewolucji²⁷, musiał więc budzić niepokój „kulturalnego establishmentu”, stojącego na straży dominujących wykładni artystycznych. Subwersywny charakter anarchistycznej sceny,

²⁵ W. Bałuch, M. Sugiera, J. Zając, *Dyskurs, postać i płęć w dramacie*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009, s. 333.

²⁶ Jednak lewicowa krytyka ostatnich dekad XX wieku dowodzi, że nawet najbardziej kontestatorskie treści pewnych dzieł bardziej utrwalają stary porządek, niż go burzą.

²⁷ Por. Z. Hübner, *Polityka i teatr*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2009, s. 133–139.

która podważała owe „instytucyjne paradygmaty”, doprowadził do tego, iż przez całe stulecie teatr ten pozostawał po prostu poza obiegiem „prawo-
mocnej” sztuki. Był groźny, ponieważ nie odpowiadał matrycom „uniwer-
salnych i odwiecznych” wartości, które kształtowały porządek społeczny;
posiadał więc siłę mogącą zainspirować do zmiany dawnego systemu i za-
stąpienia go nowym, „bardziej demokratycznym”. Teatr ten musiał więc
być zwalczany różnymi środkami, niekoniecznie brutalnymi. Oficjalna
krytyka, która odgrywała funkcję, by przywołać tu Louisa Althussera,
„Represyjnego Aparatu Państwa”, nie tyle wskazywała na buntowniczy
(czyli niebezpieczny dla istniejącego ustroju) charakter teatru sprzeciwu
społecznego, ile podważała jego niewystarczająco „artystyczny” wymiar,
bowiem za bardzo – często zbyt boleśnie – przedstawiał bez zbędnej orna-
mentyki okrucieństwa kapitalistycznego społeczeństwa w sposób odbiega-
jący od „tradycyjnego modelu sztuki”. Taka była właśnie jego specyficzna
cecha, wszak interesował się społecznymi problemami – atrybuty te odno-
szą się do każdej twórczości podejmującej egzystencjalne zagadnienia dnia
codziennego człowieka. Tak też postrzegał sztukę Harold Pinter: „teatr
polityczny jest obecnie ważniejszy niż kiedykolwiek przedtem, jeśli ter-
minem tym obejmiemy sztuki, które zajmują się światem realnym, a nie
sztucznie wytworzonym czy wymyślanym”²⁸.

Sztuki z przełomu XIX i XX wieku ukazują ogrom niesprawiedliwości
systemu, który te niegodziwości sankcjonował, dlatego też zaangażowani
pisarze denuncjowali nierówności społeczne, wykorzystywanie niewolni-
czej wręcz pracy robotników przez przedsiębiorców (patronów), usiłując
przedstawić nieludzki mechanizm, prowadzący często do nieszczęść i de-
gradacji człowieka. Na fali ogólnego niezadowolenia głos zabrały także
kobiety, które domagały się dla siebie praw obywatelskich. Przez prawie
sto lat nikt nie wiedział o tym teatrze, który zagrzewał klasę robotniczą
do wystąpienia przeciw władzy, jednak przez cały XX wiek pojawiał się
on pod różnymi postaciami w „momentach zaostření się sprzeczno-
ści politycznych oraz kryzysu tradycji humanistycznej”²⁹ (np. teatr agi-
tacyjny, masowy, epicki, terapeutyczno-polityczny etc.). Ponad wszelką
wątpliwość antycypował on również, choć nie mógł bezpośrednio inspi-
rować, działalność takich twórców drugiej połowy XX wieku jak, np. Jean

.....
²⁸ Cytat za B. Taborski, Wstęp do: H. Pinter, *Dramaty 3. W imię praw człowieka*, Agencja
Dramatu i Teatru „AdiT”, Sulejówek 2006, s. 7.

²⁹ P. Pavis. *Słownik terminów teatralnych*, s. 508.

Kergrist, André Benedetto, Alain Badiou czy Dario Fo i Franca Rame³⁰. Walczyli oni z hipokryzją władzy w owym teatrze politycznej interwencji i kontrinformacji.

Należałoby zakończyć te rozważania przywołaniem hasła, przyświecającego wielu twórcom teatru tamtej burzliwej epoki, pod którym podpisałiby się również współcześni (jak i ci, którzy jeszcze nadejdą w przyszłości) animatorzy sceny kontestacji społecznej: „walki o wolność” – o wolność jednostki przede wszystkim, która dzięki swym indywidualnym zdolnościom przyczyniałaby się twórczo do rozwoju całej społeczności, składającej się z równie wolnych obywateli:

Wolność jest niezbędna dla pełnego rozkwitu ludzkiej inteligencji, inicjatywy i godności. Być zdominowanym przez kogoś innego oznacza zostać pozbawionym szansy samodzielnego myślenia i działania, które jest jedynym sposobem wzrostu i rozwoju własnej odrębności. Dominacja także tłumi wszelkie innowacje i osobistą odpowiedzialność, prowadząc do oportunistów i mierności³¹.

Bibliografia

- Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, Séguier/Archimbaud, 2001, 3. volumes.
- Baluch Wojciech, Sugiera Małgorzata, Zając Joanna, *Dyskurs, postać i płęć w dramacie*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009.
- Biet Christian, Neveux Olivier (red.), *Une histoire du spectacle militant: théâtre et cinéma militants 1966–1981*, Montpellier, Éditions L'Entretiens, 2007.
- Braun Kazimierz, *Wielka reforma teatru w Europie*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984.
- Enquête sur la question sociale au théâtre*, „Revue d'art dramatique”, luty 1898.
- Delfau Mireille, *Quarante ans de propagande anarchiste*, Flammarion, 1973.
- Eustachiewicz Lesław, *Dramat europejski w latach 1887–1918*, PWN, Warszawa 1993.
- Goldman Emma, „Patriotyzm – zagrożenie dla wolności”, [w:] *Anarchizm i inne eseje*, przekł. J. Dolińska, A. Grzybowski, P. Laskowski, M. Łagodziński, G. Łazarkiewicz, S. Matuszewski, Biblioteka Klasyków Anarchizmu, Poznań 2015.
- Granier Caroline, « *Nous sommes des briseurs de formules* ». *Les écrivains anarchistes en France à la fin du dix-neuvième siècle*. Thèse de doctorat de l'Université Paris 8 (rozprawa doktorska), 6 grudnia 2003.
- Grinberg Daniel, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej. 1870–1914*, PWN, Warszawa 1994.

³⁰ Ch. Biet, O. Neveux (red.), *Une histoire du spectacle militant: théâtre et cinéma militants 1966–1981*, Montpellier, Éditions L'Entretiens, 2007.

³¹ W. Kołodziej, *Anarchizm (źródła, jego twórcy, metody walki)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 17.

- Ibsen Henryk, *Wróg ludu*, [w:] *Dramaty*, przekł. C. Wojewoda, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.
- Hawthorne Melanie, „Peripheral Publishing, or Is Tola Dorian Totally Boring?“, [w:] Timothy Raser (red.), *Peripheries of Nineteenth-Century French Studies*, Associated University Press, Cranbury–London–Mississauga 2002.
- Hübner Zygmunt, *Polityka i teatr*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2009.
- Jomaron de Jacqueline, (red.), *Le théâtre en France*, Armand Colin, Paryż 1992.
- Kaczmarek Tomasz (red.), *Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Twarze i maski kultury mieszczańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.
- Kaczmarek Tomasz (red.), *Farsy i moralitety Octave'a Mirbeau. Francuski teatr anarchistyczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015.
- Kaczmarek Tomasz (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014.
- Kołodziej Wincenty, *Anarchizm (źródła, jego twórcy, metody walki)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, textes réunis et présentés par J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel. M. Surel-Tupin, PUBLISUD, 1991.
- Lederer Moritz, „Teatr ludowy“, [w:] *Ekspresjonizm w teatrze niemieckim*, (red. Wojciech Dudzik, Małgorzata Leyko), słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.
- Linert August, *Le socialisme au théâtre: notes de critique d'art*, „L'Art social”, styczeń 1892.
- Luksemburg Róża, *O rewolucji. Rosja 1905, 1917*, wybór tekstów P. Wielgosz, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008.
- Pavis Patrice, *Słownik terminów teatralnych*, przekł. i oprac. Sławomir Świontek, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.
- Prost Antoine, *Zarys historii Francji w XX wieku*, przekł. J. Błońska, TaiWPN UNIVERSITAS, Kraków 1997.
- Reszler André, *L'Esthétique anarchiste*, Presses Universitaires de France, Paris 1973.
- Starkoff Vera, *Lettre*, [w:] „Revue d'art dramatique”, styczeń–grudzień 1906.
- Szanto George H., *Theater and Propaganda*, University of Texas Press, Austin, Texas 1978.
- Taborski Bolesław, Wstęp do: Harold Pinter, *Dramaty 3. W imię praw człowieka*, Agencja Dramatu i Teatru „AdiT”, Sulejówek 2006.
- Teatr społeczny*, (autor nieznany), 1900.
- Thioulouse Jean, *Jean Grave (1854–1939), journaliste et écrivain anarchiste*, Thèse de doctorat, 1994, Villeneuve d'Ascq, Presse Universitaire du Septentrion, 1997.

Tomasz Kaczmarek

Jean Conti i Jean Gallien

Sep

Sztuka w jednym akcie

Przekład i opracowanie tekstu

Sebastian Zacharow¹

.....
¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 168–188. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

LUIZA
PANI ŚMIESZKA
PAN SĘP
DOKTOR
ŻEBRAK

Paryż, czasy współczesne

Mały pokój na szóstym piętrze, z okna widać dachy. Umeblowanie bardziej niż skromne, sprawiające wrażenie niedostatku, jednak czyste i schludne. Po prawej stronie stół, a tuż obok kołyska, gdzie pod stertą kołderek śpi dziecko. Na stole lampa, koszyk z robótkami, bielizna, mleko w puszcze, kartonowy pajacyk. Przy kołysce konik na biegunach.

Na pierwszym, lewym planie, wygaszony piec, na nim niewielka, okrągła patelnia.

Środek stycznia. Około godziny czwartej. Na zewnątrz padający gęsto śnieg.

Scena pierwsza

LUIZA, SAMA.

Po podniesieniu kurtyny Luiza zostawia właśnie swoje robótki, podchodzi do kołyski, pochyla się nad małym i zwraca się do niego.

LUIZA

Mój malutki!... Moje kochane maleństwo! Żle się czujesz... tak, bardzo źle. Powiedz mamusi... powiedz, gdzie cię boli? Moje biedne, słodkie maleństwo! Mamusia znajdzie na to radę... i kupi ci zabawkę... tę śliczną lalkę, którą niedawno chciałeś... (*Schyła się, całuje dziecko, otula je czule kołderką.*) Będiesz grzeczny, prawda... nie będziesz się odkrywać, żeby się nie przeziębic... I nie będziesz się bać... O tak, właśnie tak!... Jestem tu przy tobie... jestem tu i będę pracować, aby zarobić parę groszy... (*Stoi jeszcze chwilę przy małym, przyglądając mu się z niewysłowionym bólem i niepokojem.*) Moje biedne kochanie! Jak on cierpi!... Co tu począć? Lekarz wciąż nie przychodzi!

Wreszcie, zmuszając się do tego, z ciężkim sercem wraca do swojej robotki, pełna żalu i gorzkiego przygnębienia.

Długa cisza.

Tymczasem z dołu dobiega prosta i smutna piosenka. Jest to jeden z tych płaczących kupletów, które usłyszeć można na ulicach i które żebracy śpiewają każdy na swój sposób, bez zapału i bez przekonania, na podwórzach kamienic, z nadzieją na wzbudzenie litości.

Żebrek śpiewa. Kiedy kończy, słyhać jego błagania.

ŻEBRAK

Okażcie dobroć, panie i panowie!

Mija krótka chwila, po czym znów zaczyna śpiewać.

Przejęta smutkiem Luiza na chwilę przerywa swoją pracę.

Na jej twarzy maluje się przygnębienie, do oczu napływają łzy.

ŻEBRAK

Dziękuję, panie, panowie...

Na podwórzu milknie śpiew.

Znów zapada cisza, jeszcze dłuższa, przygnębiająca i smutna, przerywana szlochami Luizy. Powoli zapada zmierzch, w pokoju jest prawie ciemno.

Mija kolejna chwila. Słyhać ciche pukanie do jedynych drzwi wychodzących na korytarz. Przygnębiona Luiza nie słyszy. Drzwi się otwierają i pani Śmieszka, dozorczyńni, zagląda do mieszkania.

Scena druga

LUIZA, PANI ŚMIESZKA

Wchodzi Pani Śmieszka, stara, poczciwa, prosta kobiecina słusznej wagi. W ręku trzyma wiadro z węglem i kilka pakunków.

PANI ŚMIESZKA

No jak to, panienko Luizo, znowu panienka płacze!... Ach! To nierozsądne, oczy sobie panienka wypali i nie będzie mogła pracować...

LUIZA

(ze zniechęceniem).

Och! tak, pracować!

PANI ŚMIESZKA

Jest panienka taka dzielna!... Co się znów stało? Mały ma się jeszcze gorzej?

LUIZA

Ach! Tego się właśnie boję... Nie woła mnie... Mamrocze słowa bez sensu...

PANI ŚMIESZKA

To przez gorączkę... Ale, wie panienka, że u dzieci szybko rośnie... a później szybko spada... Nie trzeba się zamartwiać... Szybko dojdzie do siebie, zobaczy panienka...

LUIZA

Moje dziecko!... Mój biedny maluszek!

PANI ŚMIESZKA

Przechodziłam przez to samo!

LUIZA

Gorączkuje od pięciu dni... I tak na mnie patrzy... Och! Tak bardzo się boję!

PANI ŚMIESZKA

(pocieszając ją).

No już, no już!...

LUIZA *(Z ŻALEM).*

Żeby nie móc nic zrobić!... Jestem tu taka sama, na tym poddaszu, opuszczona... *(Nagle.)* Czy ten lekarz wreszcie przyjdzie? Czy on wreszcie przyjdzie?

PANI ŚMIESZKA

No przecież panienka wie, że byłam rano w ratuszu, zapisali nazwisko i adres... No, ale niech panienka pomyśli, muszą wypełnić te swoje papiery,

no i lekarz dla ubogich²... każdy czeka w kolejce... zdaje sobie sprawę, że na niego czekają, że są pełni obaw, że się złoścą... A nawet jeśli jest ich kilku, jeden na dzielnicę... to i tak ma mnóstwo chorych do odwiedzenia... W każdym razie powiedzieli, że przyjdzie, i dali mi tę kartkę...

LUIZA

(bierze dokument).

Jest pani pewna, że przyjdzie?

PANI ŚMIESZKA

Przyjdzie! Tak mi powiedział urzędnik... *(Pokazuje dokument.)* Mam to potwierdzone... No, trochę cierpliwości, nie trzeba tak rozpaczać!

LUIZA

Od rana liczę każdą minutę!

PANI ŚMIESZKA *(zbliżywszy się do kołyski, patrzy na dziecko).*

Biedny mały!... Jaki bledziutki!... Jak mi go żal! *(Przykrywa go.)* Śpi!... Sen przynosi ulgę... *(Wraca do stołu.)* Przyniosłam panience sprawunki... ale sama panienka wie, że wszystko jest coraz droższe... Ach! Wszystko idzie ku gorszemu!... Wszystko idzie ku gorszemu! Nie wiem, co z nami będzie, jeśli to dalej będzie szło w tym kierunku! Już teraz nie ma z czego żyć!

LUIZA

A... właściciel?

PANI ŚMIESZKA

Ech! ten kamienicznik³...

LUIZA

Już dwa razy nie zapłaciłam czynszu... nie wiem, co zrobię.

.....
² Jakkolwiek próby objęcia wszystkich obywateli opieką medyczną sięgają lat 70. XIX wieku, dopiero prawo wprowadzone 15 lipca 1893 nakłada na wszystkie francuskie gminy obowiązek zapewnienia pomocy lekarskiej najuboższym. Zakłada się bezpłatne wizyty domowe i otwiera dostęp do szpitali około 30000 pacjentów, którzy do tej pory nie mieli takiej możliwości. Pomimo bardzo powolnego procesu wprowadzania nowego prawa, ułatwia ono znacząco dostęp do lekarzy wśród społeczeństwa francuskiego.

³ Instytucja kamienicznika-właściciela, wyzyskującego lokatorów znana jest od dawna. Już pod koniec XVIII wieku Rétif de la Bretonne *(Les nuits de Paris ou le Spectateur nocturne, 1788–1789)* obnaża chciwość właścicieli kamienic, którzy czują się panami lokatorów. Dla proletariusza z końca XIX wieku „burżuj” będzie kojarzył się właśnie z kamienicznikiem, pozbawionym zasad moralnych, chciwym sępem.

PANI ŚMIESZKA

Jeśli nadal nie nakazał eksmisji... można spróbować zyskać na czasie.

LUIZA

Co ze mną będzie? Gdzie ja pójdę z chorym dzieckiem!?

PANI ŚMIESZKA

To niełatwe... tak, to niełatwe... No, ale nie można się tak zadrećcać!

LUIZA (*z bezsilnością*).

A jakie ja mam wyjście? Co pani zdaniem powinnam zrobić?

PANI ŚMIESZKA

Ach! Taka dzielna i dobra dziewczyna jak panienka nie powinna się znajdować w tak ciężkiej sytuacji!... (*Krótkie milczenie.*) Niech panienka posłucha, kiedy tylko zjawi się kamienicznik, a będzie tu równo za pięć godzin, bo jest bardzo punktualny, gdy chodzi o pieniądze, no cóż, postaram się z nim pomówić. To wszystko, co mogę zrobić!

LUIZA

Ach! Jest pani taka dzielna, Pani Śmieszko! I myśli pani, że się pani uda?

PANI ŚMIESZKA

(*precyzując*).

To znaczy zrobię, co będę mogła...

LUIZA

Niech mu pani powie, że nie ma się czego obawiać, że jestem poważna... że nie jestem próżna... że zorganizuję się, aby spłacać mu dług w ratach, jak najczęściej się da, żeby zalegać mu jak najmniej...

PANI ŚMIESZKA

No, powiem mu to!

LUIZA

Ach! Gdybym nie straciła posady, albo gdybym dostała lepszą, niż miałam, jak te inne, które mają to szczęście, że znajdują coraz to nowe zajęcia, a przecież nie pracują lepiej ode mnie...

PANI ŚMIESZKA

Tak, ale to są śmiałe intrygantki, które wiedzą, co i jak!

LUIZA

Och! Tego nie powiedziałam!... Jednak pewne jest, że dostarczają na czas i zaraz dostają nowe zlecenie... a ja, gdy zorientowałam się, że właścicielka nie ma zamiaru mi pomóc, zamiast ją prosić, pobiegłam szukać gdzie indziej, byłam niemal wszędzie... Spędzałam całe godziny przed tablicą w ratuszu, gdzie było dwieście osób nie mogących nawet przeczytać tego, co tam było napisane... I najczęściej wszystko na nic... Kiedy coś się trafiało... dzieńka tu albo tam, trzeba było stawić się w biurze, gdzie kanceliści mieli zabawę, patrząc na defilujące robotnice poszukujące zajęcia... I kiedy się tak czekało, słyszałaś komplementy, sprośne komentarze i oferty na wieczór... To wszystko musi znosić dziewczyna, która chce w Paryżu zarobić uczciwie na chleb.

PANI ŚMIESZKA

Mężczyźni są przewrotni!... Wiele razy mnie to spotkało, kiedy jeszcze byłam młoda. Może wtedy mniej otwarcie, niż dziś, ale to była ta sama śpiewka... Ja też miałam chwile zwątpienia, a jakże! A najgorsze jest to, że byłam miła, może nie tak, jak panienka, ale byłam zbyt dobra... I te propozycje!... Ach! Mężczyźni, proszę panienki, są niewiele warci!

LUIZA

(*zamyślona*).

To prawda! Niewiele warci...

PANI ŚMIESZKA

Panienka wie o tym najlepiej! Kiedy o tym pomyślę!... Omotał panienkę, wydawał się bezgranicznie zakochany, i taki poukładany, aż w końcu zostawił tu panienkę z dzieckiem! Ach! Co za łobuz, sprawiał takie dobre wrażenie! A okazał się zwykłym łajdakiem, rozpustnik jeden...

LUIZA

(*ze smutkiem*).

Tak...

PANI ŚMIESZKA

Któregoś dnia widziałam go z kokotą... Nic dobrego z niego nie będzie... To, co zrobił, nie przysporzy mu szczęścia... Matka... dziecko...

LUIZA

Niestety!

PANI ŚMIESZKA

No cóż, niech się panienka nie poddaje, trzeba temu stawić czoła... Jak tylko kamienicznik się zjawi, zejde, aby z nim pomówić...

Pukanie do drzwi. Idzie otworzyć.

Jest tam kto?

GŁOS

Ależ oczywiście, że ktoś tu jest!

Otwiera.

Scena trzecia

TE SAME, DOKTOR

DOKTOR

To tutaj jest chore dziecko?

PANI ŚMIESZKA

Pan jest zapewne lekarzem.

DOKTOR

(niemiłym tonem).

Tak, jestem. Co to za dom! Dozorczyńi zniknęła, nie ma kto wskazać drogi... Musiałem pytać lokatorów. Wreszcie szewc mi powiedział, że to na szóstym piętrze... Jeśli ktoś myśli, że mam za dużo czasu...

PANI ŚMIESZKA

(na stronie).

Żeby odebrać wypłatę, to drogę znajdzie na ślepo!

LUIZA

Och! Panie doktorze, żeby pan wiedział, jak bardzo pana wyczekiwałam od samego rana!

DOKTOR

(*szorstko*).

Tak, oczekiwała pani! Na lekarza z opieki społecznej zawsze się oczekuje! Nikt się nie przejmuje, czy ma inne wizyty, czy ma swoich pacjentów... Wybiera mu się losowo wizyty, na które musi się udać, by godnie nosić tytuł, o który się ubiegał... Ech! Gdybym wiedział, jak to wygląda... (*Gwałtownie.*) Gdzie to dziecko?

LUIZA

(*poruszona tym wyznaniem*).

Dziecko? (*W kierunku kołyski.*) Tutaj, panie doktorze.

DOKTOR

Nie było chyba tak trudno przyjść z nim do gabinetu. Wiele matek tak robi... ale pani, pani należy do tych, które nie chcą sobie robić kłopotu i dla swojej wygody wzywają lekarza do domu!... Bardzo praktyczne!

LUIZA

(*oniemiała*).

Mały był bardzo chory...

DOKTOR

W gabinecie byłoby łatwiej niż tutaj zbadać go i osłuchać. Gabinet jest wyposażony. A poza tym można czasami trafić na ciekawe przypadki, którym można się przyjrzeć... na których można zrobić nowe doświadczenia.

PANI ŚMIESZKA

(*cedząc między zębami*).

Świeże mięso do posiekania... nieznane trucizny do wstrzyknięcia!

DOKTOR

(*dogmatycznie*).

W badaniu naukowym trzeba wszystkiego dotknąć!

PANI ŚMIESZKA

(*wściekła*).

Za nic macie biednych ludzi! Nie robicie doświadczeń na bogatych, ale na takich, jak my! To oczywiste!

DOKTOR

Co to za śpiewka, starucho? Czy nie powinna pani być u siebie?

PANI ŚMIESZKA

Przysłałam, aby przynieść tej dziewczynie trochę węgla, żeby mogła rozpa-
lić w piecu. To chyba nie zbrodnia...

DOKTOR

Fakt. Za ciepło to tutaj nie jest.

LUIZA

(nieśmiało).

Przepraszam, panie doktorze... ale mój mały...

Podchodzi z niepokojem do kołyski.

PANI ŚMIESZKA

(idzie za Luizą).

Chyba jeszcze śpi.

Bierze lampę i podnosi ją nad kołyską.

LUIZA

(z niepokojem).

I co?...

DOKTOR

(który od kilku chwil bada dziecko. Podnosząc się).

Ech! No tak, śpi! *(Do kobiet.)* Ciekawe, czym tak byłyście zajęte. Pewnie
gadaniem bzdur! *(Do Pani Śmieszki.)* Nie widzi pani, że ten mały nie żyje
od jakiegoś czasu, że jest już zimny?!

LUIZA

Nie żyje!... *(Rzuca się zrozpaczona na kołyskę, oszalała z bólu, próbując
ocucić biedne, malutkie ciałko.)*

Moje dziecko! Moje biedne dziecko!

DOKTOR

(do dozorczyńni).

Nie widziała pani dziś rano, że dogorywa?

PANI ŚMIESZKA

(tracąc głowę).

Gdybym wiedziała!...

DOKTOR

Już dobrze. Niech mi pani da tę kartkę, abym potwierdził moją wizytę.

PANI ŚMIESZKA

(odzyskując poprzedni ton).

Ach! Niczego pan nie chce przeoczyć w międzyczasie!

DOKTOR

Skoro już wspiąłem się na szóste piętro... Byłoby to głupie! *(Do Luizy.)*

Przekażę w ratuszu, żeby wydali zgodę na pogrzeb. Dobranoc.

Zakłada kapelusz i wychodzi w pośpiechu.

Scena czwarta

LUIZA, PANI ŚMIESZKA

PANI ŚMIESZKA

(zamknąwszy drzwi za doktorem, wraca do Luizy).

Tacy są właśnie lekarze! Wolę zdechnąć, niż któregoś poprosić o pomoc!

(Podchodzi do Luizy, nadal oniemiałej z bólu i dotyka jej ramienia.) No, panienko Luizo, trochę odwagi!... Ach! To strasznie trudne... rozumiem ból panienki! Tyle oddania! No, ale co zrobić? Wobec śmierci jesteśmy bezsilni. Biedny mały!

LUIZA

Umarł, tutaj, na naszych oczach, bez jednej skargi, po cichutku...

PANI ŚMIESZKA

Jak mały wróbelek, który zamarza zimą...

LUIZA

Ach! Gdyby lekarz przyszedł wcześniej?...

PANI ŚMIESZKA

Ten człowiek bez uczuć! Ach! Nie, nie on...

LUIZA

(szlochając).

Moje dziecko!

PANI ŚMIESZKA

Być może w tym zawodzie istnieją jacyś oddani i o dobrym sercu... Ale nie miałyśmy szczęścia, żeby na takiego trafić!

Nagle z dołu dobiega głos.

GŁOS

Dozorczyńni! Dozorczyńni!

PANI ŚMIESZKA

Hmm? Ktoś mnie woła?

Otwiera drzwi i nasłuchuje na korytarzu.

GŁOS

Pani Śmieszko! Gdzie pani jest?

PANI ŚMIESZKA

Oj! Kamienicznik! *(Krzycząc.)* Już! Już! *(Kieruje się ku schodom.)* Schodzę! *(Do Luizy.)* Może panienka na mnie liczyć, zrobię, co będę mogła... Do zobaczenia!

Wychodzi.

Scena piąta

LUIZA, SAMA.

Nie rusza się z miejsca i nie słucha, co mówi dozorczyńni. Spogląda z bólem na kołyskę, obawiając się do niej podejść, jak gdyby bała się poznać straszną prawdę. Z zewnątrz nie słychać już żadnego hałasu. Jest sama wobec małego ciała, zbliża się do niego, patrzy płacząc rzewnie, szlo-

chanie wstrząsa nią całą; w pewnym momencie pochyła się nad dzieckiem, myśląc, że ogrzeje je poprzez bezsilne przytulanie.

LUIZA

Moje biedne maleństwo! Tak bardzo cię kochałam! To nieprawda, powiedz, że to nieprawda!

Pozwala, aby pochłonęła ją cała wzbierająca w środku rozpacz, ukrywa twarz w dłoniach, przyjmując przygnębiającą postawę rozpaczy.

Cała ta scena powinna być odegrana powoli, wyrażając pełną szczerą uczuć. Mija chwila.

Scena szósta

LUIZA, PAN SĘP

Wchodzący Pan Sęp jest typem pospolitego, brzuchatego burżuja. Dostrzec w nim można parweniusza, który nie straci żadnej okazji, aby ubić jakiś interes. Pojawia się w drzwiach w głębi, otworzywszy je pewnym ruchem, lekko zasapany z powodu wejścia na szóste piętro, widać po nim, że jest w złym humorze. Na głowie ma kapelusz i rzuca uważne spojrzenie na cały pokój, reagując charakterystycznym grymasem na twarzy. Zauważa młodą kobietę, która podnosi głowę i ociera łzy. Daleki od współczucia, jest przez chwilę niemile zaskoczony, ponieważ nie znosi scen, łez, na które jego serce jest nieczułe.

LUIZA

Tak, proszę pana?

PAN SĘP

(gwałtownie).

Powinna się pani domyślać, kim jestem. Właścicielem.

LUIZA

(przygnębiona).

Och! Proszę pana...

PAN SĘP

Żadnego „proszę pana!” Przyszedłem odebrać *moje* pieniądze... Próżne gadanie dozorczyń... tak dłużej być nie może.

LUIZA

(*wstała*).

Och! Proszę pana, gdyby pan wiedział...

PAN SĘP

(*przerywając jej*).

Tak, słyszałem już... Ale to nie ma nic do rzeczy. Dla mnie sprawa jest jasna... kieruje się pani złą wolą! To się musi skończyć! Do licha! Już dwa razy nie zapłaciła pani czynszu, a termin trzeciego już za chwilę!...

LUIZA

Bardzo pana proszę... Bardzo mi przykro.

PAN SĘP

Tak? No cóż, nie mam zamiaru bezustannie ponosić kosztów, żeby wyjść na swoje. Czego pani oczekuje?... Jeśli nie jest pani w stanie płacić, zegniam! proszę się zabierać! W ciągu tygodnia znajdą się chętni na to mieszkanie... A jeśli się pani będzie upierać, bez wahania każę panią stąd usunąć siłą. Zrozumiano?

LUIZA

(*błagalnie*).

Och! Proszę pana, czy to możliwe, że pana serce jest tak zatwardziałe wobec biednych ludzi? Pani Śmieszka mówiła, że w głębi duszy nie jest pan gorszy od innych... że jeśli uda mi się z panem pomówić, to być może okaże pan litość wobec ludzkiego nieszczęścia... Proszę na mnie spojrzeć... Jestem uczciwą dziewczyną.

PAN SĘP

Po czym pani to wnosi?... Potrzebuję moich pieniędzy...

LUIZA

Pieniądzy!

PAN SĘP

Właśnie tak. Właściciele nie różnią się od pozostałych: oni również potrzebują pieniędzy, aby żyć. To nie jest wielki zarobek, wynajmowanie

mieszkań w Paryżu!... Ponosimy opłaty, podatki, płacimy za nagłe zdarzenia... I to tylko na początek, bo wydatków jest więcej... Gdybyśmy wierzyli we wszystkie historie, które nam opowiadają, gdy nadchodzi moment płacenia!...

LUIZA

Dobrze wiem, proszę pana, że ma pan prawo być wymagający, a nawet bezwzględny... Gdyby pan mógł jednak dać mi kilka dni. Obiecuję, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy...

PAN SĘP

Tak, obietnice!... Nic nie kosztują! Znam to! Miłe słowa, ukłony, ale zapłaty nie ma... Do diabła! (*Przyglądając się jej z uwagą.*) Niczego pani nie brakuje... jest pani z pewnością inteligentna, odważna... dzielna.

LUIZA

(*ze zniechęceniem*).

Och! I co mi po tym!

PAN SĘP

Bo nie potrafi pani sobie poradzić... Proszę mi nie mówić, że gdyby pani chciała...

LUIZA

(*boi się tej myśli*).

... Że gdybym chciała?

PAN SĘP

(*odkładając kapelusz*).

Wie pani, nie mam konkretnej rady, której mógłbym udzielić... no, ale skoro zadałem sobie tyle trudu, aby wdrapać się na szóste piętro... hmm! hmm!... nie mam czego żałować... Młoda i piękna kobieta, zagubiona pod moim dachem... czegoś takiego się nie spodziewałem...

LUIZA

(*biorąc jego słowa za wyraz szczerych intencji*).

Och! Proszę pana, widzę, że moja nędza nie jest panu obojętna i że nie zamknie pan przede mną serca.

PAN SĘP

(ckliwie, jak gdyby robił niewinną uwagę).

Spokojnie. Nie tak szybko!... Nie chciałbym pani zadrećcać tak nieznaczną sumą, jaką jest mi pani winna... No, ale czasy są ciężkie...

LUIZA

(żywo).

Och! Proszę pana, gdyby pan wiedział... gdyby pan wiedział...

PAN SĘP

Mieszka tu pani od dawna. Muszę to mieć na uwadze... Jednak należy ustalić pewne rzeczy. Jak pani zamierza uregulować dług?

Luiza milczy.

Nie widzi pani żadnego rozwiązania?

LUIZA

(przygnębiona).

Żadnego.

PAN SĘP

Żadnego. *(Po chwili.)* Kiedy jest się młodą i ładną...

Luiza zaprzecza.

Ależ tak!... *(Kontynuuje.)* Czystym szaleństwem jest żyć w samotności jak zakonnica, nikogo nie widując, przesiąkając goryczą, nie mogąc wyzwolić się choćby na chwilę z nędzy, która grozi w Paryżu niemal wszystkim kobietom, które nie potrafią wziąć sprawy w swoje ręce...

LUIZA

Nie mam rodziców, ani kontaktów, ani przyjaciół, do których mogłabym się zwrócić...

PAN SĘP

(pojednawczo).

To oczywiste!... Pozostaje przypadek, który niekiedy całkiem niezłe porządkuje nasze sprawy...

LUIZA

Przypadek?

PAN SĘP

Ależ tak! Najpierw o wszystkim opowiedziała mi dozorczydni... nie znając moich intencji... Przychodząc tutaj, nie miałem zresztą żadnych... ale teraz, widzę sprawy w nieco lepszym świetle i myślę, że mógłbym pochylić się nad pani losem...

Wobec gestu Luizy.

Chwileczkę!... Pod warunkiem, że ani Pani Śmieszka, ani ktokolwiek inny o niczym się nie dowiedzą... O dobrych uczynkach nie należy krzyczeć na prawo i lewo... jak również o tym, że są mężczyźni w pewnym wieku, jak na przykład ja, którzy potrafią docenić dobrze ułożoną, młodą pracownicę... To może być ciekawe! Pomagają jej się urządzać... znaleźć mieszkanie. Nie wychodzi drogo. Ona zapewnia dyskrecję! Potrafi wyrazić głęboką wdzięczność, jest o wiele więcej warta, niż kobiety, które afiszują się tym publicznie, doprowadzając cię do kompromitacji... A jeśli jest ona twoją lokatorką, to wręcz nie wypada przypominać jej co chwila o zbliżającym się terminie płatności i innych tego typu błahostkach... (*Podchodzi do Luizy. W jego oczach błyszczy pożądanie.*) Są inne tematy, o wiele ciekawsze! No jak, maleńka, co o tym sądzisz?

LUIZA

(opanowana, nie śmie rzucić mu w twarz swojej pogardy).

Czy to możliwe, że proponuje mi pan podobne rzeczy?

Instynktownie się od niego oddala.

PAN SĘP

(przytrzymując ją).

Ależ tak... Nie powiedziałem niczego, co mogłoby panią obrazić... (*Chcąc ją zatrzymać.*) No dalej, niech pani nie będzie niemą. Ja również nie będę. *Próbuje objąć Luizę.*

LUIZA

(wzbrania się).

Och! Proszę... Niech mnie pan puści! (*Pokazuje kołyskę.*) Właśnie straciłam dziecko!

PAN SĘP

(przez chwilę zbity z tropu).

Ach! Tak, wiem. Pani Śmieszka coś mi napomknęła, ale kiedy panią zobaczyłem, zupełnie o tym zapomniałem...

LUIZA

(siada i zaczyna płakać).

Mój biedny chłopczyk!

PAN SĘP

Tak... tak... To nieszczęście, smutny los. Nie pozwala nam dojść do porozumienia... Nie myślałem o tym... Biedny mały! No, ale co począć? Przeciwno takim ciosom, które życie nam zadaje, pozostajemy bezsilni!... *(Korzystając z jej poruszenia, udaje mu się chwycić ją za rękę.)* No już! No już! nie trzeba tak rozpaczać... Skoro tak musiało być.

LUIZA

(zrozpaczona).

Do ostatniej chwili miałam nadzieję!

PAN SĘP

(pocieszająco).

Ech! Tak, zawsze tak jest. Tracimy je zamiast patrzeć jak dorastają... *(Po chwili.)* Ale jeśli by się dobrze temu przyjrzeć, jeśli by się nad tym zastanowić... kobieta, robotnica z dzieckiem! Jakoś tego nie widzę! To jest duże obciążenie, poświęcenie, kłopot, takie dziecko, którym trzeba się zajmować!... To utrudnia życie!

LUIZA

(pomiędzy kolejnymi szlochami).

Tak bardzo go kochałam! Potrafił okazać mi czułość, radość!...

PAN SĘP

Oczywiście! To naturalny instynkt takich maluszków! *(Bierze ją czule za rękę.)* Ale trzeba patrzeć w przyszłość, nie zatrzymywać się na teraźniejszości... stworzyć trwałe uczucie... A może się to zdarzyć w chwili, kiedy się tego nie spodziewamy... w chwili, gdy tego potrzebujemy... gdy może nam to pomóc!

LUIZA

Po cóż naciskać?... Przecież widzi pan, że jestem w rozpacz.

PAN SĘP

Tak, widzę... Ale jestem z panią szczerzy i nie oczekuję, że pani się natychmiast zadeklaruje... Jestem daleki od zmuszania pani do natychmiastowej odpowiedzi... Och! nie! To nie w moim stylu, to wbrew moim zasadom... To byłoby do mnie niepodobne, zwłaszcza w tych okolicznościach... To mogłoby nawet wydać się podejrzanym... Jestem mężczyzną statecznym, przywiązanym do życiowej równowagi, który rozważa każde za i przeciw zanim podejmie decyzję... Nie kieruję się emocjami, nie lubię niespodzianek; jeśli zastanawiam się nad jakimś problemem, to zawsze mając na uwadze znalezienie najlepszego rozwiązania; i mówię tu nie tylko o mnie, ale też o pani. Jest oczywiste, że kobieta taka jak pani, nie utrzymująca podejrzanych relacji, piękna i na dodatek pracowita, ma prawo do okazania jej pomocy w trudnościach, które ją spotkały... w kłopotach, które są w tej chwili pani udziałem...

LUIZA

(*oburzona*).

Ale przecież nie kieruje panem najmniejszy szacunek wobec mojej osoby, żadna delikatność wobec mojej żałoby! Ach! Domyślam się aż nadto, jakiej natury propozycję ośmiela się pan mi składać...

PAN SĘP

Pani duma jest w pełni zrozumiała... ale poczekam... poczekam...

LUIZA

Na próżno, proszę pana.

PAN SĘP

Nie trzeba tak od razu odmawiać ani tak gwałtownie się zarzekać... To by było nierozsądne, a pani taka nie jest... Proszę posłuchać głosu rozsądku, moja droga panienko! Kieruje mną szczerze poczucie przyjaźni do pani osoby. Nikt mnie do tego nie zmusza. Po prostu chcę w jakiś sposób pomóc pani w ułożeniu sobie lepszego życia. Niech pani nie rezygnuje z okazji... wszystko jest w zasięgu ręki. Wystarczy jedno pani słowo.

LUIZA

Jeśli je wypowiem, będzie to dla pana pretekstem, aby mnie źle oceniać.

PAN SĘP

Ależ skąd. Im bardziej się pani opiera, tym bardziej panią szanuję... ale jestem pewien, że przemyśli pani moją propozycję, która jest w pani najlepszym interesie... tak, może pani wiele skorzystać.

LUIZA

Niech pan posłucha... Cierpliwie pana wysłuchałam, nie wiedząc do czego pan zmierza, a także dlatego, że rozpacz, która mnie ogarnia sprawia, że wszystko inne schodzi na dalszy plan...

PAN SĘP

Dlatego dam pani czas do namysłu...

LUIZA

I przekona się pan, że nikomu nie pozwolę wątpić w moją uczciwość i czynić mi propozycji, które pan miał czelność do mnie skierować! Nie jestem na sprzedaż, jak wiele innych, które zapewne kupić się pozwalają!

PAN SĘP

Ech! Proszę się nie unosić! Jestem dokładnie tego samego zdania i dlatego potraktowałem panią z najwyższą delikatnością... (*Zbliża się do niej. Tonem przyjacielskim.*) Nie może pani zaprzeczyć!

LUIZA

(*chłodno*).

Jestem panu winna pieniądze... sumę, która dla pana jest ledwo zauważalna, a dla mnie ogromna... Moje dziecko było chore... (*Rozpacz w głosie.*) Umarło!... Ale chociaż miałabym upadać ze zmęczenia pracując... spędzić bezsenne noce... wyrzec się wszystkiego, co mam... oddam panu wszystko co do grosza, skoro pan sobie tego życzy!

PAN SĘP

Kto tak twierdzi?

LUIZA

Pańska obecność tutaj!

PAN SĘP

Moje biedne dziewczę! Żywi się pani iluzjami! Jest pani młoda... młoda! To wszystko! Nigdy nie będzie pani w stanie spłacić długu... Ja to pani mówię... To oczywiste! Znam się na robótkach ręcznych, na pracy krawcowej!... Wiem, ile jest wart taki czy inny fason bluzki... taki czy taki model. Wystarczy na to, żeby umrzeć z głodu. Potrzeba czegoś solidnego, dobrze zrobionego, eleganckiego i jednocześnie nie za drogiego... (*Ogląda robótki znajdujące się na stole.*) A takie fatałaszk... sprzedaje się je za bezcen,

nawet w dobrych sklepach! Dlaczego? Bo robi się takie na tuziny! Bo są fabryki, które je dostarczają... A szyją je robotnice, na których inni zbijają majątek, takie jak pani⁴!

LUIZA

(*przygnębiona*).

Niestety!

PAN SĘP

I co ona z tego ma? Starcza jej na szczyptę soli do zupy!... Jest obiektem drwin odbiorcy... bo on chce zawsze najniżej ceny! Jego fortuna rozrasta się kosztem klasy robotniczej. To ze względu na niego wprowadzono podział pracy, zastąpiono gdzie się da ludzi maszynami; on tego wymaga i wielu innych podłości, które się z tym wiążą! I co się dzieje? Małe sklepiki się zamykają, wielkie składy wchłaniają wszystko: są jak ośmiornice cywilizacji, których macki oplatają wysiłki każdego! I to wyjaśnia, dlaczego nic pani nie może zrobić, będąc całkiem sama, oraz że jeśli się pani będzie upierać, jest pani zgubiona!

LUIZA

Możliwe! Postaram się podjąć walkę!

PAN SĘP

Jaka pani naiwna! (*Chwila.*) Zaraz! Dla kogo pani to wszystko robi?

LUIZA

Dla pewnego przedsiębiorstwa.

PAN SĘP

Założyłbym się! (*Obmacuje tkaniny w koszyku.*) Nowość tego sezonu. Sporo się tego sprzeda. (*Ogląda przy świetle lampy jedną z uszytych przez Luizę sztuk.*) To dziwne! Wygląda zupełnie jak produkt z galerii Saint-André... (*Głośno.*) A jak się nazywa ten przedsiębiorca?

.....
⁴ Czas pracy w fabryce wynosi w tym czasie 15 godzin dziennie, przez 6 dni w tygodniu. Ponieważ wynagrodzenie oblicza się dniówkami, niedziela jest dniem bezpłatnym. Nie istnieją urlopy wypoczynkowe ani ochrona pracownicza. Robotnik nie dostaje wynagrodzenia za czas choroby, porodu, czy wypadku. Od 1910 roku istnieje wprawdzie we Francji ubezpieczenie chorobowe, ale ponieważ nie jest obowiązkowe, niewielu pracowników je opłaca.

LUIZA

Pani Andrieux, z ulicy Aboukir...

PAN SĘP

(*spodziewając się usłyszeć to nazwisko*).

Pani Andrieux?

LUIZA

Zna ją pan?

PAN SĘP

(*żywo*).

Nie! nie! Nie znam!...

LUIZA

Ona zaopatruje właśnie galerię Saint-André... Ma duży dom przy bulwarach i zarabia na tym, że harujemy dla niej za grosze!

PAN SĘP

Dokładnie o tym pani mówiłem, choć bez podawania dokładnych nazwisk.

LUIZA

(*z filozoficzną goryczą*).

Zresztą, wszędzie jest podobnie...

PAN SĘP

Dobrym przedsiębiorcą trzeba się urodzić!

LUIZA

Och! Nie jest aż tak dobra, jak można by sądzić... jej największą zasługą jest to, że miała w firmie wysoko postawionego przyjaciela...

PAN SĘP

Ach!... A jak się nazywa ów przyjaciel?

LUIZA

Nigdy mnie to nie interesowało. Mogę tylko powtórzyć panu to, co opowiadają inni. To obłudnik, szubrawiec i kobieciarz... Krąży też pogłoska na jego temat, że pani Andrieux okazała mu więcej niż życzliwość w pewnej sprawie, o której starano się zapomnieć...

PAN SĘP

Co też pani mówi?

LUIZA

Paskudna sprawa... była jeszcze nieletnia...

PAN SĘP

Co to za plotki rozsiewacie!... I to pani...

LUIZA

(*chcąc wyjaśnić*).

Słyszałam to u pani Andrieux... Przecież nic złego nie mówię...

PAN SĘP

Ach tak! Udam się do pani Andrieux! Przypomnę jej moją osobę! (*Bierze swój kapelusz.*) A co do pani, moja droga, tak dobrze poinformowana panielko, dostanie pani to, na co zasłużyła! Już ja się o to postaram!

LUIZA

Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego? Cóż pana interesuje, co się dzieje u pani Andrieux albo co takiego ja powtarzam za innymi? Sam pan chciał wiedzieć... oczywiście nie powinnam panu nic mówić... Ale o tym mówią wszyscy!

PAN SĘP

Jeszcze pani popamięta! Już niedługo! (*Szydząc.*) Nie płaci pani czynszu i zajmuje się pani obmawianiem szanowanych ludzi! A ja, głupiec, idiota, miałem w związku z panią szczerą intencję!

LUIZA

Tak! Wystarczyło przyjąć pańską propozycję i zostać pana kochanką! No cóż! Nic z tego, proszę pana, jest pan dla mnie zbyt odrażający! I proszę, żeby pan stąd wyszedł!

PAN SĘP

Co?! Wyprasza mnie pani?... Tego już za wiele!... Dobrze więc! Udam się natychmiast do komisarza policji, aby polecić usunąć panią z tego mieszkania! Tak dłużej być nie może! (*Wychodząc.*) Coś podobnego!... Obłudnik! szubrawiec! kobieciarz!...

Schodzi głośnym krokiem.

Scena siódma

LUIZA, PANI ŚMIESZKA

LUIZA

Komisarz policji!... Tak, ma do tego prawo. Może wnieść skargę i kazać mnie wyrzucić... Mogę w każdej chwili znaleźć się na ulicy... Cóż ja pocznę?... A moje dziecko? Mój maleńki aniołek... Powinnam umrzeć tak jak on!

Mija chwila.

PANI ŚMIESZKA

(wchodząc szybkim krokiem).

Co tu się stało?! Właśnie kamienicznik minął mnie wybiegając i kipiąc ze złości... Nigdy go takim nie widziałam! Co panienka mu powiedziała?

LUIZA

Nic. Zapytał mnie, czym się zajmuję... dla kogo pracuję. Powiedziałam, że dla pani Andrieux.

PANI ŚMIESZKA

No i?

LUIZA

Odparłam, że to wyzyskiwaczka i dawna utrzymanka właściciela galerii Saint-André... Obłudnika, szubrawca i kobieciarza!

PANI ŚMIESZKA

(przygnębiona).

Och! Aj! aj! aj! nieszczęsna!... To panienka nie wie? To właśnie pan Sęp jest właścicielem galerii Saint-André!

LUIZA *(BOLEŚNIE ZASKOCZONA).*

Ach tak!... ten pan jest niegodziwcem! Czy pani wie, że stojąc przy moim zmarłym dziecku, ośmielił się czynić mi propozycje?

PANI ŚMIESZKA

Tak, to do niego podobne.

LUIZA

A kiedy odmówiłam i wyrzuciłam go za drzwi, odchodząc obrzucił mnie groźbami!...

PANI ŚMIESZKA

Które z pewnością spełni, może się panienka tego spodziewać!

LUIZA

(*ponuro*).

Trudno! Nie żałuję niczego!

PANI ŚMIESZKA

Znam go! Złoży skargę i nic już panienka nie zrobi!

LUIZA

(*gniewnie*).

Zrobię. Jest jeszcze coś, co mogę zrobić.

PANI ŚMIESZKA

Co takiego?

LUIZA

(*delikatnie popychając ją ku drzwiom*).

Niech się pani o mnie nie martwi. Zobacz pani! Zobacz pani! Znalazłam rozwiązanie problemu!

PANI ŚMIESZKA

To dobrze, uspokoiła mnie panienka.

LUIZA

Tak, niech pani już idzie...

PANI ŚMIESZKA

Idę. Bo powiedział, że niedługo wróci z komisarzem...

LUIZA

Niech pani idzie, pani Śmieszko. Niech się pani nie martwi. Poradzę sobie, sama pani zobaczy.

PANI ŚMIESZKA

To do widzenia.

LUIZA

Tak, tak. Żegnam!

Pani Śmieszka wychodzi.

Scena ósma

LUIZA, SAMA.

Przez chwilę stoi przy drzwiach, nasłuchując schodzącą dozorczynię. Następnie zamyka drzwi i na chwilę siada na krześle rozmyślając o groźbach pana Sępa. Po cóż walczyć z losem, zwłaszcza teraz, gdy straciła wszystko, nie ma nikogo, kto byłby jej życzliwy, nie ma dziecka, dla którego mogłaby żyć... Podjęła ostateczną decyzję, wstaje, zdecydowana. Podchodzi znów do drzwi i przekręca klucz dwa razy. Szmatkami uszczelnia szpary, przez które przedostaje się powietrze. Idzie w kierunku pieca, rozłącza rurę od komina. Bierze węgiel, który przyniosła dozorczyńni, wkłada do pieca i rozpala ogień. Kiedy ogień płonie, podchodzi do kotłyski, ciężko siada na krześle, składając głowę na ciałku dziecka i czeka na śmierć. Wszystko bardzo powoli.

Z wolna zapada zmierzch i im bardziej robi się ciemno, tym bardziej widać tańczące płomienie w otwartym piecu, rzucające wokół złowróżbne blaski.

Kurtyna opada powoli i bezgłośnie, słychać tylko szlochającą Luizę.

Pierre Descaves

Klatka

Przekład i opracowanie tekstu

Sebastian Zacharow¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880-1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 61-85. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PAN HAVENNE, 55 lat

PANI HAVENNE, 50 lat

MAGDALENA, 26 lat

ALBERT, 21 lat

PANI RÉMI, dozorczyńi

Pozostałości wygodnego wnętrza. Wytarty dywan, stare zasłony; kanapa, fotel i krzesła przykryte niemodnym aksamitem. Po prawej alkowa odgradzona zasłonką. Rodzinne portrety i dyplomy w ramkach. Komoda ozdobiona tanimi pamiątkami: muszelkami, porcelanowymi naczynkami, zdjęciami i starymi, wielokrotnie odkurzanymi, sztucznymi kwiatami. Jedynie czystość i porządek nie pozwalają myśleć o smutku i ubóstwie. Nad kominkiem wisi wielki kalendarz, który przy braku zegara wydaje się odmierzać czas. Jednak zatrzymał się na 29 października, a więc spóźnia się o dwa dni. Po lewej stronie, pod oknem, na małym stoliku stoi klatka, w której podskakuje kilka ptaszków.

Blisko stołu szeszlą.

Jest wieczór; pali się lampa.

Scena pierwsza

PANI HAVENNE, PANI RÉMI.

PANI RÉMI

Czy nie przeszkadzam, Pani Havenne?

PANI HAVENNE

(nie słyszała, jak weszła pani Rémi).

Nie, ależ nie, pani Rémi.

PANI RÉMI

Przepraszam, zobaczyłam, że drzwi są otwarte, pukałam, ale nikt nie odpowiedział, pozwoliłam więc sobie...

PANI HAVENNE

Dobrze pani zrobiła. Czekam na pana Havenne; specjalnie nie zamknęłam drzwi. Czy ma pani dla nas list?

PANI RÉMI

Nie. Mam trzy wezwania do zapłaty czynszu, za kwiecień, lipiec i październik, z którymi przysyła mnie do państwa właścicielka. Pani Ledru wyznaczyła ostateczny termin na 31;... a dziś jest właśnie 31.

PANI HAVENNE

Dziś jest właśnie 31.

PANI RÉMI

Państwa kalendarz jest opóźniony o dwa dni, pani Havenne. Czy mam zedrzeć dwie kartki?

PANI HAVENNE

(*żywo*).

Nie, proszę zostawić, sama to zrobię.

PANI RÉMI

Jak pani sobie życzy.

PANI HAVENNE

Jestem pani wdzięczna, Pani Rémi, że przyszła pani pod nieobecność mojego męża.

PANI RÉMI

Nadal go nie ma, biedny pan Havenne! (*Gest smutku pani Havenne.*)
Dzieci też nie ma?

PANI HAVENNE

Dzieci też nie ma.

PANI RÉMI

I od rana nie ma całej trójki?

PANI HAVENNE

Tak. Nie wrócili nawet na obiad.

PANI RÉMI

Gdyby chociaż ich starania i zabiegi przynosiły jakiś skutek! Ale póki co, niczego nie mają na oku?...

PANI HAVENNE

Niczego. Pan Havenne miał się dziś stawić w dwóch spółkach handlowych, które poszukują księgowego. Przyjąłby cokolwiek. Tyle że pięćdziesięcio-pięcioletni mężczyzna szukający posady jest czymś nie na miejscu. Jego stan uważa się niemal za niepełnosprawność. Referencje, poświadczenia mają posmak łaski i miłosierdzia. Konieczność zarabiania na życie będąc w wieku, gdy, wydawałoby się, żyje się dostatnio, postrzegana jest jako nietakt, bezradność, a przynajmniej jako bezmyślny brak przewidywania.

PANI RÉMI

To smutne, przecież wszyscy w dzielnicy państwa znają; powszechnie wiadomo, że to nie państwa wina, że dotknęło państwa nieszczęście, gdy pan Havenne stracił posadę.

PANI HAVENNE

Zajmował się finansami przez dwadzieścia lat w jednej firmie! Miliony przeszły przez jego ręce. Ach! Ta upadłość była dla nas katastrofą! Niedługo miną dwa lata!...

PANI RÉMI

Już wtedy byłoby trudno panu Havenne znaleźć choć marną posadę.

PANI HAVENNE

Tak. Jednak wtedy nie byliśmy jeszcze tak zniechęceni i zmęczeni. Mieliśmy trochę oszczędności. Pocieszaliśmy się, że ta katastrofa spadła na nas, gdy dzieci były już wychowane i, naszym zdaniem, dobrze wykształcone. Magdalena nie miała wprawdzie posagu², ale sądziliśmy, że w razie potrzeby nadrobi to wykształceniem i nieskazitelnymi manierami, tak cenionymi w małżeństwie. To był błąd, który pogłębił jeszcze bardziej nasze nieszczęście. Nasza córka może coraz mniej liczyć nawet na małżeństwo z uczucia. Jakież zięć nie zawahałby się wobec trudności, które zagrażają mu w związku z naszą sytuacją?

.....

² Wprawdzie w rewolucyjnej Francji tradycja posagu straciła nieco na znaczeniu, jednak już Kodeks Cywilny z 1804 roku (art. 1540) wprowadza do francuskiego prawa instytucję posagu, definiując go jako wkład kobiety pomagający w ponoszeniu kosztów małżeństwa.

PANI RÉMI

Jeszcze wróćą dobre czasy.

PANI HAVENNE

Młodość Magdaleny już nie wróci. Ma dwadzieścia sześć lat. Boimy się nie mniej o przyszłość jej brata. Zdobył dyplom mając siedemnaście lat. Żeby nie musieć odbywać dwuletniej służby wojskowej³, przygotowywał doktorat z prawa; jakże ma dalej studiować, skoro musi się martwić nie tylko swoim utrzymaniem, ale również naszym?

PANI RÉMI

Troska i oddanie państwa dzieci stanowią wielkie pocieszenie.

PANI HAVENNE

Są dzielne, prawda? Gdy pół roku temu Albert dowiedział się, że jego ojciec stracił posadę, natychmiast postanowił przyjść nam z pomocą. Dowiadywał się w wielu miejscach, pisał podania... Tyle że niewydolność państwowych instytucji, z którą się zmierzył, dość szybko spowodowała, że przestał liczyć na cokolwiek. Zajął się więc spółkami handlowymi, księgowością. Jednak nie miał zupełnie do tego serca, za wszelką cenę starano się go pozbyć. Wszystko sprzyścięło się przeciwko niemu. Uwierzy pani? Wypominano mu nawet charakter pisma. Przyznaję, jest nieco niedbałe. Kto by pomyślał, że to będzie problemem.

PANI RÉMI

Ładne pismo to piękna rzecz.

PANI HAVENNE

Słyszał jeszcze jedną, dość częstą, wymówkę. „Będzie pan żołnierzem – mówiono – proszę się zgłosić, kiedy wróci pan z wojska”.

PANI RÉMI

To rzeczywiście dość nieprzyjemne, że miesiąc później powołano pana Alberta do wojska. Ale rok szybko minął.

.....
³ Obowiązkowa służba wojskowa istniała we Francji od 1798 roku (prawo Jourdana-Delbrela) do 1997 roku. W chwili jej wprowadzenia trwała pięć lat, jednak w następnych latach była sukcesywnie skracana (3 lata w 1889 r., 2 lata w 1905 r.). Będąc studentem szkoły wyższej, Albert nie mógł uniknąć służby wojskowej, ponieważ prawo Freycineta wprowadzone w 1889 r. znosiło taką możliwość, jednak w przypadku przygotowywania doktoratu dawało szansę na uniknięcie poboru.

PANI HAVENNE

Tak, ale po jego powrocie niepokój nas nie opuścił. Przecież sytuacja może się powtórzyć. Jeśli nie zrobi doktoratu z prawa w wieku dwudziestu sześciu lat, będzie musiał tam wrócić na dwa lata. W tych okolicznościach lepiej by nawet było, gdyby zrobił te trzy lata bez przerwy. Ale nie jest łatwo zrezygnować z tego, na co pracowało się przez dziesięć lat studiów i wyrzeczeń, których my tylko znamy miarę.

PANI RÉMI

Na szczęście panienka Magdalena z państwem zostanie. Ona też ma wiele zasług.

PANI HAVENNE

Drogie dziecko! Można powiedzieć, że nie przymieramy głodem dzięki lekcjom, których udziela. Jednak ostatnie wakacje były przykre. Dwie dziewczynki oddane zostały na pensję, a ogłoszenia wywieszane w domu towarowym w dzielnicy nie zapewniły nowych uczniów.

PANI RÉMI

„Lekcje francuskiego... Przygotowanie do egzaminu... Przystępna cena...”
Przynajmniej to jest ładnie napisane... zgrabne pismo! To właśnie można nazwać ładnym charakterem pisma!

PANI HAVENNE (*z bladym uśmiechem*).

Jednak, jak pani widzi, pani Rémi, Magdalena nie radzi sobie wcale lepiej od brata.

PANI RÉMI

To prawda. Co tu począć?

PANI HAVENNE

Ach! To, czego nam najbardziej brakuje, to kontakty. Nieszczęście, które nas spotkało, wytworzyło wokół nas pustkę. Nie możemy nikogo do niczego zmuszać. Kiedy nie potrzebowaliśmy niczyjej pomocy, wszyscy byli do naszych usług. Ale ci, których uważaliśmy za najlepszych przyjaciół, widzieli w nas jedynie osoby o równej im pozycji. Gdy sprawy przyjęły zły obrót, rozeszli się każdy w swoją stronę. Nikt już nie interesuje się naszymi dziećmi. Albert miał rację, mówiąc: „Chronić powinno oznaczać pomagać najsłabszym, a w rzeczywistości oznacza wzajemne wspieranie najsilniejszych”.

PANI RÉMI

Zanosi się na to, że ciężka zima przed państwem.

PANI HAVENNE

Jesteśmy u kresu sił.

PANI RÉMI

Proszę się nie poddawać. Może się wszystko ułożyć...

PANI HAVENNE

Musiałby się zdarzyć cud... W ten sposób lekarze określają stan nieuleczalnie chorych.

PANI RÉMI

Ależ nie, ależ nie... Są państwo kochającą się rodziną, będą państwo walczyć... Tak też mówiłam o państwu pani Ledru... *(Z zakłopotaniem.)* która przysłała mnie tutaj z zawiadomieniem...

PANI HAVENNE

Jakim zawiadomieniem?

PANI RÉMI

Mój Boże, proszę się na mnie nie gniewać... bardzo mi przykro... to naprawdę nieodpowiedni moment... Przysyła mnie, aby państwu oznajmić, że jeśli do jutra państwo nie zapłacą, złożę wniosek do komornika.

PANI HAVENNE

Ach!

PANI RÉMI

I muszę przyznać, że jej decyzja wydaje się, niestety, nieodwołalna.

PANI HAVENNE

A więc nie powiedziała jej pani...

PANI RÉMI

O wszystkim jej powiedziałam, wszystko powtórzyłam: że lokatorzy mieszkający tutaj od dziesięciu lat, którzy zawsze wnosili opłaty w terminie, zasługują na pewne względy; że jest to prawdopodobnie chwilowy kryzys; że pan Havenne, straciwszy nagle posiadłość, podczas ostatniej zimy,

z pewnością znajdzie zatrudnienie przed końcem roku, dzięki swojej znakomitej reputacji; że państwa dzieci są przykładnymi ludźmi, na których zawsze można liczyć...

PANI HAVENNE

Nie chciała o niczym słyszeć...

PANI RÉMI

Nie wie pani, jaka ona jest, ta pani Ledru. Odwróciła kota ogonem. „To jej, to właścicieli kamienic należy żałować. Nikt nie zdaje sobie sprawy, z jakim trudem wiąże się posiadanie domu. A kiedy ma się do utrzymania trzy, ledwo można się ze wszystkim wyrobić. Ach! Jakąż katastrofą była dla niej śmierć pana Ledru! Zarządzał wszystkimi wykonawcami i nie dał się oszukać, podczas gdy ona, słaba kobieta, ciągle jest wykorzystywana: lokatorzy żądający napraw i przysłania rzemieślnika. Doprowadzają ją do ruiny. Nie jest w stanie wieść spokojnego życia rentierki. Jeśli tak dalej pójdzie, zatrudni zarządcę”.

PANI HAVENNE

Nie mogła pani zaproponować pana Havenne?

PANI RÉMI

Mogłam zaproponować kogokolwiek. To było zdanie rzucone ot tak, w powietrze. Nigdy nikomu nie pozwoli zarządzać jej interesami. Będzie ich strzec przed całym światem.

PANI HAVENNE

Jednakże, pani Rémi, konfiskata i sprzedaż tego, co posiadamy, czym zdaje się nam grozić, ledwie wystarczy na pokrycie długu. Wszystko, co nam zostało, nie przedstawia prawie żadnej wartości.

PANI RÉMI

Nie mogłam zbyt naciskać. Nie wybaczyłyby mi, gdyby nie odzyskała swoich pieniędzy...

PANI HAVENNE

Ma pani rację.

PANI RÉMI

A wie pani, co mi powiedziała, gdy już odchodziłam? „Niech tak szybko nie zrzucają mi, że jestem bez serca. Nie mam dzieci, nie mam rodziców,

mam zamiar wszystko zapisać Opiece społecznej⁴. W ten sposób moimi spadkobiercami staną się ubodzy”.

PANI HAVENNE
Jest tego pewna?

PANI RÉMI
Wszystko jej jedno. Jednak dla osoby tak pobożnej, jak pani Ledru, dobroczynność pozbawiona tej oficjalnej otoczki, nie podlegająca formalnościom, nie byłaby znana Panu Bogu.

PANI HAVENNE
Tak, pani Ledru sądzi, że Opieka społeczna ma bieżący rachunek w niebie. Słyszę, że mój mąż wraca. Proszę mi pozwolić przekazać ostatnią złą wiadomość. A może tak właśnie jest : że to już ostatnia?

PANI RÉMI
Miejmy nadzieję.

Scena druga

TE SAME, PAN HAVENNE

PAN HAVENNE
O, pani Rémi. Dzień dobry.

PANI RÉMI
Dzień dobry panu. (*Na stronie.*) Byłabym zdziwiona, gdyby miał dobre wieści.

Wychodzi.

.....
⁴ W oryginale *Assistance publique* – instytucja powołana w Paryżu w 1849 roku, łącząca przytułki, szpitale dla ubogich oraz pomoc udzielaną w domu. Przez cały XIX wiek jej placówki znajdują się w każdej dzielnicy Paryża udzielając pomocy dzieciom, dorosłym i starcom. Znajdują tam schronienie także porzucone dzieci i nieuleczalnie chorzy.

Scena trzecia

PAN I PANI HAVENNE

PANI HAVENNE

(z *niepokojem*).

No i jak, mój drogi?

PAN HAVENNE (*jego spojrzenie i gest odpowiadają za niego. Siada naprzeciwko niej i mówi głucho, z opuszczoną głową i drżącymi rękami*).

Na domiar złego spotkała mnie jeszcze niespodzianka. Aż do dzisiaj wystarczyło, że zjawiłem się w jakimś miejscu, aby otrzymać wszystko, czego sobie życzyłem. Teraz dyrektorzy odmładzają personel, żeby oszczędzić. Państwowe szkoły są wylęgarnią gotowych do pracy młodych ludzi. Wypuszczają młodzieńców, którym płaci się dwadzieścia pięć franków miesięcznie⁵ i którzy otrzymują wezwania do wojska zanim ich oczekiwania płacowe zdążą wzrosnąć. A kiedy wychodzą z wojska, nikt nie ma obowiązku zatrudnić ich ponownie. Czysty zysk. Niektóre dyrekcje, u których zatrudnia się kobiety, robią mniej więcej podobną kalkulację, zastępując perspektywę służby wojskowej wizją małżeństwa i macierzyństwa. W ten sposób młodzież nieprzygotowana do pracy w biurze przyjmowana jest z otwartymi rękami, ze szkodą dla ludzi takich jak ja, którym wiek i zmęczenie pozwoliłby zagrzać na dłużej miejsca za biurkiem.

PANI HAVENNE

Mój drogi...

PAN HAVENNE

Tak, powtarzam się... A więc dziś po południu spotkałem dyrektora, dla którego wspomniane korzyści, jak dotąd, nie miały znaczenia.

PANI HAVENNE

Ach! Sam widzisz.

.....
⁵ Czyli niewiele więcej od sprzątaczkii, której dniówka wynosiła w tym okresie około 1,5 F.

PAN HAVENNE

Poczekaj. „Potrzebuję do biura chłopca – powiedział mi z życzliwością. Jednak mam tak dużo chętnych, że musiałem zorganizować coś w rodzaju konkursu. Czy ma pan jakieś wojskowe odznaczenie?” Już myślałem, że na odchodne powie mi: „To do zobaczenia, kiedy pan już będzie jakieś miał!”

PANI HAVENNE

Nie cała nadzieja jeszcze stracona. Dzieci się spóźniają. To dobry znak.

PAN HAVENNE

(stojąc, bierze ją za rękę i patrzy na nią z czułością).

Czy nic nie zdoła sprawić, abyś przestała wierzyć w cuda? Nie, trzeba przyjąć do wiadomości, że wszystko, co moglibyśmy jeszcze zrobić, to udać się do opieki społecznej!

PANI HAVENNE

Przestań!

PAN HAVENNE

(całując ją).

Nie widzisz, że mówię to bez przekonania? Dobry żart... *(Głos mu zaczyna drżeć ze wzruszenia.)* Zacznijmy od tego, że nie uwierzyliby nam! Przeprowadziliby wywiad... który trwałby pół roku. Można go skrócić do jakichś ośmiu dni tylko wtedy, gdy nieszczęśnik umiera z wycieńczenia. Przysłałiby inspektora, który by wszystko badał, przepytywał, dziwił się, przypisywał nasz niedostatek jakimś haniebnym przyczynom. Mamy coś, co szkodzi biednym bardziej niż ich bieda: miłość własną, ogładę i porządne odzienie, te okropne ubrania pochodzące z czasów, kiedy żyliśmy dostatnio i w lepszych warunkach, których nie mogliśmy tak po prostu wyrzucić, gdy popadliśmy w ruinę! Można nauczyć się wyrazu nędzy, ale my tego nie potrafimy i nigdy nie będziemy potrafili. Jesteśmy bezsilni nie umiając dowieść, że nasz obecny stan jest rzeczywisty, że nie mamy nawet paru groszy, aby kupić coś na dzisiejszą kolację. Trzeba by wyrzucić przez okno meble, zerwać parkiety i pobielić ściany wapnem. Biednym jest się mieszkając w ruderze i wtedy można dostać trzy franki miesięcznie.

PANI HAVENNE

Tak... wiem, że ludzie tak o nas myślą.

PAN HAVENNE
Zwłaszcza pani Ledru.

PANI HAVENNE
Dlaczego pani Ledru?

PAN HAVENNE
Bo wysłała dozorczynię, aby przekazała nam stanowcze wezwanie do zapłaty.

PANI HAVENNE
Kto ci o tym powiedział?

PAN HAVENNE
Czy to nie dziś upływa ostatni termin, jaki zgodziła się nam wyznaczyć? Przecież mamy 31, moja droga, a nie 29, jak naiwnie pragnęłaś, abyśmy sądzili. Jeszcze wczoraj nic nie mówiłem, ale dziś już nie można udawać, że jest inaczej. Dzięki Bogu potrafię się z tym zmierzyć.

Wyciąga rękę w kierunku kalendarza, aby zerwać kartki.

PANI HAVENNE
(powstrzymując go).
Potrafimy się z tym zmierzyć, mój drogi. Och! Nie myśl sobie, że brak mi odwagi. Wprost przeciwnie, długo myślałam nad naszym postanowieniem sprzed miesiąca, które powzięliśmy całą czwórką, pełni emocji. Biedni ludzie tak długo są godni zaufania, jak długo ich słowo jest warte tyle, co złoto. Tak więc to nie ciebie chciałam zmylić.

PAN HAVENNE
Dzieci! *(Cisza. Przytula ją delikatnie.)* Dobrze zrobiłaś.

PANI HAVENNE
Są tacy młodzi! Życie nie jest dla nich jeszcze starym łachmanem, jakim stało się dla nas, ale nowiutkim odzieniem. Przypomnij sobie, jak wydawało nam się piękne, kiedy byliśmy w ich wieku!

PAN HAVENNE
Bardzo długo było piękne.

PANI HAVENNE

I dla Alberta i Magdaleny może jeszcze długo takie być. Niepotrzebnie ich w to mieszałyśmy. Nie powinni się tym przejmować. Przeszkody można przezwyciężyć, ale nie ma leku na zniechęcenie.

PAN HAVENNE

Od miesiąca to sobie powtarzam. Jednak była między nami milcząca zgoda, która nie pozwalała nam wrócić do rozmowy na temat naszych wcześniejszych postanowień. Po prostu już o tym nie mówiliśmy.

PANI HAVENNE

Kolejny powód, aby o nim zapomnieli. Daj Boże, byśmy byli jedynymi, którzy o nim pamiętają. Czy teraz rozumiesz moją ostrożność?...

Wskazuje na kalendarz.

PAN HAVENNE

Tak, ale to dość naiwne sądzić, że się nie zorientują.

PANI HAVENNE

Wydają się nie orientować... tylko tyle od nich wymagam.

PAN HAVENNE

A więc udawajmy, że sytuacja jest pod kontrolą. A później znajdziemy powód, aby gdzieś ich wysłać.

PANI HAVENNE

Słyszysz... to kroki Alberta na schodach.

PAN HAVENNE

Wytrzymaj oczy... Przed dramatem zagramy krótką komedię.

Scena czwarta

CI SAMI, ALBERT

ALBERT

(wchodzi, całuje matkę i podaje rękę ojcu).

Dobry wieczór, mammo...

PANI HAVENNE

Moje dziecko, późno wracasz...

ALBERT

Włączyłem się... Jeden z ostatnich ładnych wieczorów w tym roku.

PANI HAVENNE

Dobrze, że z tego korzystasz.

ALBERT

Na twarzach biedaków nie maluje się jeszcze strach przed zimą. Wydawać by się mogło, że każdy z nich jest pewien ciepłego kąta, codziennego posiłku i zaspokojenia potrzeb. Może na tym polega szczęście: zapomnieć o istnieniu zimy i nie martwić się jutrem.

PANI HAVENNE

Wielu ludzi właśnie ma taką filozofię życia.

ALBERT

Po kolacji. Na czczo człowiek myśli inaczej. Wszystko mu przypomina o jego nędzy i bezwstydnie z nią kontrastuje. Kiedy najbardziej boi się zimy, sklepy obwieszczają w gazetach pojawienie się ciepłej odzieży. Na każdym kroku widzi na wystawach ubrania, będące poza zasięgiem tłumu biedaków i utwierdza w sobie przekonanie o skandalicznym przepychu, będącym albo pokusą albo wyzwaniem, w zależności od przechodnia!

PAN HAVENNE

Nie pozwól, by zawładnęło tobą poczucie zazdrości. Nie cierpimy większego zimna tylko dlatego, że widzimy ciepło ubranego sąsiada.

ALBERT

Nie, ojczec, ale ciarki mnie dziś przeszły, gdy zobaczyłem manekina ubranego w płaszcz.

PANI HAVENNE

Oślabienie. Pewnie jesteś głodny. Jadłeś obiad?

ALBERT

Nie jadłem,... jak wielu innych w mieście obfitującym we wszystko. (*Do ojca.*) Na przykład przechodziłem wieczorem obok sklepu spożywczego, gdzie między piramidami wiktuałów i regałami z winem wywieszono tabliczkę „zestawy obiadowe na wynos”... Rozumiesz? *Na wynos!* Wydawało się, że trzech czy czterech biedaków, którzy tam krążyli, nie mogło trafić lepiej. I odprawiono ich z niczym. Ach! Szkoda, że nie widziałeś ich spojżenia! Szturmujący Bastylię mogliby im pozazdrościć!

PAN HAVENNE

Chodź, mama nam coś przygotowuje.

Albert przygląda się im badawczo i wywołuje ich niepokój.

Hmm, mamoo... jakaś zupa...

ALBERT

Czy to konieczne?

PANI HAVENNE

Jak to, czy to konieczne? Tak sędzę!

ALBERT

Pieniądze?

PANI HAVENNE

(*zakłopotana spojrzeniem syna*).

Ale... twój ojczec...

PAN HAVENNE

Magdalena przyniesie coś za lekcje, które miała w tym miesiącu.

ALBERT

Ach!... dobrze... Póki co, mamo, weź te trzydzieści groszy, które dziś zarobiłem. Trzymałem je na inną okazję, ale moja siostra lepiej je wykorzystata.

Pani Havenne i jej mąż wymieniają niepokojące spojrzenia. Następnie pani Havenne wychodzi.

Scena piąta

PAN HAVENNE, ALBERT

PAN HAVENNE

(lekko).

I co dziś robisz?

ALBERT

Wypisywałem adresy na przesyłkach, w agencji reklamowej, której klientami jest kilka dużych galerii. I je przeklinałem. Dobrze sobie radzą. Wysyłanie ich katalogów daje szansę wykorzystać moje paskudne pismo. Było nas dwudziestu wokół wielkiego stołu. Pociuszający spektakl, był tam notariusz bez zleceń, podoficerowie bez przydziału, adwokaci bez spraw, nauczyciele bez uczniów, podprefekci bez podwładnych, urzędnicy bez urzędów, kandydaci na posłów bez głosów, spekulanci bez kapitału, wynalazca bez patentów, jeden kupiec w trakcie bankructwa, laureaci konkursów florystycznych; potomkowie burżuazji, będący dowodem na zarazę rozprzestrzeniającą się w niegdyś sławnych winnicach.

PAN HAVENNE

I to był dla ciebie pocieszający spektakl?...

ALBERT

Ależ tak, ojczu, niemożliwe jest przecież, żeby nie nadszedł wreszcie czas, gdy wyrzuci się zgniłe szczepy, aby zastąpić je młodymi, silnymi roślinami!

PAN HAVENNE

To jest nadzieja, którą mogą żyć ludzie w twoim wieku..., którzy powinni nią żyć.

ALBERT

Ech! Inni też będą potrzebni, żeby uprawiać tę ziemię.

PAN HAVENNE

Kiedy ma się pewność, że wyda plon, to i rąk do pracy nie zabraknie.

ALBERT

(podchodzi do niego i kładzie mu ręce na ramionach).

Drogi ojciec! Wiesz, co mi teraz przypominasz?

PAN HAVENNE

Nie.

ALBERT

Werbel wybijający rytm na pękniętym korpusie. Nie słyszysz sam siebie. *(Zmieniając ton.)* Coś nowego?

Chodzi wokół pokoju.

PAN HAVENNE

(zakłopotany).

Nowego? To zależy... W każdym razie niedługo coś będę miał... Dostałem zapewnienie... tym razem od ludzi, którym można zaufać... Ponieważ, rozumiesz, oszukano mnie zbyt wiele razy, abym wierzył we wszystko...

ALBERT

(zatrzymuje się przed kalendarzem).

Tak, nie można wierzyć we wszystko.

PAN HAVENNE

Zresztą zapytaj swojej matki... Właśnie jej mówiłem, kiedy przyszedłeś...

Scena szósta

CI SAMI, PANI HAVENNE, MAGDALENA

PAN HAVENNE

(do swojej żony, która wchodzi pierwsza).

Prawda, że już wkrótce moje problemy się skończą?

ALBERT

Wkrótce!

Powoli zdziera dwie kartki z kalendarza. Wchodzi Magdalena. Cisza.

A u ciebie, siostrzyczko, coś nowego?

MAGDALENA

(zdejmując kapelusz i rękawiczki).

Z pewnością. Rodzice mojej ostatniej uczennicy właśnie mi zakomunikowali, że w związku z poprawą stanu zdrowia córki zdecydowali posłać ją do liceum.

PANI HAVENNE

Zapłacili ci za miesiąc lekcji?

MAGDALENA

Jeszcze nie. Ci ludzie powiedzieli mi: „Czy ma pani wydać ze stu franków⁶? Nie? Ach! niedobrze. No, ale dzięki temu będziemy mogli się znów zobaczyć”. I ze śmiechem dodali: „Całe szczęście, że nie potrzebuje pani tych pieniędzy na jedzenie”.

PANI HAVENNE

Trzeba było...

MAGDALENA

(lekko zdenerwowana).

Co, mam? Wyprowadzać ich z błędu i pójść rozmienić sto franków? Przyznaję, że zabrakło mi odwagi.

.....

⁶ Banknot stufrankowy miałby dziś wartość około 850 euro.

ALBERT

W naszej sytuacji to było zbędne.

PANI HAVENNE

(wstając i chodząc).

Doprawdy, moje dzieci, to nie jest poważne;... to nie jest poważne, Magdaleno, ten węgiel, który przyniosłaś...

MAGDALENA

Nie jest poważne rozpoczynać od nowa naradę rodzinną, którą odbyliśmy przed miesiącem. Czy dziś posunęliśmy się do przodu? Wprost przeciwnie. Po co kontynuować walkę, którą wszyscy jesteśmy zmęczeni? Wspólnie postanowiliśmy, że dziś ją zakończymy. Ach! Skończmy to już!... Należy się nam wytchnienie!...

PANI HAVENNE

Wasz ojciec i ja... tak, ale wy dopiero zaczynacie dorosłe życie, nie znacie go jeszcze.

MAGDALENA

To prawda, że suma naszych rozczarowań jest niewielka w porównaniu z waszą; jednak w ostatecznym rachunku jest to wspólna suma porażki i goryczy.

PANI HAVENNE

Nie zawsze byliśmy nieszczęśliwi.

MAGDALENA

To tak, jakbyś mówiła pasażerom tonącego okrętu, że nigdy wcześniej nie tonął.

PANI HAVENNE

Pomyślmy o tych, których spotykają równie trudne doświadczenia, a jednak udaje się im je przetrwać.

MAGDALENA

Pasażerów tonącego okrętu również nie pocieszy wiadomość, że nie wszystkie okręty idą na dno.

PANI HAVENNE

Nie, ale można wzniecić odwagę najmłodszych i najsilniejszych, wskazując im możliwość ocalenia...

MAGDALENA

Albo przedłużenia agonii poprzez pożarcie pozostałych. To właśnie nazywają walką o przeżycie. Uczta kanibali byłaby miarą męczarni i pocieszeniem przed śmiercią głodową.

PANI HAVENNE

Nie znajdujemy się w takiej sytuacji.

MAGDALENA

Znajdujemy.

PANI HAVENNE

Dzięki Bogu, mamy jeszcze kredyt u kilku dostawców...

MAGDALENA

Ależ skąd, mammo, i dobrze o tym wiesz... Sklepikarz odmówił ci dziś rano oliwy i musiałam dopiero co pożyczyć węgla od dozorczyńni i przynieść go tutaj. Doszło do tego, że Albert i ja wracamy do domu późną nocą, ocierając się o ściany, niczym złodzieje, aby uniknąć nieprzyjemnych spotkań, surowych spojrzeń i poniżających komentarzy.

PANI HAVENNE

Przesadzasz... (*Do męża.*) Powiedz im, że przesadzają, powiedz im coś...

MAGDALENA

Nie, ojciec mi nie zaprzeczy, on też się ukrywa.

Pan Havenne schyla głowę.

PANI HAVENNE

(*siada, brak jej sił*).

Ach! Oboje okrutnie pokutujemy za moment nieuwagi!

MAGDALENA

Przywołujesz go, mammo, przedłużając tę rozmowę. To pobudzenie jest nam zupełnie niepotrzebne.

PAN HAVENNE

A jednak ma rację. Ale odpowiedzialność ciężąca na nas nie ma nic wspólnego z tą, którą przyjęliśmy włączając was do naszej umowy. Zasmuca mnie coś innego. Myślę o akcie domniemanego i nieubłaganego oskar-

zenia, z którym występuje przeciwko mnie wasza przedwczesna rozpacz, wasze pospieszne zaangażowanie. My jesteśmy temu winni, bo nie potrafiliśmy uzbroić was do walki i do stawiania oporu;... nasza nieostrożność jest przyczyną tego, co was spotkało, w wieku dwudziestu lat, udręczeni jak my, stojący na skraju starości. Nie można tego tłumaczyć zaraźliwością. Powinniśmy byli potrafić was przed nią uchronić, traktować *dyplomanię* jak febrę i szkarlatynę, trzymać was z dala od miejsc, w których tytuły spadają niczym martwa skóra z chorego ciała. Teraz jest za późno. Naszym błędem było płynięcie z prądem zamiast podążać w górę rzeki. Kiedyś sprawy miały się lepiej.

ALBERT

Nie, ojcze, to nieporozumienie; sprawy zawsze miały się tak samo źle. Ale byłeś młody; dobra posadka, stałe i regularne pensje, jakaś tam niewielka korzyść osobista, wszystko to cię zaślepiało. Prawdą jest, że zarówno wtedy, jak i dziś, Paryż był pełen ludzi umierających z głodu, przemierzających miasto z pustym żołądkiem, znoszących odmowy, obelgi, zuchwałość zadowolonych z życia i litość hipokrytów. Tyle że wtedy nie widzieliście tych nieszczęśników. Najbardziej egoistyczna jest klasa średnia⁷. Nie podzieli się nawet kawałkiem chleba, jakby miało jej go zabraknąć w drodze na szczyt.

PAN HAVENNE

Tak, byliśmy wprawdzie winni...

ALBERT

Wobec biednych, być może, ale nie wobec nas. Pomyliłeś się, wszyscy się mylimy. Nie mamy prawa cię oceniać ani za wybory ani układy, które skończyły się porażką. Sukces w twoim wypadku zależał od przypadku, od kilku wiernych kontaktów... I otrzymywałeś wtedy pochwały. Biedny oj-

⁷ Nowożytnie określenie klasy średniej pojawia się we Francji w czasach Monarchii Lipcowej, mniej więcej w latach 1830–1840. W tym czasie odnosi się do burżuazji. Nieco później oznacza drobnomieszczaństwo. Tożsamość semantyczna klasy średniej i burżuazji w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku wynika z zachowanej silnej pozycji arystokracji w czasach Restauracji Burbonów (1814–1830). Przedsiębiorcy i profesjonaliści zajmują wtedy niższe od arystokratów miejsce w hierarchii społecznej. Dopiero w okresie Monarchii Licowej arystokracja traci swoją pozycję, a czas ten zostaje nazwany przez Tocqueville'a „triumfem klasy średniej”. W okresie III Republiki, rządzący starają się uczynić z klasy średniej swoje zaplecze polityczne, obdarzając ją przywilejami kosztem tradycyjnej burżuazji. To właśnie wtedy klasa średnia kojarzona będzie z leniwymi rentierami i bogatymi właścicielami kamienic.

cze! Jeśli moglibyśmy cokolwiek ci zarzucić, to tylko to, że powołałeś nas do życia. A i tak bylibyśmy w błędzie. Nie zrobiłeś tego specjalnie. Jednak gdy błąd stał się już faktem, starałeś się go naprawić ze wszystkich sił. Ty, ojczy, byłeś najbardziej pracowitym i najbardziej łagodnym z ojców; ty, mam, najbardziej czułą i oddaną z matek. Daliście nam dzieciństwo, dbaliście o naszą młodość... Każda radość, której doświadczyliśmy, pochodziła od was; nie nauczyliście nas żyć z dala od siebie; byliśmy zawsze razem, podobni do bluszczu okalającego stary mur: i dlatego razem z nim runiemy!

PANI HAVENNE

Ach! Dlaczego rozwijaliśmy w was tyle uczuciowości!

ALBERT

Nie żałuj tego, mam, to jest to, co jest w nas najlepsze.

MAGDALENA

Jedyna rzecz, która w nas nie przygasła.

ALBERT

Trochę zielonej trawy wyrastającej wśród kamiennego bruku.

PANI HAVENNE

Skoro już przywołujecie dobre wspomnienia, które nas łączą, czy pamiętacie również, jak składałam wasze małe rączki do modlitwy?

MAGDALENA

Jakże można o tym zapomnieć! Ale modlitwa jest pieśczęcią, którą dzieci ofiarują matkom.

PANI HAVENNE

Ma moc pocieszania.

MAGDALENA

Ani mniejszą ani większą niż inne pieśczęoty.

PANI HAVENNE

Spróbujmy.

MAGDALENA

Jaką ufność mamy pokładać w leku, który nie zdołał cię uleczyć?

PANI HAVENNE

Brakowało mi wytrwałości. Samobójstwo jest zbrodnią. Bóg powołał nas do życia...

ALBERT

I oddajemy mu je zanim sam je nam zabierze. Samobójstwo jest także tchórzostwem. Potrzeba więcej odwagi, aby stawić czoła nędzy życia, niż żeby się zabić itd. Ach! Nie uprzedzajmy treści artykułów w jutrzejszych gazetach!

PANI HAVENNE

Niech się dzieje wola Boga!

ALBERT

I nasza! Możliwość samodzielnego decydowania o sobie jest luksusem, do którego nie zdążyliśmy przywyknąć. Cieszymy się z niego, dopóki możemy.

PAN HAVENNE

Musimy przedsięwziąć jeszcze pewne środki, które nie są ani żmudne ani skomplikowane. Trzeba skreślić parę słów do komisarza, powiadamiając go, że odbieramy sobie życie pozbawieni źródła utrzymania i nadziei na przyszłość. Napisz mu to, Albercie.

Albert siada przy stole i pisze.

Chciałem odejść nikomu nic nie będąc winnym!

PANI HAVENNE

Takie było również moje pragnienie... zapłacić przynajmniej dostawcom: rzeźnikowi, piekarzowi, sklepikarzowi... dług na targu... Odkąd tu zamieszkaliśmy, nigdy nie byliśmy nikomu dłużni nawet grosika! Co sobie o nas pomyśla w dzielnicy? Ach! Stracimy dobrą opinię uczciwych ludzi!

ALBERT

(nie podnosząc głowy, ironicznie).

Nie mów tak, mamó; wzbudzasz szacunek uczciwych ludzi z lekkim rabatem.

PAN HAVENNE

Przygotowałem koperty, na których wypisałem nazwiska naszych wierzycieli i sumę zadłużenia. Do samego końca miałem nadzieję ich spłacić.

PANI HAVENNE

Co powie pani Ledru? Lokatorzy z dziesięcioletnim stażem! Będzie miała wyrzuty sumienia, że była taka wymagająca!

MAGDALENA

Pani Ledru będzie nam przede wszystkim miała za złe, że przez jakiś czas będzie kłopot z wynajęciem mieszkania w jej kamienicy.

PAN HAVENNE

Co do kosztów pogrzebu⁸, dobrze by było je uregulować z góry.

ALBERT

Opieka społeczna nie miałaby ci za co dziękować.

PANI HAVENNE

Ja żałuję, że nie wynagrodziłam jakoś pani Rémi, jest taka uprzejma... Sprawimy jej duży kłopot! Dozorczyni, dla której byliśmy zawsze bardzo mili!

MAGDALENA

Te dziesięć franków: chleb i mleko, którymi się żywiliśmy w tym tygodniu, karma dla ptaków... Biedne ptaki... Myślicie, że zgodzi się nimi zaopiekować?

ALBERT

Lepiej po prostu otworzyć im klatkę.

MADELAINE

Brat ma rację.

Idzie do okna, które otwiera wychylając się wraz z klatką.

PANI HAVENNE

Tylko kto je nakarmi?

.....
⁸ Rewolucyjny ideał równości zapewniał wszystkim obywatelom godziwy pochówek. Prawodawstwo z roku 1811 rozróżnia jednak usługę podstawową, która gwarantuje każdemu obywatelowi transport do miejsca spoczynku od usługi ponadstandardowej, pozwalającej zamożnym rodzinom na bardziej wykwintną ceremonię pogrzebową. Warunkiem otrzymania pozwolenia na taką formę pogrzebu jest jednak odprowadzanie podatku pogrzebowego, którego zadaniem jest finansowanie pogrzebów najuboższych mieszkańców. Można więc przypuszczać, że rodzinie Havenne przysługiwałby państwowy, tani pogrzeb.

ALBERT

Znajdą pożywienie. Najpierw dajmy im wolność.

PANI HAVENNE

Czy w klatce nie było im lepiej? Nie martwiły się o jutro.

ALBERT

A jak radziły sobie zanim wynaleziono klatki?

PANI HAVENNE

Wpadały we wnyki.

ALBERT

Nie wszystkie.

PANI HAVENNE

Te, które w nie wpadały, umierały z zimna i z głodu...

ALBERT

Zupełnie jak dziś, tyle że ich śmierci nie poprzedzała długa niemoc.

PANI HAVENNE

Ptaki kochają tę niemoc do tego stopnia, że nie odlatują ku przestworzom, kiedy im się na to pozwala.

ALBERT

Bo zostały schwytane, kiedy były bardzo małe.

MAGDALENA

Albo są ślepe jak zięby, którym właściciele wydłubują oczy, aby uczynić je bardziej pojętnymi i zarabiać na ich śpiewie.

PANI HAVENNE

Ale te, które zimą przylatują do naszych okien.

ALBERT

Nie szukają zniewolenia, ale gościnności. W naturze gniazda nie mają krat. Klatka jest pułapką Opieki. Również filantropi mają duszę ptaszni-
ków.

Wstaje.

PANI HAVENNE

Jednak nasze czyżyki śpiewały.

ALBERT

A makolągwa w niewoli straciła cały blask swoich piórek. Nigdy nie jest się szczęśliwym w gnieździe, którego samemu się nie uwiło.

Dźwięk dzwonka. Magdalena zamyka okno. Cała czwórka porozumiewa się spojrzeniami.

PAN HAVENNE

Nie otwieraj.

PANI HAVENNE

Ależ muszę. A jeśli to... kto wie... Opatrzność...

ALBERT

Opatrzność nie już gościem, którego byśmy się spodziewali.

PANI HAVENNE

Proszę was!... Zróbcie jeszcze to dla mnie...

PAN HAVENNE

Dobrze.

Magdalena wychodzi i niemal natychmiast wraca.

MAGDALENA

To do ciebie, Albercie.

ALBERT

Do mnie? O co może chodzić?

Wychodzi wraz z siostrą.

Scena siódma

PAN I PANI HAVENNE

PAN HAVENNE

Czyż nie miałem racji śmiejąc się z twojego małego podstępu?

PANI HAVENNE

Śmieję się więc także z mojej naiwności, bo liczyłam na to, że znajdziesz sposób, aby ich odprawić. Obiecałeś mi to.

PAN HAVENNE

Starałem się, ale na próżno. Gdybyś wiedziała, jaką pustkę mam w głowie... pustynię!

PANI HAVENNE

A więc mamy patrzeć, jak umierają... tutaj, na naszych oczach?

PAN HAVENNE

Nie. Pomyślałem o tym. *(Wyjmuje z kieszeni flakon, pełny do połowy, i podaje go pani Havenne.)* Wypij resztę... To laudanum⁹...

Pani Havenne pije.

Teraz, moja droga żono, jest szansa, że będziemy szybsi od nich.

PANI HAVENNE

Obyś się nie mylił.

PAN HAVENNE

Lampa dogasa...

PANI HAVENNE

Kończy się oliwa.

PAN HAVENNE

Wystarczy jeszcze na kilka chwil czuwania.

.....

⁹ Sproszkowane opium, rozpuszczone w alkoholu, szeroko dostępne we francuskich aptekach do początku XX wieku, lek przeciwbólowy, przeciwłękowy, będący silną trucizną w przypadku przedawkowania.

Scena ósma

PAN HAVENNE, PANI HAVENNE, ALBERT

PANI HAVENNE

(do powracającego Alberta).

Kto to był, moje dziecko?

ALBERT

Opatrzność, mammo... i jeden z jej dokumentów, podpisany przez żandarmerię.

PANI HAVENNE

Nie żartuj sobie.

ALBERT

Nie żartuję. Otrzymałem wezwanie. Władze wojskowe zapraszają mnie do podróży niewiadomo kiedy, niewiadomo gdzie... To wszystko ma teraz tak niewielkie znaczenie, prawda? Do deklaracji, którą przed chwilą pisałem dołączymy również ten dokument ze wzmianką: „Adresat wyjechał nie pozostawiając adresu”.

Siada przy stole i pisze.

PAN HAVENNE

Nie drwij sobie, Albercie. Twoja gorączkowa radość bardziej zdradza żal za życiem niż smutek i przygnębienie.

ALBERT

A kto mówi, że go nie żałuję, ojczy, odkąd znam rozkosz nieposłuszeństwa?

Scena dziewiąta

CI SAMI, MAGDALENA

MAGDALENA

(wracając z małym piecykiem do podgrzewania, który ustawia w głębi).
Mam nadzieję, że już nam nie będą przeszkadzać.

ALBERT

Jutrzejsza kronika wypadków! Uduchowione osobniki napiszą, że wybraliśmy śmierć niczym dziewczyny z fabryki albo zdradzane sklepikarki. I zyskamy opinie wykolejeńców! *(Wstaje i podaje ojcu pióro.)* Podpiszesz, ojcze?

Pan Havenne siada na jego miejscu i podpisuje.

Zupełnie jak podpisywanie aktów u notariusza... z tą tylko różnicą, że nasz dokument jest mniej niemoralny, w gruncie rzeczy, niż wszystkie te, które przechodzą przez biurko notariusza.

Magdalena po szybkim podpisaniu dokumentu idzie sprawdzić, czy drzwi są dobrze zamknięte.

PANI HAVENNE

Nie każcie mi tego podpisywać, moje dzieci, czułabym się jak potępiona.

ALBERT

Jak wolisz, mamó.

PANI HAVENNE

Pozwólcie mi wierzyć, że nasze dusze są nieśmiertelne i że spotkamy się w lepszym świecie.

ALBERT

Lepszym, mówisz? Może jeszcze chcesz nas umówić na ceremonię rozdania nagród?

PANI HAVENNE

Czy bardzo będziemy cierpieć? Czuję się strasznie słaba...

MAGDALENA

Nie, mamu, wprost przeciwnie, nie będziemy już cierpieć.

PANI HAVENNE

Ach! Tym lepiej!... Położę się na łóżku.

PAN HAVENNE

Tak, dobrze. (*Do Magdaleny patrzącej na matkę i robiącej gest, jak gdyby chciała ją zatrzymać, kiedy ta idzie w kierunku alkowy.*) Ucałuj mamę...

Po chwili, gdy Magdalena jest przy matce.

A gdybyśmy tak podłożyli ogień?

ALBERT

(*siada naprzeciwko ojca*).

Tego by nam nie wybaczyła pani Ledru, nasza droga pani Ledru! Podobna jest do wieśniaka, który wojny nie obawia się z powodu jej okrucieństw, ale z powodu zniszczenia jego pola. Rozumiem ją: „Czy nie mogliby pójść się zabić gdzieś indziej!” – oznajmi.

PAN HAVENNE

Nadchodzi dla nas czas zapomnienia i przebaczenia...

ALBERT

Chyba jeszcze nie, a więc...

PAN HAVENNE

Wiesz, o czym mówię.

ALBERT

Przepraszam, ojczu....

Odwracając się, dostrzegają Magdaleny, która przyklada palec do ust pokazując łóżko, na którym leży pani Havenne.

MAGDALENA

(*podchodząc po cichu i zniżając głos*).

Zasypia...

Siada w fotelu, przy stole.

PAN HAVENNE

Oby śmierć nie była powolna!

ALBERT

Cierpliwości, ojczy, nadchodzi.

PAN HAVENNE

Zaczyna brakować mi tchu. Czuję, że moje myśli stają się coraz cięższe. Jak gdyby zderzały się ze skrońmi...

Podchodzi do alkowy i będąc blisko, opada na krzesło, z głową na poduszce, przy samym łóżku, podczas gdy Albert idzie się położyć na kanapie.

ALBERT

Przypominamy pasażerów, którzy spędzą noc w podróży. Wyjeżdżają, zasypiają, docierają na miejsce.

MAGDALENA

A co z naszym projektem zapisywania wrażeń z podróży aż do momentu, gdy pióro wypadnie nam z rąk?

ALBERT

Na cóż nam on? Bardziej wartościowe byłyby rady dla tych, którzy zostają. A poza tym spójrz, lampa gaśnie...

Lampa przygasa, po chwili pokój oświetlony jest tylko słabym płomieniem piecyka.

MAGDALENA

Rady... Jakie rady? Nauczono nas wszystkiego z wyjątkiem postępowania w przypadku rozpacz. Umrzemy więc tak, jak wielu innych – bezszelstnie.

ALBERT

Czy jesteśmy przekonani, Magdaleno, że nie można było postąpić lepiej?

MAGDALENA

Co chcesz przez to powiedzieć?

ALBERT

Pamiętasz ten tekst, który czytaliśmy któregoś dnia? „Jeśli istniałaby rodzina pozbawiona jakiegokolwiek pomocy i znajdująca się w stanie nie-

możliwym nawet do opisania, nie wahałbym się stwierdzić, że kradzież byłaby w tym wypadku zgodna z prawem: ponieważ doświadczyła odrzucenia zamiast otrzymać pomoc; ponieważ pozwolić zginąć swojej żonie i swoim dzieciom jest większą zbrodnią niż pozbawić kogoś tego, czego ma w nadmiarze; ponieważ intencja kradzieży jest szlachetna, a czyn ten wynika z niezbędnej konieczności. Więzy społeczne wynikają z wzajemnych usług; ale jeśli to społeczeństwo złożone jest z bezlitosnych osobników, to wszelkie zasady tracą ważność”.

MAGDALENA

Tak, pamiętam. Ale kto to właściwie powiedział?

ALBERT

Król Fryderyk II w jednym z listów do d’Alemberta. Chyba nigdy przedstawiciel władzy nie dał lepszej rady.

MAGDALENA

Niestety są to rady, które pisze się na próżno, rozwiązania, które trudno jest przełożyć na rzeczywistość. Ukraść, ale co? Okraść, ale kogo? Gdybym wiedziała, skąd wziąć sumę, która pozwoliłaby zapewnić nam utrzymanie, poszłabym ją ukraść bez najmniejszego uszczerbku na własnym sumieniu. Jednak włamać się do sklepu, do banku, do jakiegoś domu; potłuc szybę w czyjejś posiadłości, obrabować sejf, obrabować pierwszego napotkanego człowieka, czy któraś z tych rzeczy przyjdzie mi z łatwością? Nie. Kradzież ważna, korzystna, nie jest nawet ostatnią szansą biednych.

ALBERT

Być może masz rację i kradzież łatwiej przychodzi tym, którym warunki na to pozwalają.

MAGDALENA

Rzykować więzienie dla jakiegoś marnego łupu, który w niczym by nam nie pomógł, nie dziękuję! To tego typu lekkomyślnością biedacy zatruwają sobie umysły i zagrażają słusznej sprawie. Nie bierze się pod uwagę ich umiaru. To są prace przymusowe dla fałszerza, któremu udało się upłynnić kilka setek franków; to szacunek wobec finansisty, który wymienia, w majestacie prawa, trochę tektury na dźwięczące monety. Czy jakiemuś głupcowi chce się jeszcze fałszować monety?

ALBERT

Jesteś pewna, Magdaleno, że nie można było zrobić nic więcej?

MAGDALENA

Co? Samotny bunt? To było dobre, kiedy można było jeszcze podłożyć ogień pod skład prochu. Ale proch zawilgotniał, zamienił się w pieprz. Komu udałoby się dziś pociągnąć za sobą przedmieścia? Lud stał się tchórzliwy. Minęły już czasy, gdy krew wołała o zemstę. Teraz krew straciła siłę, ostygła. Został ocet.

ALBERT

Czy jesteś zupełnie pewna, że nie można było zrobić nic więcej?

MAGDALENA

Wcielić się w rolę sędziego? Stać się ofiarą wpadającą w otchłań, pociągając za sobą swojego kata? Ale cóż znaczy jeden kat mniej? Jego zniknięcie uraduje tylko czeladników czekających, aby zająć jego miejsce. *(Po chwili zadumy.)* Chociaż...

ALBERT

(podnosząc się, po czym siadając na brzegu kanapy).

Chociaż?

MAGDALENA

Każda idea nabiera piękna, muszę ci to przyznać, kiedy składamy jej ofiarę ze swojego życia i hołd ze swojej krwi. To, że purpura ta okrywa łachmany jest luksusem, którego dostępują biedacy i praworządnym zbytkiem tych, których nie zadowala minimalna konieczność: cierpliwość i rezygnacja. Postawiona wobec wyboru pomiędzy jednym a drugim, sądzisz, że wahałabym się, czy zależy mi jeszcze na starym świecie, na jego tradycjach i przesądach, ze względu na więzy krwi, których nie mam odwagi zerwać? Oto sekret mojej słabości, Albercie. Nie boję się doświadczać cierpienia; ale paraliżuje mnie strach przed zadaniem cierpienia, gdybyśmy chcieli sami zoperować drogie nam istoty, które, pogrążone w ciemnościach, dawno straciły zdolność widzenia, tym bardziej, że uleczenie ich byłoby wątpliwe. Już lepiej pozwolić im żyć złudzeniem, że nasz stan jest tak samo nieuleczalny, jak ich i że umrzemy razem, w ciemności, opierając się jedno na drugim.

ALBERT

A więc ta śmierć jest dla ciebie, podobnie jak dla mnie, niezrozumiała i sterylna. Samobójstwo w naszym sposobie myślenia, w sposobie myśle-

nia tysięcy desperatów, jest czynem mrocznym i bez większego wpływu. Komuż bowiem szkodzimy zabijając się tutaj wspólnie? Nikomu.

MAGDALENA

Nie zapominaj o pani Ledru, której kamienica stanie się z tego powodu przedmiotem chwilowej niewygody...

ALBERT

(ożywiając się).

Chwilowej, lecz wymownej, i jeśli czyn ten byłby powtarzalny – zdolnej naznaczyć tę bezlitosną kobietę!

MAGDALENA

Do czego zmierzasz?

ALBERT

Do sensu, którego mogłyby nabrać samobójstwa równocześnie popełnione na przykład w Parlamencie, gdzie tworzy się prawo; w Sądzie, gdzie się je stosuje; na Giełdzie, gdzie się z niego kpi, czy w koszarach, będących źródłem jego przestrzegania. Jak bardzo wzmocni się ich przekaz! Zwłaszcza że biedacy nie będą musieli wysilać się umysłowo ani wykazywać dużą wnikliwością, żeby ich śmierć nabrała wymiaru edukacyjnego.

MAGDALENA

Rozumiem. Rozważasz samobójstwo bezpośrednio powiązane z jego kontekstem sprawczym.

ALBERT

Właśnie tak. Widzę dom zadowolonych, bogatych i złych dyrektorów, wszystkie miejsca, gdzie pieniądź spływa strumieniami, które splamione zostają biedakami piszącymi własną krew na chodnikach, murach, meblach i tapetach o swoim cierpieniu i rezygnacji. Widzę wycieńczonego pracą starca zabijającego się na progu domu, do którego nie ma wstępu; biedaka serwującego deser ze swojej agonii bywalcom modnych kabaretów; i katów z Opieki społecznej, których zadanie sprowadza się do wywłaszczania umarłych, a później żywych!

MAGDALENA

Zniechęceni nie potrafią już logicznie myśleć. Przypisujesz im zdolność do wzniosłych refleksji, które są ponad ich siły.

ALBERT

Czy potrzeba aż tak wiele, aby poznać sprawcę swojej nędzy i potrafić go wskazać?

MAGDALENA

Przecież nie ma pewności.

ALBERT

Nie ma pewności, gdy biedak zabija się na oczach jakiegoś bogacza, albo u niego w domu, albo w miejscu chętnie przez bogaczy odwiedzanym. Zawsze winne jest bogactwo.

MAGDALENA

To, co podoba mi się w tym czerwonym terrorze¹⁰, to niemożność odwetu ze strony terroru białego¹¹, no, chyba że pozabija już zabitych!...

ALBERT

Czerwonego, nie; raczej terroru sinego, prezentującego przed konającym społeczeństwem odpowiedni dla niego spektakl: paradę konających. Dość już samobójstw haniebnych i niewyjaśnionych! Ktokolwiek zabija się z powodu nędzy nie ma prawa ukrywać się, aby dokonać żywota. Przeciwnie – miejsce, gdzie umierają biedni powinno być widoczne, uczęszczane, aby wszyscy pozbawieni złudzeń mogli się tam zebrać, przyciągnęci siłą przykładu.

MAGDALENA

Szkoda sił!

ALBERT

Z pewnością. Jednak nigdy nie byłem orędownikiem samobójstwa. Odwołuję się do niego z braku lepszego rozwiązania. Niczym porzucona dziew-

.....
¹⁰ Termin „terror” (w oryg. *terreur*) w politycznym znaczeniu odnosi się do Terroru w czasie Rewolucji Francuskiej. Dla niektórych badaczy, istnieje bezpośrednia ciągłość pomiędzy rządami Jakobinów a bolszewickimi przywódcami w czasie Wojny domowej w Rosji, podkreśla się podobieństwa pomiędzy rządami Terroru w rewolucyjnej Francji (Karl Kautsky), jak również rolę rosyjskich ruchów rewolucyjnych w XIX wieku, zwłaszcza *Народная воля*, która zorganizowała jedną z pierwszych terrorystycznych kampanii politycznych w historii, doprowadzając do zamordowania w 1881 roku cara Aleksandra II.

¹¹ Wyrażenie „biały terror” (w oryg. *terreur blanche*) w historii Francji odnosi się do okresów represji ze strony rojalistów, dla których kolor biały symbolizował władzę królewską. Pierwszy biały terror ma miejsce w północno-wschodniej Francji w 1795 roku, kolejny – w roku 1815, kiedy grupy rojalistów dokonują masakry bonapartystów i liberałów.

czyna podrzucająca dziecko na progu domu ojca, którego odkryła adres. Nędza bowiem, niezdolna do buntu, zostawia przynajmniej swoje ofiary na progach domów odpowiedzialnych i wykrytych złoczyńców. Mogliby przynajmniej zaznać strachu wobec kałuży i zapachu krwi, skoro błagania i groźby nie zrobiły na nich wrażenia.

MAGDALENA

Obawiam się, mój bracie, że za dużo sobie wyobrażasz. Woń rozlanej krwi nie jest dla burżuazji nieprzyjemna.

ALBERT

Na ulicy, owszem, ale nie w ich domach. To tam chroni się posiadacz uciekający przez degradacją i chcący w spokoju trawić posiłek. Kolumny i wysokie wieże, w których podobno samobójcy gustują, są tylko zadymionymi kłozkami ze szkła; a ten piecyk jest tak samo nędzny: ledwo się pali i niewiele grzeje!

MAGDALENA

Jednak realizujemy twój program, aby umrzeć w tym samym miejscu, z którego mieliśmy być wyrzuceni.

ALBERT

Tak. Jednak czy nie czynimy zbyt wielkiego zaszczytu pani Ledru umierając wszyscy w tym samym pomieszczeniu? Marnujemy nasze trupy.

MAGDALENA

Jest za późno, aby lepiej nimi rozporządzić.

PAN HAVENNE

(gasnącym głosem).

Magdaleno...

MAGDALENA

Posłuchaj.

Wstaje.

ALBERT

(również wstaje).

Ojciec cię woła...

Słaniając się, Magdalena podchodzi do pana Havenne, który upada głową do przodu. Pochyla się nad nim.

MAGDALENA

Ojcie... Ojcie... Słyszysz mnie?... *(Wstaje, następnie z niepokojem pochyla się nad matką.)* Mamo... *(Odwraca się, twarz i głos zmienione.)* Jak szybko chcieli odejść!

ALBERT

Jesteś pewna, Magdaleno?...

MAGDALENA

Jestem pewna, że więzy, które jeszcze przed chwilą mnie trzymały, zostały zerwane. Ucieknijmy stąd! Nie chcę umierać w klatce! Powietrza, przestrzeni, światła! Jestem w pełni gotowa. Mieli rację... Nie wypełniliśmy naszego przeznaczenia. Siedzimy na krawędzi gniazda, niczym ptaki, które z drzeniem pragną wypróbować skrzydła... Wzlećmy, mój bracie! Polećmy ku słońcu, od dzwonu do dzwonu... Obudźmy tych, którzy śpią; podnieśmy tych, którzy snują się zgarbieni; niech podniosą głowy i nauczą się od nas iść naprzód z dumą, niech zobaczą, jak nam udaje się maszerować! Później nas dogonią. Droga jest długa, ale mamy tak mało potrzeb, że najsłabsi mogą pójść z nami!

ALBERT

(utykając, podchodzi do okna).

To są słowa króla: „Kiedy społeczeństwo złożone jest z bezlitosnych osobników, to wszelkie zasady tracą ważność”.

MAGDALENA

Tracą! Biedni, starzy ślepcy, którym towarzyszyliśmy, przepadli... Po cóż nadal udawać paralityków? Odrzućmy laski. Oddajmy się Rewolucji pełni życia i sił, nawet jeśli miałyby nas pochłonać!

ALBERT

(podchodzi do okna i odstania firanki).

My i wielu innych... Ona sama umiera z bezradności i bezsilności. Potrzebuje apostołów; dodajmy jej sił! Nasi rodzice upadli w miejscu, gdzie pierwszy wysiłek stał się wyrokiem śmierci: tworząc wyłom we własności. My ten wyłom powiększymy, a ci, którzy przyjdą po nas, utworzą wielką wyrwę!

Otwiera okno na oścież, oddycha pełną piersią, podtrzymując siostrę, która podeszła za nim. Wstający dzień rozświetla pokój.

Michel Provins

Degeneraci

(fragmenty¹)

Przekład i opracowanie tekstu

Tomasz Kaczmarek²

.....
¹ Przekład dotyczy tych fragmentów długiego dramatu w trzech aktach, w którym Provins wyraża swój sprzeciw wobec gnuśności, głupoty i wreszcie okrucieństwa przedstawicieli społeczeństwa, uważających siebie za elitę. To między innymi właśnie te fragmenty zostały wybrane przez Jeana Grave'a jako przykład sztuki anarchistycznej.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Dégénéres !*, G. Havard Fils Éditeur, 1897, s. 37–52, s. 66–73 oraz *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebs-tein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 395–397. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

CHAMBARD – 40 lat, polityk, *struggle for life*³

LIVARAY – 47 lat, finansista, spekulant⁴

BARRAL – 38 lat, pisarz, psycholog

NOGUÈS – 30 lat, młody ambitny

JOANNA LIVARAY – żona finansisty

LILIANA DE GIROLLES

WOŻNY

JÓZEF – lokaj

.....
³ Ang. walka o życie.

⁴ W oryginale „brasseur d'affaires”.

Akcja dramatu: współcześnie⁵

Portret własny degeneratów⁶

Livaray podaje ramię Pani de Girolles, a Chambard Joannie Livaray. Tuż za nimi idą Barral i Noguès. Wszyscy opuszczają jadalnię i wchodzą do salonu przez oszklone drzwi.

LIVARAY

Im częściej wydaję przyjęcia, tym bardziej dochodzę do przekonania, że zapraszanie przyjaciół na obiad nie ma większego sensu. Klasy rządzące nie mają już ikry⁷.

PANI DE GIROLLES

Jak to nie mają ikry? W jakim sensie pan to mówi? W dosłownym czy przenośnym?

LIVARAY

W obu, ale przede wszystkim w ichtiologicznym⁸.

PANI DE GIROLLES

(Odwraca się od niego).

Czy rozumiecie państwo gospodarza domu?... Oskarża nas o to, że nie przynosimy mu zaszczytu przychodząc do niego na obiad.

.....

⁵ Na przełomie XIX i XX wieku.

⁶ Pierwsze dwa tytuły wybranych fragmentów dramatu pochodzą od tłumacza. Pierwsza przełożona scena pochodzi z I aktu sztuki. Przedstawiany epizod jako jedyny nie był publikowany w anarchistycznych periodykach, ale doskonale ilustruje poglądy pisarza na temat „zdegenerowania” tak psychicznego, jak i fizycznego kierowniczych klas żyjących w oderwaniu od rzeczywistości.

⁷ W oryginale „les classes dirigeantes n’ont plus d’estomac”, ewidentna gra słów odwołująca do zwrotu „avoir de l’estomac”, który oznacza „mieć tupet, śmiałość”.

⁸ W oryginale „au sens digestif”, czyli w sensie „trawiennym”.

Goście rozpraszają się po salonie. Joanna zbliża się do stołu, by nalać sobie kawę. Barral stoi odwrócony plecami do kominka, podczas gdy Chambard rozkłada się na kanapie.

BARRAL

Ale jak to?! Jedzenie było doskonałe.

CHAMBARD

Wyśmienite!

NOGUÈS

Niezwykłe!

LIVARAY

Doskonałe! Wyśmienite! Niezwykłe! A cóż państwo mogą o tym wiedzieć? Skosztowaliście jedynie samych zdrowych⁹ potraw: polędwicy... ziemniaków po angielsku... fasolki szparagowej...

BARRAL

Jest pan nadzwyczajny... a nasza dieta?

CHAMBARD

A rozszerzanie się żołądka?

NOGUÈS

A zapalenie stawów?

PANI DE GIROLLES

A ruchoma nerka?

JOANNA

Ach, ruchoma nerka... też to masz?

PANI DE GIROLLES

Ależ oczywiście... teraz wszyscy mamy jedynie wędrujące organy!

LIVARAY

Naturalnie, każdy z was wymyślił sobie jakąś skazę¹⁰. Nikt już nie tknie trufli!... nic pobudzającego!... nawet dobrego wina!... żadnych słodczy!

.....

⁹ W oryginale „hygiéniques”.

¹⁰ W oryginale „fissure”.

I w ten sposób Barral ma nadzieję, że uspokoi swoje nerwy, a Chambard liczy, że powróci sprawniejsza praca jelit, Noguès, że z powodu zapalenia stawów zaprzestanie pić, a nasze panie, że ich nerki będą cieszyły się duchowymi przyjemnościami... Obiady są już tylko dla pomocy domowej... to jest jedyna wyższość niższych klas społecznych: one jeszcze potrafią trawić!

PANI DE GIROLLES

Ja tam wszystkiego spróbowałam. A ponieważ trudno dzisiaj o jakieś wyjątkowe wrażenia, to trzeba cieszyć się nawet z tych najmniejszych.

BARRAL

Przynajmniej z odrobiny przyjemności!

CHAMBARD

Livaray jest dzisiaj wyjątkowo komiczny! Zarzuca nam przezorność... a przecież on sam, który tak nas zapraszał do stołu pełnego pyszności, gdzie wszystkie zmysły zostałyby doprowadzone do niebywałego wręcz upojenia... on sam zadowolił się jedynie skórką od chleba, którą zrosił akuratnie jakąś trucizną za pomocą pipety!

LIVARAY

No ale ja przecież jestem cukrzykiem!

CHAMBARD

Sam pan widzi... pan też ma swoją skazę!... tylko to dziwne, że ktoś raczy się resztkami chleba, a wyrzuca swoim przyjaciołom, że muszą się faszerować Benzotalem¹¹ i niewielką ilością tlenku litowego¹²!

JOANNA

Lilianno, chcesz trochę kawy?

PANI DE GIROLLES

A umoczę sobie małą kostkę cukru¹³.

BARRAL

Przynajmniej odrobina przyjemności.

.....

¹¹ W oryginale „benzo-naphtol”, lek, który jest stosowany przy objawowym leczeniu biegunki.

¹² W oryginale „lithine”.

¹³ W oryginale „un petit canard”, w mowie potocznej „canard” oznacza kawałek cukru, który macza się w napoju alkoholowym, a częściej w kawie.

PANI DE GIROLLES

Już tak mam.

LIVARAY

I tak jest ze wszystkimi uciechami?

PANI DE GIROLLES

A co pan chce przez to powiedzieć?

LIVARAY

Tak po prostu pytam, czy pani zawsze zadowala się małą kostką cukru.

PANI DE GIROLLES

Ależ nie!... W pewnych przypadkach delektuję się dźwiękami liry¹⁴!... Jednak w naszych czasach, o ile można jeszcze spotkać grających na flecie, to już nikt nie gra na lirze.

CHAMBARD

(do Joanny)

A co pani o tym myśli?

JOANNA

Ja mogę się jedynie wypowiedzieć w sprawach małżeńskich... co się zaś tyczy tej kwestii, to muszę stwierdzić, że jestem oportunistką.

CHAMBARD

A gdyby panią poproszono o zdanie w kwestiach pozamałżeńskich?

JOANNA

Wydaje się mi, że również żałowałabym muzyków grających na lirze...

(podchodzi do Chambarda z filiżanką kawy)

A pan ciekawski napije się kawy?

CHAMBARD

Dziękuję, nigdy!

.....
¹⁴ W oryginale „Toute la Lyre”. Autor prawdopodobnie czyni aluzję do zbioru poezji Victora Hugo (1888), w którym francuski pisarz zawarł wiersze napisane w okresie od 1854 do 1875, a które nie zostały wcześniej publikowane w formie książkowej.

JOANNA

To może likieru?

CHAMBARD

Tym bardziej nie!

JOANNA

(podając filiżankę Barralowi)

Mistrzu, może pan?

BARRAL

Niestety, ja też nie.

JOANNA

(zwracając się do Noguèsa)

Panie Noguès, pan chyba nie pogardzi kawą?

NOGUÈS

(kłania się)

Absolutnie wykluczone... Droga pani, w ogóle nie pijam kawy... tak, jak obecni tu panowie, ograniczam się do napojów orzeźwiających.

(podchodzi do tacy)

Wcześniej pan zaczął.

Odkłada filiżankę i kieruje się w stronę pani de Girolles, z którą chce zamienić kilka słów.

LIVARAY

Wzruszająca jednomyślność!

(do Joanny)

Droga przyjaciółko, zechciałaby pani dla nas zagrać?... To by nam wszystkim naprawdę dobrze zrobiło... Ach! Jesteśmy przedstawicielami dekadencji, a co gorsze, dekadencji analitycznej i rozważnej!

CHAMBARD

Niestety, nawet tym nie jesteśmy! Nic nie pozostało po tej zachwycającej dekadencji łacińskiej, która przynajmniej miała odwagę oddawać się orgiom!

BARRAL

Oj tak, szkoda tych pięknych, rzymskich kobiet, które wlewały pijanym gościom wino z Falerny¹⁵ czy Syrakuz.

CHAMBARD

To były dopiero pantagrueliczne pijaństwa naszych protoplastów... piekli sobie całe woły na obiad i pili beczkami... nie to, co my... w jakichś małych kieliszkach...

NOGUÈS

A pomimo to nasi czcigodni przodkowie nie byli tak spuchnięci.

Pojawia się lokaj.

LIVARAY

(do lokaja)

Józefie, niech zabierze tacę! Niech przygotuje natychmiast rumianek, goryczkę Kluzjusza¹⁶ i lipę!... I niech to przyniesie gorące razem z flakonem kwiatów pomarańczy.

Józef zabiera tacę.

CHAMBARD

Brawo! Do diabła z poszanowaniem opinii publicznej! Wszyscy wiemy jak dobrze na nas działają napary. Nie wstydzmy się przynajmniej naszego starczego uwiadu!

JOANNA

To akurat nas nie dotyczy.

CHAMBARD

Czyżby panie nie wspominały także o swej niedoli?

LIVARAY

(po środku salonu z założonymi rękoma)

I pomyśleć, że uchodzimy za hulaków!...

.....

¹⁵ Miejscowość we Włoszech, w regionie Kalabria.

¹⁶ W oryginale „gentiane”.

BARRAL

(poprawiając go)

Zdegenerowanych hulaków!...

LIVARAY

(kontynuując)

I powiedzieć, że należymy do sławetnej hordy nażartych, przeciwko którym grzmią każdego dnia z trybun szantażyści śpiewający „Karmanilę”¹⁷.

CHAMBARD

Jesteśmy swawolnikami pozbawionymi przyjemności... może i jesteśmy nażarci, ale z problemami gastrycznymi...

BARRAL

Czegóż chcecie!?... Biedacy, którzy harują jak woły, żeby zapewnić sobie jako taki byt, widzą ustawicznie nasze hotele, nasze pojazdy, nasz luksus... czytają¹⁸ gazety, w których opisywane są przyjęcia, obiady, diamenty, kwiaty... sami przecież widzą, jak ciągle kucharze, uginający się pod ciężarem produktów żywnościowych, wchodzą do naszych domów o zapierających dech oknach... te dziady muszą sobie wtedy mówić: *Oto prawdziwi szczęściarze!*... Oni wyobrażają sobie, że my ciągle siedzimy przy sowicie zastawionym stole i nie przyjdzie im nawet do głowy, że na przyjęciach pijemy jedynie mleko posypywane jakimiś świństwami farmaceutycznymi!... Słyszą dźwięki skrzypiec i myślą, że się bawimy, nie podejrzewając ani przez chwilę, że zamiast tańczyć, wlecemy te nasze pobladłe ciała... nasze serca szwankują na dobre... nasze dusze toczone są przez robactwo... które zaraziło nas nerwicami przeróżnej maści!

PANI DE GIROLLES

Jest pan zbyt surowy!

.....
¹⁷ W oryginale „Carmagnole”, taniec z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej wykonywany przy pieśni o tej samej nazwie.

¹⁸ Provins podkreśla głupotę „degeneratów”, którzy wyobrażają sobie biedaków czytających gazety. Gdyby nawet nie byli analfabetami, kiedy mieliby czas oddawać się lekturom poczytnych periodyków?

BARRAL

Mówię po prostu jak jest!... Doktor Nordau¹⁹ ma z pewnością²⁰ rację. Jesteśmy degeneratami, zaburzonymi psychicznie, neurastenikami! Posiadamy jeszcze mózg, w którym ustawicznie pobudzane są namiętności najbardziej szaleńcze, jakie można sobie wyobrazić... nasz system nerwowy nie pozwala nam na realizację wysokich aspiracji!

JOANNA

A czyja to wina?

BARRAL

Z pewnością nie nasza! Cierpimy na przypadłości typowe dla hulaków i lubiących się w przyjemnościach, choć sami nigdy tych przyjemności nie mieliśmy okazji doświadczyć... to nasi ojcowie prowadzili hulaszczę życie²¹...

CHAMBARD

Ale to my cierpimy!

BARRAL

Cierpimy nawet okrutnie, bowiem jesteśmy intelektualistami.

LIVARAY

To jednak nie przeszkadza, by ludzie określali czasy naszych ojców jako cnotliwe...

BARRAL

A nasze naznaczone są zepsuciem, pewnie dlatego, że nasi ojcowie wiele czynili, nic o tym nie mówiąc, natomiast ich synowie mówią za dużo, nic nie robiąc!

.....
¹⁹ Max Simon Nordau (1849–1923) węgierski pisarz żydowskiego pochodzenia, filozof, lekarz i ideolog współczesnego syjonizmu. Jest autorem pięciotomowego dzieła *Entartung* [Degeneracja], w którym opisuje wszelakie symptomy dekadencji, a przyczyn tego stanu rzeczy (fin de siècle'u) dopatruje się w hysterii i w neurastenii. W swej książce Nordau zawarł również studia poświęcone pisarzom, myślicielom i artystom takim jak Wilde, Ibsen, Wagner, Nietzsche. Pragnął udowodnić, że sztuka nie tylko odzwierciedla zdegenerowanie całych społeczeństw, ale również przyczynia się znacznie do tego zjawiska.

²⁰ W oryginale „joliment” w znaczeniu „bardzo”.

²¹ W oryginale „faire la noce”.

CHAMBARD

Podobnie sprawa przedstawia się z problemami społecznymi: nasi protoplaści, mniej lub bardziej znaczący, nadużywali kapitału, my jednak nie mamy żadnych środków, śladu nie ma nawet po odsetkach... teraz my musimy dźwigać cały ciężar nienawiści, jaki na nas spada.

LIVARAY

Jesteśmy zatem pokoleniem pokutującym za winy rodziców?

CHAMBARD

Wiele razy już tak bywało w historii świata.

NOGUÈS

To jednak przykre, że właśnie nas to dotknęło!

JOANNA

Panowie dzisiaj nie są w najlepszym humorze!

PANI DE GIROLLES

Raczej nie!

BARRAL

No humor nam dzisiaj nie dopisuje, ale to, o czym teraz rozmawiamy, jest bardzo aktualne. Mogę państwa zapewnić, że na sto przyjęć aż w dziewięćdziesięciu przypadkach poruszane są właśnie te kwestie.

Józef powraca z tacą.

NOGUÈS

Oto i nasz rumianek!

BARRAL

(podchodzi do tacy, bierze filiżankę i w geście iście teatralnym podsuwa ją Joannie)

Droga pani, czy zechce mi nalać tego cudownego napoju? Kiedy patrzę na pani oczy, to jestem pewien, że ów napar zmieni się w likier, który uderzy mi do głowy. Już czuję jak gorąco dochodzi do mózgu, żeby chociaż na chwilę obudzić niegdysiejsze chimery.

NOGUÈS

(śmieje się)

A to dobre. Barral dał się ponieść urokom rumianku.

BARRAL

Co tam napar, najważniejsze, żeby poczuć upojenie!

JOANNA

(nalewając rumianku)

Skoro mistrz czuje przyływ natchnienia, to niech da się ponieść inspiracji!

CHAMBARD, NOGUÈS, LIVARAY

(biorą filiżanki i siadają dookoła Barrala)

Tak, tak.. chętnie posłuchamy.

BARRAL

Ach, inspiracja... Nie przebierają państwo w środkach... Wydaje się państwu, że ot tak po prostu, tuż po posiłku, między rumiankiem i kwiatami pomarańczy, będę wysilał swe zwoje mózgowe tylko po to, żeby zabawić państwa, którzy i tak są zupełnie obojętni na kwestie inspiracji...

PANI DE GIROLLES

Zwoje zużywają dużo fosforu, nieprawdaż?

BARRAL

Moja dieta nie pozwala mi na jego uzupełnienie.

LIVARAY

Oto radości umysłu, które uzależnione są od spożycia środków chemicznych!

CHAMBARD

Osobiście uważam, że nasza przezorność względem zdrowia, dla zachowania w dobrym stanie naszego układu trawiennego, jest zdecydowanie mniej odrażająca od ostrożności naszego Barrala. [...]

BARRAL

Proponuję państwu zabawę.

JOANNA

Niewinną?

BARRAL

Nie!

PANI DE GIROLLES
Czyli musimy wyjść?

BARRAL
Wręcz przeciwnie... chodzi o sąd nad nami.

WSZYSCY
Och!... Och!

BARRAL
Tak... swego rodzaju przesłuchanie wszystkich tu obecnych, nazwijmy to przypadków, aby móc mieć na czym oprzeć i później rozwinąć naszą teorię, którą przed chwilą zaledwie poruszyliśmy.

CHAMBARD
Chodzi o teorię dotyczącą degeneratów?

LIVARAY
Drogi przyjacielu, niech pan nam ją przybliży!

BARRAL
(*na stojąco*)
Przedstawię prawdziwą definicję... oto ona: osobiście uważam za degeneratów-sybarytów tych wszystkich, którzy, w wyniku jakiejś depresji duchowej, kierują się jedynie pragnieniem zaspokojenia własnych instynktów, własnych interesów, własnych żądz i którzy nie przebijają w środkach, aby je zrealizować; tych wszystkich, którzy kapitulują przed obowiązkiem, silną wolą, poczciwością, uciekając się do różnych machinacji i niejasnych targów, aby tylko cel swój osiągnąć; tych wszystkich, którzy poświęcają interes publiczny na rzecz własnego egoizmu; oraz tych wszystkich, którzy, pod wpływem wycieńczenia i zblazowania, poszukują w kwestiach uczuciowych, a nawet artystycznych, wyszukanych wrażeń, wyjątkowych i chorobliwych... nawet w podeszłym wieku; wreszcie tych wszystkich, którzy, ogólnie rzecz ujmując, nie są zdolni do żadnego wysiłku, by cokolwiek uczynić, czy to dobrego, czy też złego! I cała ta klasa ludzi, którą bym określił rzeczownikiem, jakiego użyłem²² na początku mojego dyskursu, pragnie, aby przypisywano jej wszelakie cnoty, czyniąc z hulaków notabli, a z figlarzy i dowcipnisiów apostołów.

.....
²² W oryginale „double substantif”, odnosi się do „degeneratów-sybarytów.

CHAMBARD

Niech pan uważa na swoje zwoje, drogi przyjacielu, wysiła się pan zbyt!

JOANNA

Ta cała teoria wcale nie jest zabawna... może należałoby się przyjrzeć wszystkim obecnym?

BARRAL

... A jak miałbym niby tego dokonać? Proszę zerknąć na Chambarda, jak cały kwaśniej.

LIVARAY

Ależ tak, ależ tak! Zajmijmy się wszystkimi obecnymi!... Może pan, na ten przykład, zacząć ode mnie, jest mi to zupełnie obojętne... jako gospodarz domu mogę sobie pozwolić na to, żeby być przesłuchanym jako pierwszy!²³

BARRAL

Będę mógł powiedzieć wszystko?

WSZYSCY

Tak!... tak!

BARRAL

I nikt się nie obrazi?...

LIVARAY

Naturalnie, że nie... gwarantuję!... no, dalej, niech pan zaczyna... jestem na przesłuchaniu degeneratów-sybarytów, ponieważ...

BARRAL

Ponieważ jest pan wielkim finansistą, człowiekiem interesu, który obraca się w funduszach państwowych i prywatnych. Pan zainicjował ważne projekty i interesy, co prawda czasami anemiczne. Jest pan spekulantem zawsze hardym i nigdy niezadowolonym, który umiejętnie wykorzystuje okoliczności i znajomości! Dwa lata temu, pomimo cukrzycy, dysponował pan wystarczającą liczbą milionów, żeby pozwolić sobie na ślub z miłości. Nikt wtedy nie narzekał na gościnność, z jaką pan przyjął swoich przyjaciół, to było wręcz...

.....
²³ W oryginale „être douché”.

LIVARAY

Niech już pan tak nie słodzi, wszak wie pan, że cukier mi szkodzi.

BARRAL

Idźmy dalej! Dzisiaj nasz Livaray jest zbyt bogaty, by zaspokoić swe główne potrzeby, dlatego też marzy się mu olbrzymi interes: linie kolejowe na Saharze!... zajmuje się tym konsorcjum *Central Africain!*... zrobiłby wszystko, w zgodzie ze swoim sumieniem zresztą... posunąłby się nawet do czynu, o którym wcześniej wspominałem, byleby tylko otrzymać koncesję.

LIVARAY

(poważny)

Barral, posuwa się pan za daleko!

BARRAL

Ależ przeciwnie!... Weźmy klasyczny przykład z mandarynem.

(wskazuje na przycisk do dzwonka)

Widzicie państwo ten przycisk?... śmiem twierdzić, drogi przyjacielu, iż gdyby pan był sam w tym oto salonie i gdyby jakiś magik powiedział panu: „Naciskając na ten przycisk elektryczny zabijesz zniecka, gdzieś na antypodach, nieszczęsnego Chińczyka, który nigdy nic złego ci w życiu nie zrobił. Nikt tego nie zobaczy i nikt o tym się nie dowie. A jak tylko Mongoł zostanie zamordowany, to otrzymasz koncesję od konsorcjum!” Livaray, niech pan będzie szczery, gotów jest pan poświęcić życie przypadkowego człowieka?

LIVARAY

Jeśli by to dotyczyło jakiegoś ważnego przedsięwzięcia, jak jest w moim przypadku, to oczywiście życie nieznanego człowieka się nie liczy.

BARRAL

Zawsze w podobnych przypadkach ucieka się od razu do, wydawałoby się niewinnego sofizmu, byle tylko ukryć swoją słabość.

PANI DE GIROLLES

Ja natomiast jestem gotowa zlikwidować pół tuzina mandarynów, o ile tylko ta masakra dostarczyłaby mi, chociażby jeden raz, cudownych wrażeń, o których tu mówimy... pocuć ten dreszcz przechodzący po plecach zwycięzcy!...

BARRAL

Widzę, że ani eter, ani morfina, ani nawet opium czy też pani rozważania nad miłością, nie dostarczyły jej jeszcze podobnych wrażeń!...

PANI DE GIROLLES

Czy mi się wydaje, ale ja jeszcze nie jestem na ławie oskarżonych, żeby mógł pan kierować pod moim adresem te nieprzyjemne słowa.

BARRAL

Droga pani, sama się pani pcha na tę ławę, a ta pani szczerza deklaracja czyni moją psychologiczną diagnozę względem pani zbyt precyzyjną.

PANI DE GIROLLES

Ależ wszystkie kobiety, zwłaszcza paryżanki, potwierdzą panu moje słowa. Znajdzie pan tysiące niewiast gotowych wyróżnić w pień całe regimenty Chińczyków, by mogły tylko nacieszyć się szlachetnym pocałunkiem.

CHAMBARD

Z tym że później pragnęłyby ochrzcić ich sieroty!

PANI DE GIROLLES

Joanno, czyż nie podzielasz mojego zdania?

JOANNA

Nie wierzę w szlachetny pocałunek... ale pewne jest, że gdyby tylko trzeba było nacisnąć na przycisk, żeby móc go poczuć...

BARRAL

Sprawa jest jasna. Pan Livaray i pani Livaray oraz pani de Girolles, każdy z nich zabiłby przynajmniej jednego Chińczyka. [...] Przejdźmy teraz do Chambarda!... Chambard walczy o przetrwanie, jest wybornym mówcą i uwielbiają go kobiety, jest również – jak sam o sobie mówi – politykiem lub też aspiruje do tej funkcji...

CHAMBARD

Jestem zwolennikiem....

BARRAL

Rzecz jasna, jest zwolennikiem tych wszystkich poglądów, które pozwolą mu dorwać się do koryta²⁴. Pragnie stać się posłem i nie pogardzi w żad-
.....

²⁴ W oryginale „empoigner la queue de la poêle”.

nym wypadku teką ministerialną... nawet gdyby miał jakieś związki z Chińczykami!

CHAMBARD

Oczywiście! Wierzycie państwo w uczciwość tych wszystkich, którzy nie są w stanie zagwarantować ludowi chleba, a obiecują mu konfitury? Jestem pewien, że nie. Niemniej, to dzięki pięknym słowom, wielu z nich zostaje wybranych. Tak więc, trzeba robić jak oni, dorwać się do władzy wszelakimi sposobami... to jest po prostu obowiązek klas przewodnich: chronić porządek społeczny!

BARRAL

Co proszę?... Ten też ma swoje niewinne sofizmaty! Bezsprzecznie to jakaś ludzka mania, żeby ukryć swe najbardziej ohydne pobudki za pozorami powszechnie uchodzącymi za zasługujące na uznanie! Pozostaje nam jeszcze Noguès.

NOGUÈS

(*skromny*)

Ja tam wcale nie jestem ważny...

BARRAL

Ależ i pan nie jest pozbawiony popędów!... W wieku 30 lat jest hulaką zdecydowanie bardziej subtelnym od nas wszystkich! Posiada pan wszystkie negatywne cechy, które pozwolą panu stać się w przyszłości doskonałym grzesznikiem... lub doskonałym współnikiem grzeszników... jest wręcz inkarnacją słabości gotowej na wszystko!

NOGUÈS

Jest pan zbyt surowy²⁵...

BARRAL

Ale to tylko między nami.

CHAMBARD

(*wstaje*)

Dobrze, a teraz kolej na mnie... Pragnąłbym teraz przybliżyć państwu sylwetkę Juliana Barrala, literata, pisarza, publicysty, dziennikarza, psy-

.....
²⁵ W oryginale „avoir la dent dure”.

chologa, który ciągle się doskonali i często powtarza! Bywa w wielkim świecie, ale i półświatek nie jest mu obcy. Wszędzie znajdzie temat do swoich badań, dokonuje wiwisekcji ludzkich serc, zagłębia się w zakamarkach duszy, analizuje je, niekiedy sam coś dopowiada, by potem podzielić się swoimi obserwacjami z czytelnikami! Czyni to oczywiście tak, by nie uszkodzić swoich zwojów mózgowych! Uwielbia reklamę zwłaszcza własnej osoby i oskalpowałby Chińczyka tylko po to, bo otrzymać fotel akademika!

BARRAL

(do *Noguèsa*)

Sam pan widzi, że nie tylko ja jestem uszczypliwy²⁶! Ale co tam, wszyscy musieliśmy przez to przejść... no poza cudowną panią domu!

CHAMBARD

(do *Livaraya*)

Czy pozwoli mi pan, abym ja przedstawił portret pana małżonki?

LIVARAY

Bardzo proszę.

CHAMBARD

Pani Livaray, kiedy była jeszcze niewinną młodą panną, miała na swojej tarczy herbowej wypisaną dewizę: *Prudentia et amor*. Kiedy wyszła za mąż skreśliła słowo *miłość*, żeby go zastąpić słowem *pieniądze*; dzisiaj zaś oczekuje cierpliwie, aż pojawi się ktoś, kto bynajmniej nie skreśli słowa pieniądze, lecz dorzuci do niego nieco miłości!

LIVARAY

Nie za bardzo rozumiem.

BARRAL

Nie ma co się tak wysilać, to taki rebus.

LIVARAY

(*wstaje*)

To w takim razie chodźmy zapalić. Dowiedzieliśmy się wszystkiego o wszystkich, czyż nie tak, panie Barral?... To oczywiście w żaden sposób

.....
²⁶ W oryginale „avoir de l'incisive”.

nie nadweręża naszej przyjaźni, wszak pozostajemy dobrymi obywatelami, którzy nie są obojętni na krzywdę bliźniego...

BARRAL

(przerywając mu)

Po co to gadanie?... wszak nie jesteśmy akcjonariuszami. Chodźmy raczej zapalić!

LIVARAY

Chodźmy więc... To jedna z zabronionych przyjemności, ale nie ma co się tym przejmować... To kto idzie palić?

(mężczyźni wstają)

Czyli wszyscy?

CHAMBARD

Ja pozostanę z paniami.

PANI DE GIROLLES

Zostaje pan dla nas?

CHAMBARD

To wiele dla mnie znaczy.

Barral, Noguès, Livaray wychodzą do palarni.

LIVARAY

(na progu drzwi)

Przyłączy się pan do nas za chwilę?

CHAMBARD

Jak tylko stanę się zupełnie nie do zniesienia.

Program wyborczy²⁷

Pani de Girolles i Joanna pojawiają się w drzwiach. Rozmawiają. Milkną, kiedy Livaray robi znak, żeby nie przeszkadzały.

PANI DE GIROLLES

(kontynuując cicho wcześniejszą rozmowę)

I rękawy nie powinny być bufiaste!

JOANNA

(też cicho)

I fałdy muszą być z tyłu sukienki.

PANI DE GIROLLES

Muszą być giętkie, żeby odpowiadały ruchom ciała: trudno tego dokonać. Chociaż na manekinie²⁸ ślicznie leżała. Widziałaś ten jedwab²⁹, jaki był aksamitny w dotyku.

JOANNA

Nie.

PANI DE GIROLLES

Ach, moja droga! To coś wspaniałego!³⁰

LIVARAY

(śmiejąc się)

He? A nie mówiłem wam, że nasze damy znów będą rozmawiać o ciuszkach?

(wszyscy goście podchodzą do siebie)

Dalibóg! Zbierzcie kilka kobiet razem, pozostawcie je same na dwie godziny, dwa dni czy też dwa miesiące i chociażby nic nie piły, nie jadły i w ogóle nie spały, to po powrocie odnajdziecie je w tym samym miejscu, wciąż oddające się pasjonującym dyskusjom dotyczącym damskiej toalety.

.....

²⁷ Akt I, scena VI.

²⁸ W oryginale „faquin”: kukła do ćwiczeń lanca.

²⁹ W oryginale „moire”: mora. Tkanina najczęściej jedwabna, stosowana w uroczystych kreacjach jako wykończenie mankietów, kołnierzy itd.

³⁰ Fr. „C'est à se mettre à genoux”.

PANI DE GIROLLES

Mój drogi panie, a cóż pan sobie wyobrażał?

BARRAL

Założyłbym się, że rozmawiały panie o miłości...

PANI DE GIROLLES

(uśmiechając się)

Doprawdy?... Przegrałby pan!

BARRAL

W tej grze często się przegrywa.

JOANNA

Co się zaś tyczy panów, to nie trudno się domyślić o czym rozmawialiście... zawsze te same pikantne historyjki, którymi mężczyźni zwykli się raczyć w palarni – opowieści dla mężczyzn, w których kobiety są głównymi bohaterkami.

BARRAL

I tu się pani myli... właśnie pracowaliśmy.

LIVARAY

(podniosłym tonem)

Tak, pracowaliśmy dla dobra tego kraju.

JOANNA

A co to takiego?

BARRAL

Już pani tłumaczę. Piotr Chambard, jako polityk, z którego z pewnością wszyscy będziemy dumni w przyszłości, nie wiedział po prostu, jak zwracać się do swoich wyborców: czy pokazać się im bardziej jako polityk umiarkowany, jako radykał czy nawet jako socjalista. Wszyscy tutaj zebrani zaproponowaliśmy mu współpracę i każdy z nas przedstawił inny pogląd polityczny, wyrażony w zdaniach pełnych wytartych frazesów, które wszędzie można było już usłyszeć.

NOGUÈS

W ten sposób nie obrazi się niczyich przekonaniań.

BARRAL

Wyniki naszej pracy zostaną właśnie odczytane przez kandydata, który zobowiązał się umieścić na plakatach jutro w całym okręgu wyborczym.

CHAMBARD

(do Joanny i Pani de Girolles)

Ci panowie mają wyjątkowy dowcip. Współpraca z nimi była dla mnie czymś wyjątkowym. Proszę sobie wyobrazić, iż nie byłem w stanie zmienić przecinka w ich propozycjach. Tak więc czytam : „Moi drodzy współobywatele!...”

LIVARAY

„Współobywatele” to odpowiednie słowo. Nie jest tak dobitne jak „obywatele”, a jednak silniejsze niż „wyborcy”, a przede wszystkim bardziej demokratyczne niż „panowie”.

CHAMBARD

(czyta)

„Moi drodzy współobywatele!... Nie jestem republikaninem od wczoraj...

NOGUÈS

Oczywiście, że nie. Jest nim od dzisiaj.

CHAMBARD

(kontynuując)

... Wszystkie moje dotychczasowe dokonania...

BARRAL

Niczego nigdy w życiu nie zrobił!...

CHAMBARD

(zniecierpliwiony)

Jeśli panowie będą mi ciągle przerywać...

BARRAL

Musi się pan do tego przyzwyczaić!

CHAMBARD

To ja czytam dalej.

(czyta)

... Wszystkie moje dotychczasowe dokonania są gwarancją tego, co mam zamiar robić w przyszłości. Pragnę, aby między nami nie było najmniejszych nieporozumień. Dlatego też zależy mi bardzo, aby przedstawić wam, jak najbardziej precyzyjnie i szczerze się da, zasady, których będę zaciekle bronił, jak tylko obdarzycie mnie zaufaniem i wybierzecie mnie na swego przedstawiciela!...

JOANNA

Ten początek jest wspaniały!... Kto jest autorem?

CHAMBARD

Za bardzo szanuję skromność moich współpracowników, by zdradzić ich nazwiska³¹!

(kontynuując)

Przede wszystkim uważam, że powinno poczynić się oszczędności, które nie zagroziłyby jednak dobremu funkcjonowaniu usług... Wprowadzę wszelkie środki, które uderzą bezpośrednio w bogaczy...

BARRAL

(półgłosem)

... Radykał!

CHAMBARD

(kontynuując)

... jednak przy zachowaniu świętych praw własności prywatnej, która jest przecież owocem ciężkiej pracy...

BARRAL

(jak wyżej)

... Konserwatysta!

CHAMBARD

(kontynuując)

W kwestiach religijnych będę energicznie bronić wyższości prawodawstwa społeczeństwa laickiego...

.....
³¹ W oryginale „violer leur anonymat”.

BARRAL

(jak wyżej)

... Antyklerykał!

CHAMBARD

(kontynuując)

Niemniej, będę kierował się prawdziwym duchem tolerancji dla przekonań religijnych, które respektowane są przez większość naszych współobywateli...

BARRAL

(jak wyżej)

... Reakcjonista!

CHAMBARD

(kontynuując)

W kwestiach ekonomicznych pragnę, aby wszyscy pracownicy mieli pełny udział w podziale zysków i żeby ich praca była godnie wynagrodzana...

BARRAL

(jak wyżej)

... Socjalista!

CHAMBARD

(kontynuując)

... ale nie zapomnę też o tym, że w naszym kraju, gdzie oszczędność jest cnotą, nie należy wprowadzać zbyt drastycznie nowych reform, które mogłyby zniechęcić kapitał...

BARRAL

(jak wyżej)

... Centrolewicowiec!

CHAMBARD

(kontynuując)

Reasumując, będę prowadził politykę zarazem lewicową jak i mądrze liberalną i zdecydowanie nowoczesną!...

BARRAL

Ogólnie rzecz ujmując, to jest całkiem interesujące.

CHAMBARD

(podniecony)

... Współobywatele!... Zawierzcie mojej kandydaturze i nie mylcie jej z innymi kandydatami, którzy pragną jedynie okłamać swych wyborców, składając im obietnice bez pokrycia i proponując wątpliwej wartości programy!... Przedstawiłem wam moje poglądy, niczego przed wami nie skrywając³², będę ich bronił zaciekle! Ale to wy wybierzecie... Głosujcie na Piotra Chambarda, kandydata Unii dla Postępu³³.

WSZYSCY

Brawo!... Brawo!

BARRAL

Bardzo dobrze. Niezły z niego mówca.

LIVARAY

A co to jest ta Unia dla Postępu?

CHAMBARD

A to już sam dorzuciłem... Nie można być przecież kandydatem żadnego ugrupowania... wystarczy dwóch zwolenników, a już mogą stanowić unię... siłą rzeczy musi być centrowa, a przez to obligatoryjnie staje się partią postępową: tak oto nazwa została zatwierdzona.

BARRAL

Jest nas sześcioro, w tym dwie damy, wnioskuje więc, że tworzymy razem Unię dla Postępu pana Chambarda!

LIVARAY

Czy mogę zgłosić wniosek natury ogólnej?

WSZYSCY

Prosimy.

LIVARAY

Wybory odbędą się za dwa tygodnie... Jeśli Chambard zostanie wybrany...

BARRAL

Mało prawdopodobne!

.....
³² W oryginale „sans arrièrè-pensée”.

³³ W oryginale „Union centrale progressiste”.

PANI DE GIROLLES

To byłoby absolutne wariactwo!

NOGUÈS

Ależ wręcz przeciwnie... Wszystkiego można się spodziewać po wyborach powszechnych.

CHAMBARD

To bardzo miłe z pana strony!... Myślicie, że podczas tych dwóch tygodni nie zrobię mas moją sztuką oratorską?

LIVARAY

Przypuśćmy, że nawet dostanie nominację – i mam nadzieję, że właśnie tak się stanie – zapraszam wtedy wszystkich tutaj zebranych w sierpniu na tydzień do Fraisières³⁴, gdzie będziemy towarzyszyć naszemu zacnemu Chambardowi, który przybędzie tam, aby osobiście podziękować swoim wyborcom.

.....
³⁴ Plantacja truskawek.

Michel Provins

Reorganizacja w administracji¹

Przekład i opracowanie tekstu

Tomasz Kaczmarek²

.....
¹ W oryginale „un mouvement administratif”.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebs-tein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 397–403. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

DUBOIS
MINISTER

Scena 1

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dziewiąta rano. Dubois, szef gabinetu wchodzi do ministra. Minister jest zamyślony, podpira głowę rękami.

DUBOIS

Czyżby pan minister cierpiał?

MINISTER

Nie, mój Dubois, nie... wielce się głowię³.

DUBOIS

Moje gratulacje!

MINISTER

A gdybyśmy tak zrobili reorganizację?

DUBOIS

Reorganizację?

MINISTER

No tak. Nasi poprzednicy robili reorganizacje. Nie widzę powodów, dla których także i ja nie mógłbym wprowadzić...

DUBOIS

Świetny pomysł, a z jakiego powodu?

MINISTER

Z jakiego powodu? Przyjaciele naszych przyjaciół nie mają jeszcze posad.

DUBOIS

To argument nie do zbiccia.

.....
³ W oryginale „je couve une idée”.

MINISTER

Cóż robić!... zaczynają się niecierpliwić... wie pan tak samo jak ja, że jeśli nie znajdę im jakiegoś zajęcia⁴, wszyscy ci koledzy przy najbliższej interpelacji przejdą na stronę⁵... a tak między nami, zna pan swój personel?

DUBOIS

Mam doroczny spis.

MINISTER

Hm, doroczny spis?... No tak, zapomniałem, że pracował pan w Departamencie Robót Publicznych... więc pan może nie wiedzieć. Niech pan przyniesie swoją księgę, spróbujemy jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Dubois przynosi spis, bierze ze sobą ołówek i kartkę papieru kancelaryjnego. Zasiada naprzeciw ministra.

MINISTER

Na początek zobaczymy, jakie mamy wakaty⁶... Czy mamy jakichś kandydatów na emeryturę?

DUBOIS

Żadnego!... poprzedni minister wszystkich już wysłał.

MINISTER

Do diabła! Co robić?!

DUBOIS

Tu trzeba radykalnych cięć!

MINISTER

Tnijmy więc!...

(nagle dręczony wątpliwościami)

A sprawiedliwość?!

Dubois milczy, ale najwyraźniej skręca się ze śmiechu⁷.

.....
⁴ W oryginale „donner un os à ronger”.

⁵ W oryginale „glisser dans la main...”

⁶ W oryginale „trou”.

⁷ W oryginale „se tordre”.

MINISTER

(spoglądając na Dubois)

Ma pan rację... Tnijmy! Moglibyśmy na ten przykład poświęcić paru prefektów, którzy mieli pewne problemy w swoich departamentach? A może znajdują się tacy, których poglądy nie zgadzają się z polityczną linią rządu?... albo tacy, którzy są ustawicznie niezdolni do niczego?...

DUBOIS

Jeśli pan minister mi pozwoli, to ja chciałbym dać pewną radę.

MINISTER

Jaką?

DUBOIS

A więc nie sędzę, by ta metoda była najlepsza... mój poprzednik powierzył mi w zaufaniu zupełnie inną...

MINISTER

Czyli jaką?

DUBOIS

A więc należy zwolnić⁸ najmniej ważnych i zastąpić ich tymi, którzy mają plecy.

MINISTER

To rzeczywiście genialne.

DUBOIS

Zresztą ci, którzy nie są protegowani zwykle są debi... mało inteligentni... bo jak ich nazwać, skoro podczas swojej kariery nie zdołali się urządzić...

MINISTER

To oczywiste!... Zna pan takowych?

DUBOIS

Zaznaczyłem żółtym ołówkiem tych, którzy nie mają żadnych protegowanych, niebieskim, którzy jakieś tam koneksje mają, a czerwonym tych, którzy mają największe chody.

.....
⁸ W oryginale „mettre à pied”.

MINISTER

Nieźle. To ilu mamy zakreślonych żółtym?

DUBOIS

Czterech: Champignol, Durand, Bertrand i Benoît.

MINISTER

To jedynie czterech możemy wydać na pożarcie naszym najważniejszym grupom parlamentarnym.... to nie jest wystarczające... Grupa Despotsa i Chambarda⁹ zostanie bez niczego.

DUBOIS

A oni są niebezpieczni... zwłaszcza ci, którzy stoją za Chambardem!

MINISTER

No właśnie... to grupa wsparcia... najważniejsza...

DUBOIS

W takim razie... Pomyślmy.

(myśli)

To nie jest takie proste.

No ja widzę jedynie Vertpignona.

MINISTER

Co takiego przeszkrobał?

DUBOIS

Ciotka jego kuzyna ma bliskie kontakty z reakcjonistami!... Poza tym mówiło się, że miał jakąś przygodę z kobietą...

MINISTER

(surowo)

Coś podobnego! W moim ministerstwie ludzie muszą prowadzić się moralnie, skreślamy tego Vertpignona!

DUBOIS

To mamy pięciu!

.....
⁹ Jak widać, Chambard dostał się do parlamentu i całkiem prężnie działa.

MINISTER

A wśród tych zakreślonych na niebiesko nikt by się nie znalazł?

DUBOIS

Niestety nie!... Chociaż, może Chalumeau? Ale to doskonały administrator... widziałem się z nim przedwczoraj w sprawie dość delikatnej...

MINISTER

Wezwał go pan do Paryża?

DUBOIS

Nie!

MINISTER

Czyli przybył do stolicy bez formalnego pozwolenia. To jest wykroczenie.

DUBOIS

Wszyscy tak robią.

MINISTER

To jeszcze nie powód, żeby... Niech pan do niego zadzwoni!

Dubois zamawia rozmowę z prefektem Górnej Loary.

MINISTER

(do słuchawki)

Mój drogi prefekcie. Dowiaduję się, że był pan w Paryżu. Nie powinien pan ignorować prerogatyw, które zabraniają panu opuszczania swojego departamentu bez precyzyjnego powodu... Żądam, by to już nigdy się nie powtórzyło!

Prefekt odpowiada uniżenie. Jest bardzo zdziwiony.

MINISTER

(do słuchawki)

Jednak to, co mnie dziwi najbardziej, to pana odpowiedź, która nie licuje z pana urzędem... Niniejszym odwołuję pana!

(odkłada słuchawkę. Zwraca się do Dubois)

No i?

DUBOIS

Teraz mamy sześciu.

MINISTER

Ładnie pocięliśmy. Teraz musimy to jakoś zszyć... Niech się pan tym zajmie... Niech pan spotka się z naszymi przyjaciółmi, niech kombinuje... za trzy dni przedstawi mi pan raport.

Scena 2

Trzy dni później.

Zasmucony Dubois wchodzi do gabinetu ministra, trzyma w rękach listy, kartki papieru, gazety, notatki itd.

MINISTER

No i co tam, mój Dubois?

DUBOIS

Nie jest dobrze, panie ministrze!... Na sześć funkcji prefektów mamy 31 kandydatów. Wszyscy oni są w takiej samej mierze protegowani przez bardzo ważne osoby, które dysponują tą samą liczbą głosów w Izbie.

MINISTER

No i?

DUBOIS

No więc, uszczęśliwimy tylko sześciu, 26 pozostałych będzie niezadowolonych... gdyby tylko pan minister nie miał tego pomysłu z reorganizacją...

MINISTER

Do licha! Zatrzymajmy więc ją!... Wystarczy zadzwonić do... jak to się nazywa... no... do Górnej Loary!

DUBOIS

To niemożliwe. Ogłoszono już reorganizację. Wielu na nią liczy... jeśli pan jej nie podpisze, nie będzie miał pan nawet sześciu szczęśliwców... no i jeszcze...

MINISTER

Co tam jeszcze?

DUBOIS

Otóż ten odwołany wykrzykuje rozdzierającym głosem¹⁰. Wszystkie dzienniki zainteresowały się jego sprawą. Oskarża się pana o drakońskie i dyktatorskie metody... nawiązujące do najczarniejszej przeszłości Cesarstwa!

MINISTER

(*załamany*)

To wszystko?

DUBOIS

Oczywiście, że nie... pozostali, których pan minister poświęcił, również protestują... przypominają o swoim wkładzie w utrwalaniu republiki itd., itd... i teraz żądają rekompensaty!

MINISTER

No to trzeba im ją dać!

DUBOIS

Ale niby jak?

MINISTER

A Ministerstwo Finansów?

DUBOIS

Wybadałem już teren w tej sprawie... Ministerstwo Finansów stwierdziło, że do tej pory oddawaliśmy mu do dyspozycji samych nierobów¹¹ i że następnym razem liczy na awanse służbowe¹² dla swoich!

MINISTER

(*chodzi po gabinecie poruszony do żywego*)

Awanse służbowe, gadaj zdrów!¹³... Co ja mam teraz zrobić?... czy kiedykolwiek ktoś słyszał o awansach służbowych?!... Och!... Chce pan znać moje zdanie w tej sprawie? Oni tylko udają!.. Niech mi pan poda ka-

.....
¹⁰ W oryginale „pousser des cris d'orfraie”.

¹¹ W oryginale „fruits secs”.

¹² W oryginale „avancement hiérarchique”.

¹³ W oryginale „bailler la belle”.

pelusz!... Ja teraz wychodzę... idę do Ministerstwa Finansów!... A pan, w międzyczasie, niech się zajmie tą reorganizacją!

Minister wychodzi. Dubois zapala papierosa i przygląda się melancholijnie kłębowi dymu. Po upływie godziny Jego Ekscelencja¹⁴ powraca do gabinetu.

Scena 3

MINISTER

(radosny)

No to załatwione!... Mój kolega doskonale zrozumiał, że wymogi polityki są sprawami priorytetowymi... już on dogada się z głównymi skarbnikami, to pewne... zapewnił mnie też o dodatkowym podatku... Wracając upewniłem się, że mamy jedno miejsce na doradcę w Ministerstwie Finansów...

DUBOIS

Moje gratulacje, panie ministrze.

MINISTER

(Ocierając sobie czoło)

Na wszystko się zgadzam!... Tak więc tych czterech zakreślonych na żółto mamy już z głowy... Co się zaś tyczy... tego... jak mu tam było?... Tego z Górnej Loary... będzie nadal otrzymywał wynagrodzenie z lewych funduszy... przynajmniej do czasu, kiedy nie znajdziemy mu czegoś innego... na przykład coś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych albo w Ministerstwie Rolnictwa!

DUBOIS

Pozostaje jeszcze Vertpignon.

MINISTER

No tak... ten reakcjonista... trzeba go jakoś odznaczyć!

.....

¹⁴ Jak widać, także w tekście pobocznym Provins ironicznie podchodzi do swoich „zdegenerowanych” postaci.

DUBOIS

Mamy jedynie krzyże oficerskie.

MINISTER

Aha, to już nie macie żadnych innych orderów?... Do diabła, przecież można ten krzyż na coś zamienić?... Niech pan podzwoni do pozostałych ministerstw... Do licha, niech pan ruszy trochę głową! Czy ja sam mam zawsze wszystko robić?!... Przecież ta polityka jest wykańczającym zajęciem!

(uspokaja się)

No już, mój drogi przyjacielu, będę czekał na wieści od pana.

Cisza – samotność ministerialna – wewnętrzne przemyślenia na temat ciężaru, jakim jest władza.

Scena 4

DUBOIS

(wchodząc)

Znalazłem rozwiązanie!... Minister Kolonii podaruje nam Krzyż Rycerski – ten sam, który został już zarezerwowany dla badacza i podróżnika Barbizona – w zamian możemy dać rozetkę, która się nam jeszcze ostała. Pana kolega już ją obiecał szefowi biura Akademii Sztuk Pięknych. Zostanie nią odznaczony zgodnie z kolonialnym ceremoniałem za napisanie dzieła *Historia Amazonek*.

MINISTER

Doskonale!... Tak więc kwestię reorganizacji możemy uważać za zakończoną... Niech mi pan jeszcze pokaże listę kandydatów!

(przegląda ją z coraz to zwiększającym się zdziwieniem)

Mój drogi Dubois, kim są ci wszyscy ludzie?

DUBOIS

Przyjaciele pana przyjaciół, panie ministrze.

MINISTER

O większości z nich rozpisywały się gazety, wiele o nich mówiono... na przykład ten Charvalu...

DUBOIS

Ach, tak. Przygody z kobietami.

MINISTER

Tylko tyle?.. Też mi, mnie obyczaj w ogóle już nie zajmują... a ten Siboulard?

DUBOIS

Nieprawidłowości finansowe!

MINISTER

A Ricin?

Dubois szepce coś do ucha ministra.

MINISTER

Doprawdy?! Świat schodzi na psy!... Ale przyda się nam jeszcze w Algierii! Co tam jeszcze mamy?...

(oddaje listę Dubois)

A zresztą nie, nie chcę już dłużej się w to zagłębiać... tyle słyszy się tych plotek, że można by dojść do wniosku, że nie ma już poczciwych obywateli. Niech pan coś z tym zrobi i żebyśmy już do tego nie wracali!

Scena 5

Rano. Dwadzieścia dwa dni później.

DUBOIS

(zrezygnowany)

Panie ministrze, przychodzę w sprawie reorganizacji...

MINISTER

(wykończony)

No nie, mam tego dosyć!... Chce mnie pan doprowadzić do szaleństwa tą swoją reorganizacją?!... Też miał pan pomysł, żeby reorganizować!

DUBOIS

Ale to przecież nie ja pierwszy...

MINISTER

Niech pan włoży wszystkie nazwiska do kapelusza, niech wyciągnie z niego sześć i niech się to wszystko wreszcie skończy!... Zresztą, prawdę mówiąc, mam to w wysokim poważaniu!... Niech pan jednak nie przeciąga struny, bo ja jestem zdolny do...

DUBOIS

Zdolny do czego?

MINISTER

(stanowczo)

Zdolny do przeprowadzenia reorganizacji służbowej!

DUBOIS

(na stronie)

Byłby pierwszym ministrem, który by tego dokonał!

Michel Provins

Obiad przed polowaniem

Sztuka w trzech odsłonach

Przekład i opracowanie tekstu

Tomasz Kaczmarek¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebs-
tein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001,
s. 403–408. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

- BARON RUBENHEIM – prezes i członek licznych spółek finansowych i przemysłowych, właściciel zamku Arcises w pobliżu Paryża
- BARONOWA żona barona, z domu Bichetière, przeznaczona przez swoją rodzinę do podniesienia prestiżu rodu w społecznej hierarchii
- MONTSALÉ – administrator banku, zajmującego się emisją kolonialnych papierów wartościowych
- LIA MONTSALÉ – pochodzenia egipskiego, sprowadzona przez męża do Francji z kraju faraonów, gdzie jej mąż studiował różne systemy zapór wodnych na Nilu oraz różne sposoby wykorzystywania energii słonecznej do celów przemysłowych
- SEBASTIAN CROCHARD – założyciel i właściciel sieci sklepów *Wszyscy Razem*, niegdyś zwykły urzędnik, obecnie milioner
- WICEHRABINA DE MÉSANGE – wdowa na wydaniu
- PEDRO RUSTAMENTE – Chilijczyk, koncesjonariusz kopalń ołowiu srebronośnego
- JOSEPH NEUFALIN – członek rządu
- HRABIA I HRABINA DE FESTOYES
- LORD X... – bywalec bankietów organizowanych przez milionerów w Londynie
- LA COUVADE – były prefekt Zakonu Moralności
- CORBARA – podróżnik

Pośród nich krążą niczym satelity postacie drugoplanowe bez większego znaczenia: spekulanci, sekretarze, różnej maści niebieskie ptaki i tym podobni.

Miejsce akcji: zamek Arcises.

W przepięknej gotyckiej sali goście barona zasiadają do stołu. Niektórzy znajdują się już w zamku od kilku dni, pozostali przybyli z samego rana, aby uczestniczyć w polowaniu.

Dekoracja pełna przepychu, serwowane jedzenie jest wyśmienite.

Stan ducha współbiesiadników przy przystawkach

Rozmowa, która na początku wydaje się beznamietna, rozbudza się, kiedy goście zaczną rozprawiać na tematy związane z polowaniem: hodowla bażantów, doskonałość angielskich strzelb, dobrodziejstwa prochu bezdymnego² itd.

BARON RUBENHEIM

... Kiedy mowa o prochu, to zaraz myślę o anarchistach... Czy państwo wiecie, że ten biedak Kastener znalazł wczoraj w piwnicy swojego banku bombę... lont był w połowie spalony...

WSZYSCY ZEBRANI

Coś okropnego!... To jest kryminał!

.....
² W oryginale „la poudre verte” (zielony proch) lub „la poudre V”, zwany również „poudre blanche” (biały proch): proch bezdymny, który został wynaleziony pod koniec XIX wieku. W przeciwieństwie do prochu czarnego (dymnego), proch bezdymny ma zdecydowanie większą siłę rażenia.

MONTSALÉ

Jak na razie ci biedacy nigdy nie ośmielili się podnieść ręki na przedstawicieli finansjery...

SEBASTIAN CHROCHARD

Władze powinny się tym zająć, bo gdy pewnego dnia ktoś na dobre wystraszy kapitał, to wtedy możemy się pożegnać z dobrobytem tego kraju!... To my jesteśmy siłą narodu!

JEDEN Z SEKRETARZY

(cicho do swojego kolegi)

Siłą... lub raczej słabością³.

NEUFALIN

Dzięki ustawie, którą właśnie przegłosowaliśmy, anarchiści mogą być pewni, że...

HRABIA DE FESTOYES

... będą nadal działać bezkarnie jak do tej pory. To jedynie strach na wróble, a nie broń przeciwko tym nicponiom.

LA COUVADE

Samo prawo nie wystarczy, trzeba jeszcze, aby rząd je stosował z całą stanowczością. Gdyby miał chociaż najmniejszą wolę do działania, to wystarczyłoby kilka tygodni, żeby zdusić w zarodku tę rodzącą się rewolucję.

NEUFALIN

A udało się wam zdławić w zarodku mrzonki republikanów?⁴.

.....
³ Provins ośmiesza finansistów, ale jednak uważa ich za potrzebnych dla rozwoju ówczesnych społeczeństw. Gani więc głupotę ludzką, niemniej nie odrzuca samego systemu. Wierzył bowiem, iż jeśli odpowiedni ludzie będą uczciwie wykonywać swoje obowiązki, to całe społeczeństwo będzie mogło korzystać z dobrodziejstw kapitalistycznego porządku społecznego.

⁴ W oryginale pisarz przywołuje liczbę 363 posłów republikańskich, którzy, po wygranych wyborach w 1876 roku, zdecydowanie przeciwstawili się zakusom prezydenta Mac-Mahona, zmierzającym do wprowadzenia we Francji monarchii. 18 maja Republikanie publikują manifest (le manifeste des 363), w którym nawołują wyborców do odrzucenia awanturniczej i reakcjonistycznej polityki głowy państwa. Pomysłodawcą i autorem tekstu był Eugène Spuller, bliski współpracownik Léona Gambetty.

CORBARA

W Rosji car dał sobie radę z nihilistami... no ale miał Syberię, a ja znam tę krainę jak własną kieszeń... mogę państwa zapewnić, że rzadko się stamtąd powraca⁵.

PEDRO RUSTAMENTE

Doprawdy nie rozumiem, dlaczego w tym kraju każdy się z nimi cacka. Do licha, należy ich rozstrzelać i po kłopotcie! W moich kopalniach w Chile, gdy jakieś robotnikowi przyszło do głowy się stawiać, to od razu dostawał kulę w łeb.

MONTSALÉ

Do diaska, o to właśnie chodzi!... Gdyby od razu się za nich tak zabrano, to już od dawna nikt by nie mówił o bombach czy eksplozjach.

NEUFALIN

Mój Boże, zgadzam się z panem. Oczywiście, o ile takie dość drastyczne działania mogłyby poruszyć co bardziej strachliwe jednostki, to przecież jest jeszcze jedno wyjście: zawsze można deportować podejrzanych typków do naszych najbardziej niebezpiecznych kolonii... w ten sposób rozwiązalibyśmy problem i to bez rozgłosu.

HRABIA DE FESTOYES

To trochę drastyczne... ale społeczeństwo ma prawo pozbyć się tych bandziorów.

DROBNY SPEKULANT

(który wydaje się z trudnością wiązać koniec z końcem)

A czy ci bandyci są zawsze winni? A czyż najlepszy z ludzi nie może w pewnych okolicznościach zbuntować się, zwłaszcza kiedy umiera z głodu patrząc na bogactwa innych?

Po tej deklaracji następuje niezręczna cisza. Wszyscy współbiesiadnicy przyglądają się Spekulantowi z wielkim niedowierzaniem.

BARAN RUBENHEIM

(surowo)

To właśnie dzięki takim teoriom nieroby mają czelność rościć sobie prawo do dóbr i prywatnej własności. Gadasz pan jak Jaurès⁶, proszę pana!....

⁵ Już w XIX wieku Syberia cieszyła się złą sławą ze względu na istniejący tam system zsyłek.

⁶ Jean Jaurès (1859–1914), francuski przywódca socjalistyczny, antyklerykał, obrońca robotników, mówca i dziennikarz. W 1904 r. założył „L'Humanité” – gazetę, która

tymczasem, zamiast mieszać ustawicznie w głowach tym nieszczęśnikom, należałoby nauczać ich jak pogodzić się z własnym losem... Poza tym, trudno jest mi uwierzyć, że robotnicy nie mogą znaleźć jakiegoś zajęcia... uczciwością i szczerym zapalem daleko się zajdzie... wiem coś o tym.

DROBNY SPEKULANT

(cicho do La Couvade'a)

Niezły jest w tej roli, zważywszy na fakt, że sam spędza czas na rabowaniu bliźnich.

PEDRO RUSTAMENTE

Mój drogi baronie, zdecydowanie ma pan rację. Ja też swego czasu harowałem jak wół... to mi jednak nie przeszkadza cieszyć się dzisiaj niewielką fortuną 322,436 franków i 25 centymów.

DROBNY SPEKULANT

Niech pan da chociaż te 25 centymów na cele dobroczynne.

Baron spogląda znacząco na Drobnego Spekulanta – szczerze tego ostatniego będzie go drogo kosztować! Wszyscy zebrani odczuwają potrzebę zmiany tematu rozmowy.

Stan ducha współbiesiadników przy nadziewanych kuropatwach

BARON RUBENHEIM

Czy państwo wiedzą, o czym właśnie myślę?

WSZYSCY ZEBRANI

?

.....

z czasem stała się organem partii komunistycznej. Jaurès walczył o pokój i prawo do strajków, uważał, iż socjalizm gwarantuje rozwój jednostki w społeczeństwie. Ostro krytykował skrajną lewicę (np. anarchosyndykalizm). Został zastrzelony w paryskiej kawiarni przez francuskiego nacjonalistę, inspirowanego ideami militarystów.

BARON RUBENHEIM

A tak sobie liczyłem w myślach, ileż to pieniędzy razem wziętych zasiada właśnie przy tym stole.

LA COUVADE

To bardzo oryginalne... zna pan fortuny nas wszystkich?

BARON RUBENHEIM

Mniej więcej... pańskiej, mój drogi La Couvade, niestety nie, ale gdyby nawet pominąć pana aktywa finansowe – bo chyba nie miał pan co odłożyć po wydarzeniach z 77⁷ – to dochodzę w mych kalkulacjach do okrągłej sumy 80 milionów!

LORD X...

To całkiem miła sumka... Chociaż w Londynie, kiedy gościłem na bankiecie u de Hirscha, to wszyscy zebrani przekraczali z łatwością miliard!

WSZYSCY ZEBRANI

Och, to wspaniałe... Cóż za skarby!... Jakie to zachwycające!...

CHÓR SŁUŻĄCYCH

I jak tu nie chceć dobrać się im do skóry?!

MONTSALÉ

Uważam, iż bogactwo, które zapewnia nam siłę, jest oznaką prawdziwej wielkości.

WICEHRABINA DE MÉSANGE

I użyteczności, wszak dzięki tej masie złota można posiadać wiele rzeczy.

.....

⁷ Kryzys 16 maja 1877 roku (fr. Crise du Seize Mai – w sztuce występuje jako „le Seize-Mai”) był jednym z największych kryzysów politycznych w czasach istnienia III Republiki. Dotyczył on przede wszystkim zagorzałego sporu o ustrój Francji między zwolennikami republiki a rojalistami. Wbrew woli wyborców, prezydent Mac-Mahon powołał na stanowisko premiera, protegowanego orleanistów księcia Alberta de Broglie. To posunięcie wywołało bezpośredni konflikt parlamentarny i zmusiło głowę państwa do rozpisania nowych wyborów do Zgromadzenia. Wyniki przyniosły miazdzącą klęskę obozu rojalistów. Mac-Mahon musiał zaakceptować Jules’a Dufaure na stanowisku szefa rządu i zobowiązał się przestrzegać prawa zapisanego w konstytucji III Republiki. Trzy lata przed wygaśnięciem mandatu, prezydent ustępuje ze stanowiska (1879). Kryzys ten wywołał nerwowość na rynkach finansowych, co przyczyniło się do wielu bankructw zwłaszcza drobnych ciułaczy.

NEUFALIN

(podochocony)

Nawet kobiety?

WICEHRABINA DE MÉSANGE

(egzaltowana)

To już zależy od osoby.

MONTSALÉ

Nie sądzicie państwo, że kobieta nawet najbardziej cnotliwa, opierałaby się jeszcze skutecznie przed milionem, ale czyż nie uległaby przed 25 milionami?

BARON RUBENHEIM

(brutalnie)

Rzecz to oczywista... przed pewnymi sumami wszelaka przyzwoitość musi się ugiąć.

LA COUVADE

(do mężczyzny siedzącego obok niego)

To nie było zbyt miłe dla obecnych tu dam... no chyba że baron zna je dobrze.

BARON RUBENHEIM

Oto dlaczego kultem otaczać musimy naszego Pana, którym jest pieniądz: właśnie dzisiaj w epoce egalitaryzmu, gdy szerzy się miernota i impotencja, on jedyny reprezentuje wartość, która wszystkiemu się oprze. To dzięki niemu wszystkie potęgi tego świata są u naszych stóp, wszystko dzisiaj możemy kupić: talent, inteligencję, zaszczyty, sławę. To właśnie on pozwala nam, moje drogie panie, ozdabiać wasze cudowne uśmiechy perłami, diamentami, oddawać wam w cudowny sposób cześć, która wam się należy. I wreszcie, bo przecież nie możemy niczego pominąć, wspomnieć tu należy o nieszczęśnikach – i chciałbym w tym miejscu wyrazić moje największe uznanie dla przywileju bogactwa: dobroczynności!

CHÓR DAM

Brawo! Brawo! Brawo!... To było naprawdę miłe!

NEUFALIN

Na pohybel Jaurèsowi! To wielka szkoda, że nie ma pana w parlamencie!

SEBASTIAN CHROCHARD

Takich właśnie mówców nam trzeba, którzy poniosą nas do zwycięstwa.

HRABINA DE FESTOYES

Panie baronie, najbardziej ujął mnie pan tym, co powiedział pan o dobroczynności... ileż w tym prawdy!... tylko w zeszłym roku zebrałam dzięki moim przyjaciółom okazałą sumkę 5000 franków.

BARONOWA

Każdego roku przeznaczam 2000 franków na cele charytatywne.

SEKRETARZ BARONA

(cicho do Corbary)

Już nie powie, że wydaje ponad 60000 na króliki i bażanty dla swojego męża.

CORBARA

(cicho)

Jego kochanki też kosztują.

LIA MONTSALÉ

Samo dawanie, moim zdaniem, jest niczym. Trzeba samemu uprawiać dobroczynność, by lepiej poznać jej smak. Przyznaję, że nie mogę oprzeć się tej przyjemności.

BARON RUBENHEIM

Droga pani, my wszyscy składamy hołd pani wielkiemu sercu.

LIA MONTSALÉ

Ależ nie trzeba mi za to dziękować. Kilka godzin dziennie u tych biedaków pozwala mi wypełnić mój dzień.

WICEHRABINA DE MÉSANGE

(do Crocharda)

Te wizyty u biedaków tak naprawdę odbywają się w garsonierze u młodego Alvéola.

SEBASTIAN CROCHARD

A to dobre. Znów znalazła nowego kochanka, wcześniej był nim Miranes.

WICEHRABINA DE MÉSANGE

Jedno drugiego nie wyklucza, kiedy kocha się bliźniego.

Rozmowa toczy się dalej. Goście przechodzą do salonu.

Stan ducha współbiesiadników przy kawie

Grupka biesiadników zbiera się wokół Lii Montsalé.

BARONOWA

Moja droga, nie odczuwa pani odrazy, odwiedzając te mansardy, te okropne dziury?

HRABINA DE FESTOYES

To musi być przecież okropne tak przebywać z tymi występnyymi typkami, brudnymi dziećmi!... Przecież można zarazić się jakąś chorobą!

LIA MONTSALÉ

Większość z nich nie jest występna ani nawet brudna, zapewniam panie; ale trudno sobie wyobrazić, do jakich okropności może doprowadzić bieda.

NEUFALIN

Jest pani bardzo odważna. Trzeba przyznać, że gdyby wszyscy brali z pani przykład, to na pewno nie byłoby tyle nienawiści na tym świecie.

BARON RUBENHEIM

Bez wątpienia. Oto prawdziwy sposób, jak można rozwiązać problemy społeczne: wyciągnąć rękę do tych, którzy niczego nie mają. To pozwala złagodzić cierpienia dnia codziennego, uspokoić ich bunt, dając im ufność i wiarę w dobro.

LA COUVADE

Ma pan całkowitą rację, panie baronie. Kiedy sprawowałem władzę w departamencie Górnej Loary⁸, udało mi się zażegnać groźbę strajków dzięki metodom ugodowym, choć przecież miałem prawo uciec się do bardziej drastycznych środków.

NEUFALIN

To oczywiste. Nigdy nie zależy zapominać o moralności.

.....
⁸ Górna Loara (fr. *Loire-Supérieure*).

SEBASTIAN CROCHARD

(racząc się szampanem rocznik 1815)

Byłoby niesprawiedliwe gdybyśmy zapomnieli o istnieniu biedy w naszym kraju. Jest jeszcze wiele do zrobienia.

DROBNY SPEKULANT

Przed chwilą jednak trudno mi było się przebić z moją obroną głodujących.

BARON RUBENHEIM

Zdecydowanie miał pan rację... czasami nas ponosi i zalecamy brutalne represje, ale przecież możemy powiedzieć, tak między nami, że ci biedacy mają powody do niezadowolenia!

BARONOWA

A ileż jest biedy, o której nawet nie wiemy!

HRABINA DE FESTOYES

Ileż jest istot ludzkich, które w życiu zaznały jedynie zmartwienia i biedy.

CORBARA

Jak ciężka musi być ich codzienna walka o przetrwanie.

BARON RUBENHEIM

Czy sądzicie państwo, że będąc świadkami przyjemności, jakim się oddajemy, ci biedacy nie mogą poczuć się zgorzkniali, dlatego że właśnie oni – z pokolenia na pokolenie – wciąż zadowalać się muszą jednym kawałkiem chleba? Przecież nawet w naszych sferach zazdrość nie jest uczuciem nieznanym. Wszak zazdrościmy innym luksusu, na który nie możemy sobie pozwolić. A zgłodniali, którzy niczego nie mają, czyż mogą w nieskończoność zgadzać się na swój los? To niedorzeczne. Natura ludzka nie tylko cnotą się kieruje. A czyż my wszyscy jesteśmy święci? Oczywiście nie! Tak więc bądźmy wyrozumiali dla tych biedaków.

LA COUVADE

Ależ, panie baronie, pana słowa zostałyby przyjęte z entuzjazmem przez skrajną lewicę.

LIA MONTSALÉ

Baron przemawia sercem: to chrześcijański socjalizm.

SEBASTAIN CROCHARD

(na stronie)

Raczej judeo-chrześcijański.

BARON RUBENHEIM

(zapalając cygaro)

Dajmy temu spokój! Nie ma się czym tak znów podniecać. Ta kwestia nie jest zresztą tak bardzo skomplikowana. Dzisiaj jestem szczęśliwy, słońce pięknie świeci, jestem pewien, że polowanie się uda. Poza tym otoczony jestem drogimi przyjaciółmi, dobrze pojadłem... mam nadzieję, że państwo również...

(wszyscy przytakują z aprobatą)

Powiedzmy więc, że uprawiam tu socjalizm dla poprawienia trawienia.

Kurtyna

Gaston Montéhus

Obrus, czyli dramat w czarnym zagłębiu

SZTUKA W JEDNYM AKCIE

1906

Przekład i opracowanie tekstu

Joanna Ciesielka¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 577–589. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

JAN, syn, żołnierz na przepustce, 22 lata

JANINKA, córka, robotnica, 25 lat

MATKA, 50 lat

VÉROT, rentier, 60 lat

TŁUM

Scena przedstawia wnętrze mieszkania górnika: bardzo skromnie urządzony pokój pełniący funkcję sypialni, jadalni i kuchni. Łóżko ukryte we wnęce, stół, piec, garnki zawieszane na ścianie, po prawej stronie – drzwi, po lewej – okno. Zapada zmrok. Na piecu zapalona lampa. Matka i syn stoją w pobliżu otwartego okna.

MATKA

Popatrz, Janie, wciąż to samo: kominy i nic więcej. Miasto jest jak zwykle smutne, zawsze tylko mgła lub deszcz. Nic radosnego w tej okolicy! To czarne zagłębie!

JAN

To nie tak, ja nawet chętnie na to wszystko patrzę. Widzisz, mam, pomimo tej szarości to wszystko wydaje mi się wesołe. Pomimo okropnej pogody wszystko wydaje mi się radosne i wiesz, w waszym pokoju jest mniej powietrza niż w koszarach, ale to nic, lepiej tu oddycham.

MATKA

No cóż, nie ma krat na drzwiach, nie jesteś tu w klatce.

JAN

A przede wszystkim nie ma sierżanta zirytowanego tym, że pełni wartę i zadowolonego o to, że inni wychodzą, a więc czepia się drobnostek, żeby nie pozwolić mi przejść się spokojnie do miasta z dala od rozkazów „Baczność!” czy „Zapuszczuję cię na 4 dni w areszcie!”. W końcu trochę oddechu na wolności, chociaż w tych garnizonowych miastach to nawet na ulicy człowiek się czuje jak w koszarach, tylu jest żołnierzy. To są właściwie wielkie koszary, w których żołnierze wyglądają jakby nieustająco ćwiczyli musztrę, bo z każdej strony jest zawsze ktoś wyższy stopniem, któremu trzeba zasalutować.

Raz po raz salutuje.

MATKA

Jest ci tam źle? W listach za bardzo się nie skarżysz.

JAN

Oczywiście, przecież nie mam powodów, żeby się skarżyć. Kiedy czuję się nieszczęśliwy, patrzę na kogoś bardziej nieszczęśliwego, po czym jestem zadowolony. Tak już to jest w życiu – trzeba zawsze patrzeć na tych, którzy mają gorzej niż ty.

MATKA

To prawda.

JAN

W ten sposób człowiek ciężko chory czuje się lepiej myśląc o tych, którzy są już na cmentarzu. To doktryna chrześcijańska w czystej postaci zastosowana do biednych dla spokoju bogatych.

MATKA

Twoi przełożeni nie są zbyt surowi? To najważniejsze. Ojciec zawsze to podkreśla, gdy przychodzą listy od ciebie.

JAN

Ach tak. Ojciec musi być bardzo zadowolony, że wyżsi stopniem mnie nie upokarzają.

MATKA

Powiem ci, że dzięki temu powrócił trochę do zdrowia, gdyż w pierwszym roku po twoich pierwszych karach zawsze mówił: „Gdybym miał pieniądze, pojechałbym tam do jego kapitana i powiedziałbym mu: „Jeśli mój syn nadal będzie przez pana cierpieć, będzie miał pan ze mną do czynienia!”

JAN

Biedny ojciec!

MATKA

Ale odkąd wie, że jesteś szczęśliwy, on, ten dobry człowiek, który tak nienawidzi wojska, prawie krzyczy „Niech żyje armia!” Cóż, skoro ty jesteś szczęśliwy, to my wszyscy musimy być szczęśliwi.

JAN

Ojcowski egoizm.

MATKA

Tak, ojcowski egoizm, lecz cóż, to wybacalne – zawsze myśli się o swoich. Niestety, nie wszyscy w wojsku mają tyle szczęścia co ty.

JAN

Oczywiście, są i tacy, na których krzywo się patrzy. Są tacy, których za byle drobnostkę wtrąca się do więzienia niczym jakichś złodziei czy morderców, z tą różnicą, że prawnie skazany ma czystą celę i przede wszystkim łóżko, podczas gdy biedny, prosty żołnierz, który za byle gest, drobiazg, za nic, idzie do więzienia, leży na podłodze, a do okrycia się ma jedynie szmatę pełną robactwa, którą nazywa się kocem. Jeśli armia to świątynia matki-ojczyzny, można by powiedzieć, że w tej świątyni na wszelkie sposoby próbuje się wywołać w poborowych nienawiść do ojczyzny, której mają służyć.

MATKA

Tak, wiem o tym dobrze. Matka Stefanka osiwiła od czasu, gdy jej syn poszedł do wojska. Zestarzała się o dwadzieścia lat w półtora roku.

JAN

To pewne, że gdyby matki mogły się schować w jakimś kącie koszar i zobaczyć łzy płynące po policzkach swych biednych synów, nie byłyby szczęśliwe. Ale cóż, trzeba sobie powiedzieć szczerze: niegdyś trwało to siedem lat, potem pięć, potem trzy, teraz nie dłużej niż dwa, trzeba więc mieć nadzieję, że pewnego dnia w ogóle nie będzie poboru. Bo tak naprawdę, nawet jeśli nie szturchają cię za mocno ani nie obrażają, służba w wojsku jest jak chmura na pięknym niebie młodości. Chmura przez nie przepłynie, powiesz mi. To prawda, ale lata też mijają, a dwadzieścia lat ma się tylko raz.

MATKA

(bardzo poruszona)

Jak ty o tym mówisz! Czyżbyś coś przede mną ukrywał? Przerażasz mnie.

JAN

Ależ nie, mamó! Nic nie ukrywam, bądź spokojna. Twój syn jest szczęśliwy. *(Przytula ją. Na stronie.)* Jak to szło w piosence: Biedna matka, gdyby tylko wiedziała!

MATKA

Mój biedny Jan!

JAN

No już, nie mówmy o wojsku, teraz jestem na przepustce. Wyobraź sobie, że nie jestem już żołnierzem. Daj mi więc jakąś koszulę i spodnie, żebym mógł zrzucić ten mundur, który tak mi ciąży!

MATKA

A więc jednak nie jesteś szczęśliwy? Powiedz mi! Błagam cię, nie ukrywaj przede mną prawdy. Dlaczego chcesz zdjąć mundur? Zostań w nim, siostra i ojciec zaraz wrócą. Jeśli go zdejmiesz, podobnie jak ja, pomyślą, że spieszo ci go zdjąć, bo ci się nie podoba.

JAN

Masz rację, zostanę w nim. Ale co ci przyszło do głowy? Chciałem po prostu założyć spodnie i koszulę, żeby cię przekonać, że nie jestem żołnierzem i że jestem teraz do twojej dyspozycji.

MATKA

Dziękuję, że mnie uspokajasz, dziękuję. Bardzo tego potrzebowałam. A więc jesteś na przepustce?

JAN

(z przekonaniem)

No przecież tu jestem, więc jakby inaczej? Tylko nie wiem, musiałem ją chyba zgubić w pociągu, nie mogę jej znaleźć. Ach, to przecież nieważne.

(Na stronie.) Gdyby ona biedna wiedziała, że jej nie mam...

MATKA

Jakie to szczęście, że dostałeś ją właśnie na dziś, bo wiesz, przygotowałyśmy niespodziankę dla ojca z okazji jego święta.

JAN

Jakiś prezent?

MATKA

Tak, twoja siostra i ja pracowałyśmy nad nim od wielu miesięcy.

JAN

A co to jest?

MATKA

Głupstwo, drobnostka, ale ojciec bardzo się ucieszy.

JAN

Co to?

MATKA

W ubiegłym roku twojemu ojcu śniło się, że jest bogaty i że mamy na stole piękny obrus. To przede wszystkim ten obrus zrobił na ojcu we śnie największe wrażenie. Następnego dnia, opowiadając swój sen, mówił: dzięki obrusowi chleb wydaje się bielszy, a wino lepsze, bo to on tworzy świąteczną atmosferę.

JAN

Niestety, problemem w tym domu nie jest brak obrusa, lecz to, że nieraz brakowało tu chleba, który można by na nim położyć.

MATKA

Na szczęście ty i twoja siostra zawsze byliście poważni i pracowici. Nie mamy powodów, żeby się na was skarżyć.

JAN

Ale gdy patrzy się na poważnych i pracowitych rodziców, po prostu trzeba być takim samym, no chyba że ma się złą duszę. A więc co zrobiliście?

MATKA

Twoja siostra i ja uszyliśmy i wyhaftowałyśmy piękny obrus.

JAN

Gdzie on jest?

MATKA

Twoja siostra zaraz go przyniesie. Zrobiłyśmy to wszystko w wielkiej tajemnicy.

JAN

Jakie jesteście kochane!

Słychać odgłosy padającego deszczu.

MATKA

To, co mnie martwi, to ta paskudna pogoda. Twój ojciec wcale się nie zmienił i kiedy pada lub gdy jest zimno, zawsze myśli o tych nieszczęśnikach, którzy z nim pracują. To go zasmuca. Mam jednak nadzieję, że dziś będzie zadowolony. Twój przyjazd jest jak promień słońca, który rozjaśni nasze małe święto! Pomyśl, ile dla niego znaczy zobaczyć syna! Do tego

obrus, a przede wszystkim on dziś ostatni raz zszedł pod ziemię, to jego ostatni krok na Kalwarii!

JAN

Dostanie więc swoją emeryturę. To pierwsza rzecz, którą dostanie! I to nie za darmo, bo w końcu dopiero w tym wieku! Ta kopalnia sporo go kosztowała! Pozostawił tam już wielu bliskich.

MATKA

Ojca, brata i trzech synów.

JAN

Ach, mammo! Byłem jeszcze mały, ale zawsze będę pamiętał, jak byliśmy rozpoznać zwłoki moich trzech braci.

MATKA

Wyobraź sobie, że twój ojciec, którego, jak wiesz, byle czym nie przestraszysz, od kiedy rada zaakceptowała jego przejście na emeryturę, boi się schodzić pod ziemię, jakby miał jakieś obawy. Boi się śmierci! Tak jak marynarz, który wyrusza w ostatni rejs, bojąc się zatonięcia statku.

JAN

Biedny ojciec! W końcu to jego ostatni dzień. Nie ma się już czego obawiać.

Słysząc pukanie do drzwi.

MATKA

Ktoś puka. (*Idzie otworzyć.*) O, pan Vérot!

VÉROT

O, syn. Dzień dobry, żołnierzu!

JAN

Dzień dobry, panie Vérot!

MATKA

(*wskazując na syna*)

Dobrze wygląda.

VÉROT

No, no! Dzisiaj w wojsku jada się lepiej niż u nas. Bardzo się cieszę, że pana widzę.

JAN

Ja również się cieszę, panie Vérot, ponieważ jest pan przyjacielem naszej rodziny.

VÉROT

Przyjacielem? Nie do końca. Od jakiegoś czasu sporo się kłócimy z pana ojcem. Jego pomysły trącą anarchią. Och, nie ganię go. Tyle się w życiu nacierpia! Ale w końcu są rzeczy, których nie wolno krytykować: to Bóg i ojczyzna!

JAN

(śmiejąc się)

A zna pan ich adres?

VÉROT

Przeklęty żartowniś!

MATKA

Proszę spojrzeć, jest w mundurze. Czystym, czyściusieńkim.

VÉROT

No tak, dziś są ubrani jak księżęta i mieszkają jak panowie!

MATKA

(żywo)

Czy to prawda, co mówi pan Vérot?

JAN

O tak, mam, prawda. Jak królowie, cesarze! *(Na stronie.)* Niech i on się cieszy.

VÉROT

Byłbym zadowolony, gdyby pana ojciec to usłyszał.

MATKA

Dziś wieczorem będziecie mogli porozmawiać we troje przy szklaneczce czegoś mocniejszego. To święto na cześć naszego staruszka i życzymy mu całą rodziną, jednym głosem, by się nim cieszył.

JANECZKA

(wchodzi bez pukania)

Dzień dobry wszystkim. *(Podchodząc do brata.)* O, Jan! Jak dobrze, że jesteś!

JAN

Dzień dobry, Janeczko.

Obejmują się na przywitanie.

MATKA

(wskazując na nich)

Ach, gdyby we wszystkich rodzinach panowała taka jedność jak w naszej! Byłoby to szczęściem dla wszystkich, gdyż niezgoda w rodzinie to straszna rzecz. Nie przywitasz się z panem Vérot?

JANECZKA

(odwracając głowę)

Dobrze, dobrze. *(do Jana)* Mam jeszcze czas, widuję go codziennie, podczas gdy ty...

MATKA

Nie zapomniałaś o obrusie?

JANECZKA

Nie, proszę.

Pokazuje paczuszkę, którą wyjmuje z przyniesionego do domu koszyka.

MATKA

No pokaż.

JANECZKA

(kładzie paczkę na stole)

Nie dotykajcie. Janie, zamknij drzwi.

Jan zamyka drzwi. Wszyscy stoją wokół stołu.

Patrzcie, ale nie dotykajcie.

WSZYSCY

Jaki ładny!

JANECZKA

Popatrzcie, czyż nie jest piękny? Spójrzcie, ręcznie haftowany, przez nas! Ale się ojciec ucieszy!

MATKA

Jest wspaniały.

JAN

(do pana Vérot, ironicznie)

Te w wojsku są dużo ładniejsze, nieprawdaż?

JANECZKA

Dla bogatych to się nie liczy, ale dla nas, biedaków, to niesamowite!

JAN

Dla bogatych śmiech i dobre jedzenie to nic takiego, podczas gdy dla biednych chleb i brak łez to wiele!

VÉROT

Faktycznie, obrus na stole u biedaka wskazuje na jakieś święto.

MATKA

Tak, wielkie święto!

JAN

Z okruszków, które spadają ze stołu bogaczy, my urządzilibyśmy ucztę!

MATKA

Pójdę tylko po jakiś bukietek kwiatów i zaraz wracam!

JANECZKA

Kwiaty? Och tak, to będzie naprawdę piękne! Tak rzadko widuje się kwiaty u biednych!

JAN

Kwiaty? Oczywiście, mamy je, kiedy rosną z nas, to znaczy gdy nasze szczątki trafiają do wspólnych grobów.

VÉROT

(do Jana, który patrzy przez okno)

A więc jak tam? Dobre wrażenia z wojska?

JAN

Wrażenia... tak... wrażenia to ja mam, ale bardzo złe. Jeśli przed chwilą panu nie zaprzeczałem, to dlatego, by nie martwić mojej biednej matki, a jeśli piszę listy, z których wynika, że bardzo dobrze się miewam, to po to, by uspokoić mojego biednego ojca.

JANECZKA

Dobrze robisz.

VÉROT

(zaskoczony)

Naprawdę jest tam panu tak źle?

JAN

Panie Vérot, nie był pan żołnierzem, więc cóż pan może wiedzieć o tajnikach tego zawodu. Cieszę się, że jesteśmy sami i mogę zrzucić ten ciężar z serca. Tak, cierpię. Cierpię przede wszystkim dlatego, że w wieku 20 lat jestem pozbawiony ciepła rodzinnego. Cierpię wiedząc, że jestem w pełni sił i że moje ręce przydałyby się w domu, by ulżyć rodzicom, którzy nie mają nawet tego, co niezbędne. Cierpię, gdyż jestem zmuszony milczeć, podczas gdy sumienie nakazuje mi mówić. Cierpię, będąc zmuszonym do przyjmowania zniewag przełożonego, który, wręcz przeciwnie, powinien swoją dobrocią pozwolić mi zapomnieć o żalu, że zostawiłem wszystko. Cierpię myśląc, że te miliony, które wydaje się na zakup karabinów, prochu i armat, mogłyby ulżyć nędzy, która panoszy się wśród klasy robotniczej.

VÉROT

Ale armia jest potrzebna, by bronić ziemi, która do nas należy.

JANECZKA

Do dziś jakoś nie mieliśmy jej zbyt dużo. Gdyby ją nam zabrano, nie staliśmy się biedniejsi. My robotnicy nie mamy nic.

JAN

To prawda, ziemię dzierżawi nam właściciel, a w dniu, w którym mu za nią nie zapłacimy, wyrzuci nas. A gdy zostaniemy wyrzuceni, jako że popełniliśmy przestępstwo polegające na braku szczęścia, matka-ojczyzna przychodzi do nas w postaci żandarma i prowadzi nas nie do schronienia, w którym nasze ciało i duch mogą wypocząć od nieszczęść, lecz do sądu. Nieszczęście nie potrzebuje sądu. Nieszczęścia się nie sądzi i nie skazuje, panie Vérot.

VÉROT

Co więc?

JAN

Nędzę się uśmierza, likwiduje się ją, a likwidując ją, rządzący nie wykazują się miłosierdziem, lecz sprawiedliwością.

VÉROT

Ale odchodzi pan od kwestii armii.

JANECZKA

On chciałby zupełnie z niej odejść!

JAN

To nastąpi, Janeczko, całe szczęście! Bo gdybym miał spędzić tam całe życie, nie sądzę, bym dożył starości.

VÉROT

Wróćmy do tematu. Cierpi pan więc, bo pozbawiono pana wolności, a w konsekwencji możliwości pomagania rodzinie.

JAN

Tak!

VÉROT

To wyznanie właściwe dobremu sercu, ale właśnie na tym polega żołnierskie poświęcenie, to prawdziwe zobowiązanie wobec ojczyzny.

JAN

Ale jeśli mamy jakieś zobowiązania wobec ojczyzny, niech ojczyzna da nam coś w zamian, nie ma niczego za darmo.

VÉROT

To prawda.

JANECZKA

Jeśli ma pan rentę, to znaczy, że przelał pan komuś środki finansowe zgromadzone dzięki działalności handlowej.

VÉROT

Tak.

JAN

A więc żebym miał zobowiązania wobec matki-ojczyzny, ona musi mi coś dać.

VÉROT

To zrozumiałe.

JAN

I właśnie dlatego jestem wściekły! Bo zmusza się mnie do spłacania zobowiązań, podczas gdy ich nie mam. Załóżmy, że dziś popadłem w nędzę. Czy ojczyzna-matka ma jakiś punkt czy biuro, gdzie mógłbym powiedzieć: przyszedłem po bon, który zapewni mi dobrobyt, chociażby do czasu, gdy znajdę pracę?

VÉROT

Nie, to prawda, nie myśleliśmy jeszcze o tym, ale to nadejdzie.

JANECZKA

Tak, ale nadejdzie tylko wtedy, gdy tego zażądamy. A mocne głowy, takie jak mojego brata, są potrzebne tym, zbyt licznym, niestety, którzy wcale nie mają głów.

VÉROT

Wróćmy do tematu.

JAN

Tak, tak. A więc ojczyzna nie ma nic, by mnie wspomóc i leżę na bruku, zziębnięty, zdychający z głodu, gdy nagle słychać armatni wystrzał, dźwięk trąbki i w końcu mobilizacja wojskowa! Matka – ojczyzna, która przed chwilą nic dla mnie nie miała: ani pieniędzy, ani chleba, ani ubrań, która w sumie mnie nie знаła, przychodzi, bierze mnie na bok i mówi: przed chwilą nie miałam z czego dać ci na życie, a teraz masz karabin, który może przynieść ci śmierć.

VÉROT

No tak, jest w tym trochę prawdy.

JANECZKA

(ironicznie)

Jakie to miłe z pana strony! Widzisz, Janie, jest w tym trochę prawdy.

JAN

Jeszcze inna kwestia, panie Vérot. Kiedy żołnierz spędził dwa lata w koszarach, dlaczego pańska matka – ojczyzna nie mówi synom, którzy dopiero co zakończyli służbę i którzy, wychodząc z wojska, nie mają ani rodziców ani przyjaciół, a przede wszystkim ani ubrań ani pieniędzy, dlaczego nie mówi im: chodź, dam ci schronienie i chleb do dnia, w którym jakiś pracodawca kochający ojczyznę cię weźmie i pozwoli ci zdobyć praktykę w zawodzie.

VÉROT

Są stowarzyszenia, które się tym zajmują.

JAN

Stowarzyszenia? To nie wystarczy. Matka – ojczyzna nie może się od nikogo uczyć humanitaryzmu, a szczególnie Francja, gdyż jest to naród, który zawsze cieszył się poważaniem z powodu wielkich czynów, wywołujących podziw innych cywilizowanych ludów. Społeczeństwo francuskie jest z pewnością dobre i szlachetne, lecz możni i władcy nie są.

VÉROT

Co więc należy zrobić?

JANECZKA

Trzeba wymienić głowę. Kiedy ma się gorączkę, całe ciało jest chore.

VÉROT

(przesadnie)

Wszystko wymienić! Oficerów w wojsku, ministrów w rządzie, pracodawców w fabryce, wreszcie zrobić rewolucję.

JAN

(wzruszając ramionami)

Zniekszałca pan wszystko, co mówimy i czego chcemy. Nie żądamy od pana, by dokonał pan przewrotu w społeczeństwie. Moja siostra słusznie mówiła panu: gdy ma się gorączkę, całe ciało jest chore.

VÉROT

Tak?

JAN

Tak, gdy człowiek jest chory i gdy ma gorączkę, nie zabija się go z tego powodu. Sprawuje się nad nim opiekę, zbija się gorączkę, normuje się ciśnienie, lecz się chorego. Tam, gdzie wystarczą proste środki, nie wzywa się chirurga.

JANECZKA

Rozumie pan teraz? Chcemy uzdrowić społeczeństwo, a nie zabić je.

VÉROT

A więc co zrobicie, by leczyć społeczeństwo?

JAN

Nie jestem ustawodawcą, jestem tylko biednym synem ludu, który nie uczył się z książek, lecz z życia.

VÉROT

Jakie jest pańskie marzenie?

JAN

To, o czym trzeba marzyć, to nie republikańska armia w naszej Republice, ale Republika bez armii.

VÉROT

A inne mocarstwa?

JAN

Gdyby Francja została zaatakowana i nie miała już armii, ale każdy obywatel miał w rękach broń, to cały naród by się zerwał, nie po to, by bronić Francji, ale wolności wywalczonych przez siebie i swych przodków i tego dnia, tak, rozumie pan, żadna armia, nawet pod wodzą Wilhelma Zdobycy, nie stawiałaby mu czoła.

VÉROT

No dobrze już, dobrze. Proszę się nie przemęczać tą dyskusją.

JANECZKA

To go nie męczy, to przynosi ulgę.

VÉROT

A poza tym, wie pan, może i ma pan całkowitą rację. Pan jest młody, ja jestem stary.

JANECZKA

Ma pan rację. On to przyszłość, a pan – przeszłość. Pan jest nocą, ale nocą bezgwiazdną, zupełnie czarną, podczas gdy on to dzień, dzień, w którym świeci słońce miłości i nadziei, piękne lipcowe słońce!

VÉROT

Ależ mówicie, jakbyście uczyli się z tej samej książki.

JAN

Faktycznie, od dzieciństwa uczyliśmy się z tej samej książki.

VÉROT

Jakiej książki?

JAN

Z księgi nędzy. Przekartkowaliśmy ją całą, a wiele jej stron poplamionych jest łzami i krwią.

VÉROT

Krwią?

JAN

(ze złością)

A moi trzej bracia, którzy zginęli w kopalni?

VÉROT

To prawda.

Popada w zamyślenie.

MATKA

(wchodząc)

Jak to? Nie nakryliście do stołu? Oto bukiet, weźcie go.

VÉROT

Odchodzę bez urazy.

JAN

Wszelkie poglądy są godne szacunku, jeśli są szczerze i można o nich dyskutować bez wrogości.

VÉROT

Pójdę już. Do zobaczenia wieczorem!

MATKA

Wasz ojciec wkrótce wróci, przeciwiczmy naszą małą scenkę.

JANECZKA

Ja stanę blisko drzwi. Ja chcę go pierwsza uściskać.

MATKA

Ja później. A kiedy już zobaczy swój obrus...

JANECZKA

Skrzypią drzwi i pojawia się Jan. (*Emocjonalnie.*) Czy musimy być nie-
szczęśliwi, żeby umieć się cieszyć z tak drobnych rzeczy?

*W tym samym momencie słycać wybuch metanu. Córka i matka rzu-
cają się sobie w ramiona.*

MATKA

Dlaczego drżysz?

JANECZKA

Dlaczego zbladłaś?

JAN

(*krzyknął, otwierając okno*)

To w szybie kopalni, wszyscy tam bieżą!

Pospiesznie wychodzi.

MATKA

(*biegnąc do okna, wydaje okrzyk wściekłości*)

Mój mąż! Mój biedny mąż!

Staje jak osłupiała.

JANECZKA

Mamo, odpowiedz! Myślisz, że tata? Nie, to niemożliwe, to byłoby zbyt
straszne!

Słycać krzyki tłumu.

GŁOS

Wszyscy nie żyją.

MATKA

To nieprawda, nie wszyscy!

Chce się rzucić z okna.

JANECZKA

(*mocno przytulając się do matki*)

Mamo, mamo!

VÉROT

(wchodzi bardzo blady)

Gdzie jest Jan? Chyba powinien pójść ze mną. Byłem przy szybie.

JANECZKA

No i co? Co za nieszczęście!

MATKA

(idąc w stronę Vérota)

Nie zginął, prawda?

VÉROT

Nie, nie, przyjdzie zaraz.

Nadal słyszać tłum.

GŁOS

Na pomoc!

MATKA

To on!

Podbiega do okna.

JANECZKA

Niech pan mi powie prawdę.

VÉROT

Nie wiem. Mówią, że nie wszyscy zginęli. Wyciągają rannych.

JANECZKA

Mamo, słyszysz? Wyciągają rannych, chodź poszukać taty.

VÉROT

(żywo, na stronie)

Nie zabierajcie jej!

JANECZKA

Dlaczego?

VÉROT

(cicho, pełen emocji)

Wasz ojciec nie żyje!

JANECZKA

(z wściekłością, wskazując niebo)

Jeśli ty, którego nazywamy Bogiem, istniejesz, nienawidzę cię! (*Podchodząc do matki.*) Mamo, mamo... Nie odpowiada, chyba straciła rozum.

JAN

(wchodzi porozpinany, do Vérota)

Nie sądzi pan, że ta strona także wyryje się w naszej pamięci? (*Odciągając matkę od okna.*) Mamo, chodź, nie patrz tam! To piekło, tak, piekło, które zabrało ci synów i które dziś zabiera ich ojca.

VÉROT

(do Janeczki)

Ma pani go czym przykryć?

JANECZKA

Prześcieradło?

VÉROT

Nie, coś, w czym można by go pogrzebać.

JANECZKA

Mamy tylko dwa prześcieradła. Jedno w łóżku, drugie w praniu.

Jan pokazuje jej obrus.

JANECZKA

Tak, masz rację, weźcie obrus. Biedny ojciec! Myślałam, że haftuję to na twoje święto, a niestety wyhaftowałam tylko twój całun.

Kurtyna.

Vera Starkoff

Wolna miłość

Sztuka społeczna w jednym akcie

1902

Przekład i opracowanie tekstu

Anita Staroń¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebs-stein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 299–312. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Dedykacja dla uczestników wieczorów robotniczych²

Drodzy towarzysze,

Dedykuję Wam swoją pierwszą próbę teatralną w dowód mojej głębokiej wdzięczności. Wasze godne podziwu i pełne odwagi myśli umocniły moją wiarę w Postęp, zachwianą przez obezwładniającą mieszczańską mentalność. W Waszych rękach spoczywa klucz do przyszłości. Praca odrodzi świat, jak przepowiedział nasz nieodżałowany mistrz Emil Zola.

Vera Starkoff³

„Macierzyństwo ulegało temu szaleństwu zbrodni przez grzechy społeczeństwa, wypaczenia miłości, niesprawiedliwość prawa”

*Płodność*⁴

.....
² Wieczory robotnicze były formą spotkań mających na celu edukację robotników i punktem wyjścia do powstania uniwersytetów ludowych. Opierały się na zasadzie wspólnej lektury, a następnie dyskusji wokół przeczytanych treści. Właśnie podczas jednego z takich spotkań typograf George Deherme postanowił rozwinąć jego formułę. W 1899 roku powstał pierwszy uniwersytet ludowy, *La coopération des idées*, zakładający udział nie tylko robotników, ale również intelektualistów. W tym samym roku założono jeszcze 14 kolejnych takich placówek. Dwa lata później było ich już 124 (Th. Moreau, « L'Université populaire doit l'être vraiment », *Histoire, Politique*, 18 avril 2016, <https://www.revue-ballast.fr/luniversite-populaire/>, (dostęp: 6 listopada 2017).

³ Tauba (Teresa) Efron, urodzona 1 kwietnia 1867 roku w Wilnie, wyjechała na studia do Szwajcarii, a następnie osiedliła się w Paryżu. Tam szybko zaangażowała się w tworzenie uniwersytetów ludowych, w walkę o prawa kobiet oraz w propagowanie socjalizmu. Pod pseudonimem Vera Starkoff pisała sztuki mające na celu popularyzację tych idei: *L'Amour libre*, *L'Issue*, *Le Petit Verre*, *Tolstoienne*, *Le Concierge antisémite*. Wszystkie były wystawiane, trzy z nich doczekały się publikacji. Vera Starkoff zmarła w 1923 r. (C. Beach, *Staging Politics and Gender, 1880–1923*, New York, Palgrave Macmillan, 2005).

⁴ Powieść Emila Zoli z 1899 r.

Osoby

BLANCHE, hafciarka

RUINET, literat

RATULE, murarz

GAILLARD, stolarz

PANI GAILLARD, jego żona

CROPEST, robotnik

LOULINE⁵, kandydat do parlamentu

ROBOTNICY I ROBOTNICE

⁵ Nazwiska postaci nie są w sensie dosłownym znaczące, mogły jednak być dobierane wedle pewnego klucza. Ratule kojarzy się ze szczurem (fr. *rat*), Gaillard zaś ma konotacje pozytywne (zuch, chwyt). Imię Blanche oznacza „biała” i może wskazywać na niewinność i uczciwość bohaterki.

Scena przedstawia uniwersytet ludowy. Po prawej stół przykryty zielonym sukniem. Półki z książkami. Na ścianach kilka grawiur. Afisz z napisem: „Pogadanka pana Ruinet na temat wolnej miłości”. Otwarte drzwi wiodą do sali konferencyjnej.

Kurtyna odsłania Blanche, która przegląda rejestr, siedząc za stolikiem. Wchodzi Ruinet z teczką pod pachą.

Scena pierwsza

RUINET, BLANCHE.

RUINET

Dobry wieczór, towarzyszeko.

BLANCHE

Dobry wieczór. Mam pana przyjąć, dzisiaj powierzono mi funkcję sekretarki.

RUINET

Nie martwi mnie to ani trochę, bo dzięki temu mam przyjemność chwilę z panią porozmawiać.

BLANCHE

Wcześniej pan przyszedł; jest pan pierwszy.

RUINET

Tak lepiej; wolę sam poczekać niż kazać czekać robotnikom. Ich czas jest cenniejszy niż mój.

BLANCHE

A przecież i pan musi być zajęty, pisząc tak piękne książki.

RUINET

Zarabiam na życie łatwiej niż robotnicy. Kiedyś ja również pracowałem dzień i noc dla przełożonego, w naszym pisarskim fachu też zdarzają się krwio pijcy. Zmuszał mnie do pisania powieści w odcinkach, które publikował w gazecie pod swoim nazwiskiem...

BLANCHE

Proszę wybaczyć, nie rozumiem. Pan pisał, ale to on...

RUINET

Tak, to on podpisywał się pod moją pracą i podawał ją za swoją. Płacił mi pięćdziesiąt franków miesięcznie. Kiedyś posprzeczialiśmy się, a gdy wyrzucałem mu, jak mnie traktuje, powiedział mi szyderczo: „Spróbujże pan sam sobie poradzić; zobaczysz pan, że beze mnie do niczego nie dojdiesz”. Spróbowałem: obszedłem wszystkie redakcje, nikt nie chciał przyjąć powieści, którą napisałem. Skruszony wróciłem do szefa. Ta sama powieść, z jego podpisem, natychmiast została przyjęta... Teraz pracuję na własny rachunek, wydawcy płacą mi za książki, które piszę, gazety zamawiają u mnie artykuły, wybiłem się. Jeszcze nie jestem kapitalistą, ale nie zależy mi, aby nim zostać... Moje początki zbliżyły mnie do ludu pracującego, znam ich ciężkie życie, i tym mocniej doceniam ich wysiłki w celu wykształcenia się. Właśnie dlatego tak często odwiedzam uniwersytety ludowe.

BLANCHE

Niestety, nie wszyscy prelegenci są tacy jak pan.

RUINET

Nie wychodzi wam tutaj?

BLANCHE

Tak i nie. Czasem zdarzała się nam sala wypełniona po brzegi, musieliśmy nawet odmówić części publiczności wstępu z powodu braku miejsc. Ale na nieszczęście, właśnie w takich sytuacjach prelegenci nie przyszli. Robotnicy niecierpliwili się, a ponieważ tamci nawet nie zadali sobie trudu, żeby nas uprzedzić, nas, założycieli uniwersytetu ludowego, wciąż czekaliśmy, próbując zatrzymać publiczność. W sali było gorąco, robotnikom czas się dłużył. Zresztą niech pan się postawi w ich położeniu. Po dziesięciu czy jedenastu godzinach pracy fizycznej, wykończeni moralnie i fizycznie, przychodzą tutaj na odczyt, a potem wstają o piątej lub

szóstej rano, przecież to im zabiera czas na sen! A w dodatku wracają bez niczego, z tym samym zmęczeniem ciała, z umysłem pogrążonym w tych samych ciemnościach! Wreszcie się zdenerwowali, zwłaszcza ci, którzy przyszli pierwszy raz. Krzyczeli: „Wasi prelegenci to zwykli oszuści, blagierzy!”. I poszli sobie, złorzecząc, albo mówiąc: „Więcej mnie tak nie nabiorą! Już tu więcej nie wrócę!”. A my byliśmy w wielkim kłopotcie, nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, żeby ich uspokoić, zwłaszcza że przecież mieli rację.

RUINET

To prawda, takie lekceważenie jest pożałowania godne, nie mogę go pojąć. Bo przecież nie brak wam prelegentów, w gazetach wciąż widzę nowe nazwiska...

BLANCHE

(ze śmiechem)

O, tak, gazety!

RUINET

Czemu się pani śmieje?

BLANCHE

Bo rzeczywiście są wśród naszych prelegentów tacy, którzy lubią ujrzyć swoje nazwisko w gazecie. To ich przyciąga do uniwersytetów ludowych. Wreszcie to do nas dotarło. Owi amatorzy reklamy ozdabiają swoje nazwisko całą masą tytułów, żeby się wyróżnić! Zdarzają się przypadki zabawne. Jeden prelegent podał, że jest „przewodniczącym towarzystwa gimnastycznego”.

RUINET

Jeśli miał wykład na temat gimnastyki...

BLANCHE

Ależ skąd! Mówił o roślinnym pochodzeniu człowieka.

RUINET

(ze złością)

Powinniście zabronić wstępu na uniwersytety ludowe takim amatorom! Szerzą nieprawdę! Podają jako fakty naukowe wytwory swojej wyobraźni. To strata czasu.

BLANCHE

Dyplom nie zawsze jest gwarancją wiedzy! Ale te wymyślne odczyty, jeśli zdarzają się raz na jakiś czas, mają swoje dobre strony. Wywołują dyskusję, pobudzają zmysł krytyczny. Ze wszystkich stron padają zastrzeżenia, a w efekcie mamy bunt przeciwko pomyłce i poszukiwanie prawdy. UL⁶ nie jest szkołą pełną potulnych uczniów! To kooperatywa, wymiana idei między prelegentem a robotnikami. Ale po co ja to wszystko panu mówię, wie pan to równie dobrze jak ja. Wie pan, że oskarża się nas fałszywie o brak ideowości. Dążymy tutaj do odkrycia i do wzmocnienia wspólnym wysiłkiem świadomości, części sprawiedliwości i prawdy. A świadomość prelegenta, wychowanego w burżujskim środowisku, jest czasem słabsza od świadomości robotnika i podczas naszych spotkań dostaje on więcej, niż daje. On pokazuje nam naukę, my jemu sprawiedliwość!

Scena druga

CI SAMI. CROPEST, RATULE.

CROPEST

Jak się macie, towarzysze? (*do Blanche*). Przyniosłem korespondencję. Siadają przy stole i przeglądają listy.

RATULE

(*do Ruineta*)

Przepraszam pana, czy dobrze trafiłem do UL?

RUINET

Tak. Proszę się z tym zwrócić do towarzyszki.

RATULE

(*gest zaskoczenia na skutek obecności w Uniwersytecie Ludowym kobiety, którą w dodatku nazywają towarzyszką*). He? (*do Blanche*) Ile za wejście?

.....

⁶ UL – Uniwersytet Ludowy, fr. *UP – Université Populaire*. Koncepcja uniwersytetów ludowych zrodziła się w Danii, z inicjatywy pastora N. F. S. Grundtviga. We Francji ich bujny rozwój nastąpił pod koniec XIX wieku. Do dzisiaj są istotnym elementem edukacji osób dorosłych.

BLANCHE

Jeden lub dwa su⁷. Zależy od chęci. Wychodząc stąd, połóż pan, ile pan zechce, na tej tacy. Proszę o pański adres.

RATULE

(*zdumiony*)

A to po co?

BLANCHE

(*z uśmiechem*)

Żebyśmy mogli wysyłać panu programy odczytów.

RATULE

Ratule, Michel, bulwar Diderota 80.

BLANCHE

(*zapisawszy dane w rejestrze*)

W sali wykładowej znajdzie pan gazety. (*podchodzi do biblioteki*). A tutaj ma pan książki, może któraś pana skusi. Są do pańskiej dyspozycji.

RATULE

Za darmo?

BLANCHE

Za darmo. Tu jest katalog. Zresztą towarzysz Cropest udzieli panu informacji.

Rozmawia po cichu z Ruinetem.

RATULE

Dziękuję. (*Bierze Cropesta pod ramię i prowadzi go na drugi koniec sceny, wskazując na Blanche, na stronie*). Czy ona ma męża?

CROPEST

A co to pana obchodzi?

RATULE

(*zakłopotany*)

Nie wiem, jak się do niej zwracać: panienko czy proszę pani.

.....

⁷ Su (fr. *sous*) dawna jednostka monetarna we Francji. W czasie, w którym rozgrywa się akcja sztuki, nazwa ta jest używana już tylko zwyczajowo, na określenie 1/20 części franka (5 centymów).

CROPEST

Niech pan nazywa ją towarzyszką. Tutaj nie zastanawiamy się, czy ktoś jest zameżny czy nie. Chce pan spojrzeć na tytuły książek?

Idą w stronę biblioteki.

RUINET

(do Blanche, która podchodzi do stołu).

Zawsze chciałem panią spytać, dlaczego nie wprowadziliście obowiązkowej opłaty, tak jak to jest na innych uniwersytetach ludowych.

BLANCHE

Odwołujemy się do świadomości robotnika. Rzadko się zdarza, żeby nie dał choćby grosza. Jeśli zaś tego nie robi, to proszę mi wierzyć, dlatego, że go nie stać. Zamiast więc mu to wyrzucać, współczujemy mu z całego serca.

Pokazuje rejestr Ruinetowi i wychodzi.

RATULE

(do Cropesta)

O czym będzie odczyt?

CROPEST

O wolnej miłości.

RATULE

Pośmiejemy się.

CROPEST

A więc miłość pana bawi?

RATULE

Wolna miłość to przecież tylko zabawa.

CROPEST

A miłość... nie wolna?

RATULE

Uciążliwość. Nie lubię życia na kocią łapę: zabawić się trochę, czemu nie, a potem niech każdy idzie w swoją stronę i kwita.

CROPEST

Jak psy, co? Przyjemność i żadnej odpowiedzialności, jak u zwierząt. A jeśli kobieta ma potem dziecko?

RATULE

To jej sprawa, niech sobie radzi!

CROPEST

Nie zastanawia się pan, że może gdzieś tam w świecie ma pan syna?

RATULE

Przecież go nie znam.

CROPEST

I sądzi pan, że to sprawiedliwie?

RATULE

Nie, to nie jest sprawiedliwe, ale co niby miałbym z tym zrobić?

Blanche przyniosła książki, które układa na półkach biblioteki.

CROPEST

(z przekonaniem)

Mam nadzieję, że lepiej pan pojmie wolną miłość. Wolna nie znaczy nieuczciwa! Zresztą towarzysz, który wygłosi odczyt, wszystko panu wytłumaczy. Chodźmy, pokażę panu salę.

Wychodzą.

Scena trzecia

RUINET, PRZY STOLIKU; BLANCHE, KOŁO BIBLIOTEKI.

RUINET

Bardzo mnie pani interesuje, towarzyszko... Zapewniam, mam dla pani wiele sympatii. Chciałbym zdobyć pani przyjaźń. Byłbym szczęśliwy, mogąc czasem porozmawiać z przyjaciółką taką jak pani. Proszę mi pozwolić czasem panią odwiedzić.

BLANCHE

(z rezerwą)

Bardzo pan uprzejmy, dziękuję. Ale już kiedyś mnie pan o to pytał. I odmówiłam.

RUINET

Wtedy mniej mnie pani znała. Teraz jesteśmy już starymi znajomymi. Przychodzę tutaj od roku. Powinna pani mieć więcej zaufania do towarzysza. Czy źle się pani czuje w mojej obecności?

BLANCHE

Nie, ale...

RUINET

Proszę mi szczerze powiedzieć, co pani o mnie myśli. Na pewno się nie obrażę.

BLANCHE

Boję się pana.

RUINET

Boi się pani, że będę się do niej zalecał?

BLANCHE

Boję się, że wezmę pana na poważnie.

RUINET

Też mi nieszczęście! Czyż oboje nie wyznajemy wolnej miłości?

BLANCHE

Z pewną różnicą.

RUINET

Jaką?

BLANCHE

Nie pojmujemy miłości w ten sam sposób.

RUINET

Pani nie wie, co to miłość.

BLANCHE

(odwracając się)

Myli się pan.

RUINET

Aaa!... A więc dobrze!... Proszę mi powiedzieć, jak pani sobie wyobraża miłość.

BLANCHE

Jako uczucie poważne, bardzo poważne i trwałe.

RUINET

Wieczne! Dziecko z pani. Niech się Pani wystrzega uczuciowej iluzji. Nikt nie może wiedzieć, ile potrwa miłość. Mówi pani jak ktoś, kto jej nie zna. Sama pani widzi, że nie kochała pani.

BLANCHE

Owszem! Kochałam, zapewniam pana. I byłam bardzo nieszczęśliwa. Teraz to już za mną. Uspokoiałam się. Zarabiam na siebie. Moje rozrywki to lektura tu, w Uniwersytecie. Nic więcej mi nie trzeba.

RUINET

Co też pani mówi! W pani wieku nie rezygnuje się z miłości! To wbrew naturze!

BLANCHE

Najpierw mam pytanie.

RUINET

Bardzo proszę.

BLANCHE

Przyjmijmy, że mnie pan przekona, że zgodzę się z panem związać. Czy pomyślał pan o konsekwencjach?

RUINET

O dzieciach? Nie mielibyśmy ich.

BLANCHE

(z powagą)

Po cóż w takim razie się wiązać?

RUINET

Dla miłości.

BLANCHE

I tu właśnie się różnimy. Nie rozumiem miłości bez potomstwa.

RUINET

Powtarzam, nie wie pani, czym jest miłość.

BLANCHE

Skoro pan się upiera, a ja nie mogę pana przekonać, proszę wysłuchać mojej historii. Potem powie mi pan, czy wiem, czym jest miłość.

Zauważa państwa Gaillard, wchodzących przed drzwiami w głębi sceny; w tym samym czasie Cropest wychodzi z sali konferencyjnej, za nim Ratule. Blanche prowadzi państwa Gaillard do stołu, pokazuje im dokumenty i wychodzi.

Scena czwarta

RUINET, CROPEST, RATULE, PAN I PANI GAILLARD.

RUINET

(do Cropesta)

Sam pan dzisiaj? A żona?

CROPEST

Dzisiaj moja kolej.

RUINET

Jak to: kolej?

CROPEST

No tak! Ona została z małą. Przy następnej okazji ja się nią zajmę.

RATULE

Ha ha ha! A więc mężczyźni pilnują teraz bachorów?

Państwo Gaillard słuchają tego, co mówi Ratule.

RATULE

Moim zdaniem mężczyzna nie powinien opiekować się dziećmi.

CROPEST

Dlaczego nie? Lubię dzieci. Moja mała jest taka śmieszna! Tak mnie zawsze ubawi! A nawet gdyby się nam nie udała, to jest nasza wspólna, jej matki i moja. Dlaczego moja żona miałaby brać na siebie cały ciężar? Niech każdy niesie swoją część.

RATULE

Ona nie męczy się tak jak pan; nie zajmuje się przewodzkami; nie dźwiga ciężarów...

PANI GAILLARD (*KTÓRA PODESZŁA DO RATULE'A*)

I dlatego się nie męczy? A kto pierze? Kto ceruje ubrania? Kto gotuje? Kto zmywa, czyści i szoruje, od rana do wieczora? Chciałabym pana zobaczyć na naszym miejscu, z dziećmi, które płaczą i płaczą się nam pod nogami.

GAILLARD (*DO RATULE'A*)

Zapomina pan jeszcze, towarzyszu, o najważniejszym: kobieta nie tylko żywi dziecko, ale również je wychowuje. Jeśli będzie ignorantką, wychowa je niewłaściwie, w błędnych przekonaniach, w przesądach i dewocji. Kobieta potrzebuje wykształcenia tak samo jak my, a może jeszcze bardziej niż my, bo to w jej rękach spoczywa przyszłość. Nasze dzieci, towarzyszu, to przyszłość.

PANI GAILLARD

Myśli pan, że skoro jestem kobietą i mam na wychowaniu dzieci, to jestem od pana głupsza, to nie znam wagi wykształcenia! Jeśli kobiety nie przychodzą do UL, to dlatego, że wy im tego nie proponujecie. Gdybyście wszyscy byli tacy jak mój mąż i towarzysz Cropest, kobiet byłoby tu całe mnóstwo! Nie są głupsze od was; to prawda, ileś z nich słucha tylko księdza, ale wasz ksiądz to knajpa. Jedno warto drugiego! Nie ma różnicy!

Blanche wchodzi z naręczem gazet. Siada przy stole i do końca sceny pozostaje w zamyśleniu, poruszona przez wspomnienia, które obudziła rozmowa z Ruinetem.

RATULE

Rozumiem jeszcze mężatki, ale młode panny!

PANI GAILLARD

Mamy tu wiele młodych panien, które przychodzą regularnie.

RATULE

Młode dziewczyny wśród tylu mężczyzn! Ładna mi sprawa! Do czego to prowadzi?

GAILLARD

Do tego, że młodzi się poznają i zakochują w sobie z całą uczciwością; nie ma w tym nic złego. Uczymy ich tutaj prawdy, a prawda to Nauka i Moralność.

Ratule macha ręką w geście znudzenia i ucieka do sali konferencyjnej. Inni idą za nim z okrzykami: Ale tępak!

Scena piąta

RUINET, BLANCHE.

RUINET

(siada obok Blanche)

Zostaliśmy sami. Czekam na pani opowieść. Jest za kwadrans dziewiąta. Ma pani dwadzieścia minut.

BLANCHE

Pochodzę z mieszczańskiej rodziny. Mój ojciec, bogaty bankier, porzucił matkę po dwóch latach wspólnego życia. Wyjechał do Ameryki z pewną aktorką; zabrał ze sobą pieniądze. Matka poznała ciężkie chwile, nietrwałość i hipokryzję mieszczańskich przyjacieli. Pracowała, żeby zapewnić mi utrzymanie; została krawcową. Powoli oddaliła się od tego, co nazywają dobrym towarzystwem. Zapewniła mi solidne wykształcenie, ale nie chciała, żeby wolny zawód wprowadził mnie ponownie do tego świata. Zostałam hafciarką. Matka zmarła nagle, na serce. Na łożu śmierci ostrzegła mnie: „Nie ufaj mężczyznom”.

RUINET

Matka pani nie miała szczęścia. Nie trzeba uogólniać. Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Zresztą małżeństwo i wolna miłość to nie to samo. W wolnym związku mężczyzna jest bardziej ofiarą niż katem; kobieta z natury jest bardziej skłonna do zdrady.

BLANCHE

Być może kobieta z towarzystwa, która nie ma nic do roboty, ale nie robotnica! Niech pan słucha dalej. Na próżno powtarzałam sobie nieszczęśliwą historię matki i jej radę o ciągłej nieufności. Byłam młoda i życie bez miłości wydawało mi się nie do zniesienia... krótko mówiąc, pierwszy, który na mnie spojrzał, podbił mnie bez wysiłku. Pewnej niedzieli zgodziłam się na spacer za miastem. Las pięknie pachniał, trawa była miękka, a niebo czystobłękitne. Mój ukochany zrywał dla mnie fiołki i otaczał opieką, która głęboko mnie wzruszała... Zostaliśmy aż do wieczora, podziwiając gwiazdy i słuchając grania świerszczy. Upojna noc... otumaniające wonie... fantastyczne cienie i czułe słowa wzbudziły we mnie pożądanie... nie do odparcia...

RUINET

Czym się zajmował?

BLANCHE

Był bogaty; właśnie skończył studia prawnicze. Był inteligentny, dobry, delikatny; zapewniał, że ożeniłby się ze mną, gdyby nie miał tak religijnych rodziców. Nie nalegałam, opowiedziałam mu za to o swojej niechęci do małżeństwa i nieszczęściu mojej matki. Słuchał ze łzami w oczach. Pewnego wieczora, do mego mieszkania weszła wielka dama – jego matka. Powiedziała... że jej syn od trzech lat jest zaręczony i że za dwa miesiące ma się żenić... zażądała zerwania! W odpowiedzi zemdlałam; kiedy odzyskałam zmysły, w rozpaczce wyznałam jej, że jestem w ciąży...

Ruinet zrywa się gwałtownie.

Nie opuszczę cię, biedna dziewczyno, powiedziała i wyszła.

RUINET

Zaręczyny nie były prawdą?

BLANCHE

(w gorączce)

Owszem, jak najbardziej. Przywiązanie jeszcze z dzieciństwa, porozumienie między rodzinami, ta sama dobra sytuacja majątkowa, wszystko to mi wyjaśniał... Mówiłam mu o ciąży, o dziecku, które miało przyjść na świat... Wtedy podjął decyzję. Niech pan zgadnie, jaką.

RUINET

Że panią poślubi, do licha!

BLANCHE

Niezupełnie.

RUINET

Co to znaczy?

BLANCHE

Poprosił, żebym poszła do jego narzeczonej i wszystko wyznała.

RUINET

Dlaczego sam do niej nie poszedł?

BLANCHE

Mówił, że brak mu odwagi... Zadanie było trudne, ale przyjąłem je. Powiedziałem, że pójdę do jego narzeczonej, opowiem o swoich prawach, albo raczej o prawach mojego dziecka, ważniejszych od przyrzeczenia jej małżeństwa. Wtedy nagle zmienił zdanie, najpierw błagał, a potem zabronił do niej iść... Zrozumiałam. Sądził, że odmówię. Zrozumiałam również, że zależy mu na tym małżeństwie.

RUINET

Tchórz!

BLANCHE

(gwałtownie)

W pierwszym odruchu chciałam się zemścić. Poszłam do niej i...

RUINET

Już sobie wyobrażam tę scenę, obie musiałyście ogromnie cierpieć.

BLANCHE

(powstrzymując emocje)

Tylko jedna z nas. Ta młoda dziewczyna przyjęła mnie z uśmiechem, który mnie rozbroił. Była urocza i kiedy tak się jej przyglądałam, coś zrozumiałam: jeśli złamię jej życie, nie będę od tego szczęśliwsza, on i tak mnie nie poślubi, moje dziecko i tak nie będzie miało ojca, jej cierpienia nie ulecą mojemu bólu... wyszłam, udając, że pomyliłam piętra.

RUINET

(ze zgrozą)

I ożenił się z nią?

BLANCHE

I ożenił się z nią.

RUINET

(energicznie)

Żle pani zrobiła, takich postępków nie wolno zostawiać bez kary!

BLANCHE

(ironicznie)

To wolna miłość, pańska teoria w praktyce!

RUINET

(oburzony)

Wolna miłość nie ma z tym nic wspólnego. Mamy tu nędznika, który korzysta z wadliwego prawa, żeby wykpić się od obowiązków rodzicielskich. Trzeba było go do tego zmusić!

BLANCHE

(pełna buntu)

I usunąć w cień siebie, matkę? Nigdy! Ze wszystkich nieprawości, jakie toleruje dzisiejsze społeczeństwo, najgorszą jest status nieznannej matki! Bywa, że mężczyzna uznaje dziecko i pozbywa się matki! Obok swojego nazwiska w akcie urodzenia wpisuje „matka nieznaną”!... O, nie! Nie chciałam być nieznaną matką! Wolałam zatrzymać dziecko! To cała moja radość, moje życie! *(po chwili milczenia)*. Kocham swoje dziecko i rezygnuję z miłości.

RUINET

Sądzi pani, że oferując pani miłość, chciałbym zabrać panią dziecku. Jakże źle pani o mnie myśli. Dlaczego wątpi pani w moje uczucia?

BLANCHE

Ponieważ mówi pan, że dziecko jest przeszkodą w miłości.

RUINET

(żarliwie)

Nie rozumie pani, że chodzi mi o oszczędzenie kobiecie cierpienia. Chciałbym, żeby macierzyństwo było kwestią wolnego wyboru! Chciałbym, żeby wszystkie dzieci były szczęśliwe i nie znały nędzy!

BLANCHE

(wykrzykuje z oburzeniem)

Niech więc pan zniesie prawo, które sankcjonuje bękarty, da wszystkim dzieciom prawo do szczęścia, a nędza zniknie! Macierzyństwo nie będzie brzemieniem, lecz powodem do dumy, miłość – życiowym spełnieniem!

RUINET

A czy pani sama nie byłaby szczęśliwsza bez dziecka?

BLANCHE

Z pewnością nie! Zresztą nie przeżyłabym tego zawodu, zadałabym sobie śmierć!

RUINET

(z bólem)

Nadal go pani kocha?

BLANCHE

O, nie! Przecież często go widuję...

RUINET

(zdumiony)

Gdzież go pani widuje?

BLANCHE

Tutaj.

RUINET

Jak to... I rozmawiacie?

BLANCHE

Nie poznaje mnie, albo udaje.

RUINET

Po co tu przychodzi?

BLANCHE

Dbam o swoją kandydaturę, przygotowuję kampanię wyborczą!

RUINET

A pani mu na to pozwala, nie zdradza nic towarzyszom?

BLANCHE

Niech się pan o to nie martwi! Sam się odsłoni. Robotnicy z UL nie są tacy jak ci z wieców wyborczych. Nie dają się zwieść pięknym frazesom. Umieją odróżnić człowieka prawego od fałszywego.

RUINET

(z *oburzeniem*)

Chciałbym go spotkać, spoliczkować, plunąć mu w twarz! Chcę pomścić panią i jej dziecko!

BLANCHE

(*wzruszona*)

Dziękuję... Dziękuję za te dobre słowa, za to wzruszenie. (*zmieniając ton*). Ale błagam, niech pan tego nie robi, proszę mi to obiecać, chcę, żeby mi pan to obiecał, to dla mnie bardzo ważne... bo on może tu przyjść dzisiaj.

RUINET

Tym lepiej! Ten człowiek musi otrzymać karę!

BLANCHE

Ukarze pan mnie i moją córkę!

RUINET

(*oburzony*)

Nadał go pani kocha, proszę to przyznać.

BLANCHE

Zapewniam pana, że nie... Niech pan pomyśli o mojej sytuacji... o następstwach takiego skandalu... Powiedzą, że jest pan moim kochankiem, że UL to miejsce rozpusty... A on wszystkiemu zaprzeczy, powie, że to oszczerstwo... wyzwie pana na pojedynek!

RUINET

Więc będę się bił!

BLANCHE

A jeśli pana zabije?

RUINET

Trudno! Zginę!

BLANCHE

Nie chcę tego! Całe życie miałabym wyrzuty sumienia, byłabym nieszczęśliwa. Zależy mi na pańskiej przyjaźni... Niech pan porzuci myśl o zemście, a zostaniemy przyjaciółmi.

RUINET

(zmieniając ton)

I będzie mi pani ufać, nie będzie mnie pani więcej podejrzewać o kaprys, o przelotną i samolubną zachciankę, o to, że chcę dodać do pani cierpienia jeszcze więcej goryczy? Nie oskarży mnie pani więcej, że chcę odrzec pani duszę z jej blasku, pani serce z matczynej miłości?

BLANCHE

Teraz ja powinnam przeprosić za swoje ostre słowa... Ale muszę wyznać, że kierując je do pana, czułam w sercu wielki ciężar.

RUINET

A teraz?

BLANCHE

Jest mi lżej.

Słyszać odgłos rozmów.

Przychodzą na odczyt... To on!... Proszę obiecać, że nic pan nie zrobi.

RUINET

Obiecuję.

BLANCHE

Zawsze przychodzi kwadrans przed odczytem. Przemawia przez dziesięć minut i ucieka. Sam pan oceni jego słowa. Proszę słuchać.

Przez otwarte drzwi widać Louline'a od tyłu i słyszać, jak przemawia.

Scena szósta

CI SAMI, LOULINE I GŁOSY ROBOTNIKÓW.

LOULINE

Obywatele! Nie przychodzę tu składać wam pustych obietnic, czarować was miłą elokwencją. Często padacie ofiarą złudnych programów, które tworzą szaleńcy, entuzjaści, utopiści, szkodliwi marzyciele! Ja jestem człowiekiem praktycznym, sięgam po to, co możliwe do zrealizowania. Jestem za reformą, ale taką, którą można przeprowadzić! Nie obiecuję wam dużo, strzeżcie się tych, którzy dużo obiecują...

GŁOS

Ci, którzy dużo obiecują, mało robią, a ci, którzy obiecują mało, nie robią nic.

Śmiechy.

BLANCHE

(do Ruineta)

Widzi pan, oceniają go tak, jak na to zasługuje.

LOULINE

(mówi dalej)

Są tacy, którzy przychodzą do was pod sztandarem swoich partii. Mówią, że są socjalistami, republikanami albo nacjonalistami: ja nie jestem z żadnej partii, albo raczej – jestem ze wszystkich partii, jestem naraz republikaninem, nacjonalistą i socjalistą. Krótko mówiąc, jestem z partii uczciwych ludzi.

INNY GŁOS

Co pan sądzi o dochodzeniu ojcostwa?

LOULINE

Mam je w swoim programie.

TRZECI GŁOS

A skąd mamy wiedzieć, że nie wycofa się pan ze swojego programu? Jaką mamy gwarancję?

LOULINE
Obywatele!

INNY GŁOS
(pośród wrzawy)
Dość tego. Nie chcemy tu polityków!

LOULINE
Obywatele! Odpowiem wam kiedy indziej, dzisiaj się spieszę. Do widzenia.

Wychodzi wściekły.

Scena siódma

BLANCHE, RUINET.

BLANCHE
(do Ruineta)
Oto moja zemsta. Niemoralności nie karze prawo, lecz osądza ją społeczna świadomość.

RUINET
Mimo to nie rozumiem pani zrezygnowanej postawy.

BLANCHE
Nie jestem zrezygnowana.

RUINET
Powinna go pani zabić jak wściekłe zwierzę!

BLANCHE
Nie! Kiedy się zabija, wybacza się i zapomina. Ja wolę pamiętać. Wolę walczyć z całą energią przeciw niesprawiedliwości, która dotyka matkę i dziecko porzucone przez prawo. Chcę, żeby obudzona świadomość społeczna pokonała najgorszą nierówność, jaka spotyka człowieka, tę, która spada na dziecko w kołysce, czyniąc z niego pariasa!

RUINET

Jestem z panią całym sercem, ale i tak rozgniótłbym z rozkoszą tę kanalię!

BLANCHE

Może pan to uczynić swoimi szczerymi i uczciwymi słowami.

RUINET

Dziękuję. Jestem szczęśliwy i dumny, że obdarzyła mnie pani zaufaniem.
Spróbuję na nie zasłużyć.

BLANCHE

Zapomnieliśmy, że pora zacząć odczyt.

Kurtyna.

Tola Dorian i J. Malafayde

Górnik i żołnierz

Dramat

1896

(fragment)

Dobry oficer

Przekład i opracowanie tekstu:

Joanna Ciesielka¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 219–222. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

GÓRNIK

RICHARD DE BEAUMONT

RAVEAU

JEANNE RAVEAU

MICHELINE

KOBIETA

FAURAIN

DYREKTOR

GUITTARE

RAVEAU

Do jasnej cholery! Po co nam to ciągle powtarzać? Jesteśmy skończeni! Przecież mówię ci, że zarówno z jednej strony, jak i z drugiej, nie mamy nic do stracenia, bo nie mamy nic, nawet zapewnionego bytu.

KOBIETA

Chodzą słuchy, że żołnierze przybędą jutro.

RAVEAU

Jutro? A więc nie ma co się guzdrać.

JEANNE RAVEAU

Przydałoby się jeszcze trochę szczęścia, żeby naszego syna nie było wśród tych żołnierzy, lecz w pociągu. Jeszcze by tego brakowało, żeby go tu przysłali, by do nas strzelał! Czy to nie wstyd... otóż teraz wysyła się przeciwko nam naszych żołnierzy... jak przeciwko Prusakom.

WIELE GŁOSÓW

To potworne! To karygodne!

KOBIETA

To tak, jakby kazać prawej ręce odciąć lewą, nie sądzicie?

JEANNE RAVEAU

Nazywam to szkoleniem psów, by polowały na psy. Nie uświadczysz tego nawet wśród zwierząt... No dobrze, dosyć już.

MICHELINE

(*nadbiega*) Słuchajcie, słuchajcie!

WIELE GŁOSÓW

Co się stało?

MICHELINE

Jakiś pułk wysiadł z pociągu... Pierwsi żołnierze są już niedaleko².

.....

² W oryginale „au coron”; *le coron* – dzielnica robotnicza zamieszkiwana przez górników.

Słyszać dźwięk trąbek.

Słyszycie, jak ryczą?

FAURAIN

Biegnę tam, będą mnie potrzebować. Dyrektorzy nie wiedzą, że jestem po waszej stronie, próbuję ich zmylić.

JEANNE RAVEAU

Jaki to pułk?

MICHELINE

A skąd ja wiem!... Piechota liniowa!

GÓRNIK

Oby nie postawili ich blisko szybu dziś wieczorem!

RAVEAU

No już, już, trzeba się spieszyć, towarzysze. Dość tej paplaniny, niech każdy idzie do siebie. Czekać na sygnał!

WIELE GŁOSÓW

Jaki sygnał?

RAVEAU

Wy naprawdę myślicie, że gdy śluzy pękną i pompa eksploduje, a maszyna parowa wybuchnie pod wpływem uderzenia klatek, które spadną na głębokość ośmiuset metrów, to nie usłyszycie hałasu? No co wy, nie wierzcie, że to się odbędzie bezgłośnie... Żaden hangar, żadna maszyna, żadna hałda się nie ostanie... Ziemia zapadnie się z hukiem, który obudzi panów dyrektorów, założę się... Usłyszycie krzyczącą na równinie piłę Raveau, gwarantuję... A teraz rozejdźcie się, bądźcie spokojni i czekajcie cierpliwie. Chodźmy, pani Raveau!

Wszyscy odchodzą. Za kulisami słyszać rozkazy:

Baczność, w prawo zwrot! Na ramię broń!

Wchodzą dwaj oficerowie, robotnik i jeden z dyrektorów.

RICHARD DE BEAUMONT, *OFICER*

To tutaj, jak sędzę. No tak! To pan jest majstrem w tym zespole, nieprawdaż? Nazwisko?

FAURAIN

Étienne Faurain, robotnik...

DYREKTOR

Był jednym z naszych najlepszych pracowników. Nigdy nie mieliśmy do niego najmniejszych zastrzeżeń.

DE BEAUMONT

O... to bardzo dobrze. No tak, ta sprawa pomimo wszystko stawia pana w niekorzystnym świetle, mój przyjacielu! Wszystkie te historie... To zabawne! (*Na stronie.*) Jak dla mnie, to będzie przezabawnie... (*Głośno.*) Czy to tu jest główny szyb, panie dyrektorze?

DYREKTOR

Faurain, kapitan pyta, czy to tutaj znajduje się główny szyb. Ja słabo się znam na sprawach technicznych, kapitanie. My zajmujemy się raczej dużymi kontraktami, eksportem, sprawami giełdowymi.

DE BEAUMONT

No tak... A więc, Faurain?

FAURAIN

To szyb zwany Tram, panie kapitanie.

DE BEAUMONT

Pytam, czy to główny punkt wydobywania, czy to miejsce, którego trzeba najbardziej pilnować...

FAURAIN

(*poruszony*)

Myślę, że to szyb Averno jest najistotniejszy pod względem urządzeń wydobywczych. Wszystkie maszyny są umieszczone blisko niego.

DE BEAUMONT

A więc tu wystarczy jeden strażnik, a reszta plutonu do szybu... jak on się nazywał?

FAURAIN

Averne, panie kapitanie.

DE BEAUMONT

Dobrze. Co pan o tym myśli, poruczniku?

GUITTARE

Jak to, panie kapitanie? To, co pan!

DE BEAUMONT

A jeśli chodzi o dzisiejszą noc, przewiduje pan jakiś alert? Zapewne wie pan, co postanowili pańscy ludzie, przecież mieszka pan razem z nimi? ... To nadzwyczajne i wyjątkowo dobrze o panu świadczy, że nie podziela pan ich szaleństwa... Czy jest pan pewien co do dzisiejszej nocy?

FAURAIN

Absolutnie pewien, panie kapitanie. O tej porze wszyscy są w kabarecie. W naszej dzielnicy³, wszyscy o tej porze śpią lub dyskutują.

GUITTARE

A niech to! To w kabarecie znajdują inspirację... nieroby!

DYREKTOR

Wybacz pan, kapitanie, wyślę depezę do zarządu.
Proszę za mną, Faurain!

DE BEAUMONT

Sądzę, że nędza to też jedna z Egerii⁴, której słuchają, poruczniku.

GUITTARE

Nędza jest złą doradczynią, kapitanie, nawet wtedy, gdy jest prawdziwa. Kiedy staje się zbyt dotkliwa, jest społecznie niebezpieczna.

DE BEAUMONT

E tam!... Nie może pan powiedzieć nic innego, poruczniku. Czy nie ma pan czasem jakiejś kopalni w tych okolicach?

.....

³ W oryginale „le coron”.

⁴ Egeria – wg mitologii rzymskiej nimfa leśna, zamieniona przez boginię Dianę w źródło lub nimfę źródlaną. Król rzymski Numa Pompiliusz utrzymywał, że jest jego doradczynią podczas układania ustaw. (Mała encyklopedia kultury antycznej A–Z, PWN, Warszawa 1990); egeria – muza, doradczyni.

GUITTARE

Nie, panie kapitanie. Moje kopalnie czy raczej kopalnie moich rodziców są w Anzin.

DE BEAUMONT

Pańscy rodzice to dawni robotnicy, prawda?

GUITTARE

Wręcz przeciwnie, panie kapitanie. Mój pradziadek był maszynistą, to prawda. Gdy przeszedł na emeryturę, zapisał mojemu ojcu obligacje kuponowe firmy, owoc swych oszczędności.

DE BEAUMONT

A te kupony?

GUITTARE

Były warte pięć tysięcy franków.

DE BEAUMONT

A dziś?

GUITTARE

Są warte trzydzieści pięć tysięcy.

DE BEAUMONT

A niech to! Kompania węglowa nie popadła od tego czasu w ruinę. A jakie są obecnie przyczyny wzrostu dobrobytu? Obniżenie pensji, wzrost produkcji, oto pytanie.

GUITTARE

Panie kapitanie, pensje się nie zmieniły.

DE BEAUMONT

A ceny żywności wzrosły trzykrotnie!

GUITTARE

Na ile widziałem życie górników, nie miałem wrażenia, że jest bardzo ciężkie... Czynsz sześć franków miesięcznie, mieszkania schludne, przestronne, ogród, bezpłatny węgiel, lekarz i apteka tak samo.

DE BEAUMONT

Wydaje mi się jednak, że w dziesięcioosobowej rodzinie mięso jest rzadkością. To prawda, że Francja jest republiką i to wynagradza... wiele rzeczy.

GUITTARE

Nie możemy zmienić wszystkiego naraz, panie kapitanie. Mamy obowiązki i bezpłatne szkoły. Mamy wolność.

DE BEAUMONT

Piękna wolność!... No tak, ale czerwone widmo przeraża naszych plutokratów! Co do mnie, mam to gdzieś! Rozstawię moich ludzi tam, gdzie to konieczne, a jeśli motłoch mnie zirytuje, uciszę go... i już.

Adrien Guy Nory

Wieczór strajku¹

Sztuka w jednym akcie

1903

Przekład i opracowanie tekstu

Katarzyna Kowalik²

¹ Poza niniejszym przekładem sztuki na język polski istnieje również tłumaczenie na język angielski pt. *The Strike*, dokonane przez amerykańskiego dramaturga i tłumacza literatury francuskiej Franka J. Morlocka.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914, choix et éditions des textes* par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Ségquier/Archimbaud, 2001, s. 247–255. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

CLAUDIN CERVOISE³, górnik
STRAJKUJĄCY
OFICER

.....
³ Prawdopodobnie nazwisko znaczące; Claudin – od łac. ‘claudus’ – kulawy, niepewny; być może odwołanie do niezdecydowanej postawy postaci, która stoi pomiędzy dwiema wrogimi klasami społecznymi; ‘cervoise’ – w starofr. ‘piwo’ – aluzja do alkoholu wypijanego przez Claudina w oczekiwaniu na spotkanie z przedstawicielem władz kopalni.

Scena rozgrywa się współcześnie w kopalniach Puyereux⁴.

Godzina szósta, poczekalnia przed biurem głównego inżyniera. Na ścianach wiszą plakaty z wielkim napisem „Regulamin” oraz tablica z „Listą dobroczyńców”. Na kominku stos papierów. Stół. Drzwi prowadzące na schody. Drzwi do biura inżyniera. Okno wychodzące na wielką halę fabryczną. Dwa lub trzy krzesła.

CLAUDIN CERVOISE

(wchodzi i zwraca się do znajdującego się za kulisami chłopca z biura).

Dobrze!... Dobrze!... Zaczekam, panie inżynierze!... Niestety, to nie czasu brakuje... *(Zamyka drzwi.)* Odkąd siedem tygodni temu rozpoczął się strajk w Puyereux, nie wiadomo, co robić z czasem... O picu nie ma co myśleć, bo brakuje pieniędzy na chleb... Ach! Na Boga, kiedy nadejdzie kres naszej nędzy? *(Sceptycznie.)* Może jutro... A może nigdy... *(Zmartwiony.)* To nie stanie się nigdy... Mieli jednak świetny pomysł, żeby wysłać mnie tu samego do głównego inżyniera... Ja nie chciałem, ale ten intrygant Sévère Tranchant⁵ powiedział mi: Claudinie Cervoise, jesteś najstarszym sztygarem w kopalniach Puyereux, dyrektorzy cię szanują, uda ci się to, w czym innym by się nie powiodło... A mnie przede wszystkim. Nazywają mnie „Twardogłowy”, to wada szefów w cywilu, zwierzchników w wojsku... Ty, Claudinie, nie masz nic poza wspomnieniami życia spędzonego na pracy w kopalni w Puyereux... Opowiesz o zastraszającym znoju, niewystarczającym wynagrodzeniu... Opowiesz o takich samych cierpieniach jak te, które przeżywali twoi rodzice od niemal wieku, które będą przeżywać twoje dzieci i które wiecznie będą ciążyć nad naszym potomstwem, jeśli nie zaprowadzimy porządku. Opowiesz o naszych domach bez chleba, w których łkania dzieci z rozdzierającymi się z głodu żołądkami mieszają się z przekleństwami rodziców niezdolnych do tego, żeby dać im jeść... Powiesz, że nie skarżymy się na zmęczenie, które sprawia, że z naszych gardeł

.....
⁴ Miejscowość fikcyjna.

⁵ Prawdopodobnie nazwisko znaczące; Sévère – od łac. ‘severus’ – ‘surowy’; ‘tranchant’ – we fr. ‘ostry, stanowczy’.

wydobywa się jęk, ale nie możemy zaakceptować obniżki, która nie pozwala nam się utrzymać... Nie jesteśmy rewolucjonistami Puyereux, ale ludźmi, którzy upominają się o prawo do życia i żądają, by nie skazywano ich na śmierć głodową... Powiesz, że kompania nie ma żadnego celu w przedłużaniu strajku, podczas gdy korytarze zalewa woda, drewno gnije, a maszyny rdzewieją... Dobrze mówi ten przeklęty Tranchant... W końcu zgodziłem się wyjaśnić głównemu inżynierowi, że... że... że... ech, cholera... (*Chodzi bardzo wzburzony w tę i z powrotem. Nagle zatrzymuje się.*) Uwaga na eksplozję... jeśli się zgubię... w podziemnych korytarzach... rozmowy... Pan inżynier wyśle mnie, żebym zobaczył, czy pompa ściekowa działa... Niech pan rządzi, panie inżynierze. To nie jest zły człowiek... Nie!... On jest nawet odważny!... Jest pierwszy na miejscu, kiedy zdarzy się osunięcie czy wybuch, ale dla niego polecenie to polecenie... On nie widzi nic ponad to... Dałby wam zdechnąć, gdyby wielcy panowie z kompanii tego od niego wymagali... Ale to prawda, że sam też dałby się zabić, gdyby akcjonariusze chcieli jego skóry... Która godzina?... (*Patrzy przez drzwi biura inżyniera.*) Za dwadzieścia siódma... Co robi pan inżynier! (*Idą ku drzwiom wejściowym.*) Chłopak z biura może mnie zamknąć. (*Otwiera drzwi.*) Wiesz, Bastien, jego tu nie ma... (*Zamyka drzwi, wraca i siada obok okna.*) Zobaczymy, trzeba przygotować linię obrony, jak mawiają adwokaci... Ekhem... Ekhem!... Panie inżynierze! Ekhem!... Gdybym nazwał go panem Dumont... pomyślałby pewnie, że się spoufalam... Panie inżynierze... ekhem!... kompanii Kopalnie Puyereux... Dobrze byłoby zacząć w ten sposób... Puyereux... Przychodzę na prośbę moich kolegów... kolegów... tylko po to, żeby powiedzieć panu, że... Jak mu powiedzieć, że kompania każe nam zdychać z głodu, żeby można było kupować kawior⁶ akcjonariuszom?... Ach! Średnio. (*Wyciąga piersiówkę z wewnętrznej kieszeni ubrania.*) Jeszcze jeden pomysł Sévère'a Tranchanta... To on zapłacił za jałowcówkę... bo my nie mamy już ani jednego centyma od przedwczoraj... (*Wypija łyk.*) O kurwa!... Jak pali!... ale i tak sprawia przyjemność... Jeszcze jeden łyk. (*Znowu pije.*) Dosyć!... upiję się... a picie na głodnego jest złym doradcą... To nie czas na robienie hałasu... Powiem: panie inżynierze, jestem dobrym człowiekiem, pan wie... Proszę tylko w imieniu moim i tych, którzy mnie do pana wysłali, panie inżynierze, żeby płacono nam tyle, żebyśmy codziennie mogli jeść chleb... Obecność dragonów i piechoty nie doprowadzi do końca konfliktu między kompanią a górnikami... (*Pije jeszcze więcej.*)

⁶ 'Des truffes', czyli 'trufle' w tłumaczeniu zostały zastąpione przez 'kawior', który – jak się wydaje – bardziej kojarzy się w Polsce z luksusem w stereotypowym ujęciu.

W tym czasie zegar wybija godzinę siódmą. Słychać dźwięk klucza przekręcanego w zamku.) tak... pomiędzy kompanią a nieszczęsnymi górnikami, na Boga! *(Alkohol zaczyna działać.)* Ja, Claudin Cervoise, chcę zgody, ale nie chcę też, żeby sobie ze mnie kpiono... *(Pije.)* Żołnierze!... jakbyśmy byli Prusakami...⁷ Ach! Nieszczęście!...

Osuwa się na krzesło.

GŁOS

(za kulisami)

Na ziemię zdrajcy!... na ziemię!... na ziemię! Powiesić sprzedawczyków... *(Gwizd.)* Do wody z nimi!...

CLAUDIN

Do wody, tchórze!... Na Boga!... To przez tych zdrajców nasze żądania nie są brane na poważnie... Traktują nas jak bydło... Kiedyś zobaczą, co potrafi bydło zdychające z głodu...

GŁOS

Chleba!... chleba!... chleba!...

CLAUDIN

Niech wasze puste brzuchy skręcają się z głodu, biedne kobiety!... Płaczcie, dzieci, już nie dla waszych wygłodniałych zębów złocista skórka.

GŁOS

Chleba!... chleba!... chleba!...

Dźwięk bębna, po którym natychmiast rozlegają się trąby kawalerii.

Żołnierze!... Niech żyje armia!... Chleba!...

CLAUDIN

(próbując wyrzeć przez okno)

Przez ten mur nie mogę wyrzeć na zewnątrz... *(Wracając do biura.)* A zatem, przekłety inżynierze, nie przyjdiesz!...

Stąpa gorączkowo.

.....

⁷ Nawiązanie do wrogich relacji Trzeciej Republiki Francuskiej i Cesarstwa Niemieckiego na przełomie XIX i XX w.

GŁOS OFICERA

Rozejść się!... nie zmuszajcie nas, żebyśmy do was strzelali!

CLAUDIN

Co?... strzelali!... Robotnicy proszą o chleb, a oni odpowiadają im ołowiem!... Ach! Nieszczęście!...

GŁOS

Niech żyje armia!... Niech żyją nasi bracia! Dragoni atakują!... Ratuuj się, kto może!... Chleba!...

Krzyki, jęki bólu, dźwięk trąbki.

CLAUDIN

I pomyśleć, że tak jest codziennie!...

Hałasy nie ustają.

Dyrektorzy skazali nas na zagładę... Wiem, że nie cieszą się z zagranicznej konkurencji, ale na Boga!... niech oszczędzają na bogatych, żeby biedni nie umarli z głodu!... (*Idzie i zatrzymuje się przed listą dobroczyńców.*) Dobroczyńcy... Pytam: co oni dla nas zrobili?... Jeśli nawet zbudowali żłobki, szkoły, szpital, to my za to zapłaciliśmy... Przyznaję, że dali kilka tysięcy... na początek... ale na większość sami musieliśmy harować... Dobroczyńcy... Dobroczyńcy swoich sejfów... Ten cholerny inżynier nie przychodzi.... Pewnie znowu coś knuje...

Pije, hałasy narastają, krzyki, jęki.

GŁOS

Zostawcie go... Nie zabijcie go!... Niech żyje Sévère Tranchant!... Tchórze!... Nie mordujcie go!... Tchórze!... Tchórze!... Ach! Ach!

CLAUDIN

Zabiją Sévère'a!... (*Rzuca się ku drzwiom, które stawiają opór.*) Zamknięte!... Boże...

GŁOS

Na ziemię, zabójcy!...

Dźwięk bębna, dźwięk trąbki.

CLAUDIN

Chcę wyjść!... (*Idzie ku drzwiom.*) Dwa piętra! Za wysoko, żeby skoczyć...
Ach! Przez biuro tego łotra inżyniera... Tego nikczemnika Dumonta!...
(*Wchodzi do biura inżyniera.*) Zamknięte! Do diabła!... (*Wraca.*) Uwięzili
mnie w tej norze!

GŁOS

Chleba!... Chleba!... Śmierć zdrajcom!... Wynocha z Puyereux!... Niech
żyje Francja!... Niech żyje wojsko!... Chleba!... Chleba!...

CLAUDIN

Wciąż ten okrzyk: „chleba!”!... Wczoraj żołnierze podzielili się chlebem z na-
szymi dziećmi... Biedne, czy dziś wieczorem też spadnie im manna z nieba?

GŁOS

Do kanałów, zdrajcy!... Na śmierć...

Hałasy.

GŁOS OFICERA

Zejdźcie na bok!

GŁOS

Wychłostać ich!... Łaski! Nie!... Nie!... Zdrajcy!... Trzeba było nie scho-
dzić do kopalni! Bijcie!...

Jęki bólu.

Mocniej!... Mocniej!...

Jęki zagłuszane przez gwizdy i grubiański śmiech.

Do studni!... Przetnijmy kable!... Chleba!... Chleba!

CLAUDIN

Gniew skręca im trzewia!... Z głodu popadli w obłąd!

Krzyki, wrzaski.

GŁOS

Żandarmi!... Szarża!... Szarża!...

Wrzaski, hałasy kawalerii.

CLAUDIN

Żandarmi nadciągają... Żeby tylko moja żona i dzieci wrócili już do domu... Mój Boże!... Miej ich w opiece!...

GŁOS

Ratuj się kto może! Louis! Pierre!

CLAUDIN

Imiona moich dzieci!... Chcę wyjść!... (*Próbuje jeszcze raz otworzyć drzwi.*) Bastien... Bastien!... Kanalio!... Sługusie!... Ścierwo!...

GŁOS

Louis!... Louis!...

CLAUDIN

Głos mojej żony!

GŁOS

Louis!... Louis!... Konie!... Ach!

CLAUDIN

Chcę zobaczyć!... co robić?... Oszaleć można!... Ach!... stół!... (*Przesuwa gwałtownie stół i zbliża go do okna, a potem na niego wchodzi. Wygląda na zewnątrz.*) Żandarmi odpychają wszystkich... Marie!... Marie!... Jestem zbyt daleko!... Może już wróciła z dziećmi do domu!... Żandarmi nadchodzą!... Tłum ustępuje!... Widzę Marię pod latarnią... Dzieciaki są przy niej!... Marie!... Marie!... wróć, nieszczęsna!... Widzi mnie!... Rozpoznała mój głos... Jestem zamknięty w biurze inżyniera!... Musisz znaleźć Bastiena!... Powiedz mu...

KOBIECY GŁOS

(*w oddali*)

To ty, Claudinie!

CLAUDIN

To ja!...

Dźwięk bębna w oddali.

GŁOS

Claudin Cervoise jest uwięziony, uwolnijmy go!... Wyważmy drzwi!

CLAUDIN

(opróżnia piersiówkę)

Zniszczcie wszystko, do diabła! Niech wszystko dzisiaj runie... Czy ja jestem pijany?... Gadam jak wściekły!... Nie mogę dać się ponieść złości...

Krzyki, wrzaski.

A tymczasem, cholera... wściekłość mnie bierze, kiedy słyszę, jak podobni do mnie jęczą pod brutalnym naporem kawalerzystów...

GŁOS

Uwolnijmy mojego męża!... Charlot, ojciec jest w środku!

CLAUDIN

To mój syn... zacznie się hałas!

Wyraźnie słyszać dźwięk bębna; słyszać uderzenia pałkami o drzwi fabryki.

Piechurzy!

GŁOS

Niech żyje armia!

GŁOS OFICERA

Odsuńcie się!... Zostawcie te drzwi!

GŁOS

Tam jest uwięziony mój ojciec, panie kapitanie!... mój mąż jest w środku, panie oficerze...

OFICER

Zróbcie miejsce! Zostawcie te drzwi!

GŁOS

Spieprzajcie do koszar i dajcie nam załatwić nasze sprawy!

CLAUDIN

(wciąż na stole)

Kobiety rzucają się na bagnety, jakby chciały wiązać snopki... Oficer wycofuje ludzi!... Charlot wciąż walczy... Dzielny chłopak!... Nadciąga pomoc!... Rzucają cegłami... trafili żołnierzy!

GŁOS OFICERA

Nie strzelać!... Nie strzelać!...

CLAUDIN

Cegły spadają!... Co za złość!... Wyglądzone mózgi wściekają się... Marie!... Charlot!... Dzieci!... Uciekajcie!... Oficer postrzelony!... Inżynier biegnie do żołnierzy, a oni go odpychają!... Dzielny Dumont!... Moje dzieci!... Moja żona!... Moja...

Huk strzałów plutonu.

Ach!...

Przestaje się trzymać i wypada przez okno.

Krzyki, jęki.

Kurtyna

Jean Conti i Jean Gallien

Czerwony strajk

1909

Przekład i opracowanie tekstu

Łukasz Szkopiński¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 261–281. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PAULINE – córka Ojczulka Gautron, 22 lata

JACQUES – paryżanin, 30 lat

JEAN – kierownik, 28 lat

OJCZULEK GAUTRON – karczmarz, 65 lat

FRANÇOIS – syn Ojczulka Gautron, 24 lata

LA PIPE – robotnik lubiący wypić, nienależący do związków zawodowych, 50 lat

COURTEMANCHE – rewolucyjny socjalista, 45 lat

LABALLE – umiarkowany socjalista, 35 lat

WŁOCH – włoski robotnik zamieszkały we Francji, 40 lat

BRYGADIER ŻANDARMERII

PIERWSZY ŻANDARM

DRUGI ŻANDARM

ROBOTNICY

Akcja sztuki rozgrywa się w centrum przemysłowym na współczesnej² prowincji.

Gabinet Ojczulka Gautron, zebranie komitetu strajkowego. W głębi, oszklone drzwi wychodzące na ulicę. Po lewej stronie, na pierwszym planie kontuar i półki z butelkami. W głębi, okno. Po prawej stronie przez otwarte drzwi widać dużą salę, w której uczestnicy strajku przeprowadzają swoje spotkanie. Na kontuarze, lub w jego bliskości, sprzęty używane przez sprzedawcę wina: lejki itd. Stoły, ławki, krzesła albo taborety dla klientów.

Scena pierwsza

STRAJKOWICZE RAZEM, OJCZULEK GAUTRON, PAULINE, LA PIPE

Jak tylko kurtyna ma się podnieść, słychać hałas zgromadzenia publicznego dochodzący z pomieszczenia przylegającego do szynku: różne głosy, oklaski, krzyki.

GŁOSY

Brawo, Jacques! Brawo!

INNE GŁOSY

Nie! Tak! Niech żyje strajk! Na fabrykę!

.....
² Chodzi naturalnie o czasy współczesne autorom sztuki, czyli początek dwudziestego wieku. Premiera *Czerwonego strajku* miała miejsce 16 listopada 1909 r. w Théâtre des Deux-Masques w Paryżu.

W miarę jak unosi się kurtyna, zza kulis dochodzi gwar oddalającego się tłumu, podczas gdy dźwięki „Międzynarodówki”³ ogłaszają koniec spotkania. W tym momencie uczestnicy strajku powinni opuścić scenę drzwiami wychodzącymi na ulicę. W oddali, za szybami, widać zarys grup ludzi, a w stopniowo słabnącym hałasie słychać rewolucyjny śpiew, który cichnie wraz z oddalaniem się zgromadzonych.

LA PIPE

(siedząc przy stole i nie ruszając się z miejsca)

Zapał swoją fajkę⁴! Ech, ech, oni sobie wyobrażają, że to już!

PAULINA

(która wcześniej patrzyła na zewnątrz, odwracając się, zdecydowanym tonem)

Nadejdzie jeszcze taki czas...

LA PIPE

Pomarzyć dobra rzecz, moja mała!⁵

Po jego słowach następuje lekka pauza.

A do tego czasu, zaciskanie pasa!

Wykonuje odpowiedni gest.

PAULINE

Ach! Gdyby to tylko o pana chodziło!

Ojczulek Gautron opłukuje w milczeniu litrowe butelki, a następnie ustawia je na kontuarze.

LA PIPE

W czymże pomaga wykrzykiwanie „Międzynarodówki”?

³ W oryginale « L'Internationale », symbol walki o zmiany społeczne i nieoficjalny hymn ruchu socjalistycznego. Słowa pieśni napisał w 1871 r. Eugène Pottier, a muzykę skomponował w 1888 r. Pierre Degeyter.

⁴ W oryginale „allume ta pipe à la pompe”. Słowa te stanowią tytuł popularnej piosenki związanej z karnawalem w Dunkierce.

⁵ W oryginale pojawia się wyrażenie „compte là-dessus, [...] et bois de l'eau [fraîche]”, które może stanowić ironiczny ekwiwalent polskiego stwierdzenia „nie licz na to”.

Ponieważ nikt nie odpowiada, mocnym głosem przerywa milczenie.

Psiakrew! Trzeba mieć trochę rozsądku – szef to szef. Tak jest i już!

PAULINE

(wychodząc z głębi sceny)

Czterdzieści dni już trwa ten strajk!

LA PIPE

I czyjaż to wina?

OJCZULEK GAUTRON

Nie twoja, to pewne!

LA PIPE

Ja nie z tych, co uciekają od roboty... Pod warunkiem, że mogę regularnie napić się absyntu⁶, nie jestem wymagający. *(Dopija zawartość szklanki)* Panienko Pauline, podwójny proszę. Mocny i bez cukru. *(Po chwili, do Ojczulka Gautron)* Pański syn François też dał drapakę z fabryki⁷?

OJCZULEK GAUTRON

Tak, podobnie jak jego siostra i inni.

PAULINE

(obsługując La Pipe'a)

Tak długo, jak strajk będzie trwać, nasza noga tam nie postanie.

LA PIPE

Każdy robi, jak uzna za stosowne. *(Dolewa wody do absyntu)* Ja mam gdzieś cały ten ruch... Jestem niezależny, a do tego, skoro się nie lenię, to wpada mi do kieszeni jeszcze trochę grosza... Dni są krótkie i pewne... Na zdrowie! *(Po chwili)* Rzygać mi się tylko chce *(czknięcie)*, że w kraju pełno żołnierzy i żandarmów.

.....
⁶ W oryginale żargonowe określenie „môminette”. La Pipe często w swoich wypowiedziach używa wyrażen należących do slangu i języka potocznego.

⁷ W oryginale potoczne określenie „planquer”.

OJCZULEK GAUTRON

(półgłosem)

Mnie też się chce rzygać, mam ich po dziurki w nosie od czasów Cesarstwa⁸...

Kieruje się w prawo, zabierając ze sobą puste butelki. Słyszać dalekie krzyki.

LA PIPE

(do Ojczulka Gautron, który wychodzi)

Będzie rozróżba, zobaczy pan!

PAULINE

(zerkając na zewnątrz)

Towarzysze kierują się ku fabryce...

LA PIPE

Co za banda durniów! Po cóż kręcą się wokół fabryki, skoro nie chcą pracować na starych warunkach?

PAULINE

(z pewną delikatnością, jakby z wyrzutem)

A pan tutaj, La Pipe, zamiast walczyć z nami o wspólną sprawę! Nieładnie tak.

LA PIPE

Ach, to teraz kobiety wzięły się za propagandę!

Już nie liczycie się z moim zdaniem!

PAULINE

(w inny sposób)

Nie mogę się powstrzymać przed powiedzeniem panu, że to właśnie mężczyźni tacy jak pan szkodzą Partii.

LA PIPE

Ach, proszę! Porozmawiajmy o tym! Banda obiboków, którym nie chce się nawet palcem kiwnąć, żąda kasy... *(Pije.)* Mam nadzieję, że w fabryce przyjmą ich fuzjami, żeby nauczyć ich życia...

.....
⁸ Drugie Cesarstwo trwało od 2 grudnia 1852 r., kiedy to prezydent Ludwik Napoleon Bonaparte został Napoleonem III, Cesarzem Francuzów, do ogłoszenia III Republiki we wrześniu 1870 r.

PAULINE

(zaniepokojona)

Myśli pan, że mogliby do nich strzelać?

LA PIPE

Mieliby się wahać?

PAULINE

Do bezbronnych ludzi?

LA PIPE

Ależ pani młoda! Nie można się spodziewać, że w odpowiedzi na to będą chcieli ich roznieść w pył? Gdzie zaprowadziłby taki system?

PAULINE

A mój brat poszedł tam zobaczyć...

Pauza

LA PIPE

Poza tym demonstracje uliczne to idiotyzm. Zawsze się coś tam zbierze, a pracodawca śmieje się zza okiennic... Nie, nie! Trzeba być naiwniakiem, żeby dać się tak nakręcić paryżaninowi!

PAULINE

Paryżaninowi? Jakiemu paryżaninowi?

LA PIPE

Niechże pani nie udaje zaskoczonej... Doskonale pani wie, o kim mówię. *(Dość głośno)* To Jacques, delegat związkowy⁹.

PAULINE

Ach tak?

LA PIPE

Odkąd ten złotousty pojawił się w okolicy, sytuacja kompletnie się zmieniła... Tymi swoimi czerwonymi plakatami i anarchistycznymi mowami wszystkich przekabacił, mężczyzn i kobiety, a panią, panno Pauline, to już w szczególności.

.....

⁹ W oryginale „le délégué de la bourse du travail”. *Bourse du travail* to miejsce, w którym różne syndykaty posiadały swoje biura i w których mogli spotykać się związkowcy.

PAULINE

(łagodnie)

Mnie?

LA PIPE

Tak, panią! Przecież doskonale to widzę. Zresztą nie tylko ja.

PAULINE

(nabierając pewności i nieco agresywniej)

I co jeszcze?

LA PIPE

Tacy jesteśmy oddani obywatelowi Jacques'owi. Ojczulek Gautron go karmi, pani brat François nie opuszcza go na krok... papużki nierozłączki... przyszli szwagrowie i tyle! Ech, odkąd paryżanin zajął się organizacją związków zawodowych, akcje kierownika Jeana, który miał się z panią ożenić, mocno spadły!

PAULINE

Nie wie pan, o czym pan mówi.

LA PIPE

(z naciskiem)

A może to nieprawda? No niech pani powie, że jestem pijany!

PAULINE

Doprawdy...

LA PIPE

(drwiąco)

Ale zawrócił pani w głowie ten pozał się Boże paryżanin¹⁰ i te wszystkie jego kłamstwa! *(Deklamuje ironicznie.)* „Związki zawodowe stanęłyby na czele fabryki, a właściciel, doprowadzony do bankructwa, poddałby się i podwyższyłby ceny. Pracownicy, zorganizowani w ramach walki klas i świadomi swoich praw, narzuciliby swoje warunki, swoją stawkę: ośmiogodzinny dzień pracy zamiast czternastogodzinnego, cotygodniowy odpoczynek... równą pracę dla kobiet, równość zarobków...” i inne takie tam! Higiena miejsca pracy, praca w domu, emerytury robotnicze! Stek

.....
¹⁰ W oryginale „cette espèce de Parigot”.

bdzur i tyle! I to się podobało, podobało się! Związki pozyskiwały nowy grunt... Będziemy szczęśliwi, nie trzeba będzie się przejmować... A tu bęc! Ostatecznie nie widać było żadnych rezultatów, ludzie zaczęli już nawet skarżyć się na konieczność płacenia składek związkowych zamiast wydać pieniądze na lekki napitek, jak zwykle, paryżanin zaczął bać się o swój prestiż i bum! Strajk wybuchł w idealnym momencie, żeby go uratować.

PAULINE

Oskarża pan Jacques'a o wywołanie strajku?

LA PIPE

No przecież nie siebie! Tyle że ci, którzy nie karmią się przemowami i kłamstwami, zmuszeni są do zaciskania pasa! Taki jest tego efekt! I to ma być sprawiedliwość? Tym ma się nakarmić rodzinę? *(pauza)* A jeśli ja nie chcę żyć pod dyktatem i jarzmem związków zawodowych? A jeśli ja gdzieś mam te wszystkie postulaty, które kupy się nie trzymają, które wszystkim szkodzą, które doprowadzą do wyrzucenia tych biedaków na ulicę... czy to moja sprawa? Nie, nie! Nie dam się przekonać, że paryżanin nie dostaje kasy za swoją brudną robotę!

PAULINE

On? Jacques? Ucieleśnienie bezinteresowności, przeświadczenia? Ależ z pana żmija!

LA PIPE

(prześmiewczo)

Tak, tak! Takich jak on jest niewiele. Wspiera go pani. Teraz to pani ukochany! A ten biedny Jean, który nadal ma nadzieję... Ach, takie są właśnie kobiety!

PAULINE

Niech pan zostawi Jeana w spokoju... To renegat, który zdradził swoich towarzyszy, żeby zostać kierownikiem...

LA PIPE

Bo ma rozum! Powinna pani być z niego dumna... Podczas gdy ten Jacques... ten podjudzacznik tłumów...

PAULINE

Który śmieje się z pana!

LA PIPE

Też mi coś! Nie będzie mi taki chleba od ust odbierał...

PAULINE

Ani tym bardziej absyntu...

LA PIPE

Właśnie! Dowód? Skoczę po forszę do fabryki i wracam. Co? Nie podoba się to pani?

PAULINE

(kpiąco)

Tak, tak, znam pana! Niechże pan więc idzie do fabryki, łamistrajku, niech pan sobie idzie!

LA PIPE

I pewnie, że pójde... Jestem za wolnością pracy... Wolność, *libertas!* (*Py-szałkowatym tonem.*) I wie pani, że nie ma co mi zawracać głowy...

PAULINE

Za wielki z pana tchórz, żeby się postawić, jakby pana spotkano po drodze...

LA PIPE

(zaciekle)

Nigdy nie obali się właścicieli. Ja to pani mówię. Oni są najsilniejsi, mają kasę, mają sądy... wojsko...

PAULINE

A inni mają prawo!

LA PIPE

Prawo? Co za bzdura! Prawo do biedy! Nic więcej! To jest to święte prawo! Święte prawo! (*Idąc w głąb sceny, mamrocząc.*) Zawracanie głowy! Prawdziwa córka komunarda¹¹!

PAULINE

(odwracając się i robiąc gest, żeby wyszedł)

Jeszcze pan nie wyszedł?

.....

¹¹ Nawiązanie do Komuny Paryskiej, czyli paryskiego zrywu rewolucyjnego trwającego od 18 marca do 28 maja 1871 r.

LA PIPE

Niech się pani nie kłopotczy. Znam drogę do wyjścia. (*prowokująco*) Mam robotę w fabryce... i dostanę się tam bocznym wejściem, nikt mnie nie zobaczy... Może pani powiedzieć Jacques'owi, że jestem łamistrajkiem. Mam to gdzieś! Idę do fabryki, idę tam!

PAULINE

Nie byłby pan takim bohaterem, gdyby Jacques tu był!

LA PIPE

Tam, pod ochroną naszych drogich żołnierzy krzykacze nic mi nie zrobią. (*Wychodząc.*) Banda obiboków!

Scena druga

PAULINE, JEAN

PAULINE

(*z pogardą*)

Co za człowiek! I pomyśleć, że tylu jest takich jak on!

Zajmuje się różnymi sprawami. Słysząc odległe hałasy. Kierownik Jean wchodzi z głębi sceny i zerka ostrożnie, następnie podchodzi i próbuje zaskoczyć młodą dziewczynę, która jest do niego odwrócona plecami.

JEAN

(*na boku*)

Mam szczęście! Jest sama...

PAULINE

(*nagle się odwracając*)

A cóż to? To pan? Tutaj?

JEAN

Tak, to ja. Niesamowite, jaką sprawia to pani przyjemność!

PAULINE

(ostro)

Czego pan chce?

JEAN

(nie odpowiadając na pytanie)

Dobrze sobie to zaplanowałem – kiedy zobaczyłem przechodzących manifestantów, nie wahałem się ani chwili i poszedłem okrężną drogą.

PAULINE

(przerywa z ironią)

Zupełnie mnie to nie dziwi.

JEAN

(sprawiając wrażenie, że zastanawia się nad tą odpowiedzią)

Ach tak, dziękuję.

(kontynuując swoją wypowiedź)

I powiedziałem sobie – zastanę ją samą...

(zerkając na prawo i lewo) I udało się, nie?

PAULINE

Zapomina pan, że nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Pańskie miejsce jest w fabryce, proszę tam wracać.

JEAN

Ma mi to pani za złe?

PAULINE

Nigdy nie ukrywam tego, co myślę.

JEAN

A jeszcze bardziej ma mi pani za złe to, że nie przyłączyłem się do paryżanina...

PAULINE

Wszystkich pan oszukał.

JEAN

Jednak w niczym pani nie zaszkodziłem.

PAULINE

Jeśli ten najsprawiedliwszy ze strajków nie powiedzie się, to będzie wina pana dwulicowości. Pana posada kierownicza była ceną pańskiej zdrady. Ach, kiedy pomyślę, że niegdyś głośniej się pan dopominał od innych!

JEAN

Każdy układa sobie życie na swój sposób, wedle swoich interesów. Gdyby ten przekłety Jacques nie wtarabanił się w nasze sprawy, Paulinka z radością poślubiłaby Jeana, kierownika, poważnego człowieka, wstrzemięźliwego, pracowitego...

PAULINE

Niech pan sobie już nie schlebia! Też mi coś!

JEAN

(protestując)

Pauline! To ten paryżanin zawrócił pani w głowie. Ale niech pani będzie spokojna, już niedługo go zamkną. *(ze złością)* Jeśli ja sam wcześniej gęby mu nie obiję...

PAULINE

Pokazał już panu, że się pana nie boi...

JEAN

Tak, ostatnio... kiedy się tego nie spodziewałem... Ale popamięta mnie jeszcze...

PAULINE

(pojednawczo)

Niech pan posłucha, Jean... niech pan będzie rozsądny. Niech się już pan nie zajmuję ani mną, ani Jacques'em, ani nikim i niech pan tu więcej nie przychodzi. Nikt nie może już pana ścierpieć.

JEAN

(tym samym tonem)

Przyjdę, kiedy tylko będę miał na to ochotę. Myśli pani, że ja się boję?

PAULINE

Też się pan uparł, ale trudno!

JEAN

(*wstając*)

A paryżanin pani nie zdobędzie! Oj nie! Nigdy! Po moim trupie!

PAULINE

Myśli pan, że mnie przestraszy? No to się pan myli! To Jacques'a kocham i nikogo innego!

JEAN

Proszę tak nie mówić!

PAULINE

Tak, tak, jego!

(*w odpowiedzi na ruch Jeana*)

Niechże pan w końcu zda sobie sprawę z różnicy między wami dwoma!

JEAN

To prawda, ja nie potrafię tak namieszać ludziom w głowach górnolotnymi zdaniem... (*spokojniej*) Ale zna mnie pani od lat i wie pani, że mimo tego wszystkiego, co się o mnie mówi, jestem dobrym chłopakiem, który spróbowałby panią uszczęśliwić! Tak, Pauline, byłaby pani najbardziej wypieszczoną, najbardziej uwielbianą z kobiet!

PAULINE

(*wykonując chłodny gest*)

Dosyć już.

JEAN

Tak, rozumiem... W moim postępowaniu zobaczyła pani czyn samolubny, prowokację wymierzoną w towarzyszy. Powinna pani raczej wziąć pod uwagę, że stając po stronie fabryki, zmieniając zdanie i przyjmując posadę kierownika warsztatu, nie robiłem tego z powodu innych, tylko z pani powodu... bo ja nie jestem zwykle ambitny! Z dobrą pensją, którą regularnie przynosiłbym do domu, nie byłoby kobiety, która żyłaby spokojniej... No, Pauline? Nie jestem tak winny, jak o mnie mówią... bo nigdy nie przestałem pani kochać...

Przyciąga ją do siebie, a ona się wzbrania.

PAULINE

Niech mnie pan zostawi! Nie znoszę pana!

JEAN

Nie, nie! I tak będę cię miał!

PAULINE

(szarpiąc się)

Nie, nie!

JEAN

(całując ją siłą)

Masz!

PAULINE

(wycierając się)

Parszywy tchórz!

Dźwięk otwieranego zamka w prawych drzwiach. Pojawia się Ojczulek Gautron.

JEAN

(wypuszczając Pauline)

Stary!

Oboje wyglądają na zażenowanych.

Scena trzecia

CI SAMI, OJCZULEK GAUTRON

OJCZULEK GAUTRON

Znowu przyszedłeś szukać u nas zatargu?

JEAN

(uszczypliwie)

Toż twoja gospoda nie jest dostępna dla wszystkich?

(siadając przy stole) A dowodem na to niech będzie to, że się u ciebie napiję.

PAULINE

Nie, niech pan sobie idzie!

OJCZULEK GAUTRON

Nie mam ochoty cię obsługiwać.

JEAN

(uparcie)

Jeszcze zobaczymy.

(do Pauline) jedną zalakowaną butelkę i szklanki.

(do Ojczulka Gautron) No dalej, nie miejmy do siebie urazy, napije się pan ze mną?

OJCZULEK GAUTRON

(postępując do przodu)

Nie dam ci z siebie kpić.

JEAN

Zdaje mi się, że z moimi pieniędzmi...

(wyjmuje monety i kładzie je na stole)

OJCZULEK GAUTRON

Nie chcę twoich pieniędzy.

JEAN

Może wolisz te paryżanina?

OJCZULEK GAUTRON

Nie mieszaj się do nie swoich spraw.

JEAN

(wściekły)

Co za ty! Gdyby tylko potrzebowano pięści, żeby przegonić takich z kraju, to na mnie można liczyć.

PAULINE

(wtrącając się)

Dość już, dość, proszę sobie stąd iść!

OJCZULEK GAUTRON

(do Jeana)

Tylko bez rozrób mi tutaj, mały, zrozumiano? *(popychając go)* Dalej, zmiataj stąd!

JEAN

(z groźbą w głosie)

Ach, to tak!

Scena czwarta

CI SAMI, FRANÇOIS, JACQUES

FRANÇOIS

(wchodzi, a za nim Jacques; dostrzegając Jeana)

A to co? Czego ten tu szuka?

JEAN

(wskazując na Jacques'a)

A czy to miejsce zarezerwowane jest wyłącznie dla tego paryskiego elegan-cika? No chyba nie!

FRANÇOIS

(groźnie)

Zamknij się! I wypad stąd!

OJCZULEK GAUTRON

Dosyć tego!

JEAN

(tym samym tonem)

Ten oszust, który wciska się po prostu do waszego domu, żeby uwieść pańską córkę!

JACQUES

Co?

FRANÇOIS

(*wskazując na drzwi*)

Wynocha! I to już!

JACQUES

(*stanowczo*)

Spokojnie, przyjaciele. (*Do Jeana*) No dalej, odejdź dobrowolnie.

JEAN

(*ironicznie*)

Mówię ci!

FRANÇOIS

(*wykonując ruch, jakby miał ruszyć na Jeana*)

Wyjdiesz stąd? Tak czy nie?

JACQUES

(*do François, przytrzymując go*)

Bądź ostrożny, on przyszedł może tylko po to, żeby szukać zwady i poróżnić członków komitetu.

JEAN

(*prześmiewczo*)

Ha, ha! Strach go obleciał! W gębie tylko jesteś mocny!

FRANÇOIS

(*wyrywając się*)

Przyszedłeś nas tu prowokować? Won stąd!

JEAN

(*agresywnie, chwytając taboret*)

No chodź tu!

JACQUES

(*powstrzymując François*)

Spokojnie...

FRANÇOIS

(*do Jacquesa*)

Nie mieszaj się!

PAULINE

Zostaw ich, Jacques!

OJCZULEK GAUTRON I FRANÇOIS

(ostro, chwytając Jeana)

Za drzwi, psiakrew!

JEAN

(szarpiąc się)

Kilku na jednego, banda łotrów!

Przepychanka. Jean, ostatecznie wywleczony, traci równowagę i upada zanim jeszcze znalazł się na progu drzwi w głębi. Wstaje z zakrwawioną twarzą i odchodzi, ciskając groźby.

PAULINE

Jest ranny!

JEAN

(wymachując pięścią)

Zapłacicie mi za to!

Wychodzi

FRANÇOIS

Trzeba im poobiąć mordy, wszystkim tym zdrajcom!

Scena piąta

CI SAMI, BEZ JEANA

OJCZULEK GAUTRON

Ależ się naprzykrzał!

FRANÇOIS

Teraz może będzie już się zachowywał spokojniej.

PAULINE

(półgłosem)

Któż to wie?

JACQUES

Bardzo to niefortunne, co się właśnie wydarzyło. Podczas strajku nawet najbardziej błahy incydent jest wykorzystywany przeciwko robotnikowi i używany jako pretekst dla interwencji policyjnej.

FRANÇOIS

Jego rany nie są ciężkie.

PAULINE

Tyle jest w nim urazy...

FRANÇOIS

(śmiejąc się)

Że może się od tego zatruć jadem!

JACQUES

(w zamyśleniu)

Tak, ma do mnie śmiertelną urazę!

PAULINE

(zbliżając się do Jacques'a)

Jacques!

JACQUES

(prostując się)

I co z tego! Chciałbym się trzymać z dala od walki, ale nie mógłbym! Nie jestem panem swego losu i jest we mnie coś, co każe mi nawoływać do buntu uciśnione tłumy.

FRANÇOIS

(głośno)

Z pewnością!

OJCZULEK GAUTRON

Przeszliśmy jednak długą drogę od czasu Komuny¹²!

.....

¹² Patrz poprzedni przypis.

FRANÇOIS

Komuny? Tak, piękny to był ruch, ale za dużo w nim było udawanych patriotów!

OJCZULEK GAUTRON

To prawda! Te wersalskie szelmy¹³ kapitulujące na całej linii! Ależ byliśmy wściekli!

FRANÇOIS

(kontynuując)

No i miało się wtedy szacunek do własności! Pomyśleć tylko, że batalion konfederatów chronił Bank Francji¹⁴! Szczęka opada!

JACQUES

Edukacja mas odbywa się stopniowo. Zauważcie, ile problemów mamy w konflikcie o nawet tak niewielkiej wadze jak ten, który wybuchł w tej okolicy. Zdaje się, że robotnik nadal boi się zdać sobie sprawę ze swej siły. Zdarzają się i tacy, co przychodzą do związków z wyrachowania i inni, którzy są w nich tylko z lęku, robiąc tak, jak inni. Trzeba, żeby ludzie działali i myśleli we wspólnym interesie. Sam komitet strajkowy ma w swoich szeregach sprzeczne siły...

FRANÇOIS

Nie było innego wyjścia. Zawsze niektórzy będą bali się wychylić... Ale zdaje mi się, że towarzysze delegaci długo nie wracają...

OJCZULEK GAUTRON

(do Pauline)

Zobaczymy, czy wróca, Pauline.

PAULINE

(w drzwiach)

A oto i oni!

Przemierza scenę i schodzi z prawej strony.

.....
¹³ Nawiązanie do oddziałów wiernych rządowi, które brutalnie stłumiły Komunę Paryską. Przez wrogich im powstańców nazywani po francusku « Versaillais ».

¹⁴ Francuski bank centralny powstał w 1800 r.

Scena szósta

OJCZULEK GAUTRON, JACQUES, FRANÇOIS, COURTEMANCHE,
LABALLE, WŁOCH, A PÓŹNIEJ PAULINE

Wchodzą trzej nowo przybyli.

FRANÇOIS

Dowiemy się czegoś nowego.

COURTEMANCHE

Nowego? Minęliśmy po drodze kierownika z zakrwawioną twarzą. Co mu się stało?

FRANÇOIS

Nic. Spotkał się z lampą?

LABALLE

(siadając)

Gdzie?

FRANÇOIS

(wymijając)

Tam...

LABALLE

Ale oberwał!

COURTEMANCHE

Niech idzie do diabła! *(do Jacques'a)* Wracamy z fabryki. Właściciel nie chce o niczym słyszeć. Po tym jak odmówił rozmowy z nami, nie chciał nawet otworzyć drzwi przedstawicielom związkowym.

LABALLE

(z pewnym zadufaniem)

Spodziewałem się tego!

COURTEMANCHE

(gwałtownie)

A taki miałeś problem z przyjściem!

LABALLE

Ja? Mój drogi Courtemanche, wiedziałem, że właściciel...

COURTEMANCHE

Właściciel! On ma pełną gębę!

LABALLE

Nie byłem zbyt przywiązany do pomysłu delegacji...

COURTEMANCHE

Tak, wiemy o tym, jesteś zwykłym tchórzem!

JACQUES

(przerywając im)

Trzeba zobaczyć, co należy zrobić i odłożyć na bok nasze osobiste rozbieżności, bo ciąży na nas odpowiedzialność za strajk.

LABALLE

(z namaszczeniem)

Doskonale!

COURTEMANCHE

I co dalej?

JACQUES

Sytuacja niewiele się zmieniła od wczoraj poza tym utrudnieniem, że fabryka odmawia rozmów ze związkami. Pozostaje kwestia arbitrażu... Ale w przypadku przemysłowca, który osiąga skandaliczny zysk, wypłacając pracownikom głodowe pensje, nie można liczyć na to, że się ugnie.

LABALLE

To zrozumiałe.

COURTEMANCHE

A niech to szlag! Równość i prawo są jednak po stronie strajkujących!

LABALLE

(pojednawczo)

Oczywiście, nie można zanegować tego, że prawo, sprawiedliwość są po stronie pracowników i nasz oddany towarzysz *(wskazuje na Jacques'a)* nigdy nie przestał mieć racji. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że strajk trwa od czterdziestu dni, że siły są być może na wykończeniu...

Ruch Courtemanche'a, a w odpowiedzi na niego:

Pozwól mi mówić... *(Kontynuuje)* nie ma już środków, żeby doprowadzić to... do zwycięstwa. Kasa jest pusta, zapomoga na wyczerpaniu... kobiety... dzieciaki... Ach! To okropne! Taka jest właśnie sytuacja! Jest gorzej niż wczoraj, nie boję się tego powiedzieć, ja, Laballe! Trzeba jeść! To już nie jest życie!

COURTEMANCHE

(wściekły, podnosi się i pochodzi do kontuaru)

Dobry Boże, dobry Boże!

LABALLE

W głębi duszy nigdy nie byłem zwolennikiem pospieszania rzeczy... Sądzę, że dałoby się uzyskać od fabryki jakieś ustępstwa...

COURTEMANCHE

Nie pójdziesz chyba się płaszczyć?

LABALLE

Mam godność i dumę prawdziwego republikanina i w pełni ufam w sukces sprawy proletariackiej.

COURTEMANCHE

(z wątpliwością)

Ach!

LABALLE

Spółczeństwa nie da się zmienić z dnia na dzień, a tylko przez stopniowe reformy... w ramach działań parlamentarnych...

COURTEMANCHE

Wierzysz w to?

LABALLE

Na tej drodze już zdarzyły się pewne rzeczy, mój stary Courtemanche.

COURTEMANCHE

Co nie powstrzymuje klasy robotniczej przed zdychaniem przy robocie, żeby pewna liczba uprzywilejowanych mogła żyć sobie jak pączki w maśle! Ech! To się pewnego dnia skończy!

JACQUES

Reformy? O tak, dopuszcza się ich kilka to tu, to tam, ale od dwudziestu lat są tak analizowane, że docierają do wyborcy w formie lichej i skazanej na niepowodzenie. Posłużyły one tylko kandydatom, którzy uczynili z nich sobie trampoliny, a nic tak naprawdę się nie zmieniło, bo robotnik w dalszym ciągu oszukiwany jest przez wyborcze kłamstwa i niewolników kapitalizmu. Nie widzicie, że to wszystko to żart?! Emancypacja robotników może dokonać się wyłącznie przez nich samych!

LABALLE

Świetnie, ale co oni mogą? Jak tu na przykład – sami, odizolowani? – Nic.

COURTEMANCHE

(ostro)

Za dobrze gadasz! Masz ochotę zostać deputowanym!

LABALLE

(oponując)

Ja? Jestem radcą miejskim. To mi wystarczy.

COURTEMANCHE

Już nie udawaj, znamy cię. Zarobiłbyś z piętnaście tysięcy!

LABALLE

Jako wasz reprezentant mógłbym pośredniczyć, zaproponować jakieś rozwiązanie pojednawcze, ale nie chcieliście.

JACQUES

(oschle)

Nie bierzemy pod uwagę takiej ewentualności.

COURTEMANCHE

Zewrzemy szeregi, ale trzeba się trzymać!

LABALLE

Odpowiednie porozumienie to nie hańba... Sędzia pokoju mógłby wziąć w tym udział... Ma pewne wpływy...

COURTEMANCHE

Masz ochotę przejąć władzę, widzę to... Zgromadzenie Narodowe! Ach! No pięknie! Nigdy nie rozstrzelano więcej robotników niż odkąd obiecano im reformy...

WŁOCH

(poważnie)

Ta przynajmniej jest ostateczna!

FRANÇOIS

Po niej niczego już nie trzeba!

Idzie zapalić swojego papierosa, później wraca między Courtemanche'a i Włocha. Pauline wchodzi z prawej strony i zatrzymuje się przy stoliku.

JACQUES

To nie ci, co na plecach ludu dostali się do władzy, ciepłych posad, tłustych synekur, popchną kiedykolwiek wskazówkę zegara ku społecznej rewindykacji. Ostatni z robotników, który na czas strajku odkłada swoje narzędzia i stawia warunki zanim na nowo podejmie pracę, więcej robi w interesie całej klasy robotniczej niż politycy obiecujący reformy i doradzający poddać się, oczekując, aż kiedyś nadejdą!

COURTEMANCHE

Co na to powiesz, Włoch?

WŁOCH

W moim kraju mniej się gada!

COURTEMANCHE

Nasi bracia po drugiej stronie Alp działają i mają kobiety, które ich doceniają.

WŁOCH

Tak, kobiety, które cierpią i buntują się przeciwko wyzyskowi! Kobiety, które nie boją się walki, które rozumieją pojęcie niesprawiedliwości społecznej i powstają do buntu razem z mężczyznami... lepiej nawet niż mężczyźni!

JACQUES

(do Pauline)

Jego kobieta została zabita w Mediolanie!

Cisza.

WŁOCH

Widzicie, w ruchu finansowym i rewolucyjnym powstaniu trzeba przede wszystkim unikać obojętnych, niezdecydowanych, ludzi bez entuzjazmu, którzy spowalniają działanie. Pojawiają się z reguły na tych politycznych pogawędkach, gdzie atakuje się Kościół, żeby dać się zauważyć i złapać mandat wyborczy. A później schodzą na psy.

FRANÇOIS

(do Laballe'a)

Posłuchaj tego, mój stary!

Hałas w głębi, wchodzi La Pipe.

Scena siódma

CI SAMI I LA PIPE

La Pipe wpada nagle, jak gdyby ktoś go gonił.

FRANÇOIS

To La Pipe

LA PIPE

(do wszystkich)

Protestuję! Protestuję!

JACQUES

Pijak!

LA PIPE

Strajkujący nie pozwolili mi przejść... Zadawali mi razy przez całą drogę, aż tutaj!

FRANÇOIS

Piękne przyjęcie!

COURTEMANCHE

Precz stąd, przeklęty pijaku!

LA PIPE

Dlaczego nie pozwalają mi iść do roboty? Ty mnie nakarmisz, Courtemanche? A może ty, Laballe? Ty zapłacisz za mój napitek?

LABALLE

Nie liczyłbym na to!

FRANÇOIS

Co za udręka! Chętnie wysłałbym cię, skąd przyszedłeś!

LA PIPE

Niech tylko ktoś spróbuje mnie stłuc jak przed chwilą stłukli Jeana, kierownika, niech tylko ktoś spróbuje!

OJCZULEK GAUTRON

Stłukli go? O czym ty gadasz? Kto go stłukł?

LA PIPE

Ci wasi! Nieźle go urządzili! Czaszkę ma na wpół rozłupaną!

PAULINE

To niemożliwe!

FRANÇOIS

(wskazując na La Pipe'a)

Pijany jest!

LA PIPE

No powiedz jeszcze, że bajdurzę! No dalej! Tak, widziałem Jeana... opowiadał brygadierowi żandarmerii o tym, co go spotkało...

OJCZULEK GAUTRON

Nie może być!

JACQUES
(*półgłosem*)
A niech mnie!

LA PIPE
Podstęp! Zasadzka! Zobaczycie, ile jest wart ten wasz paryżanin! Nieźle sobie dobieracie towarzystwo! Sam kierownik fabryki!

FRANÇOIS
Psiakrew, jak on mnie zaczyna wkurzać! Teraz czepiasz się Jacques'a?

LA PIPE
Tak, tak, to on to wszystko podsycił! I mam nadzieję, że go za to posadzą, delegat związkowy! Wszyscy dość już mają tej gęby!

JACQUES
Żal mi ciebie, chłopcze!

Słyszać krzyki dobiegające z zewnątrz.

COURTEMANCHE
A to co?

PAULINE
(*w drzwiach*)
To manifestujący...

LA PIPE
Tak, tak, szli za mną...

PAULINE
(*tym samym tonem*)
Och! Żandarmi... oddział wojska!

FRANÇOIS
Jesteśmy u siebie... Niech przychodzą!

LA PIPE
Będzie awantura, mój mały!

LABALLE
Ech! Źle to zaczyna wyglądać!

Zamierza się wycofać.

COURTEMANCHE

(chwytając Laballe'a za ramię)

Od razu w nogi? Jesteś członkiem komitetu czy nie?

LABALLE

Tak, ale...

ROBOTNICZY

(nagle wpadają na scenę)

Uwaga! Gliny!

Zamykają drzwi. Po chwili ktoś puka.

LA PIPE

Ale grzeczniutcy!

FRANÇOIS

Zobaczę, co się tam dzieje!

Wchodzi w głąb sceny.

Scena ósma

*CI SAMI, W GŁĘBI: BRYGADIER ŻANDARMERII, DWÓCH ŻANDARMÓW,
DWÓCH ROBOTNIKÓW*

BRYGADIER

(wchodząc)

Przede wszystkim niech nikt się nie rusza!

PAULINE

Jacques, proszę tam nie iść, nic pan nie zrobił!

BRYGADIER

Ach! Kiedy babska zaczynają się mieszać...

JACQUES

Żołnierska bezczelność... Tego nam jeszcze brakowało!

PAULINE

(odpowiadając brygadierowi)

Babska to są po waszej stronie, gburze!

BRYGADIER

Proszę nie obrażać władzy! *(Do Jacques'a)* A pan niech nie stawia oporu! Dalej, wychodzić! *(Do dwóch żandarmów w głębi)* Chodźcie mi pomóc... skończmy już z tym. Załóżcie mu kajdanki!

LA PIPE

No proszę, teraz to paryżanin cierpi!

JACQUES

To ty cierpisz, otępiony alkoholem i zgniły od żółci!

LA PIPE

Zgniły od żółci? Zaraz, zaraz!

Podczas tej wymiany zdań żandarmi podchodzą, odpowiadając na wezwanie dowódcy, co powoduje ruch różnych postaci. La Pipe, wypowiadając swoje słowa, podstępnie wykorzystuje sytuację, aby rzucić czymś w Jacques'a, ale ten dostrzega to i uchyla się na czas. Uderzony zostaje brygadier. Wpada w gniew i wyciąga rewolwer.

BRYGADIER

(uderzony)

O!

Zerka w stronę La Pipe'a, ale ten wykrzykuje:

LA PIPE

(głośno)

To nie ja! To on, to paryżanin! Ja z nimi nie trzymam!

BRYGADIER

(wściekły, do Jacques'a)

Byłem pewny!

(ruszając na niego)
Zapłacisz mi za to!

Powstaje ogólny zamęt. Dwóch robotników wchodzi na scenę i dołącza do przepychanki. François i Courtemanche próbują oswobodzić Jacques'a. Nagle rozbrzmiewa wystrzał, uczestnicy bójki odsuwają się, podczas gdy Jacques, ciężko ranny, podpira się o mebel.

JACQUES
Mordują mnie!

LA PIPE
(wyjąc)
Precz ze związkami!

PAULINE
Jacques, mój przyjacielu! Och, to straszne... Łotry... Mój Jacques... Zabili go...

BRYGADIER
(do dwóch żandarmów)
Idziemy pisać nasz raport! Żwawo!

LA PIPE
(w głębi)
Ruszam w ich ślady, już czas!

BRYGADIER
(do La Pipe'a)
Tak, pójdiesz z nami. Jesteś cennym świadkiem!

Żandarmi i La Pipe wychodzą.

FRANÇOIS
Pewnego dnia go znajdziemy!

PAULINE
Jacques... to nic takiego, prawda?

JACQUES
To koniec... na zawsze...
Wszyscy podbiegają.

Ale co z tego... Sprawa jest uczciwa... Zjednoczcie się, towarzysze... jedność... zgoda... dla zwycięskiego rewanzu... Ach! Ja już nic z tego nie zobaczę... wstaje świt... Międzynaro...

Opada na ramiona, które go podtrzymują.

PAULINE

(z krzykiem)

Nie żyje!

Płacze, pochylona nad Jacques'em.

FRANÇOIS

(poruszony)

A niech to!

PAULINE

Taki młody, taki dobry, taki odważny... *(Nagle wstaje i patrzy na osoby, które widziały całą tę tragedię.)* Och, jakże ludzie stali się tchórzliwi pod wpływem biedy! Zabijają ich obrońcę, na ich oczach... i ani jeden się nie ruszy, ani jeden nie powstanie przeciw zabójcy! Ach! Patrzcie, pokażę wam, co trzeba zrobić, ja, która jestem tylko kobietą!

LABALLE

(zatrzymując ją)

Ależ Pauline, spokojnie... Nie chce pani chyba...

PAULINE

(odpychając Laballe'a)

Niech mnie pan zostawi *(do wszystkich)* Na co czekacie? To dla was, to przez was go zabili!

GŁOSY

Tak, tak! Pomścijmy go!

COURTEMANCHE

(Podnosząc się)

Dalej, François!

Pociągając go za sobą.

LABALLE

(przygnębiony)

Toż to szaleństwo!

Jednak na zewnątrz rodzi się i rozprzestrzenia hałas. Jest to dźwięk podobny do tego, jaki wydaje morze, hucząca ludzka fala. Później nadchodzi moment skupienia. Wybuchają krzyki, śpiewy i groźby. Tłum stratował bariery, jakie przed nim utworzono. Następnie słychać wystrzały kawalerskie mające na celu zmuszenie ludzi do tego, by się cofnęli, a później dalekie salwy w zgiełku ulicy, którą rozświeca czerwony blask oświetlający tył sceny i pobłyskujący w szybie i przez okno.

OJCZULEK GAUTRON

Co się dzieje?

LABALLE

(zerkając na zewnątrz)

Wojsko... Tną szablami... Rozstrzeliwują...

WŁOCH

Rewolucja się rozpoczęła i nic jej nie powstrzyma!

Wychodzi.

Hałasy. Strzelanina.

Kurtyna

Georges Darien

Parweniusz

Przekład i opracowanie tekstu

Sebastian Zacharow¹

¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Michel Provins, *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 2, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 432–454. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

NAPOLEON

HRABINA DE ROVANES

LOKAJ

PULKOWNIK

Scena dzieje się w Paryżu, 10 czerwca 1815 roku. Powoli zapada zmierzch. Gabinet cesarza w Tuileries. W głębi widać dwuskrzydłowe drzwi; po prawej stronie sekretarzyk; na pierwszym planie, lekko z boku, kozetka. Mniej więcej pośrodku biurko. Po lewej stronie otwarte okno; blisko kozetki kominek. Krzesła i fotele.

Scena pierwsza

NAPOLEON, LOKAJ

Napoleon wchodzi szybkim krokiem. Podchodzi do kominka, pociąga za sznurek dzwonka. Spogląda na dokumenty leżące na kominku. Wchodzi lokaj.

NAPOLEON

Niech wejdzie Pani hrabina de Rovanes.

Lokaj kłania się i wychodzi. Napoleon podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz.

Sporo ludzi dziś w ogrodzie. Rozmawiają. Rozmawiają o naszych szansach...

LOKAJ

Pani hrabina de Rovanes!

Wchodzi hrabina, kłania się.

Scena druga

NAPOLEON, HRABINA DE ROVANES

NAPOLEON

(odwróciwszy się, kłania się).

Szczęśliwy jestem, że panią widzę. Nie spodziewałem się pani wcześniej niż jutro. Dziękuję za pośpiech. Oddanie pani rodziny mojemu domowi znane mi jest od dawna...

Hrabina kłania się.

Pani mąż, hrabia de Rovanes, był jednym ze znakomitszych generałów. Jego śmierć pod Wagram pozostaje nieodżałowana. Pani syn, mimo młodego wieku, udowodnił, że godzien jest nosić nazwisko swojego ojca. Kiedy w 1813 roku opuszczaliśmy Moguncję, był zaledwie podporucznikiem – Widzi pani, jak dobrze go pamiętam. Po Lützen awansował na kapitana; pod Montmirail, gdzie został ciężko ranny, mianowałem go majorem... Nie zapominam o ludziach, proszę pani. Będąc na Elbie, byłem szczęśliwy dowiedziawszy się, że syn pani ma się lepiej. Jestem pewien, że jest dziś silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Byłem nawet zdziwiony, że nie widziałem go w ostatnim czasie. Kiedy miesiąc temu, 6 maja, opuściła pani Paryż, żeby udać się do Schönbrunn², miałem nadzieję, że nazajutrz major de Rovanes złoży mi wizytę; wydawało mi się to tak naturalne, że nawet o tym pani nie wspomniałem...

HRABINA

(zakłopotana).

Panie...

NAPOLEON

(żywo).

Francja została zaatakowana. Jej odwieczni wrogowie zagrażają jej, już po raz ostatni. Miejsce Rovanesa jest na granicy. Proszę przekazać synowi, że czeka na niego awans... Mianuję go pułkownikiem.

.....

² W zamku w Schönbrunn przebywała wtedy cesarzowa Maria Ludwika wraz z synem Napoleonem.

Hrabina kłania się w milczeniu. Napoleon robi krok w jej kierunku.

Czy mam rozumieć, że syn pani opuszcza moje skrzydła? Przez ostatni rok widziałem wiele dziwnych rzeczy; ale przyznaję, że nigdy bym nie pomyślał, że de Rovanes może służyć Burbonom.

HRABINA

(pewnie).

Panie, nigdy nikomu nie daliśmy powodu, aby wątpić w nasze przywiązanie do Jego Wysokości i do Jej Wysokości Cesarzowej!

NAPOLEON

(żywo).

Z pewnością, z pewnością...

(Siada w fotelu, krzyżując nogi.)

Jej Wysokość Cesarzowa, mówi pani? Jak ona się miewa?

HRABINA

(nadal poruszona).

Jej Wysokość jest w pełnym zdrowiu.

NAPOLEON

Czy przytyła?

HRABINA

Tak, panie.

NAPOLEON

Dużo?

HRABINA

Odrobinę.

NAPOLEON

Ile razy widziała pani Jej Wysokość?

HRABINA

Trzy razy, panie.

NAPOLEON

(pochylając się do przodu).

Trzy razy! To więcej, niż sądziłem!... Jest obserwowana, otoczona szpiegami... Musiało to być dla pani trudne... Jestem pani bardzo wdzięczny... Ale proszę mówić! Niech pani mówi!... Wiedziałem, że nie uda się pani odnieść pełnego sukcesu. Nie mogłem się tego spodziewać. Ale od chwili, gdy przynosi mi pani nadzieję...

HRABINA

Nie przynoszę nadziei, panie.

NAPOLEON

(wstaje).

Co!?! Wszyscy, których wysłałem przed panią przynieśli mi nadzieję. Ménéval³, Montrond... Wszyscy mi mówili, że cesarzowa była w gruncie rzeczy skłonna do mnie przyjechać... Były rzecz jasna przeszkody, owszem; ale... Skoro tak jest, pani, to jak może pani twierdzić, że nie przynosi mi nadziei?

HRABINA

Ponieważ sądzę, panie, że nie ma nadziei.

NAPOLEON

Pani tak sądzi!

(Szyderczo.)

Coś pani tak mówi, czy tak?... Kiedy osąd nie ma solidnych podstaw w rzeczywistości, wówczas nie przedstawia żadnej wartości... Kobiety z ich przeczuciami i obsesjami!... Kiedy mężczyźni, poważni mężczyźni, zapewnili mnie, że jest nadzieja, to jakże kobieta może mi mówić, że nadziei nie ma?

HRABINA

Bo jest kobietą, panie.

.....

³ Claude François de Ménéval, zaufany sekretarz Napoleona, uczestnik większości kampanii. 29 marca 1814 towarzyszył cesarzowej Marii Ludwice w drodze z Tuileries do Rambouillet, następnie do Blois. W kwietniu 1814 roku wraz z cesarżową udał się do Wiednia, a później do zamku w Schönbrunn, skąd powrócił do Paryża w maju 1815 roku.

NAPOLEON

(szydlerczo).

Doprawdy! Ach! Rozumiem: ponieważ będąc kobietą, wie wszystko o sercu kobiety. Cudownie!... Sądzi pani, że tak jest, ponieważ czuje pani, że tak jest... Przecież to niepoważne.

(Daje znak, aby usiadła na kanapie.)

A więc, pani, proszę mi opowiedzieć, co się wydarzyło. Fakty, tylko fakty; proszę pozwolić, że wnioski wyciągnę sam.

Hrabina siada; Napoleon chodzi.

Dzięki podaniu się za paryską modystkę udało się pani dotrzeć do Jej Wysokości. To było najlepsze przebranie. Ja sam to zasugerowałem. Kiedy zobaczyła pani cesarzową po raz pierwszy?

HRABINA

20 maja. Widziałam ponownie Jej Wysokość nazajutrz; a następnie po tygodniu, 28 maja. Jej Wysokość natychmiast mnie rozpoznała, ale nie dała tego po sobie poznać...

NAPOLEON

(radośnie).

Sama pani widzi! Jest po naszej stronie!

(Zaciera ręce.)

No dalej!... Czy za pierwszym razem udało się pani przekazać mój list?

HRABINA

Tak, panie. Nie było to łatwo, bo otaczali nasz szpiedzy. Kobiety i mężczyźni... Jej Wysokość bardzo zręcznie pochwyciła list ukryty pod kapeluszem. Nikt się nie zorientował...

NAPOLEON

Oczywiście! Kapelusze przykuwały całą uwagę! Czyż nie miałem racji, proponując przebrać się za modystkę? Dużo bym dał, aby zobaczyć panią w tej roli. Z pani żywiołowością i paryską gadatliwością była pani bez wątpienia lepsza niż niejedna aktorka z Théâtre-Français⁴!... I te kanalie

.....
⁴ Jest to inna nazwa Comédie-Française.

niczego nie zauważyły? Wiedziałem! Wystarczyło trochę świecidełek, błyskotek, modnych fatałaszków, żeby oczarować mężczyzn i ogłupić kobiety. Może nawet bardziej mężczyzn niż kobiety. Przyznaję: sam bym się dał zwieść.

Hrabina się uśmiecha.

HRABINA

Jej Wysokość wzięła list i wyznaczyła mi spotkanie nazajutrz. Życzyła sobie obejrzeć nowe szale przywiezione z Paryża, o których jej mówiłam.

NAPOLEON

(śmiejąc się).

Dobre! Nowe szale! Ha! ha!... ona chce korony!

HRABINA

(poważnie i powoli).

Jej Wysokość życzyła sobie obejrzeć szale przywiezione z Paryża... Następnego dnia bardzo uważnie je oglądała...

NAPOLEON

(z powagą).

Odpowiedź na mój list, pani!

Siada.

HRABINA

Miałam nadzieję, że Jej Wysokość przekaże mi odpowiedź na piśmie; rozczarowałam się jednak. Poinformowała mnie jedynie w kilku słowach o swojej decyzji, aby nigdy nie wracać do Francji. „Moją nieodwołalną decyzją – takie były jej słowa – jest nigdy już nie spotykać cesarza. W obecnej sytuacji nie może być inaczej. Mam nadzieję, że cesarz zrozumie moje nieszczęsne położenie”. Jej Wysokość nie zdołała mi przekazać nic więcej...

NAPOLEON

(wstając).

Nic więcej!?!... W jakim celu? Czy to nie wystarczy?... W obecnej sytuacji – rozumie pani? W obecnej sytuacji! – Niczego więcej zrobić nie zdoła. To jasne. Sytuację należy zmienić; to wszystko. To dotyczy mnie! Jest uwię-

ziona; a ja muszę ją uwolnić. Naturalnie!... I pani mówi, że nie przynosi mi żadnej nadziei? (*wzrusza ramionami.*) Po raz ostatni widziała pani cesarzową 28 maja, co się wtedy wydarzyło?

HRABINA

Usiłowałam przekonać Jej Wysokość, aby powiedziała mi dlaczego odmawia ucieczki z Austrii i próby przedostania się do Francji. Wyjaśniła mi, że skoro nie dzieliła z cesarzem niesprzyjających chwil, nie może również dzielić chwili sprzyjającej, do której w żaden sposób się nie przyczyniła.

NAPOLEON

(*z ukłonem.*)

Oto jedna z najszlachetniejszych odpowiedzi, jakie kiedykolwiek usłyszałem! Takie słowa godne są tylko kobiety o subtelnej duszy!...

(*Chodzi tam i z powrotem.*)

Andromeda przykuta do swej skały⁵... Zobaczymy...

(*Z podnieceniem.*)

Pani, dwór w Wiedniu już niedługo zmieni swoje postępowanie. Nigdy nie wybaczyli mi Marengo, Austerlitz ani Wagram; ale przygotowałem dla nich kolejne ciosy!... Ani razu nie dotrzymali danego mi słowa. Zabrali mi żonę i syna; trzymają ich w zamknięciu. Potraktowano mnie jak łotra... W samą porę udało mi się ująć z Elby. Ci bandyci nie ukrywali swojego zamiaru przewiezienia mnie na jakąś wysepkę na Atlantyku. Czy wie pani, że zamierzali umieścić mnie na Świętej Helenie?

(*Zatrzymuje się przed hrabiną.*)

Ech! Ech! Na Świętej Helenie!... Zapewne znane są pani groteskowe saturnalia, które tak bawiły kongres w Wiedniu⁶. Ale bez wątpienia nie wie pani, że 5 marca cesarzowa Austrii wydała bal; przedstawiano żywe obrazy, na jednym z nich odegrano spotkanie Maksymiliana I z Marią Burgundzką. Żywo podziwiano piękno i wdzięki kobiet biorących udział w tym balu, kiedy nagle zaczęła krążyć plotka. „Opucił Elbę! Wylądował

.....

⁵ Według mitologii greckiej etiopska księżniczka Andromeda została przykuta do skały i pozostawiona na pożarcie przez potwora Ketosa na skutek rady wyroczni, która widziała w tym sposób na przebłaganie bogów oburzonych pychą jej matki, Kasjopei. Została uratowana przez Perseusza, który zabił potwora i poślubił Andromedę.

⁶ Z powodu licznych zabaw Kongres wiedeński nazywano „tańczącym kongresem”.

w zatoce Juan!". Zapanowała konsternacja. I wściekłość. I przerażenie. Drżąc pytali jedni drugich: „Dokąd zmierza?”

(Wyprężając się.)

Powiem im, dokąd zmierzam! Do Wiednia, do Berlina, wszędzie! Upadną ich trony! A ja... *(Bardzo wzruszony.)*

a ja odzyskam żonę i dziecko, które mi wyrwali...

(Do hrabiny, również bardzo wzruszonej.)

Moja sprawa jest słuszna, pani. Jestem pewien zwycięstwa... Niech się pani nie obawia dać mi złudną nadzieję. Niech pani powie... Niech pani mi powie, co o tym sądzi. Niech pani mi powie, że cesarzowa, gdy tylko pokonam przeszkody, które nas dzielą, będzie ze mną...

HRABINA

(bardzo wzruszona).

Panie, chciałabym... Och! bardzo bym chciała... ale powtórzyłam dokładnie słowa Jej Wysokości. Muszę dodać, że kiedy je wypowiadała, jej gesty, spojrzenia i głos nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości...

NAPOLEON

(stukając nogą).

Jej gesty, jej spojrzenia, jej głos!... To głupie! To bez sensu! Jedynie słowa mogą mieć znaczenie!... Pamięć panią zawodzi, droga pani! To pewne. Na przykład „nieodwołalną”: Maria Ludwika nigdy nie używa tego słowa... Poza tym... to tajemnica...

(pochyliła się ku niej.)

ale nie chcę mieć przed panią tajemnic: To zrozumiałe, że po moim pierwszym zwycięstwie ja i cesarzowa... Rozumie pani?...

(Prostując się i uśmiechając.)

Będą zdziwieni. Lubię zadziwiać ludzi. Poza tym gdyby mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku... Doprawdy, czy myśli pani, że gdyby cesarzowa nie podejmowała mojej gry, przyjęłaby panią aż trzy razy? Po pierwszej wizycie poleciałaby pani opuścić Austrię, po pierwszej wizycie! Albo wydałaby panią, kazała przekazać policji Metternicha!

(Chodzi tam i z powrotem, uśmiechając się.)

Dziwi mnie, że nie odgadła pani lepiej intencji Jej Wysokości. Jej słowa były – no cóż – takie jak powinny być. Słowa same w sobie nie niosą sensu. Ich znaczenie można odgadnąć z gestów, spojrzeń i głosu. Nie wsłuchała się pani? Nie przyjrzała?... Poza tym sądzę, że każde serce kobiety zrozumiałoby, że jeśli kobieta kochała, i to po raz pierwszy, mężczyznę, nigdy nie przestanie go kochać. A tak jest właśnie w przypadku cesarzowej: ona mnie kochała!

Hrabina wzdycha, Napoleon coraz bardziej wściekły.

Ona mnie kocha!

HRABINA

Panie, nigdy nie pozwoliłam sobie wątpić w głębokie uczucie Jej Wysokości Cesarzowej...

NAPOLEON

Nie? A więc chyba tylko pani... W kwestii naszego małżeństwa wszyscy mówili, że wynikało wyłącznie z układów politycznych. A tymczasem nasz związek opierał się na miłości, tylko na miłości. Maria Ludwika jest moim marzeniem, moim ideałem!

(Podnosi z biurka mały portrecik Marii Ludwiki i przypatruje mu się z miłością.)

Jej oczy! Spokój, czysty błękit jej oczu! Jej dłonie, jej drobne stopy! I jej włosy, jej jedwabne blond włosy! Delikatna bladość jej skóry!... Jej głos zachwyca, sopran tak samo czuły, jak ona sama. Wydaje mi się, jakbym słyszał, jak śpiewa „La ci darem la mano” z *Don Giovanniego* Mozarta... Jest kobietą w najdrobniejszym szczególe... Kochała mnie! Pamiętam, że gdy wróciłem do Saint-Cloud z kampanii niemieckiej, wieczorem 9 listopada 1813... Nie spodziewała się mnie. Z jaką czułością mnie przyjęła!... Och! Kochała mnie... Kocha mnie nadal...

(Robi gwałtowny gest.)

Tylko oni ją ogłupiają!... czyż nie tak, pani? Są jak demony, które wokół niej krążą?

HRABINA

Jej Wysokość otaczają osoby wierne dworowi austriackiemu. Każdy jej ruch jest śledzony. Po kolei odsuwa się od niej Francuzów...

NAPOLEON

(*wściekły*).

Jak ona musi cierpieć!

HRABINA

Jej Wysokość nie skarżyła się jak dotąd...

NAPOLEON

(*żywo*).

Niech pani nie osądza cesarzowej! Ona... Ona... (*Oglądając mały medalik.*) Powiem pani, jak to wygląda. Przekonali Marię Ludwikę, że moja sytuacja jest beznadziejna. Co takiego usłyszała na dworze w Wiedniu? Oto, to jej powiedzieli: „Pani mąż jest zgubiony; pójdzie do więzienia albo umrze. Zostanie pani sama na zawsze. Możemy panią tak zostawić, żalonną wdowę po zdetronizowanym parweniuszu; albo możemy uczynić coś dla pani i mianować ją księżną Parmy. Niech pani wybiera. Czy chce być pani księżną Parmy? Niech pani porzuci wszelkie wspomnienie o swym mężu. Niech pani obieca, że nie napisze już do niego ani jednego listu. A w zamian otrzyma pani swoje księstwo”. Gdyby cesarzowa była sama, nie wahałaby się ani chwili; z pogardą odrzuciłaby te bzdury. Ale nie jest sama. Ma syna, naszego syna. Prawda jest taka, pani, że cesarzowa poświęca się dla swojego dziecka!

HRABINA

(*wzruszona*).

Tak sądzisz, panie?...

NAPOLEON

(*spokojnie*).

Tak. Cesarzowa zgadza się przyjąć księstwo Parmy ze względu na naszego syna. Niech pani pomyśli logicznie: jestem śmiertelnikiem, bardziej chyba niż każdy inny; kiedy umrę, kto wie, co może się wydarzyć? Jeśli Maria Ludwika nie ma żadnej pozycji, co może zrobić? W jaki sposób zapewni przyszłość królowi Rzymu? Nic nie może zrobić. Lecz jeśli zostanie księżną Parmy, będzie niezależną władczynią. A z niezależnymi władcami, nawet pomniejszych, zawsze się rozmawia... Rozumie pani?

HRABINA

Panie, nigdy nie myślałam... nie przypuszczałam...

NAPOLEON

(z uśmiechem).

Ale ja to wiem!... I, widzi pani, w ten sposób cesarzowa okazuje mi wielką pomoc. Jej milczenie bardzo mi sprzyja. Znajdujemy się w patetycznej sytuacji; ludzie za nami płaczą. A kiedy w grę wchodzi uczucia, kiedy z oczu płyną łzy, wszystko jest do wygrania. Maria Ludwika powinna zostać w Austrii; tak jest dla mnie najlepiej...

HRABINA

A więc czy może mi Jego Wysokość powiedzieć, dlaczego wysłała mnie do Schönbrunn?

NAPOLEON

(ze zdziwieniem).

Ponieważ... ponieważ... (*Siada obok biurka.*) Ach! Nieszczęśni! Z jednej iluzji tworzymy sobie następną iluzję... Pustka, nicość, wieczne złudzenia... Kochałem ją, tak, ale ona... ha! nie mając miłości, mogłaby chociaż mieć choć trochę szlachetności duszy... (*Wstaje, chodzi tam i z powrotem.*) Prawda? Cała prawda? (*Wściekły.*) Jako cesarzowa jest uosobieniem wstydu! Jako matka jest żałosna. Jako żona jest zwykłą dziewczką!... A jako kobieta... (*Trzyma medalik w wyciągniętej ręce.*) Jako kobieta, fuj! Jej młodość minęła przy mnie. Nie zostało nic z młodzieńczej świeżości... Jej skóra, obsypana bliznami po ospie... Jej nos... nos jak u Mongoła... Włosy wypadały jej garściami... (*Z wściekłością.*) Teraz to widzę, widzę wyraźnie: nigdy mnie nie kochała!...

Rzuca medalionem o ziemię i depcze go obcasem.

HRABINA

(wstając).

Panie, błagam Waszą Wysokość, żeby się uspokoił. Jestem zrozpaczona wiedząc, że przyczyniłam się niechcący do tego stanu...

NAPOLEON

(robi jej znak, aby usiadła, sam też siada).

Niech pani nie myśli, że kobieta, która mnie zdradza może mnie doprowadzić do takiego stanu. Proszę mi wierzyć: nie żałuję niczego. Od czasu do czasu warto pozwolić, aby odezwało się w nas zwierzę. Brutalność wyciąga mężczyznę z bagna konwenansów i pozwala mu się odnaleźć na solidnym polu instynktów... Moja furia skierowana była przeciwko zabójczym

chimerom: uczucie, miłość, które człowiek, będąc głupcem, postawił na drodze do szczęścia. Ja nigdy nie byłem jedną z tych ofiar umierających z powodu miłości... Czy sądzi pani, że kiedykolwiek kochałem cesarżową Marię Ludwikę?

HRABINA

(*zdziwiona*).

Nie wydaje mi się możliwym, aby Jego Wysokość pozostał nieczuły na wdzięki...

NAPOLEON

Bez zbędnych słów, pani! Bez dworskich odpowiedzi, proszę! Jaka jest prawda? Czy sądzi pani, że kiedykolwiek kochałem cesarżową?

HRABINA

(*patrząc mu w oczy*).

Nie wiem, panie. I pan sam tego nie wie.

NAPOLEON

(*wstając*).

To prawda! Nigdy tego nie wiedziałem! I... Zresztą nieważne! Sprawa jest załatwiona. Bez względu na to, czy ją kocham, czy nie, odzyskam ją! Bo jest moja. Należy do mnie, to moja własność! Jest mi winna wierność i posłuszeństwo. Tak stanowi mój Kodeks!⁷... (*Uspokajając się*.) Poczekajmy. Zwycięstwo o wszystkim zdecyduje. (*Do hrabiny*.) Zresztą nie o żonę mi chodzi najbardziej. Myślę o dziecku. Poznała pani króla Rzymu. Czyż nie odznacza się urodą, błyskotliwością i wdziękiem?... To z myślą o nim znajduję w sobie siłę, aby iść naprzód. Dziecko! Nadzieja na władzę!... Mieć syna... (*Idzie w kierunku kominka*.) Ale mówiąc o moim dziecku, nie zapominam o pani synu. (*Pociąga sznurek dzwonka*.) Wydam polecenie, aby otrzymał awans na pułkownika... (*Do lokaja, który właśnie się pojawił*.) Niech przyjdzie pułkownik dyżurny!

Lokaj wychodzi. Napoleon pisze przy biurku. Hrabina wstaje i powoli podchodzi. Wchodzi pułkownik, salutuje do czako.

.....

⁷ Artykuły 212–214 Kodeksu Napoleona, który wszedł w życie w 1804 roku, stanowią, co następuje: Małżonkowie winni sobie na wzajem, wierność, wsparcie i pomoc. Mąż winien obronę dla żony, a żona posłuszeństwo dla męża. Żona powinna z mężem mieszkać, i iść za nim wszędzie, gdzie mu mieszkanie przenieść wypada (tłumaczenie z roku 1816).

Scena trzecia

CI SAMI, PUŁKOWNIK

NAPOLEON

(*wstając, do pułkownika*).

Pułkowniku, proszę niezwłocznie dostarczyć ten dokument do Ministerstwa Wojny.

PUŁKOWNIK

(*wyciągając rękę*).

Tak, panie.

HRABINA

(*przerywając*).

Panie, jeśli mogę się ośmielić prosić, żeby Jego Wysokość to odłożył...

NAPOLEON

(*zdziwiony*).

Odłożyć! Doprawdy, pani, nie rozumiem!

HRABINA

Panie, zaraz wszystko wyjaśnię...

NAPOLEON

(*chłodno*).

Dobrze. (*Gniecie kartkę. Do pułkownika.*) Może pan odejść, pułkowniku.

Pułkownik wychodzi.

Scena czwarta

NAPOLEON, HRABINA DE ROVANES

HRABINA

Proszę o wybaczenie, panie, zwłaszcza w tej sytuacji; ale muszę coś wyjaśnić Jego Wysokości na temat mojego syna...

NAPOLEON

(zniecierpliwiony).

Bez wątpienia, pani. Niestety jestem przyzwyczajony do tego typu wiadomości!...

HRABINA

Panie, zapewniam, że...

NAPOLEON

Daruj, pani. Za chwilę porozmawiamy o pani synu. Tymczasem pomówmy o moim. Czy widziała go pani w Schönbrunn?

HRABINA

Nie, panie.

NAPOLEON

(z wściekłością).

Jest więźniem. Nazywają go synem Korsykanina. Chcą go przeznaczyć do stanu duchownego. Och! Nikczemnicy!... No cóż, pani, życzę sobie, aby mój syn pewnego dnia dowiedział się wszystkiego na temat swojej matki. Świadomość jej niegodziwości zbliży go do mnie. Tak, powinien o wszystkim wiedzieć. A w tym celu ja sam muszę być na bieżąco ze wszystkim... Proszę mi bardzo dokładnie opowiedzieć, co się dzieje w Schönbrunn.

HRABINA

Ja, panie!?

NAPOLEON

(chłodno).

Tak, pani. Proszę o szczegóły.

HRABINA

Ależ, panie, niech Jego Wysokość pomyśli, że jestem tylko kobietą... inni...

NAPOLEON

Skoro moje życzenie nie wystarczy, jestem zmuszony wydać pani polecenie. Racja stanu każe mi wiedzieć o wszystkim. Racja stanu, pani. Czy są sprawy, o których trudno pani mówić? Pomogę pani. (*Daje znak hrabinie, aby usiadła na kanapie, sam przysuwa krzesło.*) Będę zadawał pytania, a pani na nie odpowie. Widziała pani Jej Wysokość w Schönbrunn. Czy ma szambelana?

HRABINA

Tak, panie.

NAPOLEON

Jego nazwisko?

HRABINA

Nazywa się hrabia de Neipperg⁸... austriacki generał...

NAPOLEON

W jaki sposób znalazł się na usługach Jej Wysokości?

HRABINA

Dwa miesiące po tym, jak Jej Wysokość opuściła Francję lekarze zalecili jej pobyt w uzdrowisku Aix-les-Bains w Sabaudii.

NAPOLEON

(*szyderczo*).

Lekarze... Tak... Corvisart. (*Szyderczo.*) Ten wspaniały Corvisart! Zabrał cesarzowej wyjazd na Elbę ze względu na niesprzyjające konsekwencje zdrowotne takiego pobytu. Tymczasem Aix-les-Bains... (*Drwi.*) gdzie miała poznać... (*Gorzko.*) A więc cesarzowa wyjechała do Aix-les-Bains?

HRABINA

Tak, panie.

.....
⁸ Adam Albert Neipperg – generał i dyplomata austriacki. Otrzymał polecenie uwiedzenia Marii Ludwiki, aby zapomniała o swoim mężu. Po śmierci Napoleona ożenił się z eks-cesarzową, a ich małżeństwo uchodziło za bardzo udane.

NAPOLEON

Niech pani mi o wszystkim opowie! Nie wyjechała jako cesarzowa! Wyjechała pod nazwiskiem hrabiny de Colorno! I wyjechała bez dziecka.

HRABINA

(zakłopotana).

Jej Wysokość... Jej Wysokości towarzyszyło wiele osób z jej francuskiego dworu: hrabina de Montesquiou, księżna de Montbello, hrabina de Briognes, generał Cafarelli, doktor Corvisart, baron de Ménéval...

NAPOLEON

Dobrze, dobrze... A więc, pani, co z tym szambelanem?

HRABINA

Pewnego dnia... w Aix-les-Bains, podczas jednej z przechadzek Jej Wysokości, na drodze...

Milknie.

NAPOLEON

Tak? Słucham.

HRABINA

Jej Wysokości uklonił się pewien jeździec. Miał na sobie mundur austriackiego kawalerzysty... Został wysłany jako oficer na usługi Jej Wysokości...

NAPOLEON

I co dalej?

HRABINA

Powiedziano mi, że początkowo Jej Wysokość go nie znosiła...

NAPOLEON

Początkowo?... Ci, którzy to pani powiedzieli, zakpili sobie z pani! Ona знаła go wcześniej. Poznała go w Paryżu... I co dalej?

HRABINA

Cesarzowa wróciła do Schönbrunn na początku października 1814 roku i...

NAPOLEON

Czy myśli pani, że w jej austriackiej duszy została choćby część Francji?

HRABINA

(zakłopotana).

Myszę, panie, że gdy tylko Jej Wysokość znalazła się w Niemczech, cały jej niemiecki patriotyzm rozbudził się w jej sercu...

NAPOLEON

Jej patriotyzm! Pani raczy żartować. Czy kobieta tego pokroju może mieć ojczyznę? To nie patriotyzm rozbudził się w jej sercu!... Szambelan, jak sądzę, pojechał za nią do Schönbrunn?

HRABINA

(wzruszona).

Błagam Jego Wysokość...

NAPOLEON

Dlaczego? Ach! To prawda – nie widziała pani... Ale przecież pani wie... Słyszała pani o jej milczeniu wobec mojej osoby. Słyszała pani z jaką zgrozą przyjęła informację, że opuściłem wyspę Elbę. I wie pani, że nie napisała do mnie wtedy ani słowa. Ale kiedy Neipperg opuścił Austrię 1 maja, żeby bić się z Muratem, moim szwagrem, wtedy napisała do niego list. Pisała do niego codziennie. Przecież powiedziano pani o tylu rzeczach, czyżby nie wspomniano i o tym?

HRABINA

(cicho).

Nie, panie.

NAPOLEON

To ciekawe! Widziała pani jednak hrabiego de Neipperg. Proszę mi go opisać.

Milczenie.

Nie chce pani? A zatem sam to zrobię. To człowiek, który będąc Francuzem zdradził Francję. Z powodu rany oka nosi na nim czarną opaskę. Ranę tę zadała francuska szabla. To piętno Kaina. Jest to człowiek wielce rozmowny, gotowy przypodobać się damom, jeśli wyciągnie z tego jakąś korzyść. Ośmielił się oświadczyć, że pokonałby mnie, gdyby pod Mantuą wezwał siły austriackie. We Włoszech podbijać potrafił jedynie mężatki... Czy to tego bohatera widziała pani w Schönbrunn?

HRABINA

Panie...

NAPOLEON

Dalej, niech się pani się krępuje. Proszę mówić! Już powiedziałem, że chcę wiedzieć o wszystkim. Cesarzową dzielą ode mnie przeszkody, o których chcę się dowiedzieć. Hrabina de Brignoles, na łożu śmierci, namawiała ją, aby do mnie wróciła. Pozostaje głucha na wszelkie rady. To wpływ... tego szambelana, prawda?...

HRABINA

Panie, nie wiem... nie wiem...

NAPOLEON

Wie pani, wszystko pani wie! I o wszystkim mi pani powie!... Ten szambelan, kim on jest dla cesarzowej?... Kim on dla niej jest?... Proszę mówić... no dalej... kim on dla niej jest? (*Pochyla się ku niej.*) Kim?

HRABINA

(*odsuwa się lekko, przerażona, krzyżąc.*)

Jest jej kochankiem!... (*Z przerażeniem.*) Ach!...

Napoleon bije brawo.

NAPOLEON

Brawo! Doskonale! W samą porę!... Nie było to takie trudne! (*Szyderczo.*) Nikt się nie odważył... Myśleli, że te słowa rozerwą im usta na strzępy!... Jej kochanek! To załatwia sprawę, czyż nie?... (*Wściekły.*) W krajach, gdzie panują dzikie obyczaje, cudzołożnica... Na Wschodzie, pani, cudzołożnicę topi się zaszytą w worku z kotami i węzami. To towarzystwo, na które zasłużyła, pani, i kara, którą powinno się jej wymierzyć! (*Chodzi tam i z powrotem.*) Cóż więcej... (*Zatrzymuje się.*) Złość, dlaczego? Pogarda... Nie, to nawet nie to. Litość. (*Chodzi tam i z powrotem.*) Nieszczęsna... Bezmyślna, bezwolna istota... To ich niemieckie wychowanie!... sentymentalizm... romantyczność... głupia liryczność, śmieszne idylle... Światło księżycy w ruinach. Nieszczęsna, o tak; kłamliwa i słaba. Potrzebowała pana; pana, który byłby taką barwną i groteskową postacią: bohatera z jakiejś powieści. Ja nie byłem jej ideałem. Kiedy ją poznałem, byłem zaledwie cesarzem. Tylko cesarzem!... To wydawało się zbyt mieszczańskie w oczach kobiety pragnącej błędnych rycerzy i trubadurów!... Poznałem ją

zbyt późno, albo zbyt wcześnie... Wcześniej prowadziłem życie pełne przygód; we Włoszech, w Egipcie; i jeszcze niedawno we Francji. Tyle że wtedy mnie nie widziała... Być może zakochałaby się w kimś takim... A ja byłem tylko cesarzem. Tak, tak. A tu pojawia się śmiałek na koniu, z opaską na oku, w mundurze kawalerzysty, na rozstaju dróg... (*Szyderczo.*) Piękna scena, reżyserem musiał być sam Metternich... Nie mogłem się z nim równać... (*Zbliża się do hrabiny.*) Jej Wysokość wydaje się być szczęśliwa w Schönbrunn, prawda?

HRABINA

Panie, nie odważyłabym się określić... Nie miałam aż tyle czasu...

NAPOLEON

(*szyderczo.*)

Skromność właściwa pani płci nie pozwala pani mówić o szczegółach?... Dobrze, to oczywiste; kobiety są nieśmiałe, cnotliwe... w słowach. Ale w czynach... Nie istnieje niegodziwość, której by się nie dopuściły, kiedy targają nimi namiętności, ich obrzydliwe namiętności, ich ułomności!... (*Uspokaja się.*) No cóż, trudno! Udało mi się. Osiągnąłem swój cel!... Czy domyśla się pani, dlaczego poślubiłem Marię Ludwikę?

HRABINA

Myślałam, że to z miłości Jego Wysokości do arcyksiężniczki...

NAPOLEON

(*szyderczo.*)

Miłości? Bzdura!... Proszę posłuchać. (*Siada.*) Problem cywilizacji to problem zachodniej Europy. Można odnieść wrażenie, że cała myśl ludzka zgromadziła się tutaj, aby przygotować się do opanowania innych części świata; lecz jej skrzydła stały się tak ociążałe z powodu lepu uprzedzeń, nienawiści i głupich zawiści, że zamiast szybować po przestworzach ta myśl brodzi ciężkimi krokami w bagnie przesądów. Ratunek jest możliwy dzięki połączeniu dwóch ras, które dzielą tę część świata. Nigdy nie pozwalałem się oslepić wąskim poczuciem narodowości. Od dawna widziałem to tak: Francja nie może wchłonąć Niemiec; ale Francja nie może też pozwolić, aby Niemcy stały się drugą Rosją. Moja polityka niemiecka była polityką oszustw; to prawda; ale żadna inna nie wchodziła w grę. Zarzucano mi, że dałem Niemcom królów; tyle że królów pozbyć się można łatwiej, niż całej rzeszy elektorów, landgrafów i biskupów. Poza tym tworząc królestwo Saksonii i oddając Fryderykowi Augustowi Wielkie Księstwo Warszawskie,

miałem na względzie wizję utworzenia wielkiego państwa sasko-polskiego o silnych tendencjach liberalnych, którego istnienie, dzięki położeniu na południu, między Dreznem a Warszawą, w sferze wpływów niemieckich, unicestwiłoby mroczne marzenia o pruskiej hegemonii. Mówienie dziś o Republice niemieckiej nie ma sensu. Niemcy nie mają zmysłu politycznego. Brną po kostki w średniowiecznym błocie, nasza epoka jeszcze to pokaże. I być może kolejny wiek. Wpływ myśli francuskiej będzie stopniowy. Wiedziałem dobrze, że tylko jedna rzecz może przyspieszyć ten wpływ i połączyć dwa kraje: pojawienie się człowieka, pół Francuza, pół Niemca, który duchem i ciałem łączyłby w sobie rasę teutońską i rasę łacińską i umiałby roztoczyć wokół swojej osoby tak lśniąca aureole, że obwołano by go *Imperatorem* po dwóch stronach Renu!

HRABINA

(z *entuzjazmem*).

Rozumiem, panie! Rozumiem...

NAPOLEON

(*uspokajając ją gestem*).

Tym człowiekiem byłby mój syn. Pod jego panowaniem, panowaniem pokojowym, jak można by przypuszczać, Francja i Niemcy żyłyby w doskonałej harmonii i w duchu wolnych praw. Morze Śródziemne łączyłoby Europę z Azją i Afryką. Dwa wielkie narody jako jeden naród wspólnie pracowałyby nad potęgą i szczęściem świata!... To była moja wielka idea; idea wzniosła, która się wreszcie urzeczywistni: powstanie naród francusko-niemiecki. Ta idea byłaby bliższa urzeczywistnienia, gdyby ta kobieta... (*Wstaje zrezygnowany.*) Sama pani widzi, co uczyniła Maria Ludwika opuszczając mnie: nie tylko zdradziła Francję, ale zdradziła również Niemcy!

Chodzi tam i z powrotem.

HRABINA

(z *wahaniem*).

Panie, ośmielę się powiedzieć, że jeśli Jej Wysokość Cesarzowa nie zdaje sobie sprawy z pana koncepcji, to jej postępowanie, mimo że naganne...

NAPOLEON

(*żywo*).

Zbrodnicze, pani! Nie wahajmy się użyć tego słowa. Maria Ludwika o wszystkim wiedziała, proszę mi wierzyć. Idee, które pani wyłożyłem,

przedstawiłem już dużo wcześniej. Czy sądzi pani, że odgrywam przed panią komedię, albo że odgrywam ją przed samym sobą?

HRABINA

Nie przyszłoby mi to nawet na myśl, panie. Chciałam tylko powiedzieć...

NAPOLEON

(*żywo*).

Wiem. Jakkolwiek winna byłaby Maria Ludwika, bywają gorsze zbrodnie. To prawda. Myślę o tych, którzy mnie ją sprzedali! Tak, istnieją królowie i cesarze, którzy sprzedają swoje córki parweniuszom ze względów politycznych, gdy parweniusze trzymają ich pod swoim butem. Istnieją królowie i cesarze, którzy zabierają swoje córki parweniuszom, kiedy parweniusze leżą na ziemi... Bandyci! Atakując mnie dokonują zamachu na cały system polityczny; chcą zabić człowieka, który uosabia wolność... Doprowadzają mnie do rozpaczony... Mężczyzna, który zmagają się z przeciwnościami powinien mieć wsparcie w kobiecie. A oni mnie tego pozbawili. Pytam panią, czy to nie jest okrutne?...

HRABINA

Panie, proszę, niech Jego Wysokość się nie zniechęca...

NAPOLEON

Zniechęca? Ach! Nie! (*Chodzi szybko*.) Czy wie pani, co czuję wobec tych wszystkich oszczerstw i wielkiego tchórzostwa? Że budzi się we mnie jakobin z dawnych czasów! Boskie prawo wypełza z grobu, żeby mnie zadusić; zabiję je! Tym razem zmiążdżę trony na zawsze! Zmuszę Fortunę, aby była mi posłuszna! Jest kobietą, im więcej daje, tym więcej trzeba się od niej domagać. Przeszłość musi zniknąć. Precz z dyktaturą umarłych!... Wybije ostatnia godzina monarchii! Stanę na czele rewolucji! (*Siada obok stołu*.) Ach! Czuję, jak wzbiera we mnie wściekłość, kiedy sobie pomyślę... kiedy widzę... Kiedy widzę... I bezustannie widzę... Pani, pani, gdyby pani wiedziała...

Hrabina wstaje, robi krok w jego kierunku.

Dzień i noc prześladuje mnie ten przerażający obraz!... Widzę ją bez przerwy, tutaj, przede mną... To straszne!... Jestem nawiedzony, jak Otello, przez obraz cudzołóstwa... fizycznego cudzołóstwa... nie mogę przestać myśleć o mojej męczarni... mojej męczarni... zawsze... Cierpię! Cierpię!...

Moje ciało jest splamione, poniżone, zhańbione... Dość! Dość!... Ta zadrość... nie mogę... To jak ukąszenie żmii... jak rozdzieranie ciała przez sępy... ech!...

HRABINA

Panie...

NAPOLEON

Nie! Nie mogę... pozbyć się tego obrazu... tak jakby... Jestem bezwolny, bezsilny... Moje serce walczy z nim... A jednak należy... (*Prostuje się i śmieje.*) Ha! ha! Wielu ludzi chciałoby zobaczyć, jak cierpię. Jestem ogrem, tygrysem żądnym krwi, lubuję się czynieniu zła; to byłaby ich zemsta. Ha! ha!... (*Wstaje i daje znak hrabinie, aby usiadła.*) Co by pani odpowiedziała, gdyby ktoś mnie nazwał ogrem?

HRABINA

Odpowiedziałabym, panie, że ogr pozbawiony jest ludzkich uczuć i wyrzutów sumienia.

NAPOLEON

Ależ ja jestem ich pozbawiony, pani! Jestem zabójcą ludzi, bez litości, bez miłosierdzia. (*Chodzi.*) Narody to wiedzą i czują. Francuzi stają po mojej stronie, ponieważ widzą we mnie żywe uosobienie Wolności, niczym nieograniczonej i potężnej, do której sami nie są jeszcze zdolni, ale której pragną i pożądają, czasem nawet wbrew sobie samym. Rozumieją, że udało mi się nie tylko stanąć ponad prawem, ale stanąć ponad wszystkim. Wystarczyło dać im znak i przyszli do mnie... A dalej będziemy szli razem, żeby dokończyć dzieła. Naprzód, naprzód, nawet jeśli będziemy brodzić po kolana we krwi, nie cofnę się... (*Nagle się zatrzymuje.*) Przed czym?... Nic nie widzę. Jestem zmęczony... Po cóż pielęgnować nienawiść? Na co te wszystkie wysiłki?... Przeznaczenie patrzy mi w oczy. Upadek depcze mi po piętach. Fale oceanu nieszczęścia pochłaniają mnie. Moja twarz jest mokra. Moja godzina wybiła... (*Robi dwa kroki.*) Mój syn, tak... ale... (*Wargi mu drżą.*) Mój syn... Neipperg był w Paryżu, przychodził do Tuileries, w tamtym czasie... (*Z przerażeniem.*) Mój syn? Być może... Ha! Lepiej wszystko zostawić i poprosić moich wrogów o azyl... Anglicy przyjmą mnie u siebie... i zostawić tron Burbonom... (*Dosadnie.*) Przynajmniej Burboni są Francuzami!...

HRABINA

(wstaje i podchodzi do niego pewnym krokiem).

Panie! Nie ma pan prawa tak mówić! To pana syn reprezentuje dziś Francję!

Napoleon cofa się zdziwiony; następnie podbiega do hrabiny i bierze ją za rękę.

NAPOLEON

Jest pani oddaną przyjaciółką! I prawdziwą Francuzką. Zapomni pani o tym, co powiedziałem, jestem tego pewien. Jestem oszołomiony sytuacją, w której się znalazłem... Sam, oddzielony od mojego dziecka... Jest pani matką, ma pani syna, więc mnie pani rozumie...

HRABINA

(cofa rękę).

Panie, mój syn nie żyje.

NAPOLEON

(ze zdziwieniem).

Nie żyje!... pani syn nie żyje...

HRABINA

Tak, panie.

NAPOLEON

Teraz rozumiem... ale dlaczego mi pani nie powiedziała?... Proszę mi wierzyć, że ta wiadomość jest dla mnie wielce zasmucająca.

Hrabina się kłania.

A w jaki sposób umarł major de Rovanes?

HRABINA

Jak Jego Wysokość raczył wspomnieć, mój syn został ranny pod Montmirail. Dzięki starannej opiece nie tylko przeżył, ale wracał do zdrowia, rany się zabiły i wszystko szło ku lepszemu, kiedy...

NAPOLEON

Kiedy...?

HRABINA

Kiedy Jego Wysokość wylądował w zatoce Juan. Na wieść o powrocie Jego Wysokości, mojego syna ogarnęła radość. Miał zamiar udać się na spotkanie Jego Wysokości. Był nieostrożny... rana się otworzyła. Przez kilka tygodni, w kwietniu, mieliśmy nadzieję, że wszystko będzie dobrze; ale dostał wysokiej gorączki i pomimo czulej opieki... nie udało nam się go uratować.

NAPOLEON

Całym sercem żałuję tego, co się stało. Sama pani wie, jakie miałem wobec niego zamiary, gdyby żył.

Hrabina się kłania.

A kiedy zmarł?

HRABINA

Zmarł 6 maja, panie.

NAPOLEON

6 maja... trochę ponad miesiąc temu... 6 maja... Mówi pani 6 maja?

HRABINA

Tak, panie.

NAPOLEON

Ale... 6... 6 maja... czy to nie wtedy opuściła pani Paryż, aby udać się do Schönbrunn?

HRABINA

Tak, panie.

NAPOLEON

(cofa się o krok).

I wyjechała pani tego samego dnia?...

HRABINA

Tak, panie. Mój syn zmarł po południu; a wyjechałam wieczorem.

Napoleon cofa się jeszcze bardziej.

Miałam rozkazy od Waszej Wysokości.

NAPOLEON

Straszne!... To straszne!... Jestem zgubiony! Wszyscy odwrócili się ode mnie... Ach! Pani! Cóż pani zrobiła!... Odejść od łoża śmierci syna, żeby udać się do Schönbrunn!... Dlaczego mnie pani nie uprzedziła!... To okropne! To jak zdrada!... Nie kazałbym pani jechać... To przez panią spotkało mnie nieszczęście!... nieszczęście!... Jak pani mogła?... Hm?... (*Podchodzi do przerażonej hrabiny.*) Przecież pani wie, dobrze pani wie, wszyscy to wiedzą, że nie chcę w moim otoczeniu ludzi, których spotkało nieszczęście! Ich obecność zwiastuje katastrofę. Zabroniłem mojemu szwagrowi Muratowi pojawiać się w Paryżu. Został pokonany pod Tolentino 2 maja i przywiózłby mi nieszczęście. Wiem, że poprowadziłby kawalerię lepiej, niż ktokolwiek inny, ale nie chcę tego. Jeśli opuści Prowansję, każe go rozstrzelać!... Powinna pani o tym wiedzieć. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Boję się nieszczęścia. Jeśli Fortuna mnie opuści choć na chwilę, jestem zgubiony. Ludzie nie podziwiają we mnie geniuszu, ale szczęście, które mi sprzyja i które ich wprawia w osłupienie... Ach! Pani, pani, coż pani uczyniła?

HRABINA

Sądziłam, że postępuję słusznie, panie... myślałam... ja...

NAPOLEON

Co chce pani powiedzieć? Nic. (*Wściekły.*) Pani brak zastanowienia przyczynił się do mojego upadku! Teraz wszystko rozumiem: cesarzowa nie przyjechała z powodu spotkania z panią. Jestem pewien, że list, który do niej wysłałem, przekonał ją. Była gotowa przyjechać. Ale spotkała panią!... Pojechała pani do niej w czarnej sukni, przepełniona żałobą, z bólem na twarzy, szlochającym głosem i łzami w oczach... Cesarzowa się przeraziła. W pani osobie ujrzała zapowiedź nieszczęścia, wszelkich katastrof, dlatego nie przyjechała!... Pani! Źle mi się pani przysłużyła!

HRABINA

(*z wielkim poruszeniem*).

Dobrze się przysłużyłam, panie! Nie miałam czarnej sukni, panie! Nie miałam szlochającego głosu ani łez w oczach! Zachowywałam się z godnością, panie, wiernie wypełniałam polecenia Waszej Wysokości! Dobrze odegrałam moją rolę! I nikt nie mógł przypuszczać, Wasza Wysokość może mi wierzyć, że byłam matką, która właśnie straciła jedyne syna. Byłam prawdziwą paryską modystką, wesołą, zabawną, uśmiechniętą; i Jej Wyso-

kość zrobiła mi zaszczyt, panie, zazdroszcząc mi tej radości. Bo faktycznie byłam tak radosna, tak... tak radosna...

Hrabina zatacza się i zanim Napoleonowi udaje się ją przytrzymać, osuwa się zemdłona na kanapę.

NAPOLEON

(z przejęciem, klepiąc jej dłonie).

Pani... wszystko dobrze... proszę... przecież to... absurd... co mam zrobić?... żeby tak mdleć!... te kobiety!... Do diabła... Muszę zawołać... *(Robi dwa kroki w kierunku stołu i odwraca się. Widząc, że hrabina dochodzi do siebie.)* Ach!... *(Podchodzi do niej i bierze ją za rękę.)* Pani, proszę, czy już lepiej?

HRABINA

(powoli dochodząc do siebie).

Ja... ja... Panie, proszę mi wybaczyć... tę słabość... Proszę...

NAPOLEON

Nie! nie, pani! To ja proszę o wybaczenie. Byłem brutalny. Dałem się ponieść złości...

HRABINA

Panie, proszę mi wierzyć...

NAPOLEON

Ach! Nie jest pani niczemu winna!

Hrabina usiłuje się podnieść.

Nie, niech pani siedzi, proszę... Nie chcę się tłumaczyć w banalny sposób... ale... ale... jeśli moje uniesienie było nieracjonalne i niesprawiedliwe... brutalne..., to dlatego, że wszystkie moje rozczarowania i cały mój ból sprawiają, że nie jestem sobą... *(Siada obok hrabiny.)* Pani, wiem, że opuścili mnie wszyscy! Czuję, że nie ma nikogo po mojej stronie. W szufladach tego tutaj sekretarzyka znalazłem wyrazy oddania dla Ludwika XVIII od ludzi, którzy od czasu mojego powrotu czołgają mi się u stóp... czekając na odpowiedni moment, aby mnie pokąsać... Zdradza mnie własne ciało i własna krew!... Wyznam pani, że narasta we mnie przekonanie, że świat się mną zmęczył.

HRABINA

Panie, nie wszyscy cię opuścili. Wokół Waszej Wysokości wiele jest oddania...

NAPOLEON

Ale nienawiści jest jeszcze więcej. Widzi pani, tym, którego ludzie we mnie nienawidzą, to nie zwycięzca, którego chwała błyszczy nad ich miernotą; to nie despota, którego domniemana tyrania byłaby doskonałym usprawiedliwieniem dla ich zwierzęcego poddaństwa; ale człowiek, i to człowiek, który ma do spełnienia misję. Moją misją jest walka o pokój. (*Wstaje.*) Ach! Bynajmniej nie pokój tworzony przez dyplomatów! Takie coś jest śmieszne, to jest jakaś drwina, konflikt obłudników bardziej żarty niż otwarta wojna. Ale pokój rzeczywisty, osadzony na solidnych podstawach: uwolnienie ziemi; czytałem historię. Tworzyłem historię. W swoich atlasach geografowie będą zmuszeni kreślić mapy świata, który ja tworzyłem. I wie pani, do jakiego doszedłem wniosku? Że braterstwo to niemożność zabicia swojego brata. Człowiek nie będzie mógł zabić drugiego człowieka, gdy będzie żył wolny na wolnej ziemi.

Zapada zmierzch, Napoleon chodzi tam i z powrotem.

Nikt nie chce przyjąć tego do wiadomości... (*Zatrzymuje się przy oknie.*) Słońce zaszło; zapada noc – noc dana jest człowiekowi do przemyśleń – Iluż ludzi marzy o wielkiej harmonii?...

Z oddali słysząc wojskową muzykę.

Proszę posłuchać! Proszę posłuchać!... To oddziały maszerują ulicą Rivoli; pułki kierują się do Belgii, gdzie połączy się wielka armia. I będą się bić. To ich muzyka; śpiewają! To jest ich *Morituri te salutant* dla mnie, Cezara, który musi prowadzić ich na rzeź i który marzy o wiecznym pokoju!... Ach! Zastanawiam się, kogo dotknęło szaleństwo: ich czy mnie?... (*Wychyla się przez okno.*) Są też kobiety! Kobiety wiwatują na ich cześć! Wspinają się na płoty i wiwatują!... Widzę je!... Kobiety! Wystarczyło by, aby podniosły rękę i wszelkie okrucieństwa dobiegłyby kresu! Kobiety. (*Odwraca się.*) Ach! Mężczy mnie już nazywaniem mnie potworem przez matki, których synowie nie wracają z wojny z większymi epoletami! To matki są potworami. I... (*Z przekonaniem.*) Tak, tak, rozumiem to doskonale: Maria Ludwika robi to, co robią inne kobiety; zanieś swojego

syna Molochowi⁹! Nieszczęsna... Wszędzie szaleństwo. Życie... śmierć... Śmierć! Jakże często nasłuchiwałem dźwięków dobiegających z pola bitwy, już po jej zakończeniu. One nie mają żadnego sensu. To tylko przyływ i odpływ obłąkania; to koniec nawoływania do chaosu... I życie! Moje własne życie... Kiedy byłem kapitanem artylerii, napisałem zdanie, które pamiętam do dziś: „Wielcy ludzie to płonące meteory, które rozświetlają swoją epokę”. Takie jest moje istnienie. (*Podchodzi do kominka.*) A więc po co?...

Robi się zupełnie ciemno.

Po co żyć? (*Opiera się plecami o kominek, ręce skrzyżowane.*) W całym Paryżu nie ma bardziej nieszczęśliwego człowieka!... Paryż! Pełny istnień, którym zazdroszczę. Są wolni; chroni ich prawo. Mężczyźni i kobiety są panami swojego życia. Jeśli ktoś ich krzywdzi, mogą domagać się sprawiedliwości. Zdradzony mąż idzie do sędziego, aby ukarać żonę cudzołożnicę i posłać ją do więzienia. Dziecko zostaje przy nim. A ja nie mogę!... Do jakiegoż sądu mam się udać, aby przekazać moją skargę, mój ból, moje upokorzenie? Gdzie mogą szukać sprawiedliwości? Nigdzie... Mam pałac; a nie mam domu. Mam Cesarstwo, a nie mam ojczyzny. Nie mogę robić tego, co wolno robić żebrakowi!... Nazywają mnie Parweniuszem. Ha! ha!... Parweniusz... Strzęp człowieka – banita – helota – parias!... Ja Parweniuszem? Nie jestem nawet człowiekiem. Bardziej psem – przedmiotem!... I samotny, samotny – zawsze samotny!... Ha!...

HRABINA

(*która wstała, podchodzi do niego powoli.*)

Panie... (*Robi jeszcze jeden krok; Napoleon się nie rusza.*) Przypomnij sobie...

Patrzy na nią.

Proszę pozwolić mi przypomnieć Jego Wysokości, co mówił jeszcze niedawno: przeznaczenie zagląda mu w oczy. To jest prawda. Wszyscy to wiedzą, a on drży na samą myśl. (*Zbliża się jeszcze bardziej.*) Panie, stojąc

.....

⁹ Bóstwo czczone przez Fenicjan i Kananejczyków. Jego kult polegał na składaniu ofiar z dzieci.

przed losem, cokolwiek miałby on przynieść, musisz trzymać się prosto! Nie wolno ci schylić głowy przez żadnym ludzkim cierpieniem. Nie wolno pozwolić, aby przeznaczenie odebrało cokolwiek wielkości Napoleona, triumfującego albo ukrzyżowanego! (*Chodzi.*) Tak, jesteś Parwienuszem, panie, bo zdobyłeś wszystko, co człowiek zdoła zdobyć w świecie takim, jak nasz. Zrealizowałeś sam siebie. Myślałeś i działałeś. Byłeś normalnym człowiekiem. Wobec okrucieństwa świata bezczynność byłaby potworna. Moi rodacy zaufali ci, panie, tak jak ja ufam ci teraz. Myśliciel przytwierdzi hańbę swojej epoki, jak sowę na drzwiach wiodących do przyszłości; ale te drzwi się nie otworzą; potrzeba żołnierza, który je wyważy kulą armatnią! Mój mąż i mój syn nie żyją. Żona i matka nie potrafi ci wybaczyć. (*Podchodzi do drzwi, wyciąga rękę.*) Ale Francuzka wskazuje drogę, na której śmierć dosięgła jej bliskich, dumnych z przepędzenia dwugłowych orłów, nad którą widać słońce wschodzące nad przyszłością!...

Otwiera drzwi. Ostre światło. Słychać muzykę. Napoleon wychodzi szybkim, równym krokiem.

O Autorach

Joanna Ciesielka – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: joanna.ciesielka@uni.lodz.pl

Tomasz Kaczmarek – dr hab. prof. UŁ, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: tkn@wp.eu

Katarzyna Kowalik – mgr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, Zakład Italianistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: katarzyna.kowalik@unilodz.eu

Anita Staroń – dr hab., Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: anita.staron@uni.lodz.pl

Łukasz Szkopiński – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: lukasz.szkopinski@uni.lodz.pl

Sebastian Zacharow – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173;
e-mail: bastiani@poczta.fm

Prezentowana publikacja stanowi kolejną antologię przekładów dramatów francuskich z przełomu XIX i XX wieku, z nurtu tzw. teatru społecznego. Zawiera pierwsze polskie tłumaczenia tych, nieznanych rodzimemu Czytelnikowi, tekstów. Towarzyszy im esej wstępny redaktora tomu przedstawiający spolszczone dramaty. Poprzednie tomy z cyklu to: Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Antologia przekładów. Twarze i maski kultury mieszczańskiej (2017), Farsy i moralitety Octave'a Mirbeau (2015), Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914 (2014).

„Oto dlaczego kultem otaczać musimy naszego Pana, którym jest pieniądz: właśnie dzisiaj w epoce egalitaryzmu, gdy szerzy się miernota i impotencja, on jedyny reprezentuje wartość, która wszystkiemu się oprze. To dzięki niemu wszystkie potęgi tego świata są u naszych stóp, wszystko dzisiaj możemy kupić: talent, inteligencję, zaszczyty, sławę. To właśnie on pozwala nam, moje drogie panie, ozdabiać wasze cudowne uśmiechy perłami, diamentami, oddawać wam w cudowny sposób cześć, która wam się należy. I wreszcie, bo przecież nie możemy niczego pominąć, wspomnieć tu należy o nieszczęśliwych – i chciałbym w tym miejscu wyrazić moje największe uznanie dla przywileju bogactwa: dobroczynności!”

Fragment ze sztuki
Obiad przed polowaniem (Michel Provins)



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

🌐 wydawnictwo.uni.lodz.pl
✉ kniagarnia@uni.lodz.pl
☎ (42) 665 58 63

ISBN 978-83-8142-051-8



9 788381 420518

Książka dostępna również
jako e-book